

Magdalena Kołosowska

*Słońce
za horyzontem*

— Lepsze jutro —


Replika



*Słońce
za horyzontem*

Magdalena Kołosowska

*Słońce
za horyzontem*

— Lepsze jutro —


Replika

Copyright © Magdalena Kołosowska
Copyright © Wydawnictwo Replika, 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja
Magdalena Kawka

Projekt okładki
Iza Szewczyk

Skład i łamanie
Maciej Martin

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej
Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2019

eISBN 978-83-66217-12-6

Wydawnictwo Replika
ul. Szarotkowa 134, 60-175 Poznań
tel./faks 61 868 25 37
replika@replika.eu

www.replika.eu

OD AUTORKI

Kochani,

oddaję w Wasze ręce swoje kolejne „dziecko”. Tym razem ciąża była długa, bo pomysł na napisanie historii najpierw Kingi, a potem jej sióstr, narodził się pewnego lipcowego wieczora kilka lat temu. Rozmawiałam wówczas ze znajomym i na zakończenie on rzucił do mnie: „Lepszego jutra”. Wiecie, jak to jest, czasem wystarczy jakiś impuls, by w głowie narodziła się historia. W tym wypadku był to tytuł. Aby jednak Kinga ujrzała światło dzienne, musiał minąć jakiś czas, i niezmiernie się cieszę, że dzisiaj mogę z przyjemnością zaprosić Was do jej świata.

A o to, abyście w tym świecie mogli poczuć się komfortowo, zadbała Magda Kawka i Wydawnictwo Replika. Dziękuję!

Lepsze jutro jest jak horyzont: optymiści słusznie twierdzą, że mamy je w życiu wciąż przed sobą, pesymiści równie słusznie uważają, że nigdy tam nie dojdziemy

Znalezione w sieci

Przeznaczenie to nie wyroki opatrności, to nie zwoje zapisane ręką demiurga, to nie fatalizm. Przeznaczenie to nadzieja.

Andrzej Sapkowski

Urodziłam się pierwszego dnia lata i to poniekąd sprawiło, że uwielbiałam tę porę roku i uważałam, że mogłaby trwać cały czas. Kochałam słońce, ciepło, nawet upały. Nie przeszkadzało mi suche powietrze i nie miałabym nic przeciwko temu, aby zamieszkać gdzieś na południu i cieszyć się życiem na jakiejś klimatycznej wysepce, na której słońce świeciłoby przez trzysta sześćdziesiąt dni w roku, a ja, ubrana jedynie w liście zakrywające strategiczne miejsca, wystawiałabym swoje ciało na jego działanie.

Jednak zamiast słonecznej wyspy miałam stolicę, w której padało średnio co drugi dzień, za sprawą saharyjskiego powietrza było gorąco jak w piekarniku albo przeraźliwie zimno, gdy zawitał wyż ze wschodu. Tak naprawdę dla mnie zimy mogłoby nie być, no, może poza okresem Bożego Narodzenia i Nowego Roku, kiedy mróz i śnieg tworzyły niepowtarzalny klimat. Na szczęście akceptowałam zmienność pór roku, rekompensując sobie brak słońca i ciepła w czasie zimy wyjazdami w cieplejsze rejony. Od kilku już lat, a właściwie od kiedy zaczęłam samodzielnie zarabiać, stało się tradycją, że dwa razy do roku wyjeżdżałam na kilkudniowy urlop w celu naładowania akumulatorów. Zawsze wybierałam miejsca, które gwarantowały ładną pogodę. I tylko raz aura spletała mi figła. Trzy lata wcześniej, na Teneryfie, w ciągu całego pobytu padał deszcz w południowej części wyspy, konkretnie w Los Cristianos, gdzie suma opadów rocznych wynosi tyle, ile w Warszawie potrafi spaść w ciągu godziny! Ale nawet ta mała wpadka nie zniechęciła mnie do podróży.

Ostatni urlop spędziłam na Florydzie. Wróciłam po miesiącu, absolutnie zakochana w tym miejscu. W normalnych

warunkach nawet nie dopuściłabym do siebie myśli, że mogę sobie pozwolić na taką wycieczkę, ale na szczęście miałam Karola, swojego męża. A mój mąż miał pracę. W Stanach.

Karola znałam niemal od zawsze, mieszkaliśmy w sąsiednich blokach, często się spotykaliśmy, mieliśmy wspólnych znajomych. Jako oficjalna para zaczęliśmy funkcjonować, gdy rozpoczęłam naukę w liceum, byłam w pierwszej klasie, on w trzeciej. Dużo rozmawialiśmy, razem chodziliśmy do szkoły, czasem poprosiłam go o pomoc przy przedmiotach ścisłych – w końcu on był w klasie matematycznej, ja w humanistycznej. Był moim pierwszym poważnym chłopakiem, pierwszą miłością, i wpadłam jak śliwka w kompot. Dość szybko się zakochałam, przed maturą zdałam sobie sprawę, że to z nim chcę spędzić resztę życia, byłam pewna, że to, co nas łączy, to coś trwalszego niż nastoletnia miłość. To uczucie dojrzywało razem z nami.

Pobraliśmy się, gdy ukończyłam studia, wcześniej nie mówiłam „nie”, po prostu chciałam to zrobić, kiedy absolutnie będę pewna, że to ten mężczyzna, ten moment.

Dla mnie „ten moment” nastąpił pięć lat temu, w moje dwudzieste piąte urodziny, pierwszego dnia lata. Byliśmy razem już dziesięć lat i jakby na uczczenie tej rocznicy, zorganizowaliśmy ślub, w który tak naprawdę już nikt nie wierzył. Już wówczas mieszkaliśmy razem, prowadziliśmy normalne życie kochającej się pary, ale ślub był dla nas ważny. Przygotowaliśmy się do niego starannie, zorganizowaliśmy go sami, choć moi rodzice nigdy nie wybaczyli mi tego, że wzięliśmy tylko cywilny; potem pojechaliśmy w podróż poślubną, a po powrocie zajęliśmy się swoimi sprawami. Karol akurat zmieniał pracę, z redakcji gazety przeszedł do telewizji, do działu zagranicznego, ja wolałam swoje radio.

Oboje byliśmy dziennikarzami. Karol od dwóch lat przebywał na placówce w Stanach. Jego kariera, po przejściu do telewizji, zaczęła rozwijać się błyskawicznie i dość szybko stał się jednym z filarów redakcji, a wyjazd na kontrakt był jakby potwierdzeniem jego pozycji. A ja, pomimo jego prób przekonania mnie, nie zgodziłam się z nim jechać, nie chciałam stracić pracy, nie wyobrażałam sobie siebie jako kury domowej,

siedzącej grzecznie gdzieś pomiędzy obcymi ludźmi. Choć angielski znałam tak samo dobrze jak język ojczysty, nie ciągnęło mnie na wygnanie. Karol pojechał, dla niego była to szansa na rozwój, wiedziałam o tym, a mimo to trudno było mi się z tym pogodzić. Tęskniłam za nim, zawsze odliczałam dni do naszego kolejnego spotkania. Łudziłam się, że cztery lata zlecą jak z bicia strzelił, nie sądziłam, że tak bardzo będą mi się dłużyć.

Szybko pożałowałam swojej decyzji i przekonałam się, że nie jestem stworzona do samotnego życia. Nie zachwyciły mnie powroty do pustego domu, długie rozmowy przez ocean i brak Karola na co dzień. To wszystko wyglądało zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażałam. Nagle okazało się, że on jest zapracowany, ja też nie narzekałam na nudę w pracy, dzieliło nas prawie siedem tysięcy kilometrów i sześć godzin różnicy czasowej. Tego nie potrafiły zniwelować najbardziej wymyślne urządzenia.

Dlatego tak bardzo ucieszyłam się na te wakacje na Florydzie. To był pomysł Karola i sposób na upieczenie dwóch pieczeni przy jednym ogniu. On wciąż był w Stanach, w pracy, a ja, nie dość, że z nim, to jeszcze na wakacjach.

Spojrzałam na zegarek, a następnie na okno. Aura jakby zapomniała, że to dopiero środek lata i od kilku dni po niebie raz po raz sunęły szare, puchate chmury, całkowicie zakrywając nieskazitelny błękit.

Teraz też padało.

Nie przeszkadzało mi to jednak. Od rana moje myśli krążyły gdzieś daleko i nie miały nic wspólnego z pracą; tak naprawdę nie miały nic wspólnego z niczym poza moim mężem. Nie mogłam się skupić. Ekran komputera wydawał się tylko rozmytą niebieską plamą, pisany tekst kłębówiskiem cienkich czarnych linijek, splątanych ze sobą w niemożliwy do rozszeptania sposób.

Enter.

Jeszcze pół godziny... Pół godziny i nareszcie upragniony weekend. Wolne trzy dni, na które czekałam od dawna.

Wiedziałam, że balansuję na granicy pracoholizmu, ale czymś musiałam wypełnić pustkę. Nerwowo stukiałam w klawiaturę, nie rozumiejąc tego, co piszę; nie miało to dla mnie w tej chwili żadnego znaczenia.

Enter.

Szybko przebiegłam wzrokiem po tekście, poprawiając widoczne błędy.

Zapisz.

Biorąc pod uwagę tempo, w jakim wykonałam pracę, byłam z siebie zadowolona. Zapisawszy plik w folderze, otworzyłam skrzynkę pocztową, by przed wyjściem sprawdzić najświeższe maile, a potem z czystym sumieniem zamknęłam komputer.

Obiecałam sobie, że te trzy dni poświęcę tylko i wyłącznie sobie. Zasługiwałam na odpoczynek, potrzebowałam go. Zanim jednak z czystym sumieniem mogłam się oddać lenistwu, czekała mnie wizyta u ginekologa, którego odwiedzałam regularnie, od kiedy tylko mój związek z Karolem przeszedł na wyższy poziom, a nasze ciała przestały być dla nas tajemnicą. Zawsze dbałam o tę sferę życia. Wizyty kontrolne i badania były dla mnie zupełnie naturalne, a dbałość o właściwą antykoncepcję jednym z priorytetów. Chciałam mieć dzieci, ostatnio nawet zauważyłam u siebie nasilenie instynktu macierzyńskiego, ale wolałam je sobie zaplanować.

Zaskoczyła mnie cisza panująca w poczekalni. Zazwyczaj siedziało w niej kilka kobiet oczekujących na wizytę, teraz rozlegał się jedynie głos dochodzący z telewizora. Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się. To był głos Karola. Właśnie z właściwym sobie perfekcjonizmem opowiadał o rekordowych opadach deszczu w Luizjanie. Ubrany w kurtkę z logo stacji, ledwie utrzymujący się na nogach na skutek silnego wiatru i zacinającego deszczu, prowadził relację z rejonu najbardziej dotkniętego żywiołem.

– Służby ratunkowe oraz żołnierze Gwardii Narodowej ewakuowali ponad tysiąc osób z zalanych domów i samochodów

– poinformował gubernator tego stanu John Bel Edwards – usłyszałam, a na ekranie zamiast Karola zobaczyłam zalane ulice Baton Rouge, gdzie panowała najgorsza sytuacja.

Wiedziałam o tym wszystkim, w końcu od kilku dni to był temat numer jeden wszystkich serwisów informacyjnych, ale z przyjemnością słuchałam tak dobrze znanego mi głosu i patrzyłam na kochaną twarz męża. Czasami, kiedy tęsknota za nim dawała mi się we znaki, włączałam sobie fragmenty jego programów, by choć przez chwilę na niego popatrzeć.

Drzwi gabinetu otworzyły się i zobaczyłam swojego lekarza.

– Dzień dobry, pani Kingo – przywitał się ze mną ciepło. Znałam go od ponad dziesięciu lat. – Zapraszam.

Po raz ostatni rzuciłam okiem na męża i weszłam do gabinetu. Miałam nadzieję, że wizyta przebiegnie bez problemów.

Cierpliwie odpowiadałam na pytania, pozwoliłam się zbadać, nawet zrobić USG, i miałam wrażenie, że trwało dłużej niż zwykle. Obserwowałam lekarza wpatrującego się w ekran monitora i zatrzymującego co chwilę obraz, czekając na jakikolwiek komentarz. Jego milczenie było nie do zniesienia.

– Panie doktorze... – zaczęłam, chcąc się dowiedzieć, co takiego zobaczył na ekranie, ale przerwał mi niecierpliwie.

– Jeszcze chwilę, pani Kingo. – Znow zatrzymał obraz, po czym krzyżykiem zaznaczył jakiś punkt i go powiększył. Był niezwykle skupiony. Na jego czole pojawiła się pionowa bruzda, której nigdy wcześniej nie widziałam, miał ściągnięte brwi, usta wyglądały jak cienka kreska. Zaniepokoiłam się. Znałam go jako wesołego, bezpośredniego człowieka, dotychczas nigdy nie zachowywał się w stosunku do mnie w ten sposób, więc zaczynałam bać się tego, co miał mi powiedzieć. Nie wyglądało to dobrze.

– Pani Kingo. – Odłożył wreszcie głowicę i podał mi jednorazowe rękawiczki. – Na prawym jajniku zauważyłem małą zmianę... – Zawiesił głos i spojrzał na mnie. Wstrzymałam oddech. „Mała zmiana” zabrzmiała groźnie.

– Jaką zmianę? Guz? – zapytałam, czując jak coś chwyta mnie

za gardło.

– Nie, nie, nie! Proszę tak nawet nie myśleć! To bardziej mała torbiel. Zdarzają się dosyć często i najczęściej zanikają same. – Sięgnął po wydrukowane zdjęcie USG i podszedł do biurka. Dłużej niż zwykle wertował moją kartę, jakby tam czegoś szukał, a następnie coś w niej zapisał. Podeszłam i usiadłam naprzeciwko. – Torbiel nie jest duża – powiedział w końcu, patrząc na zdjęcie. – Nie ma powodu do niepokoju, nie sądzę, aby potrzebna była jakaś radykalna terapia.

– To znaczy, że jednak jakaś jest potrzebna? – zapytałam, starając się, aby mój głos brzmiał normalnie.

Spojrzał na mnie łagodnie.

– Proszę się nie denerwować, nic złego się nie dzieje. W takich przypadkach stosujemy leczenie farmakologiczne. Po jego zakończeniu torbiel powinna się wchłonąć. W ostateczności, gdyby jednak było inaczej, przeprowadzamy operację. U pani sugeruję jedynie odstawienie plastrów na czas kuracji. Przepiszę pani orgametril. – Sięgnął po receptę, a następnie na kartce napisał, w jaki sposób mam go zażywać, instruując mnie i upewniając się, że zrozumiałam. – Proszę tylko pamiętać: orgametril nie jest lekiem antykoncepcyjnym. Mam nadzieję, że to nie komplikuje pani planów?

Zastanowiłam się chwilę. W normalnych warunkach powiedziałabym bez wahania „tak, to mi nieco komplikuje sprawę”, ale to nie były normalne warunki. Byłam kobietą z nieregularnym życiem seksualnym i od dłuższego już czasu zastanawiałam się, czy po prostu nie zrezygnować z antykoncepcji. Z Karolem widywałam się rzadko i przyklejanie sobie co tydzień plastra nie miało żadnego sensu, skoro prowadziłam życie mniszki. Poza tym może to był doskonały moment, aby wreszcie, po tylu latach nieprzerwanego zabezpieczania się, wreszcie pozwolić sobie odetchnąć? Pomyśleć o dziecku? Miałam w końcu trzydzieści lat!

– Nie – odpowiedziałam machinalnie.

Tak naprawdę zbyt się nie zastanawiałam nad pytaniem, które

zadał mi lekarz. W głowie wciąż siedziało mi jego stwierdzenie: „Zauważyłem małą zmianę”. I choć później próbował mnie uspokoić, wcale nie czułam się lepiej. Martwiłam się. Byłam przyzwyczajona do wizyt, które odbywały się według określonego schematu; badanie, uśmiech lekarza i na koniec: „Wszystko w porządku, pani Kingo, zapraszam za cztery miesiące”.

– Plan jest taki. – Lekarz skończył uzupełnianie mojej karty, wpiął w nią zdjęcie z USG, po czym kontynuował: – Przepiszę pani orgametril na kolejne dwa cykle, ale za miesiąc zapraszam na wizytę kontrolną, podejrzewam, że do tego czasu torbiel może się wchłonąć. I proszę się nie martwić.

– Łatwo panu mówić. – Mój głos nareszcie przestał być podszyty strachem. – Moja ciotka też miała łagodną zmianę na jajniku – wyznałam. Ciocia Alinka, siostra mojej mamy, zmarła przed kilkanaście laty. – A potem to już... – nie skończyłam, tylko spojrzałam wymownie na lekarza.

– Ach, rozumiem... Przykro mi, pani Kingo. Uważam jednak, że w pani przypadku naprawdę nie ma powodu do niepokoju, ale jeśli to miałyby panią uspokoić, proszę zrobić to badanie. – Napisał coś szybko na kartce. – Pozwoli ono oznaczyć markery nowotworowe CA125.

Drżącą ręką sięgnęłam po skierowanie. I choć trochę się denerwowałam, nie chciałam jednak wpadać w rozpacz. Torbiel. To tylko torbiel. Niedługo zniknie i wszystko wróci do normy. A badanie trzeba zrobić, w końcu lepiej dmuchać na zimne.

Wychodząc z gabinetu, pomyślałam, że to nawet dobrze się złożyło. Odstawienie plastrów nie niepokoilo mnie, a do czasu kolejnego spotkania z mężem wszystko miało wrócić do normy. Postanowiłam, że nawet nie będę zwracać mu głowy moją wizytą u lekarza, by go na razie nie martwić. Uznałam, że o wszystkim powiem mu po skończonej kuracji, i miałam nadzieję, że być może wtedy zrezygnujemy z antykoncepcji. Chciałam mieć już dziecko, ostatnio coraz częściej o tym myślałam. Tuż po ślubie ustaliliśmy z Karolem, że do trzydziestki będziemy mieć przynajmniej jedno. Ale potem na

drodze do realizacji tego planu stanął jego wyjazd, a wiadomość o wyjeździe zbiegła się w czasie z naszą przeprowadzką.

Pamiętałam doskonale ten dzień. Ledwie zdążyliśmy się przeprowadzić, to miała być pierwsza noc. Umówiłam się z Karolem, ale w ostatniej chwili coś mu wyskoczyło, więc sama pojechałam do mieszkania i czekałam wtedy na niego dość długo, denerwując się okrutnie. W końcu przyjechał.

Z uśmiechem otworzyłam drzwi, witając w nich spóźnionego męża. Karol miał zajęte obie dłonie, w jednej trzymał olbrzymi bukiet kwiatów, w drugiej szampana. Miałam mu wypomnieć, że się spóźnił, że weszłam tu sama, że nie przeniósł mnie przez próg, jak to sobie wymyśliłam, ale widząc go w końcu na miejscu, w progu naszego nowego mieszkania, urządzonego według mojego pomysłu, było mi już wszystko jedno. Najważniejsze, że przyjechał, choć zastanawiały mnie te prezenty.

– Dzień dobry pani. Czy to mieszkanie państwa Kingi i Karola Kubiaków? – zapytał. Z trudem hamując śmiech, podjęłam wyzwanie.

– Jeśli to jest klatka C, szóste piętro i mieszkanie numer sto trzydzieści, to trafił pan doskonale. – Zarzuciłam mu ręce na szyję. Byłam przy nim maleńka i drobniutka. Całe sto sześćdziesiąt trzy centymetry szczęścia, jak zawsze powtarzał. I pięćdziesiąt kilogramów.

– Przepraszam – usłyszałam jego szept i poczułam, jak wplata palce w moje długie, kasztanoworude włosy. Był, tylko to się liczyło.

– Witam pana w naszym królestwie – powiedziałam zalotnie, zamykając szybko drzwi. Jego ręce wędrowały już po moim ciele, poczułam znajomy dreszcz. Odłożyłam bukiet, Karol postawił obok szampana, nie przestając mnie rozbierać. Nasze ubrania znaczyły drogę do sypialni, obszernego pokoju, który wychodził na dwa przylegające tarasy. To było to, co mnie najbardziej zauroczyło od samego początku: tarasy. Jeden tuż przy kuchni, nieduży, kameralny, doskonały, by postawić tam mały, dwuosobowy stolik i w ciepłe dni jadać posiłki na

świeżym powietrzu; drugi z bezpośrednim wyjściem z salonu i z sypialni, i dodatkowy, trzeci, największy, do którego był dostęp z sypialni i z gabinetu; magiczne miejsce, w którym zakochałam się od pierwszego wejrzenia.

Nasze pierwsze wspólnie kupione mieszkanie, bo do tej chwili mieszkaliśmy w moim mieszkanku, które dostałam od rodziców. To nowe było wymarzone. Było nas na nie stać, oboje mieliśmy bardzo stabilne sytuacje zawodowe. Ja w swoim radiu, Karol w telewizji. To przede wszystkim dzięki jego kontraktowi mogliśmy pozwolić sobie na to mieszkanie; niemal sto metrów w nowoczesnym budownictwie, salon z aneksem, sypialnia, gabinet. Dwie łazienki, dwie garderoby. Standard, o jakim marzyliśmy, a właściwie o jakim ja marzyłam. Miałam nadzieję, że już wkrótce w dodatkowym pokoju, który miał służyć za gabinet, urządzę pokój dla dziecka.

– Nalać pani szampana? – Głos Karola dochodził jakby zza ściany. Otworzyłam wolno oczy. W sypialni panował lekki półmrok, znak, że dzień kończył się nieodwołalnie. Nieprzyzwyczajona do nowego otoczenia, w pierwszej chwili po przebudzeniu poczułam się zagubiona, ale wówczas podszedł do mnie nagi Karol, niosąc dwa kieliszki i butelkę szampana.

– Ciepły? – zapytałam.

Ruchem głowy zaprzeczył.

– Kiedy spałaś, królowno, włożyłem do zamrażarki. Proszę. – Podał mi kieliszek. – Za mieszkanie. – Uniósł go w toaście.

Usiadłam, opierając się o zagłówek. Uśmiechnęłam się.

– Za świetny seks w nowym miejscu – zażartowałam. I zaraz się poprawiłam. – Za nas.

Kieliszki spotkały się ucieszone, rozległ się delikatny brzdęk.

– W sumie, to jest jeszcze jeden powód do świętowania. – Karol odstawił kieliszek, nachylił się i pocałował mnie. Zaczynałam rozumieć, skąd te kwiaty i szampan. – Co byś powiedziała na... Nowy Jork? – Spojrzał mi prosto w oczy i robił to tak intensywnie, że aż się zmieszałam. Opuściłam na chwilę wzrok.

– Nowy Jork? – zapytałam. – Chcesz mnie tam zabrać?

– Aha. – Tylko tyle usłyszałam, ale moje myśli galopowały już w kierunku innego kontynentu. Wycieczka do Nowego Jorku! Byłam jak najbardziej na tak!

– Naprawdę? Kiedy? Musisz mi powiedzieć! – Byłam rozemocjonowana. – Muszę wziąć urlop. Na jak długo? – zapytałam.

Karol nie odpowiedział od razu, a przez moją głowę przemknęła myśl, że chciał powiedzieć coś ważnego, bo po co przynosił szampana i kwiaty? Coś musiało się wydarzyć. Uczepiłam się tej myśli, wiedząc, że nie powinnam lekceważyć swojej dziennikarskiej intuicji. Czekałam z niecierpliwością, ale nie spodziewałam się jednak tego, co usłyszałam.

– Cztery lata. Od września.

Patrzyłam na Karola, zbyt zszokowana, aby coś powiedzieć.

– Cztery lata? – szepnęłam, gdy udało mi się w końcu wydobyć z siebie głos. – Jak to?

– Dostałem propozycję, aby zostać korespondentem stacji w Stanach – przyznał się wreszcie z dumą. Wiedziałam, że o tym marzył.

– Dostałeś propozycję? – upewniłam się. Nie odpowiedział od razu. Zaczęłam się denerwować.

– Zgodziłem się – przyznał w końcu.

Zrozumiałam. Nie zamierzał ze mną rozmawiać na ten temat, podjął decyzję i mnie o niej informował.

– Karol – odezwałam się z niedowierzaniem. – Jak to: zgodziłeś się? To znaczy, że... Chcesz wyjechać do Stanów?

– Wyjedziemy razem, kochanie. – Przysunął się do mnie i mocno mnie objął. Strząsnęłam jego ręce i szybko wstałam, narzucając na siebie pozbierane z podłogi ubranie.

– Co rozumiesz przez słowo „razem”? – zapytałam, siadając na łóżku. Musiałam się dowiedzieć.

– Jak to co? Kinia... Wyjedziemy do Stanów razem, ty i ja.

Przecież marzyliśmy o tym...

– Chwila, chwila! To ty o tym marzyłeś! Ty chciałeś tam pojechać, nie ja! – krzyknęłam.

– Przecież cieszyłaś się z tego wyjazdu, gdy ci powiedziałem.

– Cieszyłam się, bo myślałam, że chodzi o wycieczkę! Kilka czy kilkanaście dni! – Po raz kolejny podniosłam głos. – Wycieczki z reguły mają to do siebie, że są krótkie i że się wraca do domu!

Karol wstał. Zebrał swoje ubrania i naciągnął na siebie, jakby nagość nagle zaczęła nam przeszkadzać.

– Kochanie. – Podeszedł do mnie i położył dłonie na moich ramionach. – Zależy mi na tym wyjeździe. Takiej szansy się nie odrzuca. Pojedź ze mną.

Szybko przeanalizowałam jego propozycję, wiedząc, jaka będzie odpowiedź.

– Nie mogę.

Spojrzał na mnie, jakby zupełnie się tego nie spodziewał.

– Dlaczego niby nie możesz?

– Mam ci tłumaczyć, dlaczego nie mogę? – Nie wierzyłam. – Karol, mam tu pracę, zobowiązania...

– Ten wyjazd jest i dla ciebie szansą, nie rozumiesz?

Zaskoczyły mnie jego słowa. Wydawało się, że w ogóle nie przejął się tym, co powiedziałam, jakby puścił wszystko mimo uszu.

– Jaką szansą? – zapytałam, wstając. Wyszłam z sypialni, gdzie wciąż unosił się zapach seksu. Przeszłam do salonu, otworzyłam drzwi na taras i zajęłam jedno z dwóch krzeseł. Karol przyszedł zaraz za mną, ale zamiast usiąść obok, oparł się o balustradę i założył ręce na piersi.

– Kinga – odezwał się w końcu. – Wyjazd do Stanów może otworzyć ci wiele drzwi.

– Naprawdę? Jakich? – zapytałam z sarkazmem. – Czyżby tutaj jakieś były przede mną zamknięte?

Milczał, a ja kontynuowałam.

– Jak ty to sobie wyobrażasz, co? Ty tam jedziesz do pracy, a co ja miałabym tam robić? Leżeć i pachnieć? Mam tu rzucić pracę, którą kocham, dla bycia kurą domową w Stanach?

– Ty nic nie rozumiesz.

– Wytłumacz mi w takim razie, proszę, bo jestem zdania, że to ty nie rozumiesz! Pamiętasz, jak obiecywałeś, że po przeprowadzce trochę zwolnimy? Niemal się nie widzimy...

Karol kucnął tak, że jego oczy znalazły się na wysokości moich.

– Zwolnimy? – zapytał, biorąc moje dłonie w swoje. – A w jaki sposób mamy spłacić kredyt? Przecież właśnie teraz potrzebne są nam pieniądze!

– Przeginasz. – Wstałam wściekła. Nie poznawałam własnego męża. Jeszcze kilka dni wcześniej mówił zupełnie inaczej.

– Nie przeginam! Dostałem szansę i zamierzam ją wykorzystać. Chcę, żebyś pojechała ze mną do Stanów. – Karol zdawał się kończyć rozmowę.

– Nie słuchasz mnie – zauważyłam. Nie ustosunkował się do żadnego z moich argumentów.

– Ależ słucham cię, słucham. To ty mnie nie słuchasz. – Lekko się uśmiechnął. – Mówię ci, że jadę do Stanów, nie będę o tym dyskutował.

– A jeśli ja nie pojedę? – Zaryzykowałam pytanie. Chciałam usłyszeć jego odpowiedź, bo już wiedziałam, że zostanę, a to znaczyło, że znajdziemy się na dwóch różnych kontynentach.

Nie odpowiedział.

Znałam go jednak zbyt dobrze i doskonale wiedziałam, że skorzysta z propozycji. Pozostało mi tylko zaakceptować ten fakt i ułożyć sobie życie małżeńskie przez ocean.

Karol wyjechał, a ja zostałam sama w swoim wymarzonym mieszkaniu.

Kiedy wyszłam z gabinetu, stacja, w której pracował Karol, nadawała jakiś reportaż, jedynie na pasku pojawiały się informacje o rekordowych ulewach w Stanach. Przez chwilę patrzyłam w ekran, czując, jak ogarnia mnie coraz większa tęsknota. Chciałam być z Karolem!

Zanim jednak rozkleiłam się na dobre, usłyszałam dzwonek telefonu. To był ten dźwięk, przypisany tylko do jednej osoby. Drżącymi rękami szukałam telefonu w torbie, w końcu go wyciągnęłam, chwilę patrzyłam na ikonkę, po czym odebrałam połączenie.

Karol miał na głowie kaptur, z którego skapywała woda, i wyglądał, jakby wciąż stał w deszczu. Uśmiechnęłam się do niego.

– Cześć, kochanie – usłyszałam jego głos, niezbyt wyraźny, ale jednak jego.

– Właśnie o tobie myślałam – przyznałam się, czując szybsze bicie serca.

– Mam nadzieję, że chociaż dobrze?

– Najlepiej.

– Kochanie, bierz urlop! – dotarło do mnie poprzez szumy i zakłócenia.

– Karol, jaki urlop? – Musiałam się upewnić, czy dobrze usłyszałam.

– Przylatuję pierwszego października! Nie mogę się już doczekać... – Połączenie zostało przerwane. Dopiero kiedy odłożyłam aparat, zrozumiałam, co takiego powiedział mój mąż. Właśnie oznajmił mi, że przylatuje! Poczułam znajome dreszcze. Nie mogłam dostać lepszej wiadomości. Zaraz jednak pomyślałam o dopiero co zakończonej wizycie. Cholera, miałam nadzieję, że zdążę ze wszystkim do jego przylotu. Musiałam z nim porozmawiać!

Deszcz delikatnie stukał w parapet, za oknem po niebie sunęły ciężkie od deszczu, ołowiane chmury niewróżące poprawy

pogody. Patrzyłam obojętnym wzrokiem, jak krople spływają powoli, łącząc się i torując sobie drogę w dół szyby. Pogoda idealnie oddawała mój nastrój. Poprawiłam się na łóżku i poczułam, że mąż mocniej mnie obejmuje. Przyjemny dreszcz przebiegł moje nagie ciało.

Zaraz jednak wróciła dręcząca mnie myśl. To dzisiaj!

Zawsze tych kilka dni mijało tak szybko! Od jakiegoś czasu miałam wrażenie, że wykradamy je podstępnie, że się nam nie należą, że powinniśmy coś z tym zrobić!

Przytuliłam się do Karola. Czekają mnie znowu samotne wieczory i noce, nie wiedziałam, jak długo. Już tęskniłam! Byłam coraz bardziej zmęczona życiem, jakie prowadziliśmy w ciągu ostatnich miesięcy, brakowało mi mężczyzny na co dzień, przestały wystarczać telefony, maile, rozmowy przez internet.

Odrzuciłam kołdrę i powoli, delikatnie, tak, by go nie zbudzić, wstałam z łóżka. Narzuciłam szlafrok i wyszłam do kuchni zrobić sobie kawę. Byłam już za stara na takie życie. Nie byłam zwolenniczką związku na odległość, chciałam mieć swojego mężczyznę obok, ale Karol jak zwykle tłumaczył: „jeszcze rok, góra dwa”. Ta cała sytuacja trwała już tak długo, że nie chciałam znosić kolejnych miesięcy w samotności. Chciałam stabilizacji, dziecka, męża... Tyle rzeczy chciałam!

Filizanka potoczyła się po blacie, robiąc sporo hałasu. Złapałam ją, zdając sobie sprawę, że jak nic obudziłam męża. Miałam rację. Pojawił się w kuchni zaspany, goły jak święty turecki, taki, jaki mi się zawsze najbardziej podobał, z wyrazem twarzy mówiącym, że w nocy przeżył coś fajnego. Znowu poczułam dreszcze. Karol podszedł do mnie, objął mnie w talii i położył brodę na moim ramieniu. Przy nim zawsze wyglądałam na mniejszą i drobniejszą, niż byłam w rzeczywistości.

– Hej. – Pocałował mnie w szyję, łaskocząc zarostem. – Dzień dobry. Czemu wstałaś tak wcześnie? – Usiadł na krześle, sadzając mnie sobie na kolanach.

– Już siódma – stwierdziłam z wyrzutem. Zostało zaledwie

kilka godzin, które mieliśmy spędzić razem. – Przecież o drugiej masz samolot...

– Właśnie, o drugiej... – Zaczął mnie całować, rozwiązując pasek od szlafroka. – To jeszcze bardzo dużo czasu – szeptał między jednym całusem a drugim. – Nie marnujmy go. – Wziął mnie na ręce i zaniósł z powrotem do sypialni.

Jednak ani jego niezwykła czułość, ani satysfakcjonujący seks nie sprawiły, że poprawił mi się humor. Z jednej strony cieszyłam się z obecności męża, z drugiej żałowałam, że musiał już lecieć. Spędziliśmy razem tydzień. W tym czasie Karol dwa razy odwiedził rodziców i raz był w swojej stacji. Resztę czasu spędziliśmy ze sobą.

Zaskakiwał mnie delikatnością i czułością. To nie było normalne, niezwykły był namiętny seks, jaki serwował mi każdego dnia. Karol nigdy nie był wylewny, raczej oschły. Zaakceptowałam go takiego, przyzwyczaiałam się, choć bywały dni, kiedy żałowałam, że nie jest typem adoratora. Byłam kobietą, lubiłam dostawać od ukochanego dowody miłości. W ciągu tych wszystkich lat nasze uczucie zmieniło się. Wszystkie zachwyty, ochy i achy, dobre dla nastolatków, pożegnaliśmy bez żalu. Nie było fajerwerków, ale nie to było najistotniejsze. Tworzyliśmy zgodny i udany związek. Oboje byliśmy pracoholikami i choć nigdy żadne z nas nie powiedziało tego głośno, chcieliśmy być najlepsi we wszystkim, lepsi nawet od siebie. Karol patrzył na słupki oglądalności, mnie zależało na wynikach słuchalności i na tym, ile razy moje radio było cytowane przez inne.

Wyjazd Karola był sprawdzianem dla naszego związku. Po początkowej złości i kilku kłótniach, w czasie których próbowaliśmy przekonać się nawzajem do swoich racji, doszliśmy do porozumienia, to znaczy zgodziłam się na jego wyjazd. To była szansa na dalszy rozwój, prezent od losu, a takich prezentów się nie odrzuca.

Tym bardziej że Karol na takie wyróżnienie po prostu zasługiwał. Wszystkie sondaże niezmiennie dowodziły, że cieszył się sympatią widzów. Kompetentny i rzetelny, nigdy nie

ukrywał, że zależy mu na tym, aby pozostać najlepszym, rozwijać się, a nie spocząć na laurach i odcinać kupony, choć był niewątpliwie jedną z największych gwiazd stacji, mającą na to dowód w postaci odpowiedniego kontraktu.

Byłam z nim, kiedy zaczynał studia i dopiero nieśmiało przebąkiwał, co chciałby robić w przyszłości. Byłam, gdy dostał pierwszą pracę, gdy przenosił się z gazety do telewizji. Kochał swoją robotę, a jego kochały kobiety. Wiedziałam o tym. W sumie nic dziwnego. Karol był wysoki, wysportowany, mimo że nie biegał zbyt często na siłownię. Miał pociągłą twarz, wąskie usta i lekko garbaty nos. Głębokie, zielone oczy hipnotyzowały, głos zniewalał. Od czasu do czasu był bohaterem rubryk towarzyskich, ale nigdy skandalu. To ja sprzeciwiałam się „bywaniu”. Nie chciałam pokazywać się na salonach, brać udziału w sesjach, opowiadać o swojej karierze. Miałam swoją pracę, z której byłam dumna, i nie zamierzałam dzielić się ze światem swoim prywatnym życiem.

Właśnie mijał jego tygodniowy urlop. Przyleciał w niedzielę, a teraz, za kilka godzin, miałam go odprowadzić na lotnisko. Ten tydzień to i tak więcej, niż mogłam oczekiwać, bo dostaliśmy go niejako w bonusie. Zupełnie nieplanowany.

– Kochanie. – Spojrzał na mnie zaskoczony, widząc, że z oczu płyną mi łzy. – Co się dzieje?

– Przepraszam. – Wtuliłam się w niego. Musiałam pobyć z nim na zapas.

– Kinia, wiesz, że muszę jechać... Minęła już połowa kontraktu. Wytrzymasz.

Nic nie rozumiał. Wydawało mu się, że to takie proste.

– Nie sądziłam, że będzie tak ciężko – powiedziałam bardzo cicho. – Jest mi źle bez ciebie... – Przed każdym jego wyjazdem mówiłam to samo, w tej chwili też nie potrafiłam się powstrzymać.

– Poleć ze mną... Będziemy razem.

– Nie mogę.

Karol usiadł zniecierpliwiony, przeczesując palcami włosy.

– W takim razie nie możesz mieć do mnie pretensji, rozmawialiśmy przecież o tym już tyle razy.

– Tak, wiem... – przyznałam zrezygnowana. Przytulił mnie do siebie, mocno obejmując. – Czuję, że przez ten twój kontrakt ucieka nam tyle rzeczy.

– Na przykład? – zapytał zaskoczony.

– Naprawdę tego nie widzisz? – Byłam zdziwiona, że nie zrozumiał. – Nie jesteśmy normalnym małżeństwem.

– A jakim? – Karol był coraz bardziej zdezorientowany.

– Kochanie, normalne małżeństwo jest ze sobą na co dzień, a nie lata do siebie w tę i z powrotem.

Zaśmiał się nerwowo.

– Czy ty aby trochę nie histeryzujesz? – zapytał, całując mnie w czubek nosa.

– Czuję, że mi życie ucieka przez palce... Jakbym była zawieszona. Nie czujesz tego?

Pokręcił głową.

– Mieliśmy tyle planów, może powinniśmy je zacząć realizować? – zapytałam, wiedząc doskonale, jakie będzie moje kolejne posunięcie.

– Obawiam się, że nie bardzo rozumiem. – Karol patrzył na mnie całkowicie zaskoczony. Chyba rzeczywiście nie rozumiał.

– Chciałabym mieć dziecko, Karol – wyrzuciłam z siebie. Znieruchomiał. Odsunął się ode mnie, oparł się o zagłówek i nawet na mnie nie spojrzał. – Karol...

– Kochanie, rozmawialiśmy już o tym. Postaramy się o dziecko po moim powrocie!

– Zawsze to samo! – Nie wytrzymałam. – Od naszego ślubu zawsze coś ci staje na drodze, by odwlekać decyzję o dziecku! Nawet nie chcesz o nim rozmawiać. Najpierw mieliśmy pobyć trochę sami, nacieszyć się sobą, czegoś się dorobić... – zaczęłam

wyliczankę.

– No właśnie – przerwał mi szybko.

Spojrzałam na niego lodowatym wzrokiem.

– Pobyliśmy sami, nacieszyliśmy się, czegoś się dorobiliśmy. Może to dobra chwila.

– Kinga, zastanów się, co ty do mnie mówisz? Wiesz przecież, że to niemożliwe! Nie teraz! Nie w tym momencie! Mówisz tak, bo nie chcesz, abym wyjeżdżał!

– Nie, mówię tak, bo chciałabym mieć dziecko! Jesteśmy razem już piętnaście lat, to doskonały moment, by wreszcie coś zmienić! Chcę mieć dziecko, nie czekać jeszcze kilku lat, nie chciałabym, aby koledzy śmiali się z niego, że ze szkoły przyprawdza je babcia!

Zaśmiał się okrutnie, ironicznie.

– No wiesz!? O czym ty mówisz? Przecież masz dopiero trzydzieści lat!

– Właśnie. Trzydzieści! W naszych planach pierwsze dziecko miało pojawić się przed trzydziestką! – przypomniałam mu.

– Sytuacja się zmieniła, mam kontrakt!

Wstałam wściekła z łóżka i szybko narzuciłam na siebie pierwszą rzecz wyciągniętą z szafy. Szlafrok został w kuchni.

– Mam w dupie twój kontrakt! – wrzasnęłam, dając upust swoim emocjom. – Mam dość takiego życia, jestem już za stara, aby odkładać wszystko na nie wiadomo kiedy. Nie chcę pewnego dnia obudzić się zbyt późno. Karol. – Usiadłam na skraju łóżka, ale w bezpiecznej odległości od męża. – Przecież chcieliśmy mieć dzieci. – Specjalnie użyłam liczby mnogiej. – Nie jedno, ale przynajmniej dwójkę. Kiedy mam je urodzić? Po czterdziestce?

Nie odezwał się. Patrzył tylko na mnie w dziwny sposób. Byłam ciekawa, o czym myślał.

– Nie teraz – stwierdził w końcu zdecydowanie. – Po moim powrocie, najwcześniej za dwa lata. Obiecuję ci, że wtedy

bardzo intensywnie popracujemy nad naszym potomkiem – powiedział dużo delikatniej, myśląc, że mnie udobrucha.

Westchnęłam ciężko.

– Widzisz? To jest właśnie to, o czym mówiłam – powiedziałam z trudem. Byłam zdenerwowana i najchętniej wrzasnęłabym i potrząsnęła z całych sił Karolem, aby wreszcie do niego dotarło. – Życie ucieka nam przez palce. Przez ten twój kontrakt nic nie może być normalne, musimy czekać, aż się skończy, aż wrócisz... Sama już nie wiem.

– Kochanie, co się z tobą dzieje? – zapytał. – Nie poznaję cię, nigdy nie byłaś taką malkontentką! Czy ty nie możesz po prostu cieszyć się z tego, co masz?

– A co mam? – nie wytrzymałam. Wstałam i zaczęłam nerwowo gestykulować. – Co ja takiego mam? – powtórzyłam. – Masz rację, mam mieszkanie, nowe, cudne, komfortowe. Ale siedzę w nim sama i nie mam z kim się nim cieszyć. Aha, mam jeszcze męża, tylko że on z kolei mieszka sobie za oceanem i nawet zwyczajnie, po ludzku nie mogę się do niego przytulić. I tak od dwóch lat. Na dodatek to nie koniec, bo przez kolejne dwa będzie tak samo! – wybuchnęłam. Po chwili zaś dodałam: – Karol, ostatnio wszystko kręci się wokół twojego kontraktu i mam wrażenie, że dla ciebie jest on doskonałą wymówką. – Spojrzałam na niego. Uciekł wzrokiem. – Nie chciałabym, abyśmy przez niego musieli ze wszystkiego rezygnować.

– A z czego, twoim zdaniem, musimy zrezygnować przez mój kontrakt?

Nie odpowiedziałam od razu. W końcu jednak nabrałam powietrza do płuc i najbardziej spokojnie, jak tylko potrafiłam, powiedziałam:

– Z dziecka.

Karol wstał i nerwowo przeczesał włosy palcami. Chciał coś powiedzieć, odwracał głowę w moim kierunku, otwierał usta, po czym zamykał je z powrotem. Zastanawiałam się dlaczego.

– Dlaczego uważasz, że musimy z niego rezygnować? Przecież powiedziałem, że za dwa lata...

– Na litość boską! – Zaczynałam tracić cierpliwość, gdy po raz kolejny usłyszałam „za dwa lata”. – Właśnie dlatego! Twój kontrakt jest najważniejszy! A ja? My? Co z nami? – pytałam. – Z naszymi planami?

– Może to były twoje plany? – przerwał mi szybko.

Wszystko jakby stanęło w miejscu, nawet powietrze zastygło. Słowa Karola zaskoczyły mnie tak bardzo, że nie wiedziałam, w jaki sposób się zachować.

To przecież nie były moje plany, snuliśmy je razem, więc co się zmieniło? Nie wymyśliłam sobie tego!

– Moje? – zapytałam cicho, kuląc się na łóżku. – Nie nasze? – Mówiąc to, chciałam, aby natychmiast zaprzeczył, obrócił to w żart czy nieporozumienie, objął mnie i zapewnił, że wszystkie nasze plany są jak najbardziej aktualne, że podziela je i równie mocno jak ja pragnie mieć dziecko. Mijały kolejne sekundy, potem minuty i nic takiego się nie stało. Czekałam na próżno.

Patrzyłam, jak Karol miota się po pokoju, wyglądał, jakby wydarzyła się wielka tragedia, jakby sama świadomość, że mógłby zostać ojcem, była dla niego trudna do zniesienia. Gołym okiem było widać wściekłość malującą się na jego twarzy i bezradność; każda jego reakcja skończyłaby się skrzywdzeniem mnie, a miałam nadzieję, że tego nie chciał.

Nie chciałam, aby ta rozmowa tak przebiegała.

Już od dłuższego czasu tkwiło we mnie pragnienie, by zostać mamą, a od kiedy stuknęła mi trzydziestka, stawało się coraz silniejsze. Miałam nadzieję, że moje marzenie się spełni, że mój mąż poprze moje plany, a tymczasem zachowywał się zupełnie inaczej. Wiedziałam, że pewną trudnością może być jego praca w Stanach, ale byłam gotowa przeprowadzić się do niego. Chciałam mu o tym powiedzieć, tymczasem nasza rozmowa potoczyła się zupełnie inaczej.

Im dłużej milczał, tym bardziej byłam przerażona. W ciągu jego całego pobytu nie znalazłam chwili, by powiedzieć mu o ostatnich przejściach. Nie wiedział nic o wizycie, zdiagnozowanej torbieli, kuracji i badaniu, które na szczęście

wykazało, że moje markery trzymają się w normie. I nie miał pojęcia o konsekwencji leczenia, czyli o chwilowej rezygnacji z antykoncepcji. Przerazona i zatopiona w myślach nie zauważyłam, że mąż wyszedł z sypialni, dopiero trzaśnięcie drzwiami i szum lejącej się wody zwróciły moją uwagę.

Szukałam dobrego sposobu, aby mu o tym wszystkim powiedzieć, choć zdawałam sobie sprawę, że było na to stanowczo zbyt późno.

Woda przestała lecieć, z duszą na ramieniu czekałam, aż wyjdzie.

Nie poznałam go, zgolił brodę!

Nosił ją od ponad dziesięciu lat, a teraz wszedł do łazienki i po wyjściu już jej nie miał! Czym była podyktowana ta decyzja? W niczym nie przypominał mojego męża!

– Co ty zrobiłeś? – zapytała zszokowana.

Popatrzył na mnie lekceważąco.

– Ogoliłem się, nie widać? – odparł niegrzecznie.

– Właśnie widać... Ale dlaczego?

– A dlaczego nie? – Zaczął się pakować.

Właściwie to dlaczego nie, powtórzyłam w myślach. Podeszłam, chcąc mu pomóc.

– Zostaw! – zażądał kategorycznie.

Był wściekły, wcale tego nie krył, czym mnie niemile zaskoczył.

– Karol, no co ty?

– Co ja? A jak myślisz? Pakuję się, przecież o drugiej mam samolot! – Miotał się bez ładu i składu, a jego ruchy były stanowczo zbyt nerwowe. Nie myślałam, że tak zareaguje.

Patrzyłam na niego, czując, jak przygniata mnie ciężar tej kłótni.

– Mam dość twoich gier, planów, tego ciągłego mówienia o dziecku! Nie chcę na razie dziecka! Rozmawialiśmy o tym

niejednokrotnie i ustaliliśmy, że dziecko po moim powrocie...

– Ale... – zaczęłam, ale przerwał mi natychmiast.

– Nie mów nic, posłuchaj! – zażądał. – Kiedy wyjeżdżałem, rozmawialiśmy o tym sto razy, więc myślałem, że wszystko jasne. Rozumiem, że chcesz być matką, ale na litość boską, do tego, aby mieć dziecko, potrzeba dwojga! Przestań zachowywać się jak rozkapryszona małolata i weź pod uwagę moje uczucia! – Widząc, że chcę coś powiedzieć, uniósł do góry rękę. – Nie przerywaj! Nie rozumiem tej twojej obsesji, tysiące ludzi może zaplanować potomka, tylko nie my! Nie ja! Zawsze wszystko musi być tak, jak ty to sobie wyobrazisz! A ja tak nie chcę, rozumiesz? Mam dość tego, że podejmujesz decyzje za nas dwoje.

– Karol! – Wreszcie mogłam coś powiedzieć. – Przecież na razie tylko rozmawiamy! Ja naprawdę... – Podeszłam, nie zważając na jego wzburzenie. Dłonie oparłam na jego torsie, uniosłam głowę. Bez brody był jak nie on. – Czy nie możemy...? – Nie skończyłam.

– Nie! – Jego głos przypominał nóż. Odepchnął mnie zdecydowanie, chwycił walizkę w jedną rękę, w drugą złapał podręczną torbę.

– Co robisz? – zapytałam zaskoczona, czując, jak moje oczy robią się większe i większe. – Karol! Chodzi ci o dziecko? Przecież...

– Wyjeżdżam.

– Ale... Kochanie, do samolotu masz jeszcze prawie cztery godziny! Odwiozę cię! – Chwyciłam go za rękę. Byłam gotowa błagać o zgodę.

– Nie, nie chcę, abys mnie odprowadzała. – Energicznie, z nieukrywaną złością strząsnął moją rękę. Wychodząc, trzasnął drzwiami tak mocno, że jeszcze długo słyszałam echo tego odgłosu.

Widziałam, jak podąża przez osiedle w kierunku postoju taksówek. Nawet się nie obejrzał.

Przez kolejnych kilka godzin próbowałam zrozumieć, co tak właściwie się stało, dlaczego w taki, a nie inny sposób zakończyło się nasze kilkudniowe spotkanie. Matko najświętsza, byliśmy razem przez połowę życia, zawsze doskonale się rozumieliśmy, ale od czasu kiedy wyjechał na placówkę, coś się zmieniło. Coraz trudniej było nam złapać kontakt, rozmawialiśmy jak kumple, a nie jak najbliżsi sobie ludzie! Docierało to do mnie powoli, bardzo powoli, i kiedy wreszcie pozwoliłam tej myśli zagnieździć się na dobre, dość długo nie potrafiłam zrozumieć, kiedy to się stało i dlaczego pozwoliłam, aby do tego doszło. Może powinnam zrezygnować z pracy i pojechać z Karolem do Stanów? A może zbyt słabo się starałam? Nawet w ciągu tych kilku dni, jakie mogliśmy spędzić razem, nie zrezygnowałam zupełnie z pracy. I nieważne, że mój mąż przyjechał zupełnie nieoczekiwanie. Przez ten jego kontrakt w ogóle nie mieliśmy dla siebie czasu, więc w jaki sposób mieliśmy pielęgnować uczucie?

Nie umiałam poradzić sobie z natłokiem myśli.

Wykonałam za to jeden telefon.

Karolina, moja starsza siostra, odebrała po dwóch sygnałach. Wzięłam to za dobry znak.

– Skoro dzwonisz, to znaczy, że Karol już wyleciał – powiedziała wesoło. Dziwne, życie jej nie rozpieszczało, a ona za każdym razem, gdy do niej dzwoniłam, była w doskonałym humorze.

– Nie wiem – przyznałam.

– Jak to, nie wiesz?

– Pokłóciliśmy się, pojechał sam na lotnisko. – Rozbeczałam się jak małe dziecko. Nie potrafiłam się powstrzymać.

W telefonie zapanowała chwila ciszy.

– Przyjadę do ciebie za godzinę, tylko odbiorę Olka ze szkoły – poinformowała mnie szybko i rozłączyła się.

Nie minęła godzina i stała w drzwiach mojego mieszkania.

Mocno mnie objęła, powtarzając co chwila, że wszystko będzie dobrze, choć nie miała pojęcia, o co poszło.

Karolina, jedna z moich dwóch sióstr, starsza ode mnie o pięć lat. Miała piętnastoletni staż małżeński, choć ostatnio żyła z mężem w separacji, i dwoje dzieci: piętnastoletnią córkę Sarę i dziewięcioletniego syna Olka. Jako jedyna była podobna do naszej mamy jak dwie krople wody: niemal czarne włosy, brązowe oczy, lekka nadwaga, która w moim mniemaniu dodawała jej uroku. Nie podobała mi się, gdy była wychudzona jak patyk.

– Co się stało? – Karolina wypuściła mnie z objęć, powiesiła swój płaszcz na wieszaku i poprawiła włosy, przeglądając się w lustrze. – Wyglądasz okropnie – skwitowała, patrząc na mnie. – Pokłóciliście się? – Była tym faktem zaskoczona. Od czasu jego wyjazdu, Karol i ja nie kłóciliśmy się wcale.

– Nie wiem, od czego zacząć – wyjąkałam.

– Od początku. – Usiadła obok mnie na kanapie.

– Powiedziałam mu, że chciałabym mieć dziecko.

– To chyba nie koniec świata? Chyba zrozumiał, że zegar biologiczny u kobiety działa ciut inaczej niż u mężczyzny?

– Raczej nie zrozumiał. Z uporem maniaka powtarzał, że za dwa lata.

– Och... – wyrwało się mojej siostrze.

Pokręciłam głową.

– Dla Karola normalna rozmowa okazała się powodem do obrażenia się na śmierć i życie. Wybiegł z domu, jakby go wrzątkiem oblali. Ani me, ani be, ani nic... Zdenerwował się tylko. Nigdy nie widziałam go w takim stanie – przyznałam.

– Rozumiem – usłyszałam. – A ty wykombinowałaś sobie, że skoro on przyjeżdża, to ty mu akurat teraz te dwa lata z głowy wybijesz... Mam rację? – Kiwnęłam głową. – I zapewne pomyślałaś też, że możesz wcielić swój plan w życie, tak? – Mówiła wolno, jakby zastanawiając się, czy powinna i czy nie popuściła zanadto wodzy fantazji.

Zanim usłyszałam kolejne zdanie, minęło naprawdę sporo czasu.

– Kinga... czy ty... Czy ty zrobiłaś coś jeszcze?

Spojrzałam na nią.

– Co masz na myśli?

– Wprowadziłaś w życie swój plan? Odpowiedz! – zażądała, a ja zrozumiałam, że powinnam jej wszystko powiedzieć.

– Karo, to się wszystko tak skomplikowało... – zaczęłam.

– Co takiego? Co ty zrobiłaś? – Moja siostra była coraz bardziej niecierpliwa.

– Dwa miesiące temu miałam wizytę u lekarza. Zrobił mi standardowe badanie, w czasie którego zdiagnozował torbiel na moim prawym jajniku...

– Och... Kinga... Wszystko w porządku? – Karolina od razu spoważniała.

– Tak, w jak najlepszym – zapewniłam. – Musiałam jednak odstawić plastry – dodałam szybko, czując się wyjątkowo niekomfortowo.

Karolina wstała, przeczesła włosy dłońmi, a następnie oparła ręce na biodrach.

– Powiedziałaś Karolowi?

Pokręciłam głową.

– To znaczy, że on nic nie wiedział? Nie podejrzewał? Nie zapytał?

– Nie.

Siostra uniosła brwi w niedowierzaniu, a ja patrzyłam tylko na jej pełne zdziwienia oczy, które nie robiły się nic a nic mniejsze.

– Nie przejmuj się, w końcu jakie może być prawdopodobieństwo, że miałaś akurat płodne dni? – Karolina odezwała się wreszcie, chcąc mnie pocieszyć.

Westchnęłam, jakbym chciała odwlec odpowiedź na to

pytanie.

– Zważywszy, że ten tydzień to akurat sam środek cyklu, to ogromne, rozumiesz?!

– I myślisz, że jesteś taką szczęściarą i uda ci się za pierwszym razem? – Karolina wydawała się nieporuszona moją odpowiedzią. – Rafał i ja próbowaliśmy przez osiem miesięcy, zanim zaszłam w ciążę!

– Codziennie?

– Co codziennie?

– Pytam, czy próbowaliście codziennie. Po pięć razy? Albo dziesięć?

Oczy mojej siostry zrobiły się ogromne.

– Zwariowałaś?! Chcesz powiedzieć...?

– Tak, właśnie chcę powiedzieć, że bzykaliśmy się bez opamiętania.

Karo ukryła twarz w dłoniach, byłam pewna, że chowa się, bym nie widziała jej uśmiechu.

– No, kochana – powiedziała wreszcie kpiącym tonem. – Masz zdrowie.

– Przestań! – poprosiłam. Nie było mi do śmiechu. Czułam się podle. Być może nie miałabym takiego moralnego kaca, gdybym powiedziała o wszystkim Karolowi. Ale powinnam to zrobić dwa miesiące wcześniej, a nie dzisiaj. Zakłęłam pod nosem. Wyszłam do kuchni, włączyłam ekspres i podstawiłam kubki. Marzyłam o mocnym, podwójnym espresso, które postawiłoby mnie na nogi. – Naprawdę mam już tego dość! Wiem, że źle zrobiłam, że powinnam o tym porozmawiać z Karolem, powiedzieć mu o wszystkim, uprzedzić, ale... nie zrobiłam tego, najpierw nie chciałam go martwić a potem... Nie cofnę teraz czasu! Myślisz, że gdyby wiedział, zachowałby się inaczej? – Zadałam pytanie, tak naprawdę nie czekając na odpowiedź. – Nie sądzę!

– Nie możesz tego z góry zakładać!

– Oj Karo, niczego nie muszę zakładać, ja to po prostu wiem!

Znam swojego męża nie od dziś – westchnęłam. – Czasami nie rozumiem tego jego uporu. A ja? Jak długo mam czekać na dziecko? A może po powrocie Karol znowu dostanie jakąś interesującą propozycję i znów się wszystko odwlecze? Nie mam już czasu! Właśnie stuknęła mi trzydziestka, nie chcę być najstarszą rodzącą w szpitalu!

– Przesadzasz, siostrzyczko! W dzisiejszych czasach kobiety rodzą o wiele później niż w wieku trzydziestu lat. Taka Monica Bellucci miała chyba czterdzieści sześć...

– Nie jestem Monicą Bellucci..

– To prawda. A nasza mama? Kiedy rodziła Kamilę, miała czterdzieści lat i nie narzekała.

– Kamila była wypadkiem przy pracy, a nasi rodzice mieli już nas, ty miałaś piętnaście lat, a ja dziesięć. Nie chcę, aby moje dziecko myślało, że wpadłam na starość, chcę je zaplanować, być gotowa na jego przyjście.

– Będiesz, na pewno będziesz. – Karo wzięła swoją filiżankę. Przeszliśmy z powrotem do pokoju. – Natura tak to urządziła, że w ciąży chodzi się dziewięć miesięcy, a nie dziewięć godzin. Jest czas na przyzwyczajenie się do myśli o posiadaniu dziecka, na przygotowanie się, na czekanie.

– Bla, bla, bla...

– Niech ci będzie, bla, bla, bla... I co? Karol wściekł się, tak? – wróciła do głównego tematu naszej rozmowy.

– Ogromnie.

– Posłuchaj. – Karo zwróciła się w moją stronę. – Mężczyźni są nieskomplikowani, powinnaś wiedzieć, że nie lubią niespodzianek. Nie musiałaś na każdym kroku mówić mu, jak bardzo chcesz mieć dziecko. Twój mąż od dwóch lat mieszka w Stanach, sam. Pewnie tęskni za tobą i odlicza dni do powrotu, nie może się tobą nacieszyć, gdy tu przyjeżdża, a ty jak zacięta płyta, tylko dziecko i dziecko. Mogłaś to rozegrać inaczej, nie wiem, nic mu nie mówić, a potem zadzwonić i głosem niewiniątka stwierdzić: „Ups, kochanie, będziemy mieli dziecko”.

– Coś takiego chodziło mi po głowie – przyznałam.

– Widzisz? Gdybyś mu nie powtarzała w kółko, że marzysz o dziecku, pomyślałby potem, że wpadliście, no cóż, zdarzyło się, ale byłby pewien, że przynajmniej staraliście się zadbać o zabezpieczenie. A tak... On cię tu wyobrażał na wszystkie strony, jego zdaniem bez konsekwencji, a ty mu dzisiaj przed wylotem oświadczasz, że o nic tak nie dbasz jak o to, by zostać mamą. No naprawdę, nie mogłaś tego rozegrać gorzej!

Miałam, czego chciałam! Nie dość, że Karol się wściekł, to rozmawiając z siostrą, dochodziłam do wniosku, że naprawdę miał powód. Postąpiłam bardzo głupio, zaczynając tę całą rozmowę! Gdyby wiedział o wszystkim od początku, zapewne tak by się to nie skończyło, a ja, idiotka, nie chciałam go martwić! Tylko co mi dawała teraz ta świadomość? Mój mąż miał wrócić do Stanów. Na dodatek był na mnie obrażony, co było dla mnie nowym doświadczeniem. Jeszcze nigdy do czegoś takiego nie doszło! Byłam ciekawa, kiedy i czy w ogóle mu przejdzie. Znałam go, wiedziałam, że jest dobrym człowiekiem, że mnie kocha, ale czasem zacinał się w sobie i jak sobie coś postanowił, to ani rusz. I tego jego uporu bałam się najbardziej.

– Nooo... – Karolina podeszła i mnie objęła. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Znam Karola nie od dziś, przemyśli wszystko i pogodzicie się. Po jego powrocie zrobicie sobie dzidziusia, a on będzie najcudowniejszym ojcem na świecie, ja ci to mówię! Słyszysz? Ja, mężatka, matka, kobieta, jednym słowem, doświadczona! No, uszy do góry! – rozkazała żartobliwie. Spojrzałam na nią przez łzy i nie mogłam się nie uśmiechnąć. – Jutro, najdalej pojutrze, znów będzie między wami cudownie, ja ci to mówię! – powtórzyła.

Komu jak komu, ale jej wierzyłam. Była moją najlepszą przyjaciółką, mogłam zawsze liczyć na jej szczerłość.

Kiedy byłyśmy młodsze, wcale nie było między nami takiego porozumienia jak teraz, nie cierpiałyśmy się. Bez przerwy wyganiała mnie z pokoju, nazywając „smarkułą” i „gówniarą” – pięć lat między nami było przeszkodą nie do pokonania. Aż w końcu rodzice powiadomili nas, że będziemy mieć

rodzeństwo, i kiedy na świecie pojawiła się nasza najmłodsza siostra, zwałyśmy szyki. Nagle okazało się, że nie jestem już dla Karoliny taką zawalidrogą, jak myślała; stałam się jej sojusznikiem, kimś, z kim mogła spędzać czas, unikając jak ognia niemowlaka. Teraz to płacz Kamili nam przeszkadzał, a kiedy zaczynała chodzić, zamykałyśmy jej drzwi przed nosem. Obrywało nam się za to od mamy, ale trzymałyśmy wspólny front. Kiedy Karo wyszła za mąż za Rafała, ja już byłam z Karolem, plotkowałyśmy wówczas na temat naszych facetów. To ona pierwsza wiedziała o wszystkim; o tym, że zaczęłam sypiać ze swoim chłopakiem, że na studiach wynajęliśmy razem mieszkanie, że się zaręczyliśmy i mamy ślubne plany. Zawsze mnie wysłuchiwała, doradziła, nigdy nikt nie był ze mną tak szczerzy i tak mi oddany. A ja odwdzięczałam się jej, jak tylko umiałam. Kiedy między nią a Rafałem było naprawdę bardzo źle, zabierałam Sarę i Olka do siebie, organizowałam im wycieczki, wyjścia do kina czy na koncerty. W ten sposób dawałam Karo i Rafałowi czas na rozmowę, na wyjaśnienie sobie różnych spraw; to zawsze pomagało. Karolina miała nieporównywalnie więcej zmartwień niż ja. Z trudem wiązała koniec z końcem, Rafał raz miał pracę, raz nie, a wydatki były ogromne, dlatego pomagałam im, jak umiałam, tym bardziej że u mnie z finansami było super. Może nie opływaliśmy w luksusy, ale każdego miesiąca byłam w stanie odłożyć całkiem sporo, a nie miałam zbyt wygórowanych potrzeb. I – jakkolwiek by to w tej chwili nie zabrzmiało – dzięki kontraktowi Karola było jeszcze lepiej.

Poczułam się trochę raźniej, pocieszona słowami siostry. Może rzeczywiście miała rację? Karol się wściekł, ale przecież kochaliśmy się, na pewno za dzień, dwa mu przejdzie i wszystko wróci do normy.

Tak jak rankiem pragnęłam z całego serca mieć dziecko, tak wraz z upływem dnia byłam do tej opcji nastawiona coraz bardziej sceptycznie. Postąpiłam lekkomyślnie, poruszając ten temat, ale cóż, stało się, mleko się wylało. Miałam tylko nadzieję, że ten kryzys da się szybko zażegnać.

Karol był dla mnie wszystkim.

Kiedy dwie godziny później Karo wyszła ode mnie, otworzyłam laptop i zalogowałam się do swojej skrzynki. Wśród wielu nieprzeczytanych wiadomości szukałam jakiegoś znaku od Karola, ale od razu uświadomiłam sobie, że przecież jeszcze nie doleciał do Stanów. Spojrzałam na zegarek. Jeśli lot przebiegał zgodnie z planem, w tej chwili był gdzieś nad oceanem. Byłam ciekawa, czy żałował, że rozstaliśmy się w taki sposób. Ja nie mogłam przestać o tym myśleć. W myślach modliłam się, aby wszystko wróciło do normy, aby Karol znowu chciał ze mną rozmawiać, by mu przeszło... Wiedziałam, że będzie trudno. Postawiłam go pod ścianą, a powinnam była pamiętać, jak bardzo tego nie lubił. Taki już był, że wszystkie decyzje musiał podejmować sam, a przynajmniej mieć takie poczucie; jak do tej pory zawsze o tym pamiętałam i swoimi sposobami sprawiałam, że tak to wyglądało. Aż do teraz. Co mi strzeliło do głowy, by mu mówić o dziecku? Karo miała rację, gdybym milczała, i wilk byłby syty, i owca cała.

Skoro Karol nie chce ze mną rozmawiać – przemknęło mi przez głowę – to do niego napiszę! Byłam dumna z tego pomysłu i od razu wcieliłam go w życie. Kochałam męża i nie chciałam się z nim kłócić, męczyła mnie ta sytuacja. W liście starałam się opisać wszystkie swoje odczucia, pragnienia, sprawy, o których nie mówiłam mu od dawna. Przedstawiłam całą sprawę ze swoimi niewielkimi – jak się w końcu okazało – kłopotami zdrowotnymi, wytłumaczyłam, dlaczego musiałam odstawić antykoncepcję. Chciałam, aby zrozumiał motywy mojego postępowania. Napisałam nawet o tym, że obawiałam się, iż po powrocie z kontraktu na przeszkodzie realizacji naszych planów znowu stanie jakaś niesamowita okazja. Musiał zrozumieć, musiał wiedzieć, dlaczego zachowałam się w ten właśnie sposób. Zadowolona z efektu kliknęłam „wyślij”, modląc się w myślach, by Karol to przeczytał.

Ogarniała mnie coraz większa frustracja i przerażenie, Karol jakby zapadł się pod ziemię, od czasu wyjazdu nie dawał żadnego znaku życia. Pracował, widziałam jego relacje

w telewizji. Patrzyłam na niego jak na obcą osobę; perfekcyjny do bólu, ale inny, zimny. To nie był mój Karol! Gdyby nie to, że następnego dnia wróciłam do pracy, brak wiadomości od niego wpędziłby mnie w depresję. Na szczęście miałam swoje obowiązki.

Lubiłam to, co robiłam w radiu, od kilku lat byłam reporterem śledczym, tropiłam afery, skandale, wypatrywałam potencjalnych nagięć prawa. Właśnie pracowałam nad następną sprawą; wykonywałam setki telefonów, umawiałam się na spotkania, a wszystko po to, by mieć wiarygodny, trudny do obalenia materiał; nie opierałam się na poszlakach.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk telefonu. Numer na wyświetlaczu niewiele mi mówił, ale nauczona doświadczeniem odebrałam.

Kilka pierwszych słów i zorientowałam się, że człowiek, na spotkaniu z którym najbardziej mi zależało, jest na nie gotowy. Kiedy podawał mi miejsce i czas, zerknęłam na zegarek – jeśli nie chciałam się spóźnić, musiałam się pospieszyć. Szybko zebrałam swoje rzeczy z biurka, wrzuciłam do torebki i dosłownie wybiegłam z redakcji. Jadąc na spotkanie, zadzwoniłam do szefa i poinformowałam go o celu mojego wyjścia.

– Bądź ostrożna – usłyszałam na pożegnanie.

Miejscem spotkania była maleńka kawiarenka poza centrum, niezbyt oblegana, sądząc po liczbie osób w środku. Mój rozmówca siedział w kącie, tyłem do drzwi. Odwrócił się na sekundę, abym go zauważyła. Pewnym krokiem podeszłam do stolika.

– Dzień dobry – przywitałam się, siadając.

– Wygląda pani na zaskoczoną – uśmiechnął się do mnie. Nie sądziłam, że to aż tak było widać. – Czyżby chodziło o mnie?

– Muszę pana rozczarować, ale to nie chodzi o pana. – Odwzajemniłam uśmiech. – Raczej o miejsce.

– Jeśli się pani nie podoba, możemy zmienić lokal.

– Och, nie. – Położyłam na stoliku dyktafon. – Jestem zaskoczona wyborem. Najpierw nie chciał pan się spotkać, a kiedy już się zgodził...

– Rozumiem. – Mój rozmówca rozpiął marynarkę i założył nogę na nogę. – Powinniśmy spotkać się w bardziej ustronnym miejscu, czy tak?

– Coś takiego przeszło mi przez głowę.

– Nie ma bardziej ustronnego miejsca – usłyszałam. – Pozwoliłam sobie zamówić kawę. – Zmienił temat. – Dla pani również. – Do stolika podeszła kelnerka z dwiema filiżankami.

Zanim jednak umoczyłam usta w aromatycznym napoju, włączyłam dyktafon i zaczęłam zadawać pytania. Informator odpowiadał zwięźle, ale za to podawał same konkrety. Dostałam od niego kilka kartek zapisanych drobnym drukiem. Potrzebne mi informacje, numery telefonów, nazwiska osób gotowych współpracować i składać zeznania.

– Przydadzą się pani, proszę mi wierzyć – usłyszałam. Byłam tego pewna, już sama rozmowa wiele mi dała. Teraz pozostało jedynie zmontować materiał i puścić w eter. W myślach zacierałam ręce z radości.

– Ma pani ochotę na jeszcze jedną kawę?

– Poproszę – odparłam radośnie, pakując materiały do torebki. Mój rozmówca przywołał kelnerkę, po czym podniósł się, zapiął guziki marynarki, i podając mi rękę, dodał:

– Niestety, nie mogę dotrzymać pani towarzystwa. Życzę wszystkiego najlepszego, do zobaczenia.

– Nie napije się pan ze mną? – zapytałam zawiedziona, unosząc głowę. W progu kawiarni zauważyłam znajomą sylwetkę szwagra. Dostrzegł mnie i lekko pomachał ręką. On tutaj?

– Niestety, obowiązki. Dziękuję za przemile spotkanie, polecam się na przyszłość. – Informator uniósł moją dłoń do ust i pocałował.

Kelnerka przyniosła kawę, podziękowałam, patrząc, jak

mężczyzna płaci i zostawia zaskoczonej kobiecie sowity napiwek.

Spojrzałam na filiżankę stojącą przede mną. Nie miałam w planach długiego siedzenia w kawiarni, tak naprawdę zależało mi na powrocie do redakcji, gdzie w spokoju mogłabym zająć się obróbką materiału. Kawa jednak była gorąca, więc piłam ją powoli, przeglądając otrzymane przed chwilą materiały.

– Dzień dobry! – usłyszałam nagle. Przy moim stoliku bezczelnie uśmiechał się Marek, młodszy brat mojego męża. Niezbyt za nim przepadałam, uważając go za niepoprawnego kobieciarza i przemądrzałego buca. W dłoni trzymał filiżankę z kawą. Karol zawsze mówił o nim „papuga”. Rzeczywiście, Marek kilka lat wstecz skończył prawo z wyróżnieniem i obecnie pracował w najlepszej kancelarii w mieście. Nienaganny wygląd, uszyty na miarę garnitur, lśniące buty, subtelny zapach, idealnie dobrany krawat. Blondyn o niebieskich oczach. Fizycznie z Karolem skrajnie różni, w ogóle do siebie niepodobni. Mój mąż był wysoki, ale szczupły, natomiast Marek miał wygląd twardziela, pociągłą, idealnie gładką twarz i mocną szczękę. Był dobrze zbudowany, z wyraźnie zarysowanymi mięśniami. Nie ukrywał, że siłownia jest jego nałogiem, że spędza tam godziny i wylewa hektolitry potu. Był wyższy od Karola i wyglądał poważniej niż starszy o trzy lata brat.

Nigdy nie było wiadomo, o czym myśli, ukrywanie emocji opanował do perfekcji, nawet w tej chwili nie wiedziałam, czy cieszy się, że mnie widzi, czy też podszedł tylko dlatego, że inaczej nie wypada.

Spotkanie w tej kawiarni było niesamowitym zbiegiem okoliczności, zwykle nie widywaliśmy się zbyt często, czasem na jakichś rodzinnych uroczystościach. Karol nie przepadał za bratem, nie zapraszał go do nas prawie w ogóle, traktował jak zło konieczne. Po prostu był, ale mój mąż nie obiecywał, że będzie go kochać. Tolerował go, utrzymywali raczej poprawne stosunki, widywali się niezwykle rzadko, jeszcze rzadziej do siebie dzwonili. Tak naprawdę nie wiedziałam, dlaczego panowała między nimi zimna wojna; od kiedy znałam Karola, zawsze mieli chłodne stosunki.

Odwzajemniłam uśmiech.

– Cześć, szwagier! – odparłam szybko, opuszczając głowę.

– Nie poprosisz, abym usiadł? – Stał nade mną, nie wykonując żadnego ruchu.

Westchnęłam.

– Usiądź. – Wskazałam mu krzesło naprzeciwko siebie. Natychmiast skorzystał z propozycji, jakby szykował się na jakąś dłuższą nasiadówkę. Postawił torbę pod stolikiem, gestem przywołał kelnerkę.

– Dwa ciastka, ze wszystkimi dodatkami – poprosił, nie zwracając na mnie uwagi.

– Ja nie... – zaczęłam.

– Ja stawiam – odparł delikatnie, acz stanowczo.

Szukałam pospiesznie tematu do rozmowy, nie wyobrażałam sobie, byśmy mogli tak siedzieć w milczeniu. Zanim jednak otworzyłam usta, usłyszałam jego głos.

– Szykuje się mocny reportaż – zauważył.

– Dlaczego tak uważasz?

Spojrzał w moje oczy, opuściłam szybko wzrok. Prawnicy! Wszyscy są tacy sami, przy nich człowiek czuje się zawsze niepewnie. Przynajmniej ja tak miałam.

– Ten mężczyzna, z którym tu byłaś... Znam go. I słyszałem plotki. – Nie spuszczał ze mnie wzroku, ale nie pozwolił mi się sprowokować. Z całą pewnością nie wiedział wszystkiego. A ja nigdy nie opierałam się na plotkach. Zignorowałam jego słowa, lecz mimo braku reakcji z mojej strony, kontynuował: – Jeśli zdecydował się na ten wywiad, to... z góry gratuluję. Zawsze uważałem cię za cholernie dobrą dziennikarkę.

Zaniemówiłam. Marek po raz pierwszy powiedział mi komplement! I to na dodatek na wstępie rozmowy.

– Mówisz mi o tym wszystkim w jakimś konkretnym celu czy tak sobie? – zapytałam, mając nadzieję, że da mi spokój. Nie byłam w nastroju na podtrzymywanie rodzinnych więzi.

– Twoja pozycja jest coraz mocniejsza. – Wydawało mi się, że kończy poprzednią myśl. – Nie rozważałaś przejścia do telewizji? Pewnie przyjęliby cię z otwartymi ramionami.

– Jeden dziennikarz telewizyjny w rodzinie wystarczy – skwitowałam krótko. Wspomnienie Karola zabołało. Minął ponad tydzień od jego wyjazdu, a nie miałam z nim żadnego kontaktu. Nie reagował na moje telefony, maile, na nic.

– A co u twojego męża? – zapytał jakby nigdy nic Marek. – Ostatnio opowiadał mi, że w czasie jego pobytu bardzo intensywnie pracowaliście nad powiększeniem rodziny. – Wydawało mi się, że słyszę w jego głosie kpinę. – Udało ci się? Będę wujkiem?

– A co cię to, do cholery, obchodzi? – zapytałam poirytowana.

Marek nie przestawał się uśmiechać

– W końcu to mój brat!

Patrzyłam na niego z pobłażaniem.

– A od kiedy to jesteście w takiej komitywie?

Nie odpowiedział od razu.

– Nigdy nie byliśmy i nie jesteśmy. Po prostu... czasem rozmawiamy. Jak ostatnio.

Prychnęłam jak kotka. Byłam z Karolem piętnaście lat, wiedziałam dokładnie, co myślał o młodszym bracie.

– Kiedy ostatnio? – zapytałam, analizując to, co powiedział Marek. Tknęło mnie przecucie, gdy usłyszałam: „Jak ostatnio”. Nie wiedziałam nic o żadnym „ostatnio”.

– Nie pamiętam, trzy czy cztery dni temu...

– I co ci powiedział? – Staralam się, aby ton mojego głosu nie zdradził, jak bardzo jestem ciekawa.

– Och, nic specjalnego. Rozmawialiśmy tak ogólnie. Poprosił mnie jednak, abym się z tobą spotkał i porozmawiał.

– Żartujesz? Od kiedy to Karol potrzebuje adwokata, by ze mną rozmawiać? – Miało to zabrzmieć jak kpina, żart, ale

jeszcze nie skończyłam mówić, a już znałam odpowiedź. Oparłam się o krzesło i tak gwałtownie odsunęłam od siebie talerzyk z ciastkiem, że zatrzymał się tuż przed Markiem. Miałam ochotę wrzeszczeć, a zamiast tego spojrzałam na szwagra, zmuszając go, by nie spuszczał wzroku. – Nie! – jęknęłam głośno. Nachyliłam się w kierunku Marka, mocno chwyciłam go za ręce i potrząsnęłam nimi mocno. Zauważyłam zmianę w jego twarzy, jakby zaskoczenie, zmieszanie. – Powiedz, że to nieprawda! – zażądałam. – Powiedz, że się mylę! – błagałam go.

– Zawsze uważałem, że masz niesamowitą intuicję... – zaczął.

– Powiedz, że w tym przypadku mnie zawiodła, powiedz, że się mylę! Proszę! Powiedz!

– Nie mogę.

– Karol chce się ze mną rozwieść? – Jeszcze w to nie wierzyłam.

– Poprosił mnie o przygotowanie dokumentów. Udzielił mi pełnomocnictwa, reprezentuję jego interesy tutaj, w Polsce – przyznał Marek, patrząc na mnie beznamiętnie.

Interesy Karola!

– Oczywiście! Brat prawnik! Kogo innego mógł poprosić?!

– To, że jesteśmy rodziną, nie ma nic do rzeczy – stwierdził Marek. – Karol jest klientem naszej kancelarii, a ja go reprezentuję. Poza tym, chyba lepiej dla ciebie, że mnie znasz?

– Nie powiedziałabym – skwitowałam krótko. Dałabym wiele, aby ta rozmowa nigdy się nie odbyła.

– Nie wygłupiaj się. – Poprawił się na krześle. – Podejrzewam, że obojgu wam zależy na jak najszybszym zakończeniu tego małżeństwa, więc nie szukaj dziury w całym, tylko zacznij współpracować.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Kilka minut wcześniej dowiedziałam się o tym, że mój mąż chce się ze mną rozwieść, a on już wyciągał daleko idące wnioski. O żadnej współpracy nie chciałam słyszeć!

– Po pierwsze – nachyliłam się w jego kierunku i zniżyłam głos – nawet jeśli ubijasz jakieś interesy z Karolem, to wypraszam sobie, abyś mi mówił, co mam robić. To moje małżeństwo. I mój mąż.

– A po drugie?

– Słucham?

– Powiedziałaś: „Po pierwsze”.

– Po drugie, daj mi spokój! – przerwałam mu zniecierpliwiona. Nie miałam ochoty rozmawiać z nim ani spędzać z nim czasu, bez względu na powody. Nie zamierzałam rozwodzić się z Karolem i byłam przekonana, że cała ta sytuacja jest tylko idiotycznym nieporozumieniem, że kiedy wreszcie ze sobą porozmawiamy, mój mąż zmieni zdanie. Marek nie był mi do niczego potrzebny.

Szwagier uniósł filiżankę do ust. W jego dłoni wyglądała na bardziej kruchą, niż była w rzeczywistości.

– Kinga – powiedział, gdy napił się kawy. – Jestem tu, bo dostałem jasne instrukcje od Karola. Poprosił mnie o przygotowanie dokumentów...

– No to je przygotuj! – wrzasnęłam tak głośno, że wszyscy obecni w kawiarni odwrócili głowy w naszym kierunku. Wstałam od stolika i energicznie skierowałam się do wyjścia. Marek wyciągnął z kieszeni banknot, który zostawił zaskoczonej kelnerce, po czym dogonił mnie przed wejściem.

– Kinga! – Złapał mnie za łokieć.

Zatrzymałam się, z moich oczu zaczęły właśnie płynąć łzy. Powoli docierało do mnie, o czym mówił Marek. Jak to możliwe, że mój ukochany mąż chce się ze mną rozwieść? To było jakieś gigantyczne nieporozumienie!

– Musimy porozmawiać, spotkać się... Nie uciekniesz przed tym! – Niespodziewanie otarł łzy z moich policzków. Cofnęłam się, uniemożliwiając mu kolejny dotyk. – Przykro mi.

– Nie jest ci przykro – powiedziałam. – Dla ciebie to sprawa jak każda inna – skwitowałam. I natychmiast zarzuciłam go

pytaniami: – Karol chce się ze mną rozwieść?! Dlaczego? Czyżby to, że głośno i dobitnie zaczynałam mówić o dziecku, miało doprowadzić do końca naszego małżeństwa? – Nagle całą złość skierowałam na Marka. Odsunęłam się od niego i krzyknęłam: – To przez ciebie! – Zaczęłam okładać go pięściami, robiąc scenę na ulicy. Nie reagowałam na przechodzących ludzi. – To twoja wina! – Nie przestawałam. Marek przyjmował kolejne razy ze stoickim spokojem. Nie zareagował w żaden sposób, pozwalając mi na wyładowanie emocji. – Przez ciebie! Mogłeś go jakoś przekonać, że to głupie, że tak się nie robi! Nie zostawia się żony tylko dlatego, że ta chce mieć dziecko! Nie robi się tak. – Opadałam z sił, moje uderzenia były coraz słabsze, w końcu zmęczona oparłam czoło o jego tors. – Dlaczego? – wyszeptałam, nie zważając na to, że moje łzy wsiąkają w jego idealny garnitur. Poczułam, że Marek przytula mnie niezdarnie. – Dlaczego? – powtórzyłam. Mój świat runął. To, co jeszcze kilka dni temu wydawało mi się świetlaną przyszłością, w tej chwili okazało się złudzeniem. Karol poprosił Marka o przygotowanie dokumentów rozwodowych! Nie rozumiałam dlaczego. Czyżby to, że chciałam mieć dziecko, było dla niego aż tak nie do przyjęcia? Czy aż tak bardzo go nie chciał, że postanowił nie ryzykować? Ale przecież o wszystkim mu opowiedziałam, przecież nie zrobiłam tego specjalnie... A co, jeśli już byłam w ciąży? Nie! Nie mogłam być w ciąży! Nie mogłam spodziewać się dziecka! Nie mogłam stracić Karola!

– Zawiozę cię do domu – usłyszałam opanowany głos Marka. – Dasz mi kluczyki? – Tym pytaniem mnie otrzeźwił. Zorientowałam się nagle, że stoimy zbyt blisko siebie i momentalnie od niego odskoczyłam, jakby parzył. Otarłam ostatnie łzy.

– Dzięki, pojedę sama. – Staralam się być stanowcza, ale głos co chwila mi się łamał. Karol, Karol, coś ty zrobił?

– Jesteś roztrzęsiona, lepiej będzie, jeśli cię zawiozę – nalegał. Puściłam jego słowa mimo uszu, odwracając się i szybkim krokiem zbliżając do swojego auta. Marek nie musiał się wysilać, by zrównać ze mną krok. – Kinga, to głupie, proszę, pozwól mi się odwieźć! Nie możesz prowadzić w takim stanie!

– W jakim znowu stanie?! – wrzasnęłam po raz kolejny. – Nie jestem pijana ani naćpana, naprawdę mogę prowadzić!

– Nie chcę, aby stało ci się coś złego. Jesteś zdenerwowana...

Stanęłam gwałtownie. Aby spojrzeć na twarz Marka, musiałam unieść głowę.

– A myślałeś, że jaka będę? Opanowana, spokojna? Że wiadomość o planowanym przez mojego męża rozwodzie sprawi, że będę się śmiać na całe gardło? – Otworzyłam auto pilotem i wrzuciłam do środka torebkę. Marek stał obok mnie, zapewne czekając, aż zmienię zdanie. Oparłszy się rękami o dach samochodu, ze wszystkich sił starając się nie rozplakać, zadałam szwagrowi pytanie:

– Powiedział chociaż dlaczego?

Marek wyciągnął rękę.

– Daj mi kluczyki. – Oddałam mu je bez słowa sprzeciwu, przechodząc na stronę pasażera.

W drodze nic nie mówiliśmy, dopiero na parkingu Marek odwrócił się do mnie.

– Karol powiedział, że nie może z tobą być, że między wami są różnice nie do pogodzenia, że przestał ci ufać... – Prychnęłam jak kotka, słysząc to sformułowanie. – Słuchaj, ja nie wtrącam się w wasze sprawy, ale... nie wydaje mi się, aby to było możliwe. Przecież cię znam, wiem, jak bardzo kochasz mojego brata.

– Pojęcia nie masz – wtrąciłam, wycierając nos. – I mnie nie znasz.

Nie mógł zaprzeczyć. Mimo że byłam żoną jego brata, ta rozmowa, którą teraz prowadziliśmy, była najdłuższą, jaką odbyliśmy od lat.

– Pewnie masz rację – usłyszałam niespodziewanie. Wręczył mi kluczyk i otworzył drzwi, gotowy do wyjścia.

– Chciałam mieć dziecko – powiedziałam, zatrzymując go.

– Wiem. – Na powrót zamknął drzwi. – Nie dziwię się, jesteście

w końcu razem już tak długo.

– Karol nie chciał – mówiłam jak automat, patrząc przed siebie. – Wściekł się. I wyszedł. Od tamtej pory nie mam z nim kontaktu. – Odwróciłam głowę w jego stronę. – Wejdiesz?

– Nie mogę. Zadzwoń do ciebie i się umówimy. Chciałbym z tobą wszystko omówić, zanim złożę pozew – mówił coraz ciszej, wysiadając z samochodu.

Coś mnie tknęło.

– Marek! – zawołałam za nim. Odwrócił głowę. – To nasze spotkanie... to nie był przypadek, prawda?

Pokręcił głową, uśmiechając się lekko.

– Mówiłem ci, masz niesamowitą intuicję. – Tylko tyle usłyszałam w odpowiedzi. Ale ja już wszystko wiedziałam.

Rozwodzę się.

Ciekawe doświadczenie. Po prostu się rozwodzę, bo mojemu mężowi nie spodobał się temat rozmowy! Cholera! Czy Karol myślał, że jestem jakimś robotem, który za nic ma upływ czasu? On może sobie do woli rozsiewać nasionka, a moja fabryczka jajeczek była – jakby to powiedzieć – w połowie wyeksploatowana. I nic. Żadnego efektu. On produkował dziennie jakiś milion, tysiąc, czy ileś tam tych swoich plemników, a ja raptem jedno jajko na miesiąc. I jeszcze pretensja, że chciałam tym naszym produktem zorganizować spotkanie na szczycie.

No, to mamy jasność! Rzuciłam filiżankę o ścianę, nie zważając, że fusy rozbryzgały się, tworząc nieoczekiwane kwiatowy motyw.

I co? Co miałam zrobić? Zgodzić się? Tak po prostu dać mu rozwód? Jezusie Nazareński! Rozwód! Nie chciałam rozwodu! Chciałam mieć rodzinę, męża, dzieci, a przynajmniej jedno!

Moje szare komórki pracowały na zwiększonych obrotach, koniecznie musiałam znaleźć jakieś rozwiązanie! Przecież on

musi zdawać sobie sprawę z tego, że w ten sposób nie kończy się kilkunastoletniego związku! W ten sposób się mnie nie zostawia!

Kiedy doszłam trochę do siebie, usiadłam na kanapie. Przede mną stało nasze ślubne zdjęcie. Jak to możliwe, że po tylu wspólnych latach, jest mu tak łatwo podjąć decyzję o zakończeniu małżeństwa? Chwyciłam telefon. Nie dbałam wcale o to, że nie chciał ze mną rozmawiać, po odsłuchaniu automatycznej sekretarki wyrzuciłam z siebie:

– Jesteś podły! Jak mogłeś załatwiać takie sprawy za moimi plecami? Po co fatygowałeś Marka? Brakło ci odwagi, aby osobiście powiedzieć mi o swoich planach? Czy wiesz, jak ja się czuję? – Chciałam jeszcze dodać, jak bardzo go kocham, jak bardzo za nim tęsknię i jak jest dla mnie ważny, ale poczułam, jakby ktoś zawiązał mi gardło. Rozłączyłam się. Miotaly mną sprzeczne uczucia, z jednej strony nie chciałam dopuścić do naszego rozstania, z drugiej wiedziałam, że stało się ono faktem. Karol należał do tych mężczyzn, którzy podejmując jakąś decyzję, nie zmieniają później zdania. Stało się. Moje małżeństwo miało się rozpaść, choć tak naprawdę wiedziałam, że gdyby nie moja chęć posiadania dziecka, zapewne by do tego nie doszło.

Dziecko!

Tak, gdybym tak bardzo nie chciała być w ciąży, nadal bylibyśmy szczęśliwi. Gdybym powiedziała o swojej wakacyjnej wizycie u lekarza, zapewne razem podjęlibyśmy jakąś decyzję. Gdybym mogła cofnąć czas...

Kierowana nagłym impulsem ruszyłam do sypialni, otworzyłam szafę, w której wciąż były rzeczy mojego męża. Karol musi do mnie wrócić, przecież nie zabrał wszystkiego! Tak się nie odchodzi – myślałam chaotycznie, wyciągając walizkę z garderoby. Powoli wrzucałam jego pozostałe rzeczy do środka, zdając sobie sprawę, że nie spakuję mu wszystkiego. Bezwładnie osunęłam się na podłogę. Dopiero jednak gdy się uspokoilałam, a w mojej głowie pojawiła się myśl „nie dam się”, zdołałam wstać. W końcu nie byłam słabiutką kobietką

uwieszoną na ramieniu mężczyzny, umiałam dać sobie radę, więc na pewno w tej sytuacji też tak będzie. Odłożyłam walizkę, ułożyłam rzeczy z powrotem na półkach.

Byłam na niego zła i miałam ogromny żal.

– Karol! Coś ty narobił? Dlaczego? Odezwij się, na Boga!

Cisza, jaka panowała w mieszkaniu, połączona z brakiem kontaktu z moim mężem, potęgowała tylko uczucie przygnębienia. Zaangażował Marka. Gdybym miała obstawiać, zapewne ten wybór byłby moim ostatnim. Wydawało mi się, że znam własnego męża, jego uczucia, sympatie, doskonale wiedziałam, jak traktuje młodszego brata. A teraz okazało się, że człowiek, z którym spędziłam połowę życia, nie jest tym, za kogo go uważałam. I tylko zastanawiałam się, co takiego się stało. Bo przecież niemożliwe, aby po naszej rozmowie podjął tak radykalne kroki. Coś musiało się wcześniej popsuć. Tylko co? I kiedy?

Nawet nie chciał ze mną rozmawiać, powiedzieć o swojej decyzji. Zasłonił się Markiem. W takim razie – przemknęło mi przez głowę – powinnam mieć swojego adwokata. Skoro Karol ustalił takie zasady, powinnam się do nich dostosować.

Poszłam do gabinetu, wysunęłam szufladę i wyjęłam jeden z wizytowników. Po chwili trzymałam w ręku wizytówkę, na której mi zależało. Odłożyłam resztę na miejsce. Bez zbytej zwłoki wybrałam numer; miałam nadzieję, że osoba, do której dzwoniłam, nie zmieniła swoich nawyków i wciąż pracuje po godzinach.

– Wanda Radosz – usłyszałam w aparacie.

– Cześć, tu Kinga Krzyżanowska.

Wandę znałam od kilku lat. Była bardziej znajomą Staszka niż moją, ale spotkałyśmy się kilka razy. Prowadziła sprawy rozwodowe kilku moich radiowych kolegów, była znana z tego, że zawsze wygrywała, niestety jej honorarium zwałało z nóg. Nie dbałam jednak o to. Potrzebowałam kogoś takiego jak ona. Nie chciałam w pojedynkę stawiać czoła Karolowi i Markowi.

Umówiłyśmy się następnego dnia po mojej pracy.

Kończąc rozmowę, miałam wrażenie, że zaczęłam się zbroić na wojnę z Karolem, choć wciąż wierzyłam, że to wszystko da się jeszcze wyprostować.

Następnego dnia z trudem zmusiłam się, aby iść do pracy. W nocy spałam źle, na zmianę płakałam i złorzeczyłam Karolowi. Nie potrafiłam odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości. Nie chciałam się rozwodzić, nie chciałam stracić męża. Tworzyliśmy zgrany duet, potrafiliśmy kłócić się jak najprawdziwsze włoskie małżeństwo, ale nigdy, przenigdy nie przyszło nam do głowy, aby żądać rozwodu. Nie potrafiłam tego zrozumieć. Mój mąż nagle okazał się dla mnie zagadką.

Bez entuzjazmu zajęłam swoje miejsce w redakcji, smutnym wzrokiem popatrzyłam na biurko. Każdego dnia, zaraz po przyjsciu do pracy, rozstawiałam swoje rzeczy, bez których nie umiałam pracować, przede wszystkim zdjęcia; Karola, nasze wspólne, fotografię z wręczenia pierwszej nagrody, a na koniec dnia uprzątałam wszystko, pozostawiając po sobie idealny porządek. Teraz jednak nie miałam ochoty oglądać twarzy męża, chciałam jak najszybciej zapomnieć, o czym rozmawiałam poprzedniego dnia z Markiem.

Zajęłam się swoim materiałem. Tysiące minut spędzonych w pracy, kiedy wisiałam na telefonie, umawiając kolejne spotkania, przekonując rozmówców i gromadząc dowody, nareszcie zaczęły procentować. Miałam nadzieję, że ukończenie reportażu i opatrzenie go odpowiednimi komentarzami nie zajmie mi zbyt dużo czasu.

– Cześć – usłyszałam głos swojego szefa. Podeszedł do mnie i przez ramię patrzył na ekran komputera. – Jak reportaż? – zapytał. Od początku był wtajemniczony we wszystko.

– Właśnie kończę. – Odsunęłam się trochę. – Siadaj, sam zobacz.

Pracowałam nad tym kilkanaście tygodni. Wszystko zaczęło się jak zwykle od przypadku. Podśluchałam kiedyś, zupełnie niechcący, pewną kobietę. Rozmawiała z kimś przez telefon,

akurat siedziałyśmy obie u fryzjera. Z niczym się nie kryła i zdawała się nie zwracać uwagi na salon pełen ludzi. Z tego, co usłyszałam, kobieta była pracownicą ministerstwa i właśnie opowiadała komuś o molestowaniu, jakiego doświadczyła. Notowałam wszystko w pamięci, udając zainteresowanie magazynami plotkarskimi. Z podsłuchanej rozmowy wywnioskowałam ponadto, że ktoś w ministerstwie bierze łapówki, a ponieważ naprawdę miałam niesamowitą intuicję, postanowiłam to sprawdzić. Chodziłam, gnębiłam ludzi, z którymi chciałam rozmawiać, pisałam prośby o udostępnienie dokumentów, umawiałam się na wywiady z kolejnymi kobietami. Żmudna praca zajęła mi sporo czasu, wydawało się, że wszyscy nabrali wody w usta, kobiety nawet na najdrobniejszą sugestię o molestowaniu kończyły rozmowę, ale w końcu trafiłam do swojego informatora. Ów mężczyzna był elastyczny; rządy się zmieniały, a on wciąż miał ciepłą posadkę. I choć rzucano na niego różnorakie oskarżenia, nigdy niczego mu nie udowodniono. Przekonałam się ostatecznie, że on sam był czysty jak łza, ale wiedział sporo. Zgodził się mi pomóc, jego zeznania były kluczowe, dodatkowo podparte dokumentami.

– Świetna robota, Kinga – powiedział szef, gdy skończył słuchać. – Damy to w następnych wiadomościach. Zaraz poproszę dziewczyny, by to opracowały. Wiesz, że wypuszczamy mocną rzecz?

Nie zareagowałam. Znałam Staszka na tyle dobrze, że spodziewając się, co powie, już wcześniej wyłączyłam się na chwilę. Moje myśli znowu pochłoniął Karol, rozwód i spotkanie z Wandą. Słuchając swojego reportażu, myślami byłam bardzo daleko.

– Kinga? Kinga! – Staszek delikatnie dotknął mojego ramienia. – Co jest? Mówię do ciebie...

– Przepraszam. – Zdawałam się wrócić z dalekiej podróży. Poprawiłam się na fotelu. – Przepraszam – powtórzyłam. – Mówiłeś, że ci się podoba, tak?

– Podoba? To słowo niezbyt pasuje do tego, co myślę o twojej pracy. – Uśmiechnął się, a ja znowu odpłynęłam myślami. –

Kinga? Co jest? Słuchasz mnie?

- Co? Aaa, tak, tak, oczywiście.
- Hej, dziewczyno, wróć na ziemię! Co się dziś z tobą dzieje?
- Przepraszam, jestem rozkojarzona.
- Urlop ci nie pomógł?
- Jak widać... - jęknęłam.

Mój urlop byłby fantastyczny, gdybym nie zepsuła go w ostatniej chwili. Od tamtego czasu wszystko się zmieniło. Za chwilę mogło się okazać, że moje uporządkowane, niemal idealne życie zamieni się w koszmar.

- W takim razie - Staszek podniósł się i stanął obok mnie - kończ to i do domu. Odpocznij, naładuj akumulatory i wróć jutro.

- Nie mogę jechać do domu! - Przeraziła mnie perspektywa samotności w czterech ścianach. Poza tym do umówionego spotkania z Wandą miałam jeszcze trzy godziny.

- Możesz, ja ci to mówię. Materiał masz skończony, poczekaj do wiadomości, nagraj jeszcze swój komentarz i zmywaj się stąd. To polecenie służbowe! Wykonać!

- Tak jest - powiedziałam bez entuzjazmu.

„Zmywaj się stąd” - przedrzeźniałam w myślach Staszka, wcale nie ciesząc się na powrót do domu. Też mi przyjemność, siedzieć samotnie i się zadręczać!

Postanowiłam nie myśleć już o Karolu. Ostatnio zbyt wiele mnie to kosztowało. Sam pomysł z rozwodem był tak absurdalny, że mimo wszystko nie dopuszczałam go do świadomości. Nie chciałam myśleć, że moje małżeństwo właśnie obraca się w ruinę. Wciąż kochałam Karola, nie mogłam uwierzyć, że on mnie tak po prostu przestał, nie po tym, co przeżyliśmy w czasie jego pobytu. Na litość boską, tak się nie zachowuje facet, który zamierza zostawić żonę!

Już ja mu ten pomysł wybiję z głowy - postanowiłam.

W końcu podjęłam decyzję, nad którą zastanawiałam się od samego początku.

Zadzwoiłam do Wandy, mając nadzieję na przełożenie terminu spotkania.

– Jeśli będziesz u mnie za kwadrans, będę mogła poświęcić ci godzinę – usłyszałam i dokładnie szesnaście minut później siadałam naprzeciw niej w jej gabinecie.

– Cieszę się, że cię widzę. Świetnie wyglądasz – stwierdziła od razu po przywitaniu i zaproponowaniu kawy. – Mów, z czym przychodzisz.

Opowiedziałam. O rozmowie z Karolem, o braku kontaktu z nim, o spotkaniu z Markiem. A potem całą resztę. W czasie tego spotkania Wanda dowiedziała się o mnie i o moim małżeństwie wszystkiego. Niczego nie ukrywałam.

– Marek powiedział wczoraj, że przygotuje pozew – zakończyłam.

– Chcesz tego rozwodu?

– Nie.

– No cóż... Spotkam się z adwokatem twojego męża, omówimy szczegóły. Być może uda się dojść do porozumienia, choć nie będzie łatwo, skoro ty nie chcesz rozwodu. – Spojrzała na zegarek. – Umówmy się, powiedzmy... – wyjęła notatnik i włączyła go – za tydzień, o siedemnastej. – Spojrzała na mnie. – Odpowiada ci? Jeśli nie, następny wolny termin mam dopiero w grudniu. Za dziesięć dni lecę na trzy tygodnie do Tajlandii.

– Może być za tydzień – odparłam, próbując przypomnieć sobie, czy nic na ten dzień nie zaplanowałam. Widząc jej kolejne zerknięcie na zegarek, wstałam. – Dziękuję ci za to dzisiejsze spotkanie. – Podałam jej rękę. – Do zobaczenia.

Po wyjściu od Wandy zorientowałam się, że kilka ulic dalej znajduje się kancelaria, w której pracuje Marek. Nie namyślając się długo, postanowiłam tam pójść i od razu z nim porozmawiać. Powiedzieć mu, aby od tej chwili kontaktował się

z moją adwokatką. Nie miałam ani siły, ani chęci na widywanie się z nim, bez względu na powód ewentualnego spotkania.

Nie zadzwoniłam, nie byłam umówiona, a jednak miałam nadzieję, że go zastanę.

Zaraz po wejściu przywitała mnie śliczna sekretarka i ciepłym głosem poinformowała, że Marek jest w swoim gabinecie, ale w tej chwili rozmawia z szefem. Poprosiła, bym zaczekała. Rozejrzałam się wokół. Kancelaria mieściła się w dużym, parterowym budynku, położonym przy zacisznej, ślepej uliczce, w sąsiedztwie gabinetu lekarskiego. W środku sprawiała wrażenie gustownie urządzonego domu.

– Żadne „o Jezu, Miro”! Spałeś z Teresą czy nie?! – Nagle zza jednych drzwi rozległ się krzyk. Odwróciłam głowę, pewna, że odgłos dobiegał z gabinetu Marka. Spojrzałam na sekretarkę. Nawet nie próbowała udawać, że nie słyszy. Lekko się uśmiechnęła. Byłam ciekawa, czy często zdarzały się takie awantury. Nie słyszałyśmy odpowiedzi, ale zaraz doszło naszych uszu kolejne głośnie pytanie.

– Raz? Dwa?

Jeśli dobrze rozumiałam, ktoś rozliczał Marka z jego życia erotycznego.

– Od dwóch miesięcy?! – Znowu krzyk, tym razem wyrażający zaskoczenie. Równie dobrze osoba, która krzyczała, mogła otworzyć drzwi. – I w zadziwiający sposób Teresa akurat przewodniczyła składowi sędziowskiemu w sprawie, gdzie ty broniłeś klienta! Do jasnej cholery! Marek! Ufałem ci! Jak mogłeś? Czy ty rozumiesz, że w tej sytuacji oskarżenie może wnioskować o unieważnienie dotychczasowych ustaleń i o zmianę sędzi? Cały proces wróci do punktu wyjścia, a to nie leży w interesie naszego klienta! Sypiałeś z sędzią, a wiesz jakie mam zasady... Nie mogłeś się pohamować? Zawrócić w głowie komuś innemu? Dlaczego Teresa? – Drzwi się otworzyły i z gabinetu wyszedł nieznajomy czterdziestoletni mężczyzna. – Aha! – Wrócił do środka, jakby o czymś zapomniał. Drzwi pozostawił uchylone. – Nie pozostawiasz mi wyboru. Z dniem jutrzejszym odsuwam cię od tej sprawy. Nieodwołalnie –

podkreślił dobitnie. – Pozostaniesz do mojej dyspozycji.

– Miro...

– Do kościoła idź i się pomódl, bo to nie wygląda zbyt dobrze – usłyszałam jeszcze. – I radzę ci na przyszłość... zaciskaj zęby i nie ulegaj pokusom.

Wychodząc, nieznajomy spojrzał na mnie, ale nie zauważyłam w jego zachowaniu ani odrobiny zażenowania, że obca osoba słyszała awanturę. Czułam się niezręcznie, żałując, że przyszłam. Byłam gotowa wyjść, ale w tej chwili Marek stanął w drzwiach.

– Panie mecenasie – natychmiast odezwała się sekretarka. – Pani Krzyżanowska do pana, ale nie była umówiona.

– Pani Krzyżanowska nie musi się umawiać – odparł, patrząc na mnie. – Nigdy – dodał, podchodząc. – Wejdiesz?

– Jasne – powiedziałam cicho, czując na sobie zaskoczone spojrzenie sekretarki.

Kiedy Marek zamknął drzwi, odezwałam się:

– Przepraszam, że bez uprzedzenia.

– Daj spokój, możesz tu przychodzić o każdej porze – odparł lekko.

– Ta chyba nie była najlepsza – zaśmiałam się.

– Chodzi ci o to, co usłyszałaś?

Przytaknęłam.

– To ja powinienem cię przeprosić. Miron trochę przesadził – dodał. – Co cię sprowadza?

– Mogę usiąść?

– Oczywiście, że tak. No więc? – zapytał, siadając na rogu biurka.

Nabrałam powietrza do płuc.

– Jesteś pełnomocnikiem Karola – stwierdziłam.

– Zgadza się. Co w związku z tym?

- I przygotowujesz pozew.
- Na razie ustalam z Karolem szczegóły. Odezwę się, kiedy pozew będzie gotowy.
- Właśnie – przerwałam na chwilę.
- Coś się stało?
- Nie. Po prostu... – zawahałam się. – Chciałabym, abyś od teraz w sprawie mojego ewentualnego rozwodu kontaktował się z Wandą.
- Jaką Wandą?
- Wandą Radosz. Jest moim pełnomocnikiem.
- Nie odezwał się, jedynie delikatnie zmrużył oczy.
- Proszę, tu jest jej wizytówka. – Położyłam na biurku kartonik z danymi Wandy.
- Kinga, proszę cię – zaśmiał się. – Przecież doskonale znam Wandę, znam jej numer telefonu. – Wziął do ręki wizytówkę i mi oddał. – Nie potrzebuję tego.
- Aha – bąknęłam nagle, zawstydzona. – Z nią też spałeś? – wyrwało mi się, zanim pomyślałam.
- Marek pokręcił z niedowierzaniem głową.
- To jest moja prywatna sprawa, ale nie, nie spałem z nią.
- Opuściłam głowę.
- Jeśli chcesz, ustalę wszystko z Wandą – kontynuował. – Karol jednak dał mi jasno do zrozumienia, że mam omawiać wszystko z tobą.
- A ja wolałabym rozmawiać z nim, a nie z tobą – wypaliłam.
- No cóż, widocznie nie można mieć wszystkiego. – Wstał, uważając rozmowę za zakończoną. – Będziemy w kontakcie.
- Podaliśmy mu rękę, myśląc jedynie o tym, że nie będę już musiała się z nim spotykać, i ciesząc się, że wpadłam na pomysł, by zatrudnić Wandę.

Równy trzy tygodnie po wyjeździe Karola, rano obudziły mnie mdłości. Myślałam, że nie dobiegnę do łazienki, w ostatniej chwili uniosłam deskę. Potężny chlup z żołądka wylądował w sedesie, a po nim następny i następny. Miałam wrażenie, że przy kolejnym skurczu wypłuję wszystkie wnętrzności. Na czole pojawił mi się pot. Na szczęście następna fala mdłości nie nadeszła. Usiadłam obok sedesu, oparłam się o zimne kafelki i przez moment chłodziłam ciało. Zmoczywszy ręcznik, położyłam go na czole i głęboko oddychałam. Następny skurcz, Boże, dlaczego to tak boli?

Wyszłam z łazienki pół godziny później, całkowicie wyczerpana i spocona. I zamiast się ubrać, umyć i zjeść śniadanie, poczłapałam do sypialni, gdzie wsunęłam się z powrotem pod kołdrę. Popłakałam się jak małe dziecko. Tęskniłam za Karolem, bardzo mi go brakowało, chciałam z nim porozmawiać, poczuć, jak mnie obejmuje. Nie sądziłam, że tęsknota może tak boleć.

Czułam się jak ścierka, niepotrzebna nikomu, zużyta, brudna.

Najbardziej bolało mnie, że postanowił załatwić sprawę w ten sposób; jednym cięciem. Odszedł, zostawił mnie, nie odezwał się, nie dał znaku życia. Postanowił skończyć nasze małżeństwo. To tego uporu się bałam, tego zacięcia.

Obudził mnie dźwięk telefonu dochodzący z torebki. Otworzyłam niechętnie oczy. Bałam się wstać, obawiałam się powrotu mdłości. Usiadłszy na łóżku, czułam jedynie lekki zawrót głowy, ale czasami tak miałam, więc nie zaniepokoiło mnie to. Wstałam, utrzymałam równowagę, a nie stwierdziwszy jakichkolwiek sensacji żołądkowych, uśmiechnęłam się sama do siebie. Byłam niemal przekonana, że moja wizyta w łazience to tylko nieprzyjemny sen.

Spojrzałam na wyświetlacz. Marek. Patrzyłam zrezygnowana na aparat. Najchętniej wyłączyłabym telefon, ale po szybkim przeanalizowaniu wszystkich za i przeciw odebrałam.

– Cześć – usłyszałam jego głos. Przez moment miałam wrażenie, że to mówi Karol. Zadziwiające, fizycznie byli niepodobni, za to ich głosy w eterze brzmiały niemal identycznie.

– Cześć.

– Kinga, słuchaj, przepraszam, że nie odzywałem się tak długo, ale miałem kilka pilnych tematów do załatwienia. Moglibyśmy się dzisiaj spotkać?

– Eee, to... Dzisiaj to niemożliwe, mam masę zajęć. Cały dzień pracuję, w domu będę wieczorem. – Kłamałam jak z nut. Za nic nie chciałam widzieć się z Markiem. Wiedziałam, jaka to sprawa go sprowadza. Zresztą miał wszystko omawiać z Wandą. Wiedziałam nawet, że mieli za sobą pierwsze spotkanie, w czasie którego przekazali sobie żądania Karola i moje, i przygotowywali pozew.

– Kinga. – Jego opanowany głos zdradzał lekkie rozbawienie. – Stoję pod blokiem, obok twojego auta, wiem, że masz dziś wolne, więc nie mów mi o spotkaniach.

Przez moment nie mogłam nic powiedzieć.

– Skąd wiesz? – wydusiłam wreszcie. – Śledzisz mnie?

– Nie! Mam swoje źródła – dodał pojednawczo. – Mogę wejść? Chcę, żebyś przejrzała te dokumenty.

– Wejdz – odparłam zrezygnowana, naciskając jednocześnie przycisk domofonu.

Nie zdążyłam się ubrać. Ledwie zerknęłam na swoje odbicie w lustrze, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi. Przywitałam gościa jedynie w krótkim szlafroku, naprędce poprawiając nieuczesane włosy

Marek prezentował się jak zwykle elegancko, ale zamiast garnituru miał na sobie dzinsy i tweedową marynarkę, spod której widać było granatowy sweter. Włosy, zwykle ułożone i uczesane, teraz prezentowały wystudiowany nieład. Luz. Styl, na który nigdy nie mogłam namówić Karola. On zawsze był taki sam, czy to w pracy, czy prywatnie. Ten sam wyraz twarzy, ubiór. Gdybym nie wiedziała nic więcej o Marku, gdybym go nie znała, pomyślałabym, że to człowiek podchodzący lekko do życia.

Pozory mylą.

Marek przywitał się ze mną chłodno, omiatając jednym, szybkim spojrzeniem.

– Jesteś chora? – zapytał z lekką troską w głosie.

– Skąd to przypuszczenie?

– Jest czternasta, a ty wyglądasz, jakbyś dopiero co wstała z łóżka – zauważył.

– Och! – Nie sądziłam, że spałam tak długo, byłam przekonana, że nie minęła jeszcze dziesiąta. – Mówiłeś coś o dokumentach? – szybko przeszłam do meritum. Nie podobało mi się, że Marek do mnie przyjechał, nie chciałam z nim rozmawiać. Uważałam, że takie sprawy powinny być załatwiane w kancelarii, a nie w moim mieszkaniu. Nie zamierzałam zapraszać go do środka.

– Chcesz je zobaczyć? – zapytał z niedowierzaniem, rozglądając się po korytarzu.

– Po to przyjechałeś, choć tego nie rozumiem. Miałeś rozmawiać z Wandą, a nie ze mną. – Poprawiłam szlafrok pod szyją. Marek uniósł swój neseser i otworzył go. Ze środka wyciągnął teczkę z dokumentami. Patrzyłam na jego niezdarne ruchy, na próby poradzenia sobie z otwartym neseserem i teczką, którą próbował mi wręczyć. W końcu wybuchnęłam śmiechem.

– Wejdz. – Otworzyłam drzwi i mimo wcześniejszej niechęci gestem zaprosiłam go do środka.

– Dziękuję – powiedział, jednocześnie dając mi dokumenty do ręki. – Spisałem żądania Karola. Zapoznaj się z nimi.

– Znam żądania Karola, rozmawiałam z Wandą – podkreśliłam.

– Kinga, dziwnie się czuję, rozmawiając z nią – przyznał Marek. – Miałem nadzieję, że ta sprawa będzie wyglądała inaczej.

– Czyli jak?

– Karolowi zależało, abym jak najszybciej wszystko z tobą

ustalił.

– Szkoda, że sam nie chciał niczego ze mną ustalać. – Nie mogłam nie skomentować wypowiedzi szwagra. – Niech się teraz nie dziwi, że mam adwokata.

– Chcesz zobaczyć te dokumenty? – zapytał zrezygowany.

– Chcę – powiedziałam, biorąc teczkę. – Masz ochotę na kawę?
– Marek znalazł się na moim terytorium i chociaż go nie zapraszałam, nie zamierzałam być w końcu niegościnna. Poprowadziłam go do kuchni. Próbowaliśmy grać miłą gospodynię. – Zrobię kawę, co? – zapytałam ponownie, kładąc dokumenty na blacie. Skinął głową, siadając przy dwuosobowym stoliku.

– Kawa może być – usłyszałam. Kątem oka zauważyłam, jak sięga po teczkę odłożoną przeze mnie chwilę wcześniej i wyciąga z niej plik kartek. Rzeczowy jak zwykle, i on, i Karol zachowywali się tak, jakby perfekcję wyssali z mlekiem matki. – Przywiozłem ci wzór pozwu. Rozmawiałem z Karolem.

Usiadłam naprzeciwko, postawiłam kawę, wzięłam do ręki druk. „Pozew o rozwód”.

– Wanda to widziała? – zapytałam.

– Widziała. Spotkaliśmy się przed jej wyjazdem, to, co trzymasz w ręku, to nasze wspólne ustalenia. Jestem z nią umówiony po jej powrocie z Tajlandii.

Bez dalszych słów zaczęłam czytać.

W najczarniejszych koszmarach nigdy nie przyszło mi do głowy, nie myślałam, że kiedykolwiek będę się rozwodzić.

– Karol chce tylko rozwodu, najlepiej za porozumieniem stron, ale jest gotowy wziąć winę na siebie, gdybyś się upierała. Pewnym problemem będzie mieszkanie.

Rzeczywiście, będzie „pewnym problemem...” – pomyślałam.

– Z tego co wiem, oboje zaciągnęliście na nie kredyt.

– I co z tego?

– Karol zostawi ci je, ale chciałby odzyskać swoje pieniądze.

– Jaki łaskawca! Zwariował? Chce ode mnie pieniędzy? A mnie zostawi kredyt? Skąd wezmę tyle forsy? Myślisz, że zarabiam miliony? Gdyby tak było, kupiłabym to mieszkanie za gotówkę!

– Nie denerwuj się tak. – Marek postłodził kawę i upił łyk. – Karol daje ci czas do swojego powrotu, masz dwa lata na zorganizowanie kasy. Możesz go spłacać w ratach, jak ci wygodnie.

Patrzyłam na szwagra. Był świetnym prawnikiem i choć sprawy rodzinne nie były jego głównym zajęciem, widać było, że przygotował się solidnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Co za różnica? – powiedziałam z wyrzutem. – Teraz czy za dwa lata. Musiałabym wygrać w totka, żeby go spłacić. Wiesz, ile jest warte to mieszkanie? – zapytałam, nie czekając na odpowiedź. Zresztą pewnie zdawał sobie z tego sprawę. Przebiegłam wzrokiem tekst. „Strony zawarły związek małżeński dnia... Pożycie układało się... Między stronami nastąpił trwały...” – Jaki trwały rozkład pożycia? O czym ty piszesz? – Uniosłam głowę znad kartki. – Jeszcze miesiąc temu nasze pożycie było więcej niż normalne, niemal z łóżka nie wychodziliśmy! – wrzasnęłam zdenerwowana.

– Przecież nie napiszę, że Karol obraził się na ciebie, bo chciałaś mieć dziecko! – usłyszałam w odpowiedzi.

– Nie zgadzam się! To są bzdury i ty powinieneś o tym najlepiej wiedzieć!

– Kinga, posłuchaj. To pomysł Karola. Sąd, rozpatrując wasz wniosek, będzie dochodził, czy nastąpił trwały rozkład. Przeczytaj dalej. Napisałem, że od dwóch lat właściwie nie jesteście normalnym małżeństwem.

– Tysiące małżeństw tak wygląda. Jedno pracuje daleko i w domu bywa gościem, ale to nie znaczy, że ich związek się rozpada!

Marek chwilę milczał.

– Między wami nie ma już porozumienia. Ty podejmujesz

swoje decyzje, nie mówiąc nic Karolowi, on swoje. Może ten rozwód to dobry pomysł? – zapytał, nie oczekując odpowiedzi. – Nie chcemy orzekania o winie. – Użył liczby mnogiej, dając dowód na to, że grał w jednej drużynie ze swoim bratem. – Jeśli masz jakieś sugestie, powiedz, postaram się do nich ustosunkować. Wandzie i mnie zależy, aby sprawa w sądzie była jedynie formalnością. Dlatego złożymy pozew, gdy wszystko zostanie już ustalone. Myślę, że Karolowi to też będzie odpowiadało. Zależy mi na jak najszybszym rozwiązaniu małżeństwa.

Uniosłam dłoń do ust, poczułam nagły skurcz i bałam się, że w obecności szwagra będę musiała skorzystać z toalety.

– Sprawa powinna być prosta – kontynuował Marek. – Zrezygnujemy z posiedzenia pojednawczego, nie ma sensu tego dłużej ciągnąć. Dobrze, że nie macie dzieci, sąd patrzy inaczej, gdy one wchodzi w grę.

Jaki on był szczery! Dzieci!

– Zostawić ci te dokumenty do przejrzenia? – zapytał, wstając.

– Zostaw.

– Zadzwoń jutro, dobrze? Czy wolałabyś pojutrze?

– Może być jutro. – Wstałam również. Było mi wszystko jedno.

Odprowadziłam Marka do drzwi. Chwilę na mnie patrzył.

– Jesteś bardzo blada – zwrócił uwagę. Odwróciłam się w kierunku lustra. Wyglądałam źle. – Na pewno nie jesteś chora?

– Na pewno – odparłam zniecierpliwiona. Otworzyłam drzwi, mając nadzieję, że zaraz sobie pójdzie. – Muszę tylko trochę odpocząć.

– To do jutra – rzucił mi przez ramię, wychodząc z mieszkania.

Uśmiechnęłam się tylko, zamykając za nim drzwi.

W lustrze widziałam swoje odbicie. Głębokie cienie pod oczami wyraźnie mówiły o zmęczeniu, a blada twarz odstraszała. Zombie w najlepszym wydaniu. Uszczypnęłam się w policzki, by

nabrały kolorów. Nie pomogło.

Dzwonek do drzwi.

Spojrzałam w wizjer i zaskoczona otworzyłam.

– Robiłaś test? – Marek stał przede mną, wyglądał, jakby właśnie przebiegł maraton.

– Słucham?

Wszedł do środka i zamknął drzwi.

– Jesteś w ciąży? Robiłaś test?

Otworzyłam usta ze zdumienia. Nikt nigdy nie zaskoczył mnie tak bardzo, jak Marek tymi pytaniami. Nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa.

Marek był autentycznie ciekawy, choć wydawało mi się, że w jego głosie słyszałam też lekki strach.

Zaprowadził mnie do pokoju, posadził na kanapie, sam usiadł obok.

– Muszę to wiedzieć! To ważne! Ten wasz rozwód... Jesteś w ciąży? – powtórzył pytanie.

Wyglądałam raczej źle, ale cóż, każdy może mieć gorszy dzień; zaliczyłam kiepski poranek, ale on o tym nie wiedział. Cięża? Chryste, nawet do głowy mi to nie przyszło, a on tak od razu, prosto z mostu...

– Jakiej ciąży? – zapytałam w końcu, odzyskując swój dawny rezon. Nie powinno go to obchodzić. Nawet jeśli byłam w ciąży, to nie jego sprawa.

– Kinga!

– No co? – Nie rozumiałam, dlaczego zależy mu na tej informacji.

– Proszę, odpowiedz mi na pytanie! Jesteś w ciąży? – zapytał cicho, patrząc mi w oczy.

Wahałam się. W myślach rozważałam obydwie opcje. Jeśli skłamałabym, w końcu i tak by się wydało, tym bardziej że czekała mnie sprawa rozwodowa, bo nie sądziłam, aby Karol

nagle zmienił zdanie. Gdybym zaś powiedziała prawdę, rozwód również się odbędzie. W końcu mój mąż nie chciał dziecka. Nie było dobrego wyjścia z tej sytuacji.

– Nie wiem – przyznałam w końcu. Postanowiłam być z nim szczerą. Nie było sensu kłamać.

– Robiłaś test?

– Nie.

– A powinnaś?

Zdałam sobie sprawę, że powinnam, okres się spóźniał, a ja w wirze pracy i w stresie nawet tego nie zauważyłam.

O Boże!

– Powinnam – przyznałam.

– Cholera – zaklął cicho. – Karol nic nie wie?

Zbladłam, słysząc pytanie. Karol nic nie wiedział i chciałam, aby tak zostało. Był ostatnią osobą, którą poinformowałabym o swojej ewentualnej ciąży.

– Skąd? Nie rozmawia ze mną przecież! – powiedziałam. I dodałam szybko: – Nie chcę, aby wiedział... – Spojrzałam przestraszona na Marka, rozumiejąc, że mówiłam do człowieka, od którego nie powinnam wymagać lojalności.

– Jeśli nie chcesz, nie powiem mu, ale musisz być pewna – obiecał cicho Marek po dłuższym milczeniu, jakby pojednawczym tonem. Zaskoczył mnie, i chyba siebie.

Milczałam.

– To ja już pójdę – wstał. – Odezwę się jutro.

Odprowadziłam go do drzwi, zamknęłam je i upewniwszy się, że już nie wróci, poszłam do salonu. W głowie miałam mętlik. Cięża. Jezu Chryste, miesiąc wcześniej o niczym bardziej nie marzyłam, w tej chwili oddałabym wszystko, aby to się nigdy nie zdarzyło!

Dotknęłam brzucha. Płaski jak zwykle.

Jeszcze był czas, jeszcze wszystko mogłam odkręcić. Gdybym

tylko chciała...

Doprowadziłam się do porządku; po prysznicu poczułam się lepiej, nawet zjadłam jakąś małą kanapkę. Ubrawszy się, usiadłam na kanapie i zaczęłam przeglądać wzór pozwu, swoje uwagi zapisując na marginesach. Kiedy skończyłam, przejrzałam dokument jeszcze raz. I wtedy ogarnęła mnie wściekłość. Podarłam kartki na drobne kawałeczki i wyrzuciłam do kosza. Nie będzie żadnego rozwodu, a przynajmniej nie w ten sposób. Skoro Karol chce się rozwieść, musi ze mną porozmawiać!

Następnego dnia obudziłam się bardzo późno, z ulgą stwierdzając, że nie mam mdłości. Byłam za to głodna, czułam, że mogę zjeść konia z kopytami. Wstałam radosna niczym skowronek i nucąc pod nosem, przygotowałam sobie śniadanie. Po południu zadzwonił Marek. Gdy zjawił się dobrą godzinę później, przywitałam go wesoła, ogarnięta, w niczym nieprzypominająca siebie z wczorajszego dnia. Zauważył różnicę. Zaprosiłam go do środka. Ostatnio bywał u mnie częściej niż przez ten cały czas, gdy mieszkaliśmy tu z Karolem.

– Jak widzę, humor dopisuje.

Odpowiedziałam uśmiechem.

– Jest jakiś szczególny powód? – zapytał, wyciągając coś z kieszeni. Pakunek był niewielki, przez foliową torebkę widziałam jakiś nadruk. Nie zwróciłam na to szczególnej uwagi. Położył go na blacie w kuchni i usiadł, patrząc na mnie ciekawie.

– Nie ma.

– Myślałem, że może... – zawahał się. – Że coś się wyjaśniło.

Wiedziałam, o czym mówił.

– Nie wyjaśniło się. Karol już wie?

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Przecież mówiłem ci, że jeśli nie chcesz, nic mu nie powiem.

Zamknęłam usta. Nie spodziewałam się tego po Marku. W końcu był bratem Karola. I jego adwokatem. Mimo wszystko nie rozumiałam, dlaczego miałby trzymać moją stronę. Być wobec mnie lojalny?

– Proszę. – Przysunął pakunek w moją stronę. – Miej to już za sobą.

Nieśmiało sięgnęłam po torbę, włożyłam do środka rękę, natrafiając na kilka niedużych, kartonowych pudełeczek. Z ciekawości wyciągnęłam jedno.

Test ciążowy!

Zwariował?

– Marek... – Totalnie mnie zaskoczył, nie byłam przyzwyczajona, aby brat mojego męża traktował mnie w ten sposób.

– Idź do łazienki i zrób. Kupiłem kilka, bo nie wiedziałem, jaki jest najlepszy. Podobno można robić je o każdej porze, nie czekając do rana.

Czułam się przybita. Nie ogarniałam tego, co się działo.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałam, próbując wyobrazić sobie Marka kupującego w aptece testy.

Nie odpowiedział od razu.

– Sam jestem ciekawy. – Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Nic nie mów, tylko biegnij do łazienki.

Wstałam, ale zatrzymałam się w drzwiach.

– Nie umiem tak sikać na rozkaz!

– To nie rozkaz. Idź, odkręć wodę przy umywalce, żeby ci się zachciało, czy cokolwiek, co uznasz za stosowne, ale zrób te testy. Jestem ciekawy. Muszę wiedzieć...

Też byłam, ale paraliżował mnie trudny do opisanego strach. Nie miałam dotąd potwierdzenia mojego stanu, mogłam się łudzić nadzieją, że jednak się mylę. A co, jeśli test wyjdzie

pozytywny?

Marek delikatnie popchnął mnie w kierunku łazienki, otwierając przede mną drzwi. W rękach trzymałam pięć różnych testów. Zaczęłam czytać informacje na opakowaniach, w zasadzie niczym się nie różniły. Dwie kreski – ciąża, jedna – brak. Proste i nieskomplikowane.

Piętnaście minut później na pralce leżały wszystkie, bałam się spojrzeć na wyniki. Siedziałam na sedesie i gapiłam się w jeden, bliżej nieokreślony punkt, podejmując decyzję. W końcu wyszłam z łazienki, nie będąc w stanie spojrzeć prawdzie w oczy.

Marek patrzył na mnie ciekawie.

– No i? – zapytał od razu. – Zrobiłaś?

Skinęłam głową.

– Jaki wynik?

Wzruszyłam ramionami.

Marek podniósł się, po chwili wrócił ze wszystkimi testami.

– Słuchaj, na każdym są dwie kreseczki – powiedział, przeglądając je. – Co to znaczy?

– Jestem w ciąży. – Opadłam bez sił na krzesło.

Stało się. Wiedziałam.

Zaskoczony Marek patrzył na mnie, trzymając plastikowe prostokąciki. Jego mina świadczyła o tym, że sam był zdziwiony takim obrotem sprawy.

– Pewnie powinienem powiedzieć, że ci gratuluje, czy coś w tym stylu... – zaczął. – Wiem jednak, że to nieodpowiednie określenie. Przepraszam.

– Za co?

– Nie wiem. Za to, że tak wyszło... Za Karola... dupek jeden...

– Za swojego brata nie musisz przeproszać. Sama nawarzyłam tego piwa, to teraz je muszę wypić.

– Nie chcesz, żeby wiedział?

– Nie chcę – odpowiedziałam. Nagle w mojej głowie coś zakołatało.

– Nie mogę urodzić tego dziecka!

Dopiero po chwili doszło do mnie, że powiedziałam to na głos.

Patrzyliśmy na siebie długo, jak przeciwnicy z przeciwległych rogów ringu, tuż przed walką.

– Chyba nie mówisz poważnie? – zapytał cicho Marek. Był wstrząśnięty.

– Ależ mówię!

– Kinga, zastanów się! Ja rozumiem, że to dla ciebie zbyt wiele, ale czy wiesz, o czym ty mówisz? Masz na myśli aborcję?

Przyznaję, taka myśl przyszła mi do głowy. Tylko że wtedy wydawało mi się, że to naprawdę proste rozwiązanie.

– Wiesz, jakie to u nas trudne?! Robiłaś przecież reportaż o podziemiu aborcyjnym jakieś dwa lata temu. Nie pamiętasz już, co opowiadały ci te kobiety i lekarze?

– Przestań! Jakie podziemie? Przecież można to załatwić po cichu, pod nadzorem lekarza, wystarczy wyjechać za granicę! To, co przedstawiłam w reportażu, pokazało tylko, w jak trudnej sytuacji są kobiety, których nie stać na wybór. Ja mam pieniądze! I to w końcu ja decyduję, czy chcę tego dziecka, czy nie. Rozmawiałam z Karolem. On nie chciał na razie dzieci. I racja, mamy dopiero po trzydzieści lat, jest jeszcze masa czasu. Może jeszcze to przemyśli? Może kiedy zorientuje się, że nie jestem w ciąży, wróci do mnie? – mówiłam chaotycznie i zupełnie bez sensu.

– Tego chcesz? Chcesz, aby do ciebie wrócił? – Marek wyglądał na zdziwionego moimi słowami.

– Ja go kocham i zrobię wszystko, byśmy znowu byli razem! – Po raz pierwszy się do tego przyznałam.

– Wszystko? A kiedy do ciebie wróci, to co? Zapomnisz o tym wszystkim, co przeżyłaś? Będziesz potrafiła z nim być, kochać

go, pamiętając, że ceną, jaką musiałaś za to zapłacić, było zabicie własnego dziecka?

Poczułam się, jakbym dostała siarczysty policzek. Oprzytomniałam w jednej chwili. Rozmawiając z Markiem, nawet na chwilę nie podniosłam głosu, on również mówił spokojnie. Dlatego jego słowa tak na mnie podziałały. Gdyby krzyczał...

– Myślałam, że jesteś bardziej liberalny, że mnie zrozumiesz.

– Mój liberalizm nie ma tu nic do rzeczy. Uważam, że w twoim przypadku aborcja na życzenie jest złym pomysłem. To w końcu mój bratanek lub bratanica! I nie myśl, że pozwolę ci to zrobić.

Miałam ochotę krzyczeć i tupać ze złości. Znalazłam się w ślepym zaułku, nie widziałam wyjścia z tej sytuacji.

– Karol nie chce z tobą być. Ani teraz, ani w przyszłości. Nie kocha cię, nie chce mieć z tobą dziecka, nie chce mieć z tobą nic wspólnego. Nie chciałem ci o tym mówić – przyznał. I dodał:
– On do ciebie nie wróci.

Wstałam, rękami oparłam się o blat szafek, stając do szwagra tyłem.

– Czyli to koniec? – zapytałam słabym głosem

– Przykro mi.

– Nie mam o co walczyć?

– Nie rób tego.

Jego słowa odbiły się echem w mojej głowie i długo jeszcze je słyszałam, z każdą mijającą sekundą coraz bardziej się buntując. Jak to nie rób? Co on sobie myślał? Właśnie że zrobię!

– W takim razie... – zaczęłam, podejmując decyzję. – Muszę się z nim spotkać! – powiedziałam zdecydowanie.

Marek stanął obok.

– Masz rację. Powinnaś umówić się na wizytę do lekarza. Tak to się chyba robi? – usłyszałam w odpowiedzi coś, czego nie oczekiwałam.

– Słucham?

– Musisz chyba umówić się na wizytę u lekarza, prawda? – powtórzył nieco ciszej, widząc moje groźne spojrzenie.

– Zwariowałaś? Ja o niebie, ty o chlebie! Żaden lekarz! Mówię ci, że muszę się spotkać z Karolem!

Zamarł. Dosłownie. Kilka chwil mierzyliśmy się wzrokiem.

– Żartujesz? – zapytał, patrząc mi prosto w oczy. – Żartujesz, prawda? Nie zamierzasz chyba...?

– Właśnie że zamierzam – odparłam butnie. – Zamierzam. Mam wizę, jutro kupię bilet. Mówiłam, że muszę się z nim spotkać. A jeśli wspomnisz mu choćby słowem, to obiecuję, że cię zabiję zaraz po powrocie, bez względu na konsekwencje. – Uniosłam do góry palec. Byłam śmiertelnie poważna, w przeciwieństwie do rozbawionego Marka.

– Nie mogę się doczekać – usłyszałam.

– Mówię poważnie.

– Dobrze, już dobrze. Jutro kupisz bilet i co? Polecisz do Stanów i będziesz go szukać? Przecież to ogromny kraj...

– Bardzo śmieszne. Wiem przecież, gdzie mieszka. Znam adres. Lecę do Nowego Jorku, a później pojedę prosto do jego domu. – Już się widziałam za oceanem.

– Nie pomyślałaś, że mógł zmienić mieszkanie? – Na chwilę zbił mnie z tropu. Ale tylko na chwilę.

– Pomyślałam – zablefowałam.

– I?

– Mam ciebie. Pomożesz mi – powiedziałam tak naturalnie, jakbym o niczym innym ostatnio nie myślała.

Marek próbował się roześmiać. Bez skutku.

– Nie mówisz poważnie...

– Ooo, tak!

– Kinga, zwariowałaś? – Chyba wreszcie dotarło do niego, że

nie żartuję. – Mój brat chce się z tobą rozwieść. Gdyby chciał rozmawiać, nie zatrudniłby mnie!

– Jeszcze zobaczymy – rzuciłam, siadając z powrotem przy stole.

Chwilę milczeliśmy, nawet na siebie nie patrząc. W mojej głowie pojawił się gotowy plan działania. Przestałam się wahać, była we mnie chęć podjęcia ryzyka, musiałam porozmawiać z Karolem. Wciąż był moim mężem, klamka nie zapadła i ciągle wierzyłam, że oboje coś do siebie czujemy i że to coś jest na tyle silne, by stworzyć szczęśliwą rodzinę.

– Pomyślałaś o dziecku? – Uderzył w inną strunę. Zadrżałam.

– O dziecku?

– Jesteś w ciąży – przypomniał mi. Przynajmniej tak mówiły testy.

– Nie musisz udawać, że zależy ci na tym dziecku i na mnie. – Odzyskałam właściwy sobie rezon. – Ciąża to nie choroba, a od latania w ciąży jeszcze nikt nie umarł. Jutro kupuję bilet, załatwiam lekarza, a potem spotkam się z Karolem.

– Zastanów się. On nie chce się z tobą kontaktować. Dlaczego uważasz...

– Dlaczego, dlaczego... Jest jeszcze moim mężem. Skoro zdecydował o rozwodzie, musi mi to wszystko powiedzieć prosto w twarz.

– Naprawdę nie powinnaś... Kinga, nie chciałbym... – Podeszedł do mnie i spojrzał mi prosto w oczy. Był wyższy o głowę. Pod wpływem tego wzroku poczułam się jeszcze niższa. – Daj sobie spokój. Zostaw mojego brata, pomyśl o sobie. Znasz go, wiesz dobrze, że on nie zmienia decyzji.

– Przestań! Rozumiem, że jesteś adwokatem, ale bez przesady, proszę! Poza tym, stoisz po jego stronie, więc nie myl swojej roli. To Karol jest twoim klientem, nie ja. On ci płaci i on wymaga. Ja nie powinnam cię w ogóle obchodzić.

– Nie mów tak!

Zaśmiałam się.

– Jak? Czyżby obudziły się w tobie jakieś uczucia? – zakpiłam.

Marek chwycił mnie za ramię i zbliżył swoją twarz do mojej.

– Żałuję, że zgodziłem się być jego pełnomocnikiem. To mój brat, ale wszystko ma swoje granice, a ja nie jestem zwolennikiem mieszania w życiu rodziny.

– Jakiej rodziny? Nigdy nie byliśmy szczególnie zżyci! Chyba się nawet nie lubimy! – Powiedziałam, co myślałam. Mimo że należałam do ich rodziny od lat, nigdy się nie zaprzyjaźniliśmy. Nie pochwalałam jego stylu życia, nie pałam sympatią do jego kolejnych przyjaciółek. Zresztą z jego strony też nie było żadnego sygnału, że chciałby, aby nasze stosunki wyglądały inaczej. Widocznie i on, i mój mąż uważali, że było okej.

Tym razem to Marek się zaśmiał; szczerze, radośnie.

– Oj, Kinga! A gdzie twoja intuicja? Myślisz, że byłbym tutaj, gdybym cię choć trochę nie lubił? Może cię nie uwielbiam, ale i nie uważam za zło konieczne. Jesteś fajną babką, a to, że nie darzymy się z Karolem zbyt dużą sympatią... No cóż, ty nie masz z tym nic wspólnego.

Zaskoczył mnie, lekko uniosłam usta w uśmiechu, a Marek mówił dalej.

– Przez całe życie słyszałem tylko: „Karol to, Karol tamto”. Rodzice, a zwłaszcza matka, powtarzali mi, jaki to Karol jest zdolny, jaki błyskotliwy, jaki ambitny. Kiedy zaczęliście się spotykać, doszedł nowy argument: Karol poważnie myśli o przyszłości, ma dziewczynę. I co z tego, że mieliście po kilkanaście lat. A potem zamieszkaliście razem, wzięliście ślub. Wszystko, co robił Karol, było dla ojca i matki pretekstem do tego, by wytknąć mi, jaki on jest wspaniały, a jaki ja mało warty. Wcale się taki nie czułem. W szkole dawałem sobie radę, zdałem na prawo, skończyłem je... Wiesz, że nawet teraz rodzice nie powiedzieli mi, że są ze mnie dumni? Za to Karolowi powtarzali to bezustannie. Matka jest taka dumna z syna pracującego w Stanach, jakby był przynajmniej pierwszym człowiekiem, który postawił nogę na tamtym kontynencie. –

Niepostrzeżenie przeszliśmy do pokoju, usiedliśmy na kanapie, a Marek bez przerwy mówił. – Nic więc chyba dziwnego, że nie miałem ochoty na szczególnie bliską zażyłość z bratem. Wiecznie porównywano mnie z nim, więc tak trochę na przekór postanowiłem udowodnić matce, że też coś znaczę. Najgorsze, że Karol miał w stosunku do mnie poczucie wyższości i zawsze czułem się przy nim nic niewarty. Taki brat absolutnie doskonały... Ciekawe, co powiedzą rodzice, kiedy się dowiedzą, że cię zostawił, w dodatku w ciąży!

Nie odpowiedziałam. Odezwałam się dopiero po chwili.

– W takim razie dlaczego zgodziłeś się być jego pełnomocnikiem?

Wzruszył ramionami.

– Zaproponował dobrą stawkę – powiedział wprost. – Przeczytałaś pozew? – zmienił temat.

Skinęłam głową.

– A potem podarłam go i wyrzuciłam do kosza – przyznałam się od razu.

Marek się zaśmiał, jakby wiedział, że tak zareaguję.

– Chciałabyś w nim coś zmienić?

– Nie. Co prawda zapisałam kilka poprawek, ale... było dobrze.

– Przygotuję go w takim razie jeszcze raz, spotkam się z Wandą, omówimy pozostałe kwestie, tak aby mieć wszystko ustalone, i na dniach złożę w sądzie. Przykro mi. – Podniósł się.

– Pójdę już. Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia. – Spojrzał na zegarek. – O, cholera! Nie wiedziałem, że tak późno!

– Spieszysz się gdzieś? – zapytałam, patrząc na niego zdziwiona.

– Yhy – usłyszałam w odpowiedzi. – Mam randkę. – Mrugnął do mnie.

– O tej porze? – Tym razem to ja spojrzałam na zegarek.

– Rozbieraną. – Cmoknął mnie w policzek. – Przepraszam, zasiedziałem się. Lecę już. Odezwę się pewnie jakoś niedługo.

Pa.

– Pa – powiedziałam cicho, zamykając za nim drzwi.

Po jego wyjściu długo jeszcze patrzyłam nieprzytomnym wzrokiem na testy ciążowe, zastanawiając się, co dalej robić.

Gdybym inaczej wtedy porozmawiała z Karolem... Gdybym... gdybym...

Staszek rzucił plik papierów na biurko, nie zważając na to, że robi większy bałagan. Jego mina nie wróżyła niczego dobrego. Zazwyczaj małomówny, wyglądający na nieprzystępnego, sprawiał wrażenie pewnego siebie, zdecydowanego faceta.

– Nie ma mowy – powtarzał od dłuższego czasu. – Po prostu nie ma mowy. Jak ty to sobie wyobrażasz?

– Staszek... Tydzień, rozumiesz? Daj mi tydzień wolnego – prosiłam, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie ma mowy – usłyszałam po raz nie wiem który.

– To nie jest moja fanaberia, zrozum! Muszę polecieć do Stanów, to ważne!

– Kinga, nasza praca też jest ważna. Radio jest ważne. Nie mogę pozwolić ci na ten urlop. Nie teraz.

– Staszek, do cholery! Dobrze wiesz, że tam polecę bez względu na to, czy się zgodzisz, czy nie.

Spojrzał na mnie tak jakoś inaczej, po czym otworzywszy szufladę w biurku, wyciągnął z niej dużą, białą kopertę z logo stacji. Wręczył mi ją bez słowa.

Drżącymi dłońmi wyjęłam ze środka kartkę. Oczami przebiegłam tekst.

– Chyba powinienem ci pogratulować?

Patrzyłam na niego zaskoczona; myśli kołatały się w głowie, próbując ułożyć się w sensowną całość. Nic nie rozumiałam.

– Staszek... – Mój głos bardziej przypominał skrzek niż normalne tony wydobywające się zazwyczaj z moich ust. – Ale...

jak to...? Kiedy...? Dlaczego ja...?

– Kinga, wiesz dobrze, że jak nikt zasługujesz na ten awans. Od początku byłaś murowaną faworytką.

– Nie wiedziałam, że biorę udział w wyścigu...

– To nie wyścig. To uznanie. Jak długo pracujesz u nas? Pamiętasz, jak to się zaczęło?

Oczywiście, że pamiętałam. Kiedy trafiłam do swojego radia, byłam dwudziestoletnią studentką i szukałam jakiejś pracy dorywczej. Nie dlatego, że musiałam – rodzice na szczęście pomagali mi i bez szemrania utrzymywali, powtarzając, że studia są najważniejsze, i że muszę się uczyć – ale dlatego, że chciałam. Nosiło mnie. Chciałam już coś robić, nie tylko siedzieć grzecznie na wykładach. I ta chęć „robienia” doprowadziła mnie pewnego dnia do Staszka. Do jego gabinetu. Przeczytałam gdzieś ogłoszenie, zadzwoniłam. Pierwsze wrażenie było okropne, przywitał mnie jakiś gnuśny facet, na dodatek mówiący niewiele. Niezbyt wysoki i wyglądający na nieprzystępnego, w pierwszej chwili nie wzbudził mojego zaufania. Nasza rozmowa trwała ledwie kilkanaście minut, dlatego wychodząc z jego gabinetu, byłam przekonana, że zawałam sprawę i muszę szukać swojej szansy gdzie indziej. Jednak następnego dnia Staszek zadzwonił i zaprosił mnie ponownie. Rozmowa, jaką przeprowadziliśmy, była zaskakująco konstruktywna, szybko doszliśmy do porozumienia, w wyniku którego ja, studentka dziennikarstwa, rozpoczęłam pracę w radiu, kilka godzin w tygodniu, w czasie których podpatrywałam swoich mistrzów, uczyłam się i wyciągałam wnioski. Wszystko zgodnie z propozycją Staszka. Umowa zlecenie na początek, a potem zobaczymy. Po dwóch latach luźniej współpracy dostałam angaż, własne biurko i czas na antenie. Zajmowałam się informacjami, nic innego mnie nie interesowało; zawsze musiałam być najwcześniej i najdokładniej poinformowana, miałam dziennikarskiego nosa, wyczuwałam, że coś się wydarzy, i wykorzystywałam to. Newsroom, czytanie informacji na antenie, w końcu to, co robiłam z największą pasją, dziennikarstwo śledcze. Byłam rodzyńkiem wśród moich kolegów po fachu i byłam najlepsza, wiedziałam o tym. A teraz

miałam zamienić to wszystko na dyrektorski fotel, biurko i własny gabinet? Dziennikarstwo było całym moim życiem, nie wyobrażałam sobie, abym mogła robić cokolwiek innego. Nigdy jednak nie sądziłam, że to „zobaczymy” zaprowadzi mnie do szefowania działem informacji, że po kilku latach będę jedną z najważniejszych osób w radiu, że nie będę sobie wyobrażała życia bez pracy. Boże, ile to już lat minęło? Osiem? Dziewięć? Dziewięć, na pewno.

– Pani dyrektor, liczę na owocną współpracę. Mam nadzieję, że pozwolisz mi na najbliższym zebraniu ogłosić tę radosną nowinę?

Staszek uśmiechał się do mnie. Z treści pisma jasno wynikało, że z dniem pierwszego grudnia, czyli za dwa tygodnie, miałam objąć stanowisko dyrektora informacji. Kinga Krzyżanowska-Kubiak, dyrektor info.

Momentalnie wróciłam do perfekcyjnej, zawodowej pozy. Z uśmiechem wyciągnęłam ku niemu dłoń i poczułam zdecydowany uścisk.

– Oczywiście – potwierdziłam opanowanym głosem. – Ale najpierw kilka dni wolnego. Muszę lecieć do Stanów.

Popatrzył na mnie chłodno, składając podpis na wniosku urlopowym.

– Usiądź, proszę. – Wskazał jeden ze stojących w rogu gabinetu foteli, obitych jasnoszarą skórą. – Kawy? – zapytał.

– Dziękuję, trochę się spieszę, więc... – Próbowałam delikatnie dać mu do zrozumienia, że nie mam czasu na pogaduchy.

– Jak zwykle – rzucił kpiąco. – Zajmę ci dosłownie dwie minuty. Dzisiaj o trzynastej Olko ma konferencję prasową. – Zrezygnowanym tonem przypomniał mi o fakcie dnia, dotyczącym mojego niedawnego reportażu. Nie mogło mnie tam zabraknąć. – Rozumiem, że się wybierasz?

Zabrzmiało jak rozkaz, choć szef nigdy nie wydawał rozkazów, a to pytanie było bardziej stwierdzeniem. – Zrób wywiad z jego prawnikami, to może być nawet bardzo interesujące. Olko nabrał wody w usta, nic nie mówi. Zaskoczyła mnie ta

konferencja, ale pewnie ma coś ważnego do powiedzenia.

– Albo pochwalenia się – przerwałam mu, zerkając na zegarek. Wzięłam podpisany wniosek do ręki, modląc się, by szef czasem nie zmienił zdania. – To już taki typ, ta armia prawników ma na pewno jakieś rewelacyjne dowody, wygrzebią choćby spod ziemi jakiś przepis, w myśl którego ich klient będzie czysty jak łąza – zachnęłam się. – Ech! – Wstałam. – Czasami mam dość prawa, przepisów i całego tego syfu. Facet jest winny. Koniec. Kropka. Po co jeszcze płacić ludziom za przeciąganie całej tej sprawy? Bo do tego właśnie dojdzie! – Sięgnęłam po torebkę. Staszek patrzył na mnie, przechylając głowę na bok. – Lecę. Wiesz, kto go teraz broni?

– Poprzednich prawników zwolnił w zeszłym tygodniu – zaśmiał się. – Pamiętasz, co powiedzieli po emisji twojego reportażu?

Także się zaśmiałam. Zaraz po emisji prawnicy ministra wystosowali do naszego radia oficjalne pismo, w którym odparli wszystkie zarzuty. Bez żadnych argumentów.

– Kancelaria Dąbkiewicza – udzielił mi informacji. Nazwa wydała mi się znajoma. – Stary Dąbkiewicz to doświadczony wyga, wygrał już sporo podobnych spraw. Pewnie Olko chce pokazać wszystkim, że ma mocny atut w ręku. Leć, dowiedz się wszystkiego.

Zasalutowałam mu z uśmiechem.

– Tak jest, kapitanie!

Niespełna pół godziny później byłam w centrum prasowym. Patrzyłam na całą tę otoczkę, pewna jednej rzeczy: minister Olko robił wszystko, by podważyć zarzuty, jakie wysunięto przeciwko niemu. Jakie ja postawiłam, udowadniając mu działania korupcyjne. I nie tylko. Kilka dni po ujawnieniu przeze mnie afery w ministerstwie, doszły kolejne oskarżenia o molestowanie. Kobiety przestały się bać, lista zarzutów się wydłużała, sprawa nie cichła, wręcz przeciwnie, wydawało się, że dopiero teraz zaczynała naprawdę żyć.

Usiadłam obok Anity, znajomej z telewizji, w której pracował

Karol. Znakomita figura, pociągła twarz, upięte w modny warkocz włosy, elegancki garnitur podkreślający zalety sylwetki. Przy niej każda kobieta mogła poczuć się jak szara myszka. Czasem spotykałyśmy się na różnych konferencjach, lubiłam ją, była jedną z niewielu dziennikarek, która nie traktowała innych jak konkurencji, którą trzeba zwalczać. Wbrew wizerunkowi bardzo ciepła i życzliwie nastawiona do innych.

– Hej – szepnęła mi do ucha, gdy zajmowałyśmy miejsca. – Świetnie wyglądasz! – Zaczęła od komplementu. – Niezła afera, co? Gratuluję!

– Dzięki – powiedziałam równie cicho. – Wiesz coś?

Pokręciła głową.

– Niewiele. Spodziewam się za to dobrego materiału, zatrudnił Dąbkiewicza.

– Wiem – przyznałam się, próbując sobie przypomnieć, skąd znam nazwę tej kancelarii.

Anita zerknęła na zegarek.

– Spójrz, jeszcze piętnaście minut, a sala wypełniona po brzegi. – Zewsząd dochodził gwar rozmów, wyczuwało się napięcie towarzyszące zawsze sytuacjom, kiedy miało się stać coś ważnego. Wszyscy byli na stanowiskach. – Jestem ciekawa, o co chodzi.

– Prawdę mówiąc, ja też.

– Cześć, dziewczyny! – usłyszałyśmy głos kolegi z gazety. Odpowiedziałyśmy równocześnie.

Gwar robił się coraz większy, wszyscy oczekiwali na przybycie ministra Olko, niektórzy robili zakłady, obstawiając szybkie zakończenie sprawy.

Minister pojawił się punktualnie, jak zwykle pewny siebie, z miną zwycięzcy. Towarzyszyli mu dwaj mężczyźni. Pierwszy, w średnim wieku, z włosami przyprószonymi siwizną, niósł w rękach aktówkę. Drugi... No cóż, drugiego znałam.

Kiedy nasze oczy się spotkały, byłam zaskoczona, przez

moment zapomniałam, gdzie się znajduję, o co miałam pytać. Marek wyglądał na lekko zakłopotanego. „Boże – przeleciało mi przez głowę – on broni tego skurczybyka!” Byłam w szoku. To dlatego nazwa tej kancelarii wydała mi się znajoma! Marek w niej pracował, jak mogłam zapomnieć? Jak ktokolwiek mógł zgodzić się na branie pieniędzy i reprezentowanie takiego człowieka? Nie sądziłam, że mój szwagier się na coś takiego zdecyduje. Owszem, sprawa była interesująca, ale w jaki sposób chciał obalić dowody?

Poczułam złość. Wiedział! Od samego początku wiedział, że zajmuję się tą sprawą! To stąd te komplementy na temat mojej pracy, intuicji. Cholera! Mogłam się domyślać, że on coś knuje! I pewnie dlatego tak często mnie odwiedzał! Chyba liczył, że coś ze mnie wyciągnie! Tak naprawdę wcale nie interesowałam go ani ja, ani mój stan, ani rozwód! O ja głupia! A już zaczęłam myśleć o nim cieplej!

Konferencja rozpoczęła się od przedstawienia prawników. Starszy okazał się Janem Dąbkiewiczem, współwłaścicielem kancelarii. Anita, gdy usłyszała nazwisko Marka, od razu zwróciła się do mnie.

– Kubiak? Jakiś krewny? – zapytała podejrzliwie.

– Zbieżność nazwisk.

Patrząc wciąż na szwagra, wzięłam głęboki wdech.

– Panie mecenasie! – Wyciągnęłam w jego kierunku dyktafon i pewnym głosem rozpoczęłam zadawanie pytań. Dowiedziałam się, że kancelaria podważa oczywiście wiarygodność świadków i chce ich wszystkich przesłuchać. Nie wierzą w winę ministra, a oskarżenia o korupcję da się wyjaśnić. Na koniec podziękowałam.

Materiał miałam gotowy na ostatnią chwilę.

– ...sprzed gmachu ministerstwa mówiła Kinga Krzyżanowska-Kubiak – zakończyłam relację. Bez sił opadłam na siedzenie w swoim aucie, marząc o relaksie, o ciepłej kąpieli, herbacie z cytryną i wcześniejszym położeniu się spać.

Ale zamiast cieszyć się, że praca dobiegła końca, myślami

wciąż do niej wracałam. Marek... Zaskoczył mnie, gdy się okazało, że jest prawnikiem ministra. Nie wiedziałam nic o jego pracy, nie rozmawialiśmy na ten temat, ale nie sądziłam, że zajmuje się takimi aferami. Nawet byłam na niego trochę zła. Zła, rozczarowana, zawiedziona. Powoli z małych fragmentów tworzyłam sobie nowy obraz szwagra; rola, w jakiej teraz występował, nijak nie pasowała do tego, co zaczynałam o nim myśleć. Trudno było mi nazwać uczucia, które mną zawładnęły, ale na pewno było mi przykro. Mógł mi chociaż powiedzieć!

W domu zmęczenie dało o sobie znać. Ostatkiem sił weszłam pod prysznic, długo stałam pod strumieniem wody, pozwalając jej spływać po moim ciele. O zjedzeniu czegokolwiek nie było już mowy. Przebrana w ulubioną pidżamę, bawełniany antyseks, jak określał ją Karol, czyli o wiele za dużą koszulkę z krótkim rękawem i długie spodnie w misie, zwinęłam się na kanapie i włączyłam ulubioną stację informacyjną. Uzależnienie od wiadomości miałam we krwi. Naciągnęłam na siebie koc.

Serwis informacyjny mnóstwo czasu poświęcił dzisiejszej konferencji, została nawet wyemitowana rozmowa Anity z Markiem. W telewizji prezentował się o niebo lepiej niż Karol. I wypowiadał się dużo spokojniej, w jego głosie nie było tej charakterystycznej dla Karola, nieznoszącej sprzeciwu zaczepki. Marek był elokwentny i pewny siebie, gdybym nie znała sprawy, a opierała się tylko na jego słowach, z miejsca przyznałabym mu rację.

Był moim szwagrem, a patrzyłam na niego, jakbym zobaczyła ósmy cud świata.

Znałam go tak samo długo, jak Karola. Nie był typem kujona, nie siedział nad książkami, nie biegał do bibliotek jak starszy brat. Zamiast tego zaliczał wszystkie imprezy u znajomych i korzystał z życia, jak tylko umiał. Dziewczyny zmieniał kilka razy w ciągu roku i z biegiem lat nic nie wskazywało, by w tym względzie coś się miało zmienić. Tak przynajmniej słyszałam od Karola i jego rodziców.

Zamknęłam na chwilę oczy.

Kiedy usłyszałam dzwonek, byłam niemal nieprzytomna,

ekran telewizora ział czernią, co oznaczało, że wyłączył się po przynajmniej godzinnej beczynności. Zrozumiałam, że zasnęłam. Rozejrzałam się po ciemnym salonie, przetarłam oczy i po raz kolejny usłyszałam dźwięk domofonu. Wstałam, marząc jedynie o tym, aby iść spać, jednak zmusiłam się, by sprawdzić, komu zależało na spotkaniu ze mną.

– To ja – usłyszałam głos Marka. – Zanim zaczniesz krzyczeć, chciałbym cię prosić, abyś ze mną porozmawiała.

W pierwszej chwili nie byłam w stanie nic powiedzieć, kiedy trochę oprzytomniałam, wróciła ta nieszczęsna konferencja.

– Nawet mowy nie ma – powiedziałam stanowczo.

– Kinga, nie wygłupiaj się. Otwórz, proszę. Musimy porozmawiać.

– Nie musimy.

– Daj mi szansę, proszę. Mam kolację.

Zaburczało mi w brzuchu. Prawie nie jadłam przez cały dzień i to był argument niewątpliwie przemawiający za tym, by jednak otworzyć mu drzwi.

– Idź tam, skąd przyszedłeś – warknęłam wściekła.

– Kinga, proszę.

– Ja również, wynoś się! Człowieku, czy ty nie wiesz, że są telefony i możemy się umówić o jakiejś normalnej porze, w twoim biurze na przykład?

– I tak wejdę – zagroził, zupełnie pomijając moje pytanie.

– Tylko spróbuj! – krzyknęłam, próbując sobie wyobrazić, jak miałby pokonać sześć pięter. Zupełnie niespodziewanie ta myśl mnie rozbawiła.

– Kinga, stoję tu i gadam do ściany, robiąc z siebie całkowitego wariata, ale jeśli chcesz, możemy porozmawiać w ten sposób...

– Wejdz – ustąpiłam w końcu, nie byłam w stanie z nim dłużej walczyć. Otworzyłam drzwi, czekając, aż usłyszę delikatny szum windy, zatrzymującej się na piętrze. Kiedy jednak Marek pojawił się w moim mieszkaniu, odwróciłam się do niego plecami

i manifestując swoje niezadowolenie, wróciłam na kanapę. Szwagier szedł za mną jak cień.

– Nie odzywasz się do mnie? – Wzruszyłam ramionami, siadając na sofie i przykrywając się kocem. – Nie zachowuj się jak dziecko! Proszę!

Odwróciłam się do niego, gotowa do ataku.

– Jak dziecko? Ja zachowuję się jak dziecko? A ta dzisiejsza konferencja to co miała oznaczać?! – wybuchnęłam, nie hamując emocji. – Przecież doskonale wiedziałeś, że to ja zajmuję się tą sprawą! Przychodzisz teraz jakby nigdy nic i na co liczysz?

Marek patrzył na mnie z pobłażaniem.

– Na kolację – odparł. – Jadłaś coś?

– A co cię to obchodzi? Chodzi ci tylko o to, żeby poznać wszystkie szczegóły sprawy, i tyle!

– Nie żartuj! Czy kiedykolwiek zapytałem cię o jakikolwiek związany z nią szczegół? Nie chcę od ciebie żadnych informacji! – On również podniósł głos. – Dostaliśmy zlecenie, i tyle.

– Dostaliście zlecenie! – zadrwiłam wściekła. – I wiedząc, że to mój temat, nie raczyłeś mnie nawet o tym poinformować!

Milczenie Marka przeciągało się.

– Nigdy nie pomyślałem, że powinnaś znać szczegóły mojej pracy. Tak samo jak mnie nie interesowało to, co ty robisz – powiedział wreszcie.

– A twojego szefa nie zastanowiło, że dziennikarka, która ujawniła całą aferę, jest twoją bratową i może wam pokrzyżować szyki? – zapytałam kąśliwie.

Marek spojrzał na mnie zaskoczony.

– W jaki sposób?

Zaśmiałam się.

– Jesteś prawnikiem i jeszcze pytasz? Pomyślmy. Na przykład mogłabym cię wykorzystać jako moje źródło informacji,

wyciągnąć z ciebie wszystko i podać do publicznej wiadomości.

– Przesadzasz... Nie zrobiłabyś tego – odparł już nieco mniej pewnie.

– Tak myślisz? Przecież jestem dziennikarką! To mój temat. Cholernie dobry temat. Molestowanie i korupcja są teraz na topie. – Powoli się uspokajałam. Mówiłam już normalnym tonem. – A Olko? Myślisz, że nie wie, iż jesteśmy rodziną? Może zastanowi go ta zbieżność nazwisk? Ile czasu zajmie mu sprawdzenie? On nie może sobie pozwolić na najdrobniejszy chociażby błąd, podejrzenie, wątpliwości, że nie wygra sprawy.

Marek stanął przy blacie i zaczął rozpakowywać torby. Po chwili do moich nozdrzy doleciał smakowity zapach jedzenia. Znowu zaburczało mi w brzuchu.

– Jesteś głodna? – zapytał. – Specjalnie pojechałem do mojej ulubionej knajpy, aby przywieźć ci te specjały.

Zabrakło mi słów. Specjalnie pojechał...

– Czy na chwilę możemy zapomnieć o pracy? – Odwrócił się do mnie. – Olko nas zaangażował, wynajął, płaci nam za to, żebyśmy go bronili. To moja praca, robię to za pieniądze, tak jak ty zbierasz za kasę informacje. Ale na dzisiaj skończyłem już pracę. Kinga, pojechałem po jedzenie, bo pomyślałem sobie, że będzie miło, jak razem coś zjemy. Czy na ten wieczór możesz zapomnieć o tej sprawie?

– Będzie trudno... Nie po to pracowałam nad nią, by teraz mój własny szwagier pozwolił temu łajdakowi oczyścić się z zarzutów!

– Kinga! O czym ty mówisz?

– Posłuchaj mnie! Ta sprawa jest dla mnie ważna, kiedy zobaczyłam cię na konferencji, zrozumiałam, że przez ciebie może wcale taka nie być! Nie mogę jej przegrać! A nawet jeśli to się stanie, trudno! Zrozum jednak! Olko jest cwaniakiem! Gra na dwa fronty, każe sobie płacić za załatwienie spraw, które leżą w zakresie jego obowiązków, obiecuje ludziom złote góry, sprzedaje dwa razy te same rzeczy... Na dodatek traktuje kobiety w sposób karygodny! I ty stanąłeś po stronie takiego

człowieka? To okropne, że ktoś taki utrzymuje się z naszych podatków! I okropne jest też to, że teraz ty go bronisz!

– Naprawdę go przeceniasz. Doszukujesz się drugiego dna tam, gdzie go nie ma. Poza tym... Dla mnie ta sprawa nie różni się od innych. Jestem adwokatem i moim zadaniem jest obrona oskarżonego i udzielenie mu pomocy prawnej. Nic innego mnie nie interesuje. Nie mnie oceniać mojego klienta, zostawmy tę sprawę sędziemu.

– Marek, albo ty jesteś taki naiwny, albo nie wiem co! Ocknij się, chłopie! – nie wytrzymałam. – Nie traktuj tej sprawy jak kolejnej w swoim kalendarzu.

Szwagier popatrzył na mnie uważnie. Przez te kilka dni nauczyłam się odczytywać wyraz jego twarzy i wiedziałam, że zastanawia się w tej chwili, czy mam rację. Miałam! Sam przecież mówił o mojej nieprzeciętnej intuicji, a ona jak dotąd zawiodła mnie tylko raz – kiedy nie wpadło mi do głowy, że Karol się ze mną rozwiedzie z powodu mojej chęci posiadania potomka.

– Nie możesz mieć do mnie pretensji, że pracuję! – wyrzucił z siebie. – Najpierw nie podobało ci się, że ci nie powiedziałem, a teraz? O co ci znów chodzi?

– Cały czas mówię o zasadach.

Początkowo Marek mi nie wierzył, czułam, że jest nastawiony sceptycznie, ale w miarę upływu czasu chyba docierało do niego, co chciałam mu powiedzieć. Przeprosił mnie, a potem wyciągnął swój telefon i wybrał numer.

Dochodziły do mnie strzępy rozmowy. Miałam nadzieję, że nie wpakuje nas w gorsze tarapaty.

Wstałam z sofy i poszłam do kuchni, gdzie leżały papierowe torebki z jedzeniem. Ciekawość nakazała mi sprawdzić, co w sobie kryją. Zapach powalał na kolana. Ryż, sos, mięso...

– Polędwiczki w sosie, ryż i surówki – usłyszałam głos Marka. Stał za mną. – Mogę to trochę podgrzać?

– Proszę. – Odsunęłam się posłusznie, przyglądając się, jak

sprawnie porusza się po mojej kuchni. Kilka minut później kolacja była gotowa. Usiedliśmy przy kuchennym stoliku, Marek wyglądał na głodnego, bo od razu wziął do ust pierwszy kęs. Uniosłam mięso do ust... Rewelacja!

Chwilę jedliśmy w milczeniu; nie mogłam się opanować i co rusz spoglądałam na Marka. Wszystkie uczucia kłębiły mi się w głowie, było ich zbyt wiele jak na jeden dzień.

– Nie musisz się już martwić – usłyszałam jego głos. – Zadzwoń do szefa, nie zajmuję się już tą sprawą.

– Jak to?

– Miałaś rację, to było zbyt nierozsądne i niezręczne, przyznaję. Na konferencji doskonale wiedziałem, co o tym myślisz, te twoje pytania... To była taka gra, sprawdzałaś mnie, prawda? – Odłożył sztućce i mówił, patrząc na mnie. – Jadąc tu dzisiaj, byłem pewien, że zrobisz mi awanturę, i jak widać nie pomyliłem się, ale myślałem też, że mnie zrozumiesz.

– Zrozumiem? Zbyt wiele wiem na temat tej sprawy, abym mogła zrozumieć. Poza tym... – zawahałam się. Nie chciałam mówić, co pomyślałam o Marku. Przecież to nasze dzisiejsze spotkanie zabolowało mnie przede wszystkim dlatego, że nie wiedziałam o jego roli, a już zaczynałam myśleć, że moglibyśmy się zaprzyjaźnić. Nie chciałam jednak dłużej ciągnąć tematu. Postanowiłam zapytać o coś innego. – Nie będziesz miał nieprzyjemności z tego powodu?

Marek kończył już swoją porcję. Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Dlaczego? – zapytał.

– No... bo tak zrezygnowałaś.

Zamyślił się.

– Nie powiedziałem wcześniej szefowi, że cię znam, nie przemyślałem tych wszystkich kwestii, o których mówiłaś. Wszystko działo się tak szybko, cieszyłem się, że trafiła nam się taka sprawa, lubię trudnych klientów. Ale coś za coś. Masz rację, gdyby nasze powinowactwo się wydało, nie posłużyłoby to ani mnie, ani tym bardziej tobie. No i przede wszystkim

klientowi. – Mrugnął okiem. – Wolałem się więc wycofać. Z dwojga złego, wolę mieć dobre stosunki z tobą niż z nim – zażartował. Uśmiechnęłam się.

– Z dwojga złego?

– Poza tym... mój bratanek nie wybaczyłby mi takiego zachowania – dorzucił kpiarskim tonem.

Zarumieniłam się.

– Skąd wiesz, że to bratanek? Może to dziewczynka?

Pokręcił głową.

– Na pewno chłopak. Podobno dziewczynki zabierają matkom urodę, a ty... Wyglądasz coraz piękniej. – Ostatnie słowa wymówił już bardzo poważnie.

– Pewnie mówisz to każdej swojej dziewczynie! – Chciałam zmienić temat.

Marek nie ukrywał rozbawienia.

– Żadna moja dziewczyna nie była w ciąży – odparł, patrząc mi prosto w oczy.

– W takim razie musisz nadrobić zaległości. – Celowo byłam złośliwa.

– Jakoś nie widzę odpowiedniej kandydatki – skwitował. Wciąż się uśmiechał, i nie wiadomo dlaczego, bardzo mnie to drażniło.

– Dziwne – powiedziałam z przekąsem. – Ty nie masz kandydatki? Niemożliwe... A ostatnia randka, na którą tak się spieszyłeś?

Marek chwilę milczał.

– Jak randka – uciął temat.

– Udała się? – drażyłam.

Spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

– Jeśli chcesz wiedzieć, czy spaliśmy ze sobą, to odpowiedź brzmi tak.

Był rozbawiony, a ja czułam irracjonalną chęć kontynuowania

tej absurdalnej rozmowy.

– Naprawdę? – Zatrzepotałam filuternie rzęsami. – Zastanawiam się, co one w tobie widzą...?

Marek wziął moją dłoń i uniósł do ust.

– Mam nadzieję, że mi powiesz, kiedy wreszcie się ze mną prześpisz.

Wyrwałam dłoń. Z jego twarzy nie schodził uśmiech.

Jak on śmiał coś takiego zasugerować?

– W życiu, nigdy! – wrzasnęłam, ogarnięta nagłą wściekłością.

– Nigdy nie mów nigdy – powiedział, wciąż się śmiejąc.

Oczy mi się zwężyły, rzucałam nimi błyskawice, co jednak nie robiło na nim żadnego wrażenia

– Nawet gdybyś był ostatnim i jedynym facetem na ziemi... – zaczęłam. – Nawet gdyby od tego zależało życie na naszej planecie... Nigdy się z tobą nie prześpię! – zapewniałam żarliwie, zaciskając dłonie w pięści.

– Prześpisz. – Jego pewność siebie wytrącała mnie z równowagi.

– Marek! Na litość boską! – Byłam trochę przerażona jego słowami.

– No co? – zaśmiał się głośno. – Muszę trenować, by nie wyjść z wprawy.

– Jak możesz? Jesteś obrzydliwy.

Zaśmiał się.

– Zapewniam cię, że nie.

Wstał, podszedł do mnie i wskazał na mój pusty talerz.

– Skończyłaś?

Bez słowa podałam mu naczynia. To ja zaczęłam tę głupią rozmowę, a teraz czułam się okropnie. Nie byłam pewna czy żartował, czy mówił poważnie. I to przeświadczenie w jego głosie. „Prześpisz się ze mną”. Tak, na pewno! W życiu! Już

jeden Kubiak mnie rzucił.

Obserwowałam Marka krzątającego się po moim mieszkaniu i w myślach zadawałam sobie pytanie, jak to się stało, że się tu znalazł? Przecież spotkania dotyczące rozwodu czy też pozwu mogliśmy odbywać na neutralnym gruncie. Zresztą miałam Wandę. Nie potrafiłam zrozumieć, co takiego kierowało Markiem, że zjawiał się u mnie po raz kolejny. Za grosz profesjonalizmu.

Poza tym miałam wrażenie, że każda jego kolejna wizyta, każde nasze spotkanie, było utrwalaniem jakiegoś stanu, a przecież spotkaliśmy się zupełnie przypadkiem, choć w konkretnym celu. Zamiast trzymać się zawodowych relacji, pozwalałam, by Marek coraz szerzej uchylał drzwi do mojego życia. Nie musiało tak być, przez tyle lat funkcjonowałam bez żadnych kontaktów z nim, że teraz nie były mi potrzebne.

– Muszę ci coś powiedzieć – odezwałam się.

– Za chwilę. – Podał mi kubek z herbatą.

Usiedliśmy w pokoju, wsunęłam nogi pod koc, dłonie ogrzewałam gorącym kubkiem. Zapominałam o naszych kłótniach, o tym, co chciałam mu powiedzieć. Marek za to coś mówił, właściwie cały czas, ja słuchałam. Nie patrzyłam na zegarek, zdając sobie sprawę, że jest już późno. Nie chciałam kończyć tego przyjemnego wieczoru. Przyjemnego mimo wszystko, choć tak niefortunnie się zaczął.

Poczułam się senna.

Odstawiłam kubek na ławę, położyłam głowę na poduszce. Powieki same mi się zamykały.

– Mam już sobie pójść? – usłyszałam pytanie Marka.

– Nie, skąd, siedź, jeśli chcesz. Po tej kolacji zrobiło mi się tak błogo... Poza tym od kiedy jestem w ciąży, bywam bardziej senna. Koszmar, czasami sobie z tym nie radzę.

– Nie powinienem spędzać u ciebie tyle czasu, zaczynam się przyzwyczajać – powiedział cicho, poprawiając mi koc. – Jak się czujesz? – Wiedziałam, że pyta o mój stan.

– Doskonale. Co dwa dni mam mdłości – zaśmiałam się. – Nie wiem, czy to podręcznikowe objawy.

– Już cię to nie przeraża?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – przyznałam. – Nie wiem, w jaki sposób dam sobie radę w roli samotnej matki, ale jak mawia Karolina, w ciąży chodzi się dziewięć miesięcy, a nie dziewięć godzin, więc mam czas na zorganizowanie wszystkiego.

– Kiedy wizyta u lekarza?

– Jutro. A w sobotę lecę do Stanów – uprzedziłam jego następne pytanie.

– Naprawdę uważam, że nie powinnaś – zaczął. – W twoim stanie wszelkie nerwy są niedopuszczalne. Przemyśl to jeszcze raz, proszę.

– Mowy nie ma. Nie rozumiesz, że muszę z Karolem porozmawiać? Nie chodzi mi o ten cholerny rozwód, zrozum! Muszę się dowiedzieć dlaczego. Co takiego się stało? Co zrobiłam bądź powiedziałam?

– Kinga... – Nasze oczy się spotkały i wiedziałam, że chciał mi coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Byłam pewna, że ukrywa coś, o czym miałam nie wiedzieć.

Przed wylotem chciałam załatwić tyle rzeczy, że omal nie przegapiłam wizyty u ginekologa. Musiałam się zebrać w ciągu dziesięciu minut, na szczęście się udało. Nie na darmo wszyscy nazywali mnie perfekcjonistką do kwadratu.

Poczekalnia była pusta, telewizor na ścianie nastawiony był na stację informacyjną, na białym stoliku rozłożono brukowce wszelkiej maści. Że też ci wszyscy mężczyźni myślą, że kobiety interesują tylko plotki. Mimo początkowej niechęci sięgnęłam po pierwszą gazetę z brzegu opatrzoną różowym tytułem. Z uśmiechem na ustach czytałam kolejne rewelacje o znanych mi w większości osobach. Stek bzdur wyssanych z palca.

Drzwi gabinetu otworzyły się i wyszła z niego ciężarna, z ledwością stawiająca kroki. Do rozwiązania z pewnością było

blisko. I ja też tak będę wyglądać – przemknęło mi przez głowę. Odprowadziłam nieznajomą wzrokiem, po czym weszłam szybko do środka.

– Pani Kinga, jak miło – przywitał mnie ginekolog. – Widzieliśmy się nie tak dawno. – Zaskoczony zerknął na moją kartę. – Co panią sprowadza? Czyżby działo się coś niepokojącego? – Uważnie studiował wyniki badań.

– Jestem w ciąży – odparłam wesoło, choć raczej nie było mi do śmiechu.

– Naprawdę? W takim razie zapraszam. – Wskazał leżankę w rogu, obok aparatu USG. Do tej pory nie czułam zdenerwowania, ale leżąc i czekając na obraz na monitorze, zaczęłam się trząść jak osika. A jeśli się myliłam? A jeśli to nie ciąża, a kolejna torbiel lub skutki niedawnego leczenia? – Proszę – usłyszałam. Zapomniałam o niekomfortowym uczuciu i zamknęłam oczy. Nie chciałam patrzeć na monitor. – Et voilà! – Lekarz wyglądał na zadowolonego. Kółeczkiem zaznaczył czarny punkt, który krył w sobie coś na kształt fasolki. Szary okruszek w czarnej dziurze. Moje dziecko. Zakryłam dłonią usta. Naprawdę byłam w ciąży. Obrazy na ekranie zmieniały się. Lekarz informował mnie bardzo dokładnie.

– Sześć tygodni i dwa dni, mniej więcej. – Patrzył na mnie z uśmiechem. – Słyszysz pani? – Do moich uszu docierało jakieś miarowe dudnienie. – To bicie serca pani dziecka. – Patrzyłam i słuchałam jak urzeczona. Wcześniej nikt nie byłby w stanie przekonać mnie, że takie uczucia są w ogóle możliwe. Będę matką. Słuchałam ze wzruszeniem bicia serca dziecka i przypatrywałam się temu, co wkrótce miało być człowiekiem... Moim dzieckiem. Małym Kubiakiem, jak powtarzał Marek. – Ciąża rozwija się doskonale. Dziękuję. – Lekarz pozwolił mi wstać.

Wróciwszy do biurka założył mi kartę ciąży, wypełnił kilka skierowań na rutynowe badania i określił termin porodu na dwudziestego dziewiątego czerwca. Tuż po moich urodzinach.

W pośpiechu poprawiłam ubranie, siadając przy biurku.

– To niesamowite. – Kręcił głową. – Gratuluję. Proszę, witaminy. – Podał mi receptę. – Raz dziennie, po jedzeniu. I cóż... żadnych używek, stresujących sytuacji, dźwigania, wspinania, bungee i tego typu rozrywek.

– A latanie? – zapytałam wreszcie.

– Słucham?

– Latanie. Czy są jakieś przeciwwskazania do latania samolotem?

– Hmm, raczej nie widzę. Dlaczego pani pyta?

– Pojutrze lecę do Nowego Jorku.

– O, proszę, decyzja podjęta, a pani mnie pyta o pozwolenie? – zażartował.

Oblałam się rumieńcem.

– Muszę – powiedziałam tylko.

– Skoro tak... Nie widzę przeciwwskazań. Proszę tylko unikać zbyt długiego siedzenia – uśmiechnął się.

– Lecę do Stanów, raczej będzie trudno. – Odwzajemniłam uśmiech.

– Pani Kingo, mówię poważnie, proszę nie siedzieć cały czas. Wiem, że to długi lot, ale proszę pamiętać o robieniu sobie przerw. Dla własnego dobra.

Obiecałam, że o siebie zadbam i nie rozsiądę się w fotelu na całe dziewięć godzin.

– Do zobaczenia za miesiąc – usłyszałam, wychodząc.

Była końcówka listopada, a miałam wrażenie, że zbliża się wiosna, że lada chwila wszystko rozkwitnie, malując świat na miliony kolorów. Miałam ochotę śmiać się w głos i tańczyć na ulicy. Byłam w ciąży! Spełniło się moje marzenie. Wierzyłam, że teraz wszystko się ułoży. Uśmiechając się szeroko, spojrzałam na zdjęcie swojego dziecka, które otrzymałam od lekarza. Sześć tygodni z przewidywanych czterdziestu, po których będę mogła

wziąć małeństwo na ręce, kochać, całować i rozpieszczać. Już teraz było moim oczkiem w głowie.

Dziecko.

Byłam przekonana, że kiedy Karol zobaczy zdjęcie, porozmawia ze mną, zakocha się w tej kruszynie niemalże od razu. Przecież to niemożliwe, aby chciał mnie porzucić właśnie teraz. Być może rzeczywiście przerażała go perspektywa posiadania potomka, ale to było wtedy, teraz nie musiał się bać. Mieliśmy zostać rodzicami, wierzyłam, że wiedząc o tym, spojrzy na wszystko z innej perspektywy. Na pewno odwoła rozwód, byłam tego pewna.

Ale zaraz nadeszła chwila zwątpienia. A co, jeśli się mylę?

Odgoniłam ją jak natrętną muchę.

Nie potrafiłam jednak określić wszystkich uczuć, jakie mną targały. Od euforii i radości po smutek, strach, wściekłość, żal. Tęskniłam za Karolem, żałowałam, że nie mógł, nie chciał być tutaj ze mną. Co i rusz patrzyłam na trzymane w dłoniach zdjęcie. Dziecko. Najlepszy dowód na nasze namiętne spotkanie na początku października.

Och, Karol...

Chciałam z kimś porozmawiać, podzielić się swoimi odczuciami, radością, ale nikt nie przychodził mi do głowy. Wśród swoich znajomych, przyjaciół i rodziny nie znalazłam nikogo, z kim chciałabym spędzić choć chwilkę i porozmawiać o sobie. O dziecku. To była tak intymna sprawa, że tylko...

Jakby na zawołanie zadzwonił telefon.

– Rozumiem, że pani redaktor ma teraz pełne ręce roboty, bo przecież wykryła wielką aferę, ale chyba nie zapomniałaś o rodzinie? – usłyszałam w aparacie głos Karo. Odetchnęłam z ulgą, choć miałam wrażenie, że po raz pierwszy od dłuższego czasu słyszę zmęczenie w jej głosie. – Muszę pogadać – powiedziała. – Wpadnę do ciebie wieczorkiem, dobrze?

Nie wypadało mi się nie zgodzić. I tak nie miałam żadnych planów prócz pakowania.

Była prawie dwudziesta, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi.

Moja siostra, której nie widziałam jakieś dwa tygodnie, wyglądała na zmęczoną i smutną. Przez skórę czułam, że ma problemy, i byłam pewna, że znowu chodzi o jej męża.

– Chodź, zrobię ci herbatkę. – Ujęłam ją pod ramię. Ostatkiem sił próbowałam nie zdradzić się ze swoimi rewelacjami. Karo zdecydowanie wyglądała źle.

Kiedy postawiłam przed nami aromatyczną herbatę owocową, Karo przemówiła.

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

– Śmiało, słucham.

– Dlaczego nie odzywasz się do nas?

– O tym chciałaś rozmawiać? – zapytałam zaskoczona. Jakoś to pytanie nie pasowało do jej nastroju. Czyżby to była ta ważna sprawa, która nie pozwalała jej normalnie funkcjonować i powodowała, że Karolina wykazywała nieprawdopodobną wręcz chęć do spotkania? Nie chciało mi się w to wierzyć. – Przecież widziałyśmy się na grobach! Nawet rozmawiałam z rodzicami niedawno.

Karolina wzruszyła ramionami.

– Mama się niecierpliwi, ale rozumie, że praca i tak dalej... Nie powinnaś się tak zachowywać. Oni cię potrzebują. Zwłaszcza teraz – położyła nacisk na dwa ostatnie słowa.

Nie zrozumiałam.

– Jak to teraz?

Karo westchnęła.

– Kamila postanowiła wyprowadzić się z domu.

Nasza najmłodsza siostra, oczko w głowie rodziców i – pomimo początkowej niechęci – także nasze. Uroczą dwudziestolatką, studentką psychologii.

– Jak to? Dokąd? – Nie mieściło mi się w głowie. Mimo że Kamila była już pełnoletnia, czasami traktowałam ją jak małe

dziecko.

– Jak to dokąd? – powtórzyła Karo. – Do Mateusza oczywiście! Wpadli na pomysł, że zamieszkają razem, i właśnie poinformowała rodziców, że w weekend zabiera swoje rzeczy.

– Zwariowała?

O Mateuszu wiedziałyśmy niewiele. Nasza siostra w każdy weekend pracowała jako kelnerka w knajpie, gdzie on był kucharzem. Widziałyśmy go raz czy dwa. Niebrzydki chłopak, kilka lat starszy od Kamili.

– Jak ona sobie to wyobraża? Nie wiedziałam, że sprawa jest tak poważna! – powiedziałam jeszcze.

– Chyba nikt nie wiedział – zauważyła Karo. – W domu panuje grobowa atmosfera. Rodzice chyba myśleli, że ich najmłodsza latorośl pozostanie z nimi dużo dłużej. I pomyśleć, że tylko ja byłam tak grzeczna, że zamieszkałam z mężem dopiero po ślubie.

– To było piętnaście lat temu, czasy się zmieniły.

– Taak, masz rację. Potem ty i Karol... Ale byłaś starsza od Kamy. A ona? Ma dopiero dwadzieścia lat! Czy w ogóle wie, co robi?

– Musimy jej zaufać – powiedziałam i ujęłam dłoń siostry.

– Wiem, ale nie chcę, aby się sparzyła. By popełniła błąd. Wolałabym, aby się zastanowiła. O czym będzie rozmawiać z tym swoim Mateuszem, kiedy minie pierwsze zauroczenie? Ona studiuje, on skończył technikum... Myślisz, że poza kuchnią i łóżkiem będą mieć jeszcze coś wspólnego?

Zaśmiałam się. Karo jako jedyna miała dzieci, w tej chwili zachowywała się, jakby Kama była jej córką, przemawiała przez nią matczyna troska.

– Każdy z nas popełnia błędy, każdy swoje. Musimy jej na to pozwolić.

– Uch! Strasznie z ciebie nowoczesna kobieta!

– A czego się spodziewałaś? – zapytałam zaskoczona.

– Nie wiem, może tego, że pojedziemy do Kamili, porozmawiamy z nią i wybijemy jej ten pomysł z głowy!

Miałam ochotę gromko się zaśmiać, ale w porę się powstrzymałam. Widząc minę siostry, zrozumiałam, że to nie najlepszy pomysł.

– Mnie też chciałaś wybijać z głowy pomysł zamieszkania z Karolem?

– Mama chciała...

– Karo – zwróciłam się do niej. – O co chodzi? Tylko o Kamilkę?

Oczy mojej siostry zaszyły łzami, już dawno nie widziałam jej w takim stanie. Zwykle wesoła, uśmiechnięta, teraz wyglądała, jakby za chwilę miała się rozplakać. Wiedziałam, że chodzi o coś innego.

– Tak naprawdę potrzebuję namiaru na Marka.

Oczy zrobiły mi się okrągłe ze zdziwienia. Czy obie miałyśmy na myśli mojego szwagra?

– A po co ci namiary na Marka? – Byłam tak zaskoczona, że nie umiałam się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

– Rozwodzę się – zdołała wykrztusić.

Zabrakło mi słów, ale nie dlatego, że moja siostra poinformowała mnie o swoim rozwodzie, ale dlatego, że podjęła taką decyzję. Od jakiegoś czasu ona i Rafał byli w separacji, ale starali się jakoś posklejać to, co psuło się od lat. Takie przynajmniej odnosiłam wrażenie. Ich małżeństwo nie należało do tych udanych. Przez wiele lat patrzyłam na związek siostry i obiecywałam sobie, że sama nie popełnię takich błędów. Nie dopuszczę do sytuacji, żeby to ciąża miała być powodem do podejmowania jakichkolwiek decyzji przez faceta. Los okazał się nie lada figlarzem, teraz sama spodziewałam się dziecka i miałam nadzieję, że mój stan błogosławiony sprawi, iż mąż zrezygnuje z rozwodu.

Karolina wydawała się być w totalnej rozsypce. Gdzieś ulotniła się jej naturalna radość życia i uśmiech. Zastanawiałam się,

dlaczego teraz?

Rafał właściwie od zawsze dawał jej powody do tego, aby zakończyć ten związek. W ciągu piętnastu lat małżeństwa na palcach można by było policzyć miesiące, w których był trzeźwy. Nie pił nigdy na umór, po prostu dozował sobie codzienne porcje alkoholu, najczęściej tak, aby Karolina nie widziała. Przez alkohol stracił pracę i pieniądze i cały ciężar utrzymywania domu spadał na barki mojej siostry.

– Czy Rafał znowu...?

– Nie wiem, chyba nie.

Ostatkiem sił broniłam się przed zadaniem pytania „dlaczego?”, wiedziałam jednak, że skoro Karo zaczęła mówić, w końcu to z siebie wydusi.

Westchnęła głęboko

– Jestem już zmęczona. Rozmawiałam kilka dni temu z Sarą i wiesz, co mi powiedziała moja własna córka?

Bardzo byłam ciekawa.

– Ona ma teraz nowego chłopaka, wiesz, jak to jest, gdy się ma piętnaście lat. Co pięć minut spotyka się z innym...

– No, ja miałam wtedy Karola – wtrąciłam.

– Sara ma kolejnego, Filipa chyba. Nieważne. Siedziałyśmy sobie razem i rozmawiałyśmy, ogólnie. I w czasie tej rozmowy moje dziecko oświadczyło, że nie zamierza w ogóle wychodzić za mąż, że faceci są do bani i w ogóle. No to ja pytam, po co w takim razie spotyka się z tymi facetami, a ona mi na to, że dobrze się bawi. Zapytałam też, dlaczego w tym wieku ma takie podejście, a ona na to, że tak jest lepiej, uczciwiej. Bo woli tak postępować, niż udawać, że wszystko jest w porządku i być z kimś tylko dlatego, że ma się z nim ślub.

– Niegłupio mówi. – Zawsze uważałam Sarę za dużo bardziej rozsądną niż większość jej rówieśników.

Karo zdawała się nie zwracać uwagi na to, co mówię.

– Dodała jeszcze, że powinnam już sto razy zostawić ojca, bo

to raczej ciężar niż partner, że tak nie powinno wyglądać małżeństwo, że wolałaby nie oglądać, jak on mnie traktuje, nie szanuje. – W oczach siostry zalśniły łzy. – I dodała, że chyba bardziej szanowałaby i mnie, i ojca, gdybyśmy się rozwiedli.

– I ty tak od razu pomyślałaś, że to taki dobry pomysł, że przychodzisz tu i prosisz o namiar na Marka? – Nie wierzyłam.

– Nie, ale ta rozmowa otworzyła mi oczy i było mi łatwiej podjąć decyzję. Tak naprawdę ją zrealizować – westchnęła. – Bo podjęłam ją już dawno, brakowało mi jedynie takiego kopa, jakiego dostałam od Sary. Nie wiem tylko, w jaki sposób powiedzieć o tym rodzicom...

– Normalnie, „mamo, tato, rozwodzę się”. Jesteś dorosła, sama podejmujesz decyzje.

– Łatwo ci mówić. Wiesz, jacy oni są. To będzie pierwszy rozwód w rodzinie.

Nabrałam powietrza do płuc.

– Drugi – wyrzuciłam wreszcie z siebie. – Ja mam już przygotowywany pozew.

Chwilę patrzyłyśmy sobie prosto w oczy. Widziałam niedowierzanie na twarzy siostry, nie tego się spodziewała.

– Chryste Panie, o czym ty mówisz?! – wybuchnęła w końcu. – Jaki pozew?

– Rozwodowy. Karol zaangażował Marka, a ten przygotowuje pozew.

Milczenie, które zapanowało, było nie do zniesienia, więc postanowiłam je czym prędzej przerwać. – Karol mnie zostawił – wyjaśniłam krótko.

– Ale jak to... ? – Karol nadal była w szoku.

– Nie odzywa się od czasu wyjazdu.

– To znaczy...

– To znaczy, że od ponad miesiąca nie mam od niego wiadomości. Przysłał do mnie Marka – westchnęłam. Przypomniałam sobie ostatnią rozmowę ze szwagrem; przez

jeden, krótki moment za nim zatęskniłam.

– A czy...? – Karo skinęła w kierunku mojego brzucha. Dotknęłam go ręką.

– Jestem w ciąży – potwierdziłam bez zbędnych ceregieli. – Szósty tydzień, dzisiaj byłam u lekarza i widziałam go. Jest piękny – rozmarzyłam się.

Karo opadła bezładnie na krzesło. Łapczywie wypła herbatę, po czym odstawiając kubek na stół, mówiła dalej:

– Kogo widziałaś? Kto jest piękny?

– Moje dziecko. Mały Kubiak – odparłam dumna. – Chcesz zobaczyć? – Wyciągnęłam z torby pierwsze zdjęcie mojego dziecka i pokazałam je siostrze.

– Cudne – usłyszałam szept. – Karol wie?

– Nie.

– Zamierzasz mu powiedzieć?

– Zamierzam lecieć do niego i z nim porozmawiać... – wyznałam.

– Masz rację. Leć. Porozmawiaj z nim, wyciśnij z niego wszystko jak sok z cytryny. Cholera, że też musimy mieć pecha do facetów. Nie spodziewałam się tego po nim. Mówił chociaż dlaczego?

– Od czasu jego wyjazdu nie rozmawiałam z nim, za to on rozmawiał z Markiem.

– I co?

Westchnęłam.

– Nie chce ze mną być – powiedziałam krótko. – Nie kocha mnie.

– Ale przecież... – Karo spojrzała na mnie zdziwiona. – Jesteś w ciąży – szepnęła.

– Karol nic o ciąży nie wie. Po prostu nie chce ze mną być, jakby przerażała go myśl o tym, że moglibyśmy mieć dziecko. Kiedy wyjechał, myślałam, że mu przejdzie, tymczasem milczał.

Wysłałam mu milion wiadomości, przepraszałam, błagałam, by się odezwał. Nic, cisza. W końcu pojawił się Marek...

– Przykro mi.

– Nie musi. Już coraz mniej boli, ale nadal jestem na niego wściekła, tak zwyczajnie, po ludzku. Mógł ze mną porozmawiać, a on zachował się jak... – szukałam właściwego słowa. – Jak dupek!

– O Boże, Kinga... Nie sądziłam, naprawdę.

– Daj spokój, przecież to nie twoja wina. Mam jednak nadzieję, że wszystko dobrze się skończy, polecę do niego, porozmawiam. Przez ocean to my się nigdy nie dogadamy, ale patrząc sobie w oczy, jestem pewna, że tak.

– A jeśli mimo wszystko się nie dogadacie?

– Wtedy urodzę to dziecko i zostanę samotną matką.

– Kinga. – W oczach siostry pojawiły się łzy. Przeżywała ze mną całą tę sytuację, a będąc matką, doskonale rozumiała, o czym mówiłam.

Przez moment obie milczałyśmy. Zastanawiałam się, co tak naprawdę było powodem, dla którego Karo zdecydowała się na rozwód. Jaki był Rafał, wiedział każdy, od lat nigdzie nie pokazywali się razem, on dość skutecznie unikał kontaktów z naszą rodziną; w pewnym sensie wstydział się swojego zachowania, pamiętaliśmy jednak, co potrafił zrobić i powiedzieć, zamroczony alkoholem. Od kilku miesięcy byli w separacji, Karolina nie powiedziała, dlaczego do niej doszło, przyszło nam się jedynie domyślać, że problemy Rafała znowu wróciły. Ostatnio jednak zaczęli spędzać ze sobą więcej czasu i wydawało się, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Moja siostra nie rozwiodła się z nim, kiedy ją bił i poniżał, a zdecydowała się na ten krok teraz, gdy wydawało się, że wszystko się już ułożyło. To do niej takie niepodobne. Co prawda groziła Rafałowi rozwodem, ale był to bardziej straszak niż realne zagrożenie. Nawet ta separacja była bardziej metodą, by przejrzeć na oczy. Chyba że... – odezwała się moja intuicja.

– Masz kogoś? – zapytałam wprost.

Karo się zarumieniła.

– Oszalałaś?

– Nie, po prostu staram się wszystko złożyć do kupy. I wychodzi na to, że kogoś masz.

– Przesadzasz – ucięła szybko. – Tobie coś powiedzieć, od razu szukasz drugiego dna – powiedziała z wyrzutem. Zrezygnowałam z drażenia tej sprawy. Ale swoje wiedziałam i tak. Zachowanie Karo – tak inne niż zazwyczaj – dawało mi do myślenia, a nie bez kozery uchodziłam za osobę obdarzoną szczególną intuicją. Uśmiechnęłam się do siostry ciepło, udając, że przyjmuję jej tłumaczenia i wierzę jej bez zastrzeżeń. Karo wstała, przeczuwałam, że nasza rozmowa tak naprawdę dopiero się zacznie. Znałam ją, znałam jej zachowania. Nie patrząc na mnie, powiedziała:

– Ma na imię Marcin, od dwóch lat razem pracujemy.

Ta-dam!

Wiedziałam!

Ukryłam tryumfalną minę, zadając chłodno pytanie.

– Jak długo to trwa?

– Pół roku... może trochę krócej.

Tyle mniej więcej trwała ich separacja.

Podeszłam i mocno ją do siebie przytuliłam.

– No, już dobrze...

Rozpłakała się na moim ramieniu.

– Nie chciałam, naprawdę nie chciałam, nie szukałam nikogo, to się stało... samo... Nawet nie wiem kiedy. Teraz nie umiem sobie z tym poradzić, zakochałam się. – Spojrzała na mnie zapłakanymi oczami. Bezradna, zagubiona kobieta, moja siostra. Jak miałam jej pomóc? Co powiedzieć, skoro moje życie uczuciowe legło w gruzach, a jedynym facetem, z którym spotykałam się ostatnio, był brat mojego męża, a spotkania dotyczyły ustalenia szczegółów nadchodzącego rozwodu?

Jak to jest? Obie wychodziłyśmy za mąż z wielkiej miłości, ślubowałyśmy swoim mężczyznom miłość i wierność do końca życia, i co? Dwa rozwody jednocześnie? A co zostało z miłości?

Rafał czasem dawał tysiąc powodów, by od niego odejść, ale Karol? Nigdy...

– To się zdarza – powiedziała cicho. Chciałam przekonać i siebie, i ją.

– To jest trudne – wyszeptała. – Jednego dnia kochasz męża a następnego uświadamiasz sobie, że to, co czułaś, to nie była miłość, bo kochasz kogoś innego. Patrzyłam na Rafała i w mojej głowie pojawiały się myśli, że Marcin robi to tak i tak, Marcin powiedziałby to i to. Zaczęłam ich do siebie porównywać.

– Jesteś pewna, że go kochasz?

Spojrzała na mnie karcąco.

– Kinga, mam trzydzieści pięć lat, umiem określić, co czuję! Nie jestem nastolatką, która na widok kolejnego przystojniaka wzdycha „zakochałam się”.

– Ja przecież... – próbowałam coś powiedzieć.

– Wiem – powiedziała spokojniej Karolina.

– Co zamierzasz? Rozwód i co dalej? Myślałaś o tym? Macie dzieci. Rozmawiałaś z nimi?

– Nie! – Moja siostra krzyknęła przerażona. – Jestem w kropce, nie wiem, co robić. Rafał albo zmienia temat, ilekroć napomknę o rozwodzie, albo ucieka. Nie chce o tym rozmawiać.

– Chcesz się rozwieść?

– Chyba tak...

– Chyba, chyba – zaczęłam ją przedrzeźniać. – Wiesz, co się chyba?

Uśmiechnęła się.

– Wiem.

Coś mi się przypomniało.

– A po co ci namiar na Marka? Przecież on nie zajmuje się takimi sprawami, no, poza moją – przyznałam.

– Potrzebuję rady prawnika. Pomyślałam o Marku. Masz do niego numer?

Odpowiedź była tak oczywista, że nawet nie otworzyłam ust.

– Przez ten cały rozwód, i w ogóle ostatnio, Marek bywał tu częstym gościem – przyznałam z lekkim ukłuciem w sercu, używając czasu przeszłego.

– Naprawdę? – Karo nie udawała zaskoczenia. Wszyscy w mojej rodzinie wiedzieli, że Karol za Markiem nie przepadał i że nie utrzymywał z nim bliskich kontaktów. Bywanie Marka w moim mieszkaniu można uznać za wydarzenie bez precedensu. Bo niby dlaczego?

– Karol wkręcił go w prowadzenie tej sprawy, i tak... Widzieliśmy się kilka razy...

– Wkręcił go?

– Źle to ujęłam. Marek jest pełnomocnikiem Karola – wyjaśniłam.

– Naprawdę? Przecież wy... No, wydawało mi się, że Karol za nim nie przepada?

Westchnęłam.

– Sama tego nie rozumiem – przyznałam. – Karol zawsze miał o Marku jak najgorsze zdanie, zaskoczyło mnie więc, gdy okazało się, że to jego wybrał na pełnomocnika. Nie rozumiem tego – powtórzyłam.

Karolina z niedowierzaniem kręciła głową.

– W życiu bym na to nie wpadła – powiedziała w końcu. – Jak ci się układa współpraca ze szwagrem?

– Nie zapominaj, że on jest adwokatem mojego męża, a nie moim, więc nie współpracujemy. Zresztą, też mi współpraca – prychnęłam. – Przyszedł, porozmawialiśmy o pozwie...

– I tutaj bym się upierała – wtrąciła moja siostra. – Po co do ciebie przychodził? Takich spraw nie załatwia się w ten sposób,

prawda? Czy ty widziałaś, aby jakikolwiek adwokat odwiedzał klienta w domu? A ty nawet nie jesteś jego klientką!

– Ale to jest specyficzna sytuacja... – zaczęłam, ale moja siostra przerwała mi natychmiast.

– Specyficzny to jest Marek!

– Och, daj spokój. To prawda, sytuacja nie jest zwyczajna, ale to tak wynikło jakoś samo... Potem ja zatrudniłam Wandę i tyle z naszej współpracy.

– Jaką Wandę? – zapytała Karolina.

– Wandę Radosz. Jest świetna. Ale droga – zaznaczyłam od razu. – Jak chcesz, dam ci do niej numer.

Moja siostra wyglądała, jakby o czymś intensywnie myślała.

– Nie, nie. Daj mi numer do Marka – powiedziała pewnie. – Na tę twoją Wandę musiałabym z pensji odkładać ze trzy życia.

– Przecież mogę ci pomóc!

– Wybacz, ale nie skorzystam. – Karolina postawiła sprawę jasno. – Pierwsza myśl jest najlepsza, a ja od razu pomyślałam o Marku – przyznała.

– Pomyślałaś o nim? – zaśmiałam się.

– No cóż, zaryzykuję.

– Wiesz, o dziwo, w całym tym zamieszaniu rozwodowym Marek jest naprawdę w porządku. – Opowiedziałam Karo pokrótce o naszych spotkaniach.

– Wygląda na to, że się lubicie.

– Chyba tak. To takie dziwne poznawać kogoś, kogo teoretycznie zna się od kilkunastu lat. Czasem mam wrażenie, że na dodatek on zachowuje się tak, jakby był moim adwokatem, a nie Karola.

– Kinga, zwariowałaś? Jeszcze się z nim zaprzyjaźnij! Albo zakochaj! – Pogroziła mi palcem.

Popukałam się w czoło. Byłam zaskoczona jej słowami. W swojej ocenie nie robiłam nic złego. Nie mogłam traktować

Marka jak wroga. Nie miałam na to siły. Naprawdę wystarczało mi to, że musiałam rozwiązać sprawę z Karolem.

– Zwariowałaś? We własnym szwagrze? *No way!*

Był to najbardziej niedorzeczny pomysł, o jakim słyszałam.

– Już tak nie zaprzeczaj, nigdy nic nie wiadomo!

– Marek to babiarz, za tymi jego „koleżankami”... – Uniosłam do góry dłoń i kiwnęłam palcami dwa razy, imitując tym gestem cudzysłów. – Za tymi „koleżankami” nie nadażam. I nawet nie chcę. Tak jest dobrze. Toleruję go i tyle. Skończy się sprawa, skończą się spotkania. *Finito.*

– Zadzwońisz do niego w mojej sprawie? – zapytała siostra.

Spojrzałam na nią zdziwiona.

– Ja mam dzwonić? Myślałam, że sama to zrobisz! Pytałaś w końcu o numer.

– No tak... – zaczęła niepewnie Karo. – Ale tak myślę, że lepiej byłoby, gdybyś ty to zrobiła. W końcu lepiej go znasz. Ja praktycznie nie...

– Teraz to już przesadziłaś! – krzyknęłam. – Nie znasz Marka! Dobrze sobie!

Karo opuściła głowę.

– Porozmawiaj z nim, proszę... Ja... Nie umiem o tym mówić...
– Prawie jej nie słyszałam.

– Umówmy się, że załatwimy tę sprawę po moim powrocie, okej? – Zrozumiałam, że zadzwonię w jej imieniu do Marka i poproszę go o pomoc. W końcu kto miał jej pomóc, jak nie własna siostra?

Długo siedziałyśmy, rozmawiając o naszych problemach i zastanawiając się, w jaki sposób poinformować mamę i tatę o zmianach w naszym życiu, wiedziałyśmy, że będzie ciężko. Rodzice wychowali nas bardzo tradycyjnie, słowo „rozwód” było wykreślone z ich słownika; nie uznawali takich rozwiązań. Patrzyli krzywo, gdy zdecydowałam się zamieszkać z Karolem przed ślubem, dość długo nie mogli się z tym pogodzić. Przeszło

im, gdy wyznaczyliśmy datę ślubu.

Teraz Kamila...

Była najmłodsza, Karo i ja przecierałyśmy szlaki, więc rodzice byli uodpornieni, ale znając ich, na pewno bardzo to przeżywali. Ich ukochana córeczka, oczko w głowie.

Na dodatek mój rozwód, który za niedługi czas miał stać się faktem. Miałam zostać rozwódką z dzieckiem.

I do tego pomysł Karo, by zostawić Rafała. Miała przecież tego swojego Marcina.

To dla mnie było całkowite zaskoczenie. Jeśli nawet mogłam zrozumieć, że nie chciała już być z Rafałem, to fakt, że się zakochała, nie mieścił mi się w głowie. Karolina, najstarsza, najbardziej zrównoważona, według mnie miała najbardziej poukładane w głowie. Poważna, od zawsze wiedząca, czego chce; konsekwentna. Uczucie, które ją dopadło, musiało być naprawdę silne.

Zastanawiałam się, co ja zrobiłabym w takiej sytuacji. Gdybym miała dzieci... Czy podjęłabym decyzję o odejściu?

W moich rozmyślaniach tworzyłam z Karolem szczęśliwy związek, w dalszym ciągu nie potrafiłam wyobrazić sobie, że to koniec. Bolało, bardzo.

Karo wyszła bardzo późno; próbowałam namówić ją na spędzenie u mnie nocy, ale zdecydowanie odmówiła. Widać po niej było zmęczenie, przygnębienie. Była taka inna niż zazwyczaj.

Walizka była lekka, w końcu spakowałam rzeczy niezbędne tylko na trzy dni. Tyle czasu zamierzałam poświęcić Karolowi i ratowaniu naszego małżeństwa. Miałam ze Staszkiem umowę, że jak najszybciej wrócę, by objąć nowe stanowisko. Biedak, nie wiedział, że spodziewam się dziecka, choć nie sądziłam, aby to była przeszkoda nie do pokonania. Zamykając walizkę, jeszcze raz sprawdziłam pogodę. Temperatura w granicach plus trzech stopni, opady deszczu, brak szans na słońce. Dorzuciłam

jeszcze jeden sweter. Nigdy nic nie wiadomo.

Spojrzałam na zegarek – nieprzyzwoicie drogie szwajcarskie чудо, prezent od Karola na naszą ostatnią rocznicę ślubu. Lot był planowany tuż przed siedemnastą, najpóźniej o czternastej powinnam wyjść z domu. Miałam jeszcze godzinę. Raz jeszcze powtarzałam sobie w myślach to, co chciałam powiedzieć Karolowi, jakbym uczyła się roli i przypominała sobie scenariusz. Miałam nadzieję, że stojąc z nim twarzą w twarz, o niczym nie zapomnę.

Coraz bardziej się denerwowałam.

Znałam swojego męża, dlatego nie spodziewałam się przyjemnego spotkania. Wciąż jednak miałam nadzieję, że dogadamy się i zapomnimy o rozwodzie. Byłam przekonana, że nie przestał mnie kochać ot tak sobie, że nadal coś do mnie czuje. Myślałam pozytywnie. Tych pesymistycznych podszeptów nie chciałam nawet do siebie dopuszczać.

Jeszcze raz sprawdziłam, czy wszystko zapakowałam, wciąż zerkałam na listę rzeczy obowiązkowych i odhaczałam je po raz kolejny. Sprawdziwszy zawartość walizki i torebki, i po upewnieniu się, że zabrałam wszystkie dokumenty, byłam gotowa. Przede mną stało najtrudniejsze zadanie do wykonania w dotychczasowym życiu.

Kiedy zadzwonił telefon, wiedziałam, że właśnie podjechała zamówiona przeze mnie taksówka. Mogłam jeszcze zrezygnować, odwołać wszystko. Nie zrobiłam tego. Byłam zdeterminowana, musiałam zobaczyć się z Karolem.

Lotnisko było niemal puste, nie czuło się pośpiechu ani presji. Rozluźniłam szal pod szyją i odpięłam guziki płaszcza. Mimo paskudnej pogody wewnątrz było przytulnie i ciepło. Miałam ponad dwie godziny do odlotu.

– Nie zapomniałaś czasem o czymś? – Odwracając głowę, zobaczyłam Marka. Jezus Maria, co on tu robił?

– O czym na przykład? – Zareagowałam nieco zbyt nerwowo.

– Może o mnie?

– Nie jesteś mi do niczego potrzebny. – Na nic lepszego nie było mnie akurat stać.

Zaśmiał się.

– Jak miło. Naprawdę. Mimo to polecę z tobą. – Z wewnętrznej kieszeni płaszcza wyciągnął paszport i bilet, bliźniaczo podobny do mojego.

Jeśli chciał mi zamknąć usta, udało mu się bardzo skutecznie.

– Taa... na pewno. – Nie zwracając uwagi na szwagra, skierowałam się do kawiarenki.

– Nie wierzysz mi? Poważnie mówię. Lecę do Karola. – Marek towarzyszył mi krok w krok, ciągnąc za sobą walizkę. Od razu zwróciłam na nią uwagę. Miał walizkę, a walizka oznaczała podróż. Nie blefował.

– W celu?

– Towarzyszenia ci. Jestem jego adwokatem, ta sprawa dotyczy też mnie.

– Gwoli ścisłości: lecę do swojego męża. I ta sprawa ciebie nie dotyczy. – Zamówiłam kawę przy barze. – Poza tym gdybym potrzebowała adwokata, to raczej wzięłabym swojego, prawda? – Nie patrząc na niego, podeszłam do wolnego stolika.

– Zaczekaj. – Poczułam szarpnięcie za ramię. – Dlaczego uciekasz?

– Nie uciekam. – Wyrwałam ramię z uścisku. Byłam zdenerwowana, a obecność Marka komplikowała, według mnie, i tak niełatwą sytuację. Nie rozumiałam, dlaczego miałby mi towarzyszyć, nie chciałam tego.

– To co się dzieje? – zapytał, najwyraźniej dostrzegając moje zdenerwowanie. – Myślałem, że przyda ci się życzliwa dusza.

Zatrzymałam się, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– A od kiedy to jesteś duszą? – zakpiłam. – W dodatku życzliwą?

– Od zawsze – uciał krótko.

– Daj mi spokój, dobrze? To ja lecę do Karola, i to ja będę z nim rozmawiać. Nie jesteś mi do niczego potrzebny i naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi. Lecę sama! Do mojego męża! – wybuchnęłam niespodziewanie dla samej siebie, ale przyniosło mi to ulgę.

Znowu się zaśmiał, ale trochę inaczej.

– Co? – warknęłam.

– Skończyłaś? – Świetnie się bawił.

– Co niby miałabym skończyć? – W dalszym ciągu nie miałam ochoty na jego towarzystwo.

– No... przyznaję, te huśtawki nastrojów są genialne, a ty w roli wkurzonej kobiety powinnaś dostać Oscara.

– Spadaj! – wrzasnęłam.

– Chwilowo nie mogę, bo tak się składa, że lecimy jednym samolotem.

– Mam nadzieję, że przynajmniej w przeciwnych jego końcach.
– Uśmiechnęłam się sztucznie, jakby jedyne, czego pragnęłam, to kilka godzin w towarzystwie szwagra.

Moja nadzieja okazała się płonna. Siedzieliśmy w tej samej klasie, na dodatek blisko siebie, i szybko zrozumiałam, że to wcale nie było takie złe wyjście. Tym bardziej że cała podróż trwała dłużej, niż początkowo zakładano.

Wszystko zaczęło się od tego, że tuż przed odprawą okazało się, że nasz lot został opóźniony. Potem dowiedzieliśmy się, że w samolocie, którym mieliśmy początkowo lecieć, wykryto jakąś awarię, i musieliśmy niemal półtorej godziny czekać na następną maszynę. Moje nerwy były napięte do granic możliwości, ale to wówczas doceniłam obecność Marka. Gdybym była sama, zapewne miałabym jakiś atak paniki, a tak... Cieszyłam się, że miałam się do kogo odezwać, tym bardziej że Marek okazał się interesującym rozmówcą. Potrafił sprawić, że nie myślałam wciąż o czekającym mnie spotkaniu z mężem. W samolocie dbał, żebym nie siedziała za długo.

Dzięki niemu poczułam się należycie zaopiekowana.

Nowy Jork był wietrzny, o czym nie uprzedzała żadna prognoza. W powietrzu wyraźnie było czuć zbliżającą się zimę. Uniosłam kołnierz, otuliłam się szalem. Według miejscowego czasu było już po dwudziestej drugiej, jednak w ogóle tego nie czułam. Rzęsiście oświetlone ulice miasta, które nigdy nie spało, sprawiały wrażenie świeżych i radosnych. Świetnie – pomyślałam – że też nie wpadło mi wcześniej do głowy, że znajdę się w Nowym Jorku tuż przed północą. Idealna pora na spotkanie z mężem. Już sobie wyobrażałam minę Karola, już słyszałam jego słowa: „Doprawdy, Kinia...”. I ten jego wzrok. Mimowolnie się otrząsnęłam.

– To jak? – Marek wziął moją walizkę, nie pozwalając mi dźwigać. – Od razu jedziemy do Karolka czy też najpierw coś zjemy?

– Jestem zmęczona – powiedziałam tylko, zapominając o wszelkich uwagach, dygresjach i zaplanowanych złościwościach. Tak naprawdę nie miałam powodu, by się w taki sposób zachowywać.

– O Jezu, przepraszam. – Marek od razu zmienił front. – Nie pomyślałem. Taxi! – krzyknął i natychmiast zjawiała się przed nami żółta taksówka. Zapakował mnie na tylne siedzenie, a nasze walizki do bagażnika. Bezbłędnym angielskim podał taksówkarzowi adres.

– Trochę się boję – przyznałam. – Karol nie wie, że przyjeżdżam.

– Ale wie, że ja będę – usłyszałam. Marek rozparł się wygodnie. Wnętrze samochodu wydało się nagle maleńkie i duszne.

– Jak to wie? – zapytałam zaskoczona.

– Kinga, przestań! – Próbował mnie uspokoić. – Zadzwoń do niego, czeka na mnie.

– Na ciebie?

– Na mnie, na mnie. Nie sądzisz chyba, że cię wydałem? Aż takim idiotą nie jestem. To będzie ciekawe doświadczenie.

– Nie chcę do niego jechać. Nie teraz, nie jestem gotowa – przyznałam. Opanowały mnie trudne do określenia wątpliwości.

– Przeleciałaś pół świata, aby z nim porozmawiać, by walczyć o wasze małżeństwo, a teraz mówisz mi, że się boisz? No coś ty!?

– A ty po co przyleciałaś?

– Szczerze?

– Szczerze.

– Naprawdę chciałem być świadkiem waszej rozmowy.

– Nie pieprz! – zażądałam ostro.

– Dobrze. Nie chciałem, abyś była sama. Postanowiłaś przylecieć do Karola, a nie wiesz, co cię tu czeka. Nie chciałem, aby mój brat rzucił cię na pożarcie lwom. Wszystko.

– I wykombinowałaś sobie, że twoja obecność będzie w tym względzie zbawienna? – zażartowałam po dłuższej chwili. – To jest moje małżeństwo, a małżeństwo to dwoje ludzi, nie troje. Nie jesteś do niczego potrzebny.

– Powiedziałaś, że się boisz...

– Oczywiście. Nie widziałam się z mężem od niemal dwóch miesięcy, nie rozmawiałam z nim. Po prostu nie wiem, czego oczekiwać. To wszystko.

– Wiem, że to dla ciebie bardzo ważne, może zadzwonię do Karola i potwierdzę spotkanie? Wstępnie umówiliśmy się na jutro, na dwunastą. Odpowiadałoby ci?

Przyleciałam tutaj w jednym celu, byłam dyspozycyjna. Chciałam tylko spotkać się z moim mężem.

– Jasne. – Ziewnęłam.

– W takim razie... – Spojrzał na mnie. Ledwo go widziałam zza zamykających się powiek. – Dziewczyno, jesteś ledwo żywa. Dokąd cię zawieźć?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie rezerwowałam hotelu – przyznałam. I zaraz dodałam: –

Nie pomyślałam. Założyłam, że zatrzymam się u Karola. – Dopiero teraz zrozumiałam, jakie to było idiotyczne. Tak naprawdę kwestia mieszkania w ogóle nie zaprzętała mi głowy.

– No cóż, ja mam zarezerwowany hotel. – Marek przez moment rozmawiał z kierowcą, ustalając dokładnie trasę. Spojrzałam na zegarek, właśnie minęła północ. – Pojedziesz ze mną.

– Oszalałeś! – Nie wyobrażałam sobie tego.

– Jasne, że tak. Lot mi zaszkodził – odparł z sarkazmem. – Nie bój się, nie zamierzam zaciągnąć cię do łóżka – zastrzegł. – Jedziemy do hotelu, na pewno znajdzie się jakiś pokój dla ciebie.

Powinnam być Markowi wdzięczna, miał na szczęście tyle rozumu, aby pomyśleć o rzeczach, które mi umknęły. Bez problemu dostałam pokój w hotelu, uroczym polskim pensjonacie położonym wśród drzew, dwie godziny drogi od lotniska. Nigdy nie byłam w tej okolicy, ale zachwyciła mnie, pomimo że był środek nocy. Recepcjonistka, młoda dziewczyna mówiąca nienaganną polszczyzną, wszystkie formalności załatwiła w tempie błyskawicznym, po czym, wręczając mi klucze, życzyła dobrej nocy. Była trzecia nad ranem, nie marzyłam o niczym innym, jak tylko o tym, by wreszcie położyć się spać. Czekał mnie bardzo ważny dzień, a właściwie spotkanie, do którego pozostały godziny.

Bez problemu obudziłam się rano. Różnica sześciu godzin nie przeszkodziła mi czuć się rześką i wypoczętą. Byłam jednak podenerwowana. Spojrzałam na zegarek – kilka minut po ósmej. Im bliżej spotkania, tym bardziej się stresowałam, zastanawiając się, po co właściwie przyleciałam do Stanów. Mogłam pozostawić wszystko swojemu biegowi. Tylko że ów bieg niezbyt mi się podobał. Nie chciałam rozwodu, chciałam być z Karolem. Kochałam go. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że mam tylko jedną, jedyną szansę. Czekające mnie spotkanie z mężem było jak robienie pierwszego wrażenia – tylko jedna próba.

Przygotowałam się starannie. Najpierw wzięłam prysznic, używając płynu, który tak bardzo podobał się Karolowi. Byłam jego „słodkim migdałkiem”, zawsze tak mówił, gdy wychodziłam spod prysznic. Założyłam szary garnitur w białe prążki i białą bluzkę. Nic krzykliwego. Chciałam, aby patrząc na mnie, nabierał pewności, że jestem osobą godną zaufania, że to, co mówię, ma sens. Na koniec rozpyliłam w powietrzu perfumy, przesłam przez pachnącą mgiełkę i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Włosy, zwykle rozpuszczone, teraz spięłam w kok, co sprawiło, że moje oczy wydawały się większe niż zazwyczaj.

Byłam gotowa. Serce waliło mi jak oszalałe; coraz dobitniej zdawałam sobie sprawę, że zaczynają ważyć się dalsze losy mojego małżeństwa.

Kiedy zadzwonił telefon, miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi na zewnątrz. Wzięłam trzy głębokie wdechy i odebrałam.

– Gotowa na śniadanie? – usłyszałam głos Marka.

– Marek! – krzyknęłam. Czułam, jak napięcie schodzi ze mnie niczym lawina ze zbocza góry.

– Za minutę będę.

Kiedy zapukał do drzwi, byłam gotowa.

Śniadanie, na które składała się jedna grzanka i kubek kawy, zjadłam w milczeniu. Marek, rozumiejąc chyba, że przeżywam spotkanie z mężem, niewiele się odzywał. Za to apetyt mu dopisywał.

– Proponuję wynająć samochód – powiedział w końcu, dolewając kawy. – Jesteśmy umówieni z Karolem o dwunastej. To niedaleko stąd, nie ma sensu brać taksówki.

– Dobrze – zgodziłam się, podziwiając jednocześnie zorganizowanie Marka.

– Będiesz gotowa za pół godziny?

Skinęłam głową.

– Umówiłem się z Karolem w jego mieszkaniu, mam nadzieję,

że ci to nie przeszkadza? – Marek zdradził więcej szczegółów. Do tej pory nie wiedziałam nic o ich planowanym spotkaniu, prócz tego, że się umówili. – Dobrze się czujesz? – zapytał z poważną miną.

– Jestem trochę zdenerwowana.

– Jesteś bardzo blada – zauważył z troską. – Nie chciałbym, aby coś ci się stało.

– Nic mi nie będzie. – Wstałam od stołu. – Miejmy to już za sobą.

Marek zatrzymał samochód, a ja, spoglądając przez szybę, zrozumiałam, że znalazłam się u celu podróży. Poznałam dom, w którym mieszkał Karol, uroczy bungalow z dwiema sypialniami przy Cherokee St. Byłam tu trzykrotnie w ciągu tych ponad dwóch lat, jakie spędził na placówce. Zerknęłam na podjazd, na którym stał jego samochód.

– Jedźmy – rzuciłam szybko.

– Jak to, jedźmy? – Marek spojrział na mnie zaskoczony. – Zwariowałaś?

– Nie mogę do niego iść!

– Możesz! Po to tu przyjechałaś! – Niemal siłą wypchnął mnie z auta.

Patrzyłam z niedowierzaniem, jak czerwone światła samochodu nikną z pola widzenia. Zostawił mnie na ulicy, naprzeciwko domu mojego męża. Ten, pożałuj Boże, brat mojego męża! Jak on śmiał?

Poprawiłam szal pod szyją, żałując, że nie miałam w zwyczaju zakładać czapki. Wiatr wdzierał się pod płaszcz, bawił się moimi włosami, smagał twarz. Z nieba zaczęły spadać ciężkie krople deszczu. Podjęłam decyzję, biegnąc w kierunku drzwi.

Drżącą dłonią sięgnęłam do dzwonka.

Karol zjawił się niemal natychmiast, pomiędzy trzecim a czwartym brzęknięciem, i wyglądał, jakby wyszedł wprost

z wybiegu. Nienagannie wyprasowana koszula, eleganckie dżinsy. Zawsze o siebie dbał, dopieszczony, jakby wyciągnięty z żurnala. Mój mąż. Patrzyłam na niego niemalże przerażona i zastanawiałam się, po co to wszystko było? Po co zadałam sobie tyle trudu? Po co leciałam przez pół świata? Żeby na niego popatrzeć? Nie czułam nic. Ani radości ze spotkania, ani złości. Jakbym na swojej drodze spotkała górę lodową. Po niedawnym zdenerwowaniu nie było śladu, patrzyłam obojętnie na Karola i pierwsza myśl, jaka mi przeszła przez głowę, zaskoczyła mnie. „Jak dobrze, że się z nim rozwodzę”.

– Kinga? – usłyszałam. – Co ty tu robisz? – zapytał, wychodząc i zamykając za sobą drzwi. Minał mnie i rozejrzał się po ulicy, jakby czegoś bądź kogoś szukał. W jego głosie słyszałam zniecierpliwienie, wyczuwałam szorstkość. Nie był szczęśliwy z powodu naszego spotkania. Nie byłam zdziwiona, nie spodziewał się mnie, nie rozmawialiśmy od dwóch miesięcy, a dzisiaj miał nadzieję na spotkanie z bratem. Wyczułam z jego strony niechęć.

– Skoro nie chciał przyjść Mahomet do góry, to góra przysłała do Mahometa – odparłam. Zastanawiałam się, czy długo będziemy rozmawiać przed drzwiami. Poprawiłam szal. – Nie odpowiadałeś na moje maile, telefony...

– Nie widziałem powodu. Wyczerpaliśmy temat przed moim wyjazdem.

– Byłam przekonana, że dopiero go dotknęliśmy.

– Dla mnie został wyczerpany. Po powrocie tutaj zrozumiałem, że nie zdołamy się porozumieć, i podjąłem decyzję – mówił rzeczowo, pozbawionym emocji głosem.

– Tak. – Zrozumiałam, że ta rozmowa zostanie przeprowadzona przed drzwiami jego mieszkania. – Przesłałeś Marka. Gratuluję pomysłu, nie myślałam, że wybuchła między wami taka braterska miłość.

– Nie bądź cyniczna. Marek jest prawnikiem, wynająłem go.

– W takim razie nasza dalsza dyskusja nie ma sensu, jak widzę – powiedziałam, nabierając powietrza do płuc.

– Przykro mi. – Rozłożył ręce i wzruszył ramionami. Pieprzone amerykańskie nawyki. Taki po amerykańsku ułożony, poprawny. Nawet gdyby mnie mordował, zrobiłby to z tym swoim poprawnym uśmiechem na ustach. Dobry Boże, oby moje dziecko nie było do niego podobne!

Odwróciłam się, gotowa odejść.

– Przepraszam, że zakłóciłam twój spokój – rzuciłam jeszcze przez ramię. Po czym dodałam: – Wiesz. – Zatrzymałam się. – Myślałam, że jak przyjadę, będziemy potrafili ze sobą porozmawiać, że to dobry pomysł. – Czekałam na jakąkolwiek reakcję z jego strony. – Miałam nadzieję, że choć tyle mi się należy.

– Nie spodziewałem się twojego przyjazdu – przyznał się. – Poza tym dzisiaj...

– Jesteś umówiony z Markiem, wiem – powiedziałam i uśmiechnęłam się lekko, widząc zaskoczenie w oczach męża.

– Kinga... – Podeszedł do mnie. Od dawna nie byliśmy tak blisko siebie. – Masz rację. Powinniśmy się spotkać. Ale nie tutaj. – Odwrócił się w kierunku domu. – Zaczekaj na mnie, ubiorę się. I zadzwonię do Marka.

W tym momencie jednak na podjazd wjechał samochód. Uśmiechnęłam się, poznając kierowcę.

Spotkanie nie przyniosło nic nowego. Karol był mi obcy, z każdą mijającą minutą przekonywałam się, że te dwa miesiące to w naszych wzajemnych stosunkach przepaść głębsza niż Rów Mariański. Kiedy wyjeżdżał, byłam w nim zakochana po uszy, teraz coraz bardziej uświadamiałam sobie, że jego obecność nie robi na mnie wrażenia. Pojechaliśmy do włoskiej restauracji. Rozmawialiśmy o rozwodzie i o podziale majątku. Karol zaznaczył, że chciałby wszystko ustalić przed sprawą. Zastanawiał mnie mój spokój. Wcześniej myślałam, że będę płakać, błagać go o powrót i obiecywać wszystko, byleby tylko wycofał się z planów rozwodowych, teraz spokojnie omawiałam z nim podział majątku i nie w głowie było mi proszenie go

o cokolwiek. Mój mąż powtórzył swoje żądania. Mieszkanie wraz z umeblowaniem był gotów mi zostawić, jego wspaniałomyślność pozwoliła mu oszacować ich wartość. Kwota, jakiej się ode mnie domagał, była przytłaczająca. Wstępnie się zgodziłam, choć zastrzegłam, że być może zdecyduję się wcześniej sprzedać mieszkanie. Sama nie byłam pewna. I na tym skończyła się próba ratowania małżeństwa. Małżonek, wciąż jeszcze aktualny, nie był zainteresowany jakąkolwiek dyskusją, więc spotkanie skończyło się dość szybko. Coś się zmieniło. Ogólnie, nie tylko we mnie. Czułam, że coś pękło. Po raz pierwszy dotarło do mnie, że zostałam porzucona. Do tej pory łudziłam się nadzieją, że być może jeszcze da się to wszystko odwrócić, ale to spotkanie sprowadziło mnie na ziemię.

Na szczęście wymogłam na Marku obietnicę, aby nie mówił nic bratu o mojej ciąży. Miałam nadzieję, że do czasu porodu sprawa rozwodowa zostanie definitywnie zamknięta, a Karol o dziecku dowie się najpóźniej, jak to tylko możliwe. Tak zdecydowałam.

– I jak wrażenia? – zapytał Marek, gdy po spotkaniu z Karolem wracaliśmy do hotelu.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, na co liczyłam i co chciałam osiągnąć, ale ten przyjazd tutaj... To był błąd – stwierdziłam, poprawiając się w fotelu. Marek się nie odezwał. I bez tego wiedziałam, że podziela moje zdanie.

– Spotkałaś się z Karolem – zauważył. – Chciałaś z nim porozmawiać.

– Bez sensu – westchnęłam. – Nie poznałam własnego męża. Przez ten cały czas, jaki minął od naszego ostatniego spotkania, myślałam, że wiem, co on czuje. Dzisiaj zrozumiałam, że go nie znam.

– Przykro mi.

Zaśmiałam się.

– Jesteś jego adwokatem, nie powinno być ci przykro.

– Jak sobie życzysz – usłyszałam. Przez dłuższy czas żadne z nas się nie odzywało.

– Wiesz, że nigdy nie widziałam Nowego Jorku nocą? – powiedziałam wreszcie, przerywając milczenie. – Byłam tu trzy razy, ale zawsze Karol przygotowywał jakieś atrakcje, a tu jest tak pięknie. – Patrzyłam z zachwytem na rozświetlone miasto.

– Może jutro w takim razie urządzimy sobie wycieczkę? – zapytał Marek, zatrzymując samochód na parkingu przy naszym hotelu.

– A wiesz, że chętnie. – Uśmiechnęłam się, bo perspektywa wycieczki wprowadziła mnie w dobry humor. – Dziękuję.

Obiecałam Karolinie, że po powrocie ze Stanów zadzwonię do Marka. Co prawda mogłam tę sprawę załatwić w każdej chwili, gdyż szwagier dzielnie towarzyszył mi w mojej eskapadzie, ale dałam sobie na luz. W Nowym Jorku nie załatwiłam nic, odbyłam za to najlepszą wycieczkę w życiu. Ostatniego dnia pobytu zorganizowaliśmy sobie wypad, który nie obejmował jednak żadnej ze znanych atrakcji. Włóczyliśmy się po cichych uliczkach, omijając te gwarne, piliśmy herbatę w najpiękniejszej herbaciarni, zjedliśmy obiad w klimatycznej restauracyjce, rozmawialiśmy, siedząc na ławeczce przy Truskawkowej Ulicy, a na koniec podziwialiśmy z promenady nocną panoramę Dolnego Manhattanu. Cały ten wyjazd był mi potrzebny, nawet jeśli jedyną korzyścią, jaką miałam wynieść, był widok rozświetlonych biurowców i moje zdjęcie na ich tle, zrobione przez Marka.

Następnego dnia po powrocie do Polski spotkałam się z Wandą. Zdałam jej relację z wyjazdu do Nowego Jorku i ze spotkania z Karolem. Jako że nie uzgodniliśmy nic więcej, niż powiedział wcześniej Marek, przygotowanie pozwu było już tylko formalnością.

– Muszę ci powiedzieć jeszcze o czymś. – Tę informację zostawiłam sobie na koniec rozmowy. – Jestem w ciąży.

Spodziewałam się milczenia, ale nie tego, że będzie trwało tak

długo.

– Kto jest ojcem? – Wanda zadała mi w końcu pytanie.

– Karol.

– Wie?

– Nie. Nie chcę, żeby wiedział. Najlepiej w ogóle.

– W końcu się dowie.

– Po rozwodzie zrezygnuję z jego nazwiska. Dziecko otrzyma moje...

– Kinga, to nie jest takie łatwe. – Wanda mi przerwała. – Jeśli dziecko urodzi się do trzystu dni po rozwodzie, a w twoim wypadku tak będzie, automatycznie musi zostać zarejestrowane pod nazwiskiem byłego męża. Takie jest prawo. Jeśli więc przed ślubem zadeklarowaliście, że dzieci będą nosiły nazwisko Kubiak, to nawet jeśli ty zdecydujesz się zrezygnować z drugiego członku, nie znaczy, że twoje dziecko z automatu będzie nazywało się tak jak ty.

– Ale...

– Nic na to nie poradzisz. Ktoś wie o ciąży?

– Marek.

– Marek? – powtórzyła Wanda. – Adwokat Karola?

– Ten sam – przytaknęłam.

Wanda westchnęła.

– Jestem z nim umówiona na jutro. Jesteś pewna, że nic więcej nie wymaga omawiania?

– Nie. Napiszcie wreszcie pozew. Chcę mieć ten rozwód jak najszybciej za sobą! – Po raz pierwszy tak jasno określiłam swoje uczucia. Do tej pory powtarzałam, że nie chcę rozwodu. Moje nowe stanowisko nawet dla mnie było zaskoczeniem.

Koło południa, równo tydzień po powrocie ze Stanów, wyciągnęłam komórkę i wybrałam numer Marka. Długo

patrzyłam na wyświetlacz, wahając się, rosło we mnie zdenerwowanie, choć jednocześnie cieszyłam się, że będę miała okazję z nim porozmawiać. W czasie lotu powrotnego miałam wrażenie, że coś się stało. Marek był zgaszony, prawie się nie odzywał, nie odpowiadał na moje pytania, w końcu zrezygnowałam. Ale teraz chciałam do niego zadzwonić. Obiecałam w końcu siostrze. W głowie układałam sobie plan rozmowy, postanowiłam być zasadnicza i stanowcza.

Wcisnęłam: „zadzwoń”.

Serce biło mi jak oszalałe, kiedy słuchałam kolejnych sygnałów. Po piątym chciałam się rozłączyć, ale wówczas usłyszałam jego głos.

– Cześć, Marek – zaczęłam tak, jak sobie zaplanowałam, głosem wypranym z emocji.

W słuchawce słyszałam jakiś gwar, szum i dochodzący do mnie słaby głos Marka.

– Hej...

Od razu wiedziałam, że coś jest nie tak. Marek mówił wolno, lekko zachrypniętym głosem, inaczej niż zwykle.

Odezwała się moja intuicja.

– Coś się stało?

– Nic – powiedział od razu. – Gdzie mam podpisać? To wszystko? Dziękuję... Przepraszam, to nie do ciebie.

– Przeszkadzam?

– Nie.

– Pracujesz? – drażyłam dalej.

– Ech – westchnął. – Przed tobą nic się nie ukryje... Jestem w szpitalu, miałem wypadek.

– Jaki wypadek? Kiedy? Gdzie? Nic ci nie jest? – zasypałam go pytaniami. Mój głos nie brzmiał już tak pewnie, słychać było, jak drży.

– Kinga, spokojnie, właśnie wychodzę... Wracam do domu.

– Na pewno nic ci nie jest?

Śmiech w słuchawce, ale jakiś taki wymuszony.

– Tak zupełnie nic, to nie, ale żyję i mam się nawet nieźle.

– Marek... – zaczęłam, nie wiedząc, co właściwie chciałam mu powiedzieć.

– Słuchaj, mogę mieć do ciebie prośbę? – przerwał mi słabym głosem.

– Oczywiście.

– Skoro już zadzwoniłaś.... Jeśli możesz, podjedź po mnie.

Byłam gotowa w jednej sekundzie.

Marek podał mi nazwę szpitala, dojazd do niego zajął mi zaledwie kilka minut.

Szybko wbiegłam do środka. Marek siedział na korytarzu, miał lewą rękę na temblaku, obandażowaną głowę i liczne zadrapania na twarzy

– O matko! – zdołałam wykrztusić, kiedy podeszłam do niego. Był blady jak ściana. Usiadłam obok i delikatnie dotknęłam jego policzka pokrytego zaschniętą krwią. – Nic ci nie jest, tak? – zapytałam z sarkazmem w głosie. – Jak do tego doszło? Co się stało?

– Możemy stąd iść? – zapytał. – Niedobrze mi się robi...

– A może masz wstrząśnienie mózgu? Może powinieneś zostać?

Wstał. Zauważyłam, że kuleje.

– Zrobili mi niezbędne badania, nic mi nie jest. Idziemy? – Był poirytowany. Podniosłam się i szybko ruszyłam za nim. Idąc na parking, nie odzywaliśmy się do siebie, dopiero w moim aucie Marek powiedział:

– Paskudne miejsce...

– Co się stało? – odważyłam się zapytać.

– Jechałem do pracy, normalnie. Stoję na światłach, czekam

na zielone, widzę, że jest, więc ruszam, a na środku skrzyżowania uderza mnie z lewej inne auto.

– Jak to?

– Normalnie. Okazało się, że nastąpiła awaria sygnalizacji, akurat w momencie, gdy wjechałem na skrzyżowanie, i że on też miał zielone. I gruchnął we mnie... – jęknął. Prawą ręką podtrzymał sobie uszkodzoną lewą. – Mam całkowicie skasowany samochód. Dzięki. – Odwrócił twarz w moją stronę i lekko się uśmiechnął. Wyglądał źle.

– Nie ma za co – odparłam już spokojniej.

Jechałam, modląc się w duchu, by nie pomylić drogi. Byłam u niego w domu raz, jakiś rok wcześniej, kiedy Karol, po dość długich namowach, zabrał mnie na parapetówkę do brata. Pamiętałam, że to było nowe, strzeżone osiedle, ale nie byłam pewna, czy trafiłabym tam bezbłędnie.

Marek jakby czytał w moich myślach.

– W prawo, pojedziemy skrótami.

Posłusznie wykonałam polecenie. Miał rację, po dwóch minutach zobaczyłam pierwsze bloki.

– Boli? – zapytałam, widząc jego minę.

Skinął głową.

– Dobrze, że jesteśmy na miejscu. Wejdiesz? – zapytał, wysiadając. – Chyba chciałaś ze mną porozmawiać?

– Wydaje ci się.

– Nie zadzwoniłabyś inaczej. Chodź, zrobię kawę – namawiał. – I posłucham, co miałaś mi do powiedzenia.

Westchnęłam. Ja miałam intuicję dziennikarską, on prawniczą.

Ale skubaniec miał rację, zadzwoniłam, bo przecież obiecałam Karo.

Jego mieszkanie, usytuowane na drugim piętrze, było już całkowicie wykończone. Kiedy byłam tu po raz pierwszy,

niektórych rzeczy brakowało, teraz, patrząc na wnętrza, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że wszystko jest dopieszczane, dopracowane. Podobało mi się.

W salonie dwa duże okna wpuszczały do środka sporo światła, podobał mi się wystrój, lawendowo-szary, nowoczesny.

Marek od razu wszedł do aneksu kuchennego, chcąc przygotować obiecaną kawę, ale widząc, że nawet te proste czynności sprawiają mu problem, od razu kazałam mu usiąść. Zrobił to chętnie.

W jego kuchni poczułam się jak u siebie, bez trudu poradziłam sobie ze wszystkim. Zrozumiałam, dlaczego on u mnie czuł się tak swobodnie, wszelkie sprzęty mieliśmy ułożone w bardzo podobny sposób, dlatego odnalezienie się nie sprawiło nam problemu.

Kiedy usiadłam naprzeciwko niego z kubkiem kawy w dłoniach, odezwał się:

– Kawa ci nie szkodzi?

– W życiu! Uwielbiam ją! – Nie rozumiałam, co miał na myśli.

– Mówię o małym Kubiaku. – Skinął głową w kierunku mojego brzucha. Nie przywykłam jeszcze do rozmawiania o swojej ciąży, nawet z Markiem, który o wszystkim wiedział.

– Mały Kubiak też lubi kawę – uspokoiłam go.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Więc co to za sprawa, która kazała ci do mnie zadzwonić?

Zarumieniłam się, z jego słów wynikało, że gdyby nie interes, nie skontaktowałabym się z nim.

– Tak naprawdę... – zaczęłam. Napiłam się szybko kawy. Znad kubka obserwowałam Marka, który wiercąc się okropnie, próbował znaleźć sobie najwygodniejszą pozycję. Nabrałam powietrza. – Karo mnie poprosiła, abym z tobą porozmawiała...

– Karo?

– Moja siostra, Karolina.

Uśmiechnął się.

– I co z nią? Gdyby cię nie poprosiła, nie zadzwoniłabyś? – W jego oczach pojawiły się figlarne iskierki.

Pokręciłam głową.

– Nie, ale... Karo potrzebuje porady prawnika. Rozwodzi się.

Marek, zaskoczony, uniósł brwi i spojrzał na mnie niepewnie.

– A to jakaś epidemia w waszej rodzinie?

Zgromiłam go wzrokiem.

– Żadna epidemia! Też się o tym niedawno dowiedziałam!

– Okej, okej. I co?

– Chciałaby z kimś o tym porozmawiać, potrzebuje rady. Pytała, czy ty... Nie pomógłbyś jej? – Patrzyłam, jak Marek wierci się na kanapie. – Chcesz się położyć?

Początkowo próbował zaprzeczać i udawać, że wszystko jest w porządku, ale w końcu się poddał.

– Pójdę do sypialni – syknął. – Cholerne tabletki przestały

działać!

Pomogłam mu się podnieść, a on wsparł się na moim ramieniu.

– Na razie mam sporo czasu, bo dostałem zwolnienie na tydzień, więc... Niech do mnie zadzwoni, spróbuję jej pomóc. – Usiadł na łóżku, ogromnym meblu zajmującym sporą część pokoju.

– Dzięki. – Nachyliłam się, by go cmoknąć w policzek.

Marek się zaśmiał.

Położył się, poprawił sobie temblak i zdjął bandaż z głowy. Zobaczyłam otarcia i zaszytą ranę, biegnącą od środka czoła i kończącą się nad lewą brwią. Miał cztery szwy.

– Chyba nie możesz zdejmować bandaża?

– Oczywiście, że mogę. Nie mam zamiaru w nim paradować – syknął, moszcząc się na łóżku. – A co jest z twoją siostrą? – Wrócił do tematu.

– Sama ci opowie.

– Jest pewna swojej decyzji?

– Prawie... Zresztą nie wiem – westchnęłam, dziwnie rozdrażniona. Zaczęłam się czuć niezbyt pewnie, a podenerwowanie, jakie mi od rana towarzyszyło, jeszcze wzrosło. Wstałam i zaczęłam nerwowo chodzić po pokoju. Od czasu do czasu spoglądałam na Marka. Wyglądał, jakby patrzył na najlepszą komedię, wciąż się uśmiechał.

Wytarłam ręce z potu.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytałam.

– Dlaczego pytasz?

– Bo chcę już jechać do domu – odpowiedziałam zdziwiona.

– Zostań – poprosił. – Będzie mi rażniej. Poza tym, co będziesz tam sama robiła?

Dobre pytanie.

Nie miałam żadnych planów.

Zawahałam się i on to zauważył.

– Jeśli chcesz, oczywiście... – dodał natychmiast.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, miałam nadzieję, że kiedy stąd wyjdę, moje ciśnienie wróci do normy i przestanie mnie tak telepać w środku. Spojrzałam na zegarek, było późne popołudnie.

Coś mi przyszło do głowy.

– Jesteś głodny?

Marek uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Jak wilk!

Przez moment nie wyglądał na kogoś, kto kilka godzin wcześniej miał wypadek.

W kuchni przygotowałam szybkie danie. Zawartość lodówki prezentowała się imponująco, nie miałam problemu z produktami.

Marek wstał i zjedliśmy przy stole. Wyglądał nie najlepiej, był blady, widziałam, że jest poobijany i że wszystko go boli.

– Mógłbym cię prosić o kawę? – zapytał, wycierając usta po posiłku.

Skinęłam głową; sama też miałam ochotę.

Podeszłam do ekspresu, włączyłam program, podstawiłam kubek. Usłyszałam, jak młynek mieli świeże ziarenka.

– A jak się ma mały Kubiak? – Marek stanął za mną i delikatnie dotknął dłonią mojego brzucha. Poczułam się nieswojo. Zawsze myślałam, że takie zachowania są zarezerwowane dla rodziców, w końcu to takie intymne... Gest Marka mnie zaskoczył i jednocześnie sprawił przyjemność.

– Doskonale. – Próbowałam zatuszować drżenie głosu. – Od dwóch dni czuję się świetnie, nie mam żadnych mdłości. – Odeszłam kilka kroków, delikatnie wyswobadzając się z jego uścisku. – Nie powinieneś mnie do tego przyzwyczajać –

powiedziałam na głos, zbyt późno orientując się, że Marek mnie słyszy.

– Do czego? – zapytał zdziwiony.

Zarumieniłam się.

– Do tego wszystkiego...

– Nie rozumiem.

– Oj, Marek... Do tego, mówię. – Wykonałam szybki gest ręką.
– Tego troszczenia się o mnie, pytania o ciążę... Pozwalasz mi zapominać, że zostałam porzucona. Przez ciebie czuję się tak, jakby... – Celowo nie skończyłam zdania.

Patrzył na mnie.

– Przeszkadza ci to, że chcę ci pomóc, kiedy jesteś w ciąży? Nie wierzę! – Wydawało się, że odzyskał już dawne siły.

– Nie powinieneś przyzwyczajać mnie do tego, że mogę na ciebie liczyć!

– Dlaczego?!

Niemal krzyczeliśmy na siebie.

– Nie zapominaj, że twój brat mnie zostawił!

– Rozumiem twoje racje – powiedział łagodnie. – Ale rozumiem też Karola. Chciałaś mieć dziecko, on wolał poczekać. Czuł się osaczony.

– Osaczony! – zakpiłam. – Ciekawe przez kogo? Przeze mnie?

Marek spojrzał tak, jakby znał wszystkie moje tajemnice, łącznie z tą, że kiedy przestałam stosować plastry, nie powiedziałam o tym Karolowi.

– Ani ty, ani on, nie byliście w stosunku do siebie uczciwi.

– To już nie ma znaczenia – powiedziałam szorstko. – Rozwodzimy się. Jedno takie doświadczenie w zupełności mi wystarczy. A ty nie musisz go tak bronić! – dodałam wściekle.

Marek wyglądał na wstrząśniętego.

– Kinga, nie jestem Karolem – powiedział łagodnie.

– Jesteś jego bratem! – wypaliłam. – I adwokatem! Nie mam zamiaru zaufać ci i się sparzyć! – Wreszcie powiedziałam, co tak naprawdę leżało mi na wątrobie.

Cisza, jaka zapanowała po moich słowach, była ciężka do zniesienia; dzwoniła w uszach i sprawiała, że czułam się, jakbym była sama na świecie.

Marek złapał się za głowę.

– Boże! Kinga! Nie cofnę tego, co zrobiłem. Zgodziłem się... – zawahał się. – To mój brat, nie zmienię tego, ale powinnaś wiedzieć, że on i ja jesteśmy całkiem innymi ludźmi – mówił bardzo spokojnie. Ujął moją twarz w swoje dłonie i zmusił, bym spojrzała mu w oczy. – Nie jestem Karolem – powtórzył.

– Dlaczego...? – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydobyć.

– Bo jesteś moją bratową.

– Niedługo już byłą – zauważyłam.

Machnął ręką.

– Najważniejsze jest jednak to, że... – Zanim dotknął mojego brzucha, spojrzał na mnie, jakby czekając na zgodę. – Jesteś matką mojego bratanka. Albo bratanicy – dodał szybko. – A tego już nic nie zmieni. I naprawdę chcę ci pomagać, nie zostawię cię.

Uśmiechnęłam się niepewnie.

– Karol mówił tak samo, nawet przysięgał mi to. – Skrzywiłam usta w grymasie; wspomnienie tego faktu zabolowało.

– Karol jest idiotą – usłyszałam. – Największym pod słońcem. Jest dupkiem, zapatrzonym tylko w siebie. Nie zasługuje i nie zasługiwał na ciebie. Ale to nie znaczy, że ja jestem taki sam. Przede wszystkim nie zamierzam ci niczego przysięgać. A ty mnie potrzebujesz – powiedział to tak, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. – Nie mogę cię zostawić w takiej sytuacji. Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko – zakończył z zawadiackim uśmiechem.

– Nie jestem dzieckiem – zauważyłam wesoło. Zdenerwowanie

powoli mnie opuszczało.

Uniósł moją brodę do góry.

– Czasem się tak zachowujesz.

Szybko pokazałam mu język, wywołując ponownie uśmiech na jego twarzy.

– Ale rozumiem to doskonale.

– Nie rozumiesz. – Spróbowałam wyprowadzić go z błędu. – Wierz mi, pojęcia nie masz. Jak się czujesz? – zapytałam, ponieważ na jego twarzy zobaczyłam grymas bólu. Chciałam zmienić temat. Był blady, wyglądał na zmęczonego. Dotknęłam dłonią jego czoła.

– Całkiem nieźle.

– Właśnie widzę. Jesteś pewien, że to była dobra decyzja, aby się wypisać ze szpitala?

– Najlepsza. Nic mi nie jest. – Wstał nazbyt energicznie, jakby chciał mi udowodnić, że jest okazem zdrowia, jednak po dwóch krokach nagle zgarbił się i zaczął utykać, a po następnych trzech oparł się o pierwszą rzecz, jaką miał pod ręką. Podeszłam do niego, objęłam i pomogłam dojść do sypialni. Położył się na łóżku, jęcząc; nawet nie próbował już udawać.

– Chcesz tabletkę?

Skinął głową, krzywiąc usta.

– Zostały w kieszeni kurtki – powiedział.

Kilka minut później przyniosłam mu tabletkę, którą od razu zażył, popijając wodą. Poprawiłam mu poduszki i podałam termometr.

– Wiesz – odezwał się po kilku minutach, oddając mi termometr. Wyświetlacz wskazywał trzydzieści osiem i dwie kreski. – Jak następnym razem spotkam się z Karolem, muszę mu postawić dobrą wódkę.

– Dobrą wódkę? Karolowi? – zapytałam, śmiejąc się. – Przecież on nie pija wódki!

– No to jego ulubioną szkocką.

Już to sobie wyobrażałam: Karol i Marek wspólnie popijający szkocką.

– A czemu miałbyś mu stawiać?

– Gdybyście nadal byli szczęśliwym małżeństwem, nie wiedziałbym, że mam taką fajną bratową – mrugnął. – Powinienem mu podziękować za to, że się z tobą rozwodzi.

Popatrzyłam na niego z politowaniem.

– Ten wypadek okazał się dużo poważniejszy, niż myślisz – powiedziałam. – Bredzisz.

Oficjalnie obowiązki szefowej informacji objęłam na początku grudnia. Wiązało się to ze zmianą stanowiska pracy. Przeniosłam się do przytulnego gabinetu z dużym biurkiem, co cieszyło mnie niezmiernie. Lubiłam przestrzeń. No i miałam swoje własne, osobiste okno, które mogłam sobie uchylać do woli i bez obaw, że mogłoby komukolwiek przeszkadzać.

Cieszyłam się z awansu, z gabinetu. No i z podwyżki.

Dość szybko jednak dotarło do mnie, że większy zakres obowiązków to również więcej czasu spędzonego w pracy. W zaistniałej sytuacji było to dla mnie jednak bardzo dobrym rozwiązaniem. Wracałam do domu późnym popołudniem, brałam prysznic i kładłam się spać. Nawet na czytanie nie miałam siły, nie mówiąc o oglądaniu telewizji.

Dwa dni po wypadku Marka postanowiłam do niego zadzwonić. Byłam ciekawa, jak się czuje. Czekałam dość długo, aż odbierze, i kiedy miałam już zrezygnować, usłyszałam jego głos w telefonie.

– Kinga! – Brzmiał dużo lepiej niż ostatnio. – Właśnie skończyłem rozmawiać z Wandą!

Nie miałam pojęcia, że byli umówieni na dzisiaj. W sumie takie wyjście bardzo mi odpowiadało. Cała sprawa rozwodowa toczyła się gdzieś poza mną, nie musiałam się denerwować

i wszystkiego załatwiać.

– Chcesz się dowiedzieć, co ustaliliśmy?

Nie byłam ciekawa. Zadzwoiłam do Marka w zupełnie innej sprawie.

– Na pewno Wanda mi powie. Chciałam się dowiedzieć, jak się czujesz.

– Lepiej.

– Tylko tyle? – Byłam zaskoczona jego krótką odpowiedzią.

– Jak jesteś ciekawa, to przyjedź.

– Może innym razem.

– Mówiłem poważnie.

– Ja również.

– Nareszcie nic mnie nie boli. Tylko te szwy wyglądają niezbyt pięknie – usłyszałam.

– Do wesela się zagoi – zaśmiałam się, wyobrażając sobie rozpaczającego z powodu kilku szwów Marka.

– No nie wiem, czy teraz jakakolwiek będzie mnie chciała – odparł w tym samym tonie.

– Na pewno jakaś zdesperowana się znajdzie.

– O Boże, ty to potrafisz pocieszyć człowieka – jęknął i razem wybuchnęliśmy śmiechem.

– Do usług! – rzuciłam jeszcze.

– A ty co robisz?

– Siedzę w pracy. Wiesz, dyrektorowanie zobowiązuje.

– Dyrektorowanie? – usłyszałam jego zdziwiony głos i zrozumiałam, że przecież tak naprawdę nikomu nie mówiłam o swoim awansie. Marek nie miał pojęcia, że kilka dni wcześniej objęłam nowe stanowisko. – Jakiś awans?

– Jakiś – potwierdziłam.

– I nic nie powiedziałaś?

Mimo że tego nie widział, wzruszyłam ramionami.

– Nie było odpowiedniego momentu – stwierdziłam. W tej chwili usłyszałam pukanie do drzwi i zaraz zobaczyłam wchodzącego do mojego gabinetu Staszka. Ze słuchawką przy uchu wskazałam, by usiadł. – Słuchaj, muszę kończyć. Zdrowiej szybko i do usłyszenia. – Nie czekając na odpowiedź, rozłączyłam się.

– Ktoś choruje? – zainteresował się Staszek.

– Mój szwagier przedwczoraj miał wypadek. Na szczęście dochodzi już do siebie.

– Życz mu zdrowia.

– Życzyłam. Co cię sprowadza? – zapytałam w końcu.

– Jutrzejsze zebranie. Chciałbym z tobą omówić jeszcze kilka kwestii.

Ten dzień dłużył mi się niesamowicie i kiedy po osiemnastej wreszcie zamknęłam drzwi swojego gabinetu, wciąż miałam wrażenie, że o czymś zapomniałam. Głowa pękała mi w szwach, sprawy na już piętrzyły się na biurku, a jeszcze następnego dnia czekało nas zebranie w sprawie nowej ramówki.

W recepcji było już pusto, spojrzałam tylko na puste biurko, przy którym każdego dnia zasiadała Agnieszka, i wyszłam z budynku.

– Kinga! – W pierwszej chwili nie zwróciłam uwagi na krzyk, ale gdy się powtórzył, odwróciłam głowę. I omal nie zderzyłam się z Markiem.

– Cześć.

– Co ty tu robisz? – zapytałam. Był ostatnią osobą, którą spodziewałabym się zobaczyć.

– Chciałem pogratulować ci awansu – przyznał. Słuchając go, zaczęłam iść w kierunku swojego samochodu. Marek dotrzymywał mi kroku, lekko utykając, mimo wcześniejszych zapewnień, że nic go nie boli.

- Pogratulowałaś, dziękuję. – Otworzyłam drzwi pilotem.
 - A skoro o awansie mowa... – zaczął. Zerknęłam na niego ciekawie. – Zapraszam cię na kolację.
 - Doceniam twój gest, ale jestem ledwo żywa. – Wrzuciłam do samochodu torebkę. – Chciałabym odpocząć, miałam ciężki dzień.
 - Proszę.
 - Może innym razem, co? Naprawdę nie mam dzisiaj ochoty na jakiegokolwiek wyjście.
 - Nie chcesz wyjść tak w ogóle czy nie chcesz wyjść ze mną? – Marek zadał pytanie niemal grobowym głosem. Dla mnie nie było żadnej różnicy.
- Wsiadłam do samochodu.
- Jestem zmęczona – powiedziałam, próbując zamknąć drzwi.
- Marek nie ustępował.
- Naprawdę nie dasz się namówić? Nawet na spacer?
 - Zwariowałaś? Przecież ledwo co chodzisz!
 - Nie jest najgorzej – powiedział.
 - Poza tym – popatrzyłam na niego – nie możesz sobie ot tak planować czegoś, przychodzić do mnie do pracy i robić mi niespodzianki. Mogłeś najpierw zadzwonić, zapytać. Nie lubię, kiedy ktoś planuje za moimi plecami.
 - Naprawdę? – W jego pytaniu tkwiło drugie dno. – Tobie takie planowanie nie przeszkadza.
 - Nie wiem, o czym mówisz – próbowałam zakończyć tę rozmowę i odjechać.
 - Na pewno wiesz, ale nie zamierzam się z tobą licytować. – Mogłam jedynie podejrzewać, że Marek mówił o Karolu i o tym, w jaki sposób się zachowałam w stosunku do męża. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek mi to wypomni. – Chodź. – Wziął mnie za rękę, zmieniając temat. – Na pewno nic przez cały dzień nie jadłaś, a powinnaś o siebie dbać – przypomniał mi.

I miał rację. Od śniadania nie miałam nic konkretnego w ustach.

– Marek, litości... – próbowałam jeszcze zaprotestować, ale poczułam, jak lekko mnie pociągnął.

– Chodź, uparciuachu. – Otworzył tylne drzwi samochodu i podał mi moją torebkę. – Powiedz: tak. Na zgodę.

– Na jaką zgodę?

– Żebyś już się na mnie nie gniewała.

– Nie gniewałam się.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił, puszczając mi oczko.

– Nie rozumiem, dlaczego postanowiłeś mnie tak męczyć – próbowałam odrobinę ponarzekać. – Nie masz nikogo, z kim mógłbyś pójść na kolację? – zapytałam bezczelnie kilka chwil później, gdy powoli szliśmy w kierunku restauracji. Znałam ten lokal, mieścił się niedaleko radia, wpadaliśmy tu czasem coś zjeść.

– Mam – odparł szczerze. – Ale tak się składa, że oblewamy twój awans, a nie jej. Poza tym to zdrowy układ i na pewno nikt nie będzie miał do mnie pretensji tylko dlatego, że spotykam się z bratową.

– Poznam ją? – Owładnęło mną trudne do określenia uczucie.

– Chcesz? – Był zaskoczony.

Wzruszyłam ramionami.

– Jeśli zrobię następny krok, to tak – usłyszałam obietnicę.

– Jaki jest następny krok?

– Wspólne mieszkanie, na razie tego jednak nie planuję.

– To w takim razie nieprędko ją poznam – skwitowałam z przekąsem. – Ładna?

– O Boże, Kinga, zapomnij o tych swoich dziennikarskich sztuczkach! Interesują mnie tylko te śliczne. Zadowolona?

Nie rozumiałam, dlaczego Karol tak nie lubił swojego brata.

Marek nie był uciążliwy, za to rzeczowy, odpowiedzialny. I dowcipny.

Po kolacji Marek zaproponował kino, a ja nie byłam w stanie odmówić. Wieczór okazał się całkiem przyjemny, w czasie kolacji zrelaksowałam się, zmęczenie gdzieś przepadło i nawet byłam zadowolona, że zgodziłam się na propozycję Marka.

Wyszliśmy z kina, śmiejąc się do rozpuku. Nie pamiętałam już, kiedy tak dobrze się bawiłam. Film okazał się rewelacyjną komedią, a teksty...

– Nie mogę... – powiedziałam, kiedy trochę się uspokoiłam. – Nie mogę uwierzyć, że zabrałeś mnie na film animowany!

– Przecież ci się podobał – usłyszałam spokojny głos Marka. Szliśmy powoli, Marek lekko utykał, nie nosił już temblaka, a na czole pojawił się plaster zamiast bandaża.

– Bardzo – przyznałam. – Ale animowany? – W dalszym ciągu nie mogłam uwierzyć, że byłam z nim na kreskówce.

– Przecież to nie była zwykła kreskówka – obruszył się od razu.

– Masz rację. Ta nie była o księciu na białym koniu i czymś w stylu „i żyli długo i szczęśliwie”. Ta była o parówkach – podkreśliłam. – Rzucających mięsem, jakkolwiek by to nie zabrzmiało.

– Zapomniałaś dodać, że pojawiło się tam parę pikantnych żarcików.

– Parę! – zaśmiałam się, przypominając sobie niektóre. Film był zdecydowanie propozycją dla dorosłych.

– Musisz pamiętać, żeby nie chodzić na takie seanse z Juniorem.

Opuściłam głowę i przestałam się śmiać.

– Nie mów o moim dziecku Junior – poprosiłam. – Na pewno nie dam mu na imię Karol, po tatusiu. – Zabrzmiało to niemal złośliwie. Schowałam ręce do kieszeni kurtki.

- Przepraszam. Nie umiem tak... bezosobowo.
 - Nawet nie wiadomo, czy to chłopak.
 - Już dawno powiedziałem, że to chłopak. W naszej rodzinie od trzech pokoleń nie urodziła się żadna dziewczynka.
 - Za to u nas było ich w nadmiarze – rzuciłam szybką ripostę.
 - A dziecko, mam nadzieję, będzie bardziej Krzyżanowskie niż Kubiak.
 - Co ci chodzi po głowie? – zapytał zaskoczony, stając. – Jakie „Krzyżanowskie”?
 - Mam nadzieję, że będzie bardziej podobne do mojej rodziny niż do waszej – wyjaśniłam. – Choć nie miałabym nic przeciwko, gdyby mogło nosić też moje nazwisko.
 - Chyba wiesz, że to niemożliwe?
 - Niestety wiem. – Moja odpowiedź w jakiś sposób go uspokoiła.
- Szliśmy powoli, ulice cichły, z nieba leciał delikatny kapuśniaczek, zostawiając mokre ślady na naszych twarzach. Nie chciałam wracać do domu, pomimo wcześniejszej niechęci podobał mi się ten niemalże nocny spacer.
- Znów poczułam to zdenerwowanie, które towarzyszyło mi od jakiegoś czasu, gdy przebywałam w towarzystwie Marka. Powiedziałam mu wszystko, był w tej chwili jedyną osobą, która tyle o mnie wiedziała, a ja nie byłam w stanie stwierdzić, czy to dobrze, czy też wręcz przeciwnie. Tak szybko wszedł w moje życie, choć w ogóle tego nie chciałam.
- Zapomniałem ci powiedzieć – usłyszałam, kiedy stanęliśmy obok mojego samochodu. Marek objął mnie, starając się odciążyć; dla innych musieliśmy wyglądać jak zakochana para.
 - Ustaliłem wszystko z Wandą.
 - Dostałam od niej maila.
 - To już wiesz?
- Skinęłam głową.
- Karol też zaakceptował pozew.

– Naprawdę? – Byłam zaskoczona. W pozwie zostały zawarte moje żądania finansowe, z którymi początkowo nie chciał się zgodzić. Skoro jednak ostatecznie zaakceptował pozew, wyglądało na to, że zgodził się wziąć winę na siebie i wypłacać mi alimenty. Jak to uzasadniła Wanda, moja sytuacja materialna po rozwodzie znacząco się pogorszy, więc powinnam otrzymać od męża zadośćuczynienie gwarantujące mi życie na poziomie choć trochę przypominającym ten, do którego przywykłam. Zarabiałam dużo mniej w porównaniu z mężem, a że nigdy nie mieliśmy rozdzielności majątkowej, stąd i wnioski o alimenty.

– Co u niego? – zapytałam. Kiedy spojrzałam w oczy Marka, deszcz padał mi prosto na twarz. Krople rozpryskiwały się, tworząc wokół delikatną, moką mgiełkę. Marek palcami otarł mi policzki i dość długo patrzył na mnie, jakby zastanawiał się, czy w ogóle odpowiedzieć na to pytanie.

– Naprawdę cię to interesuje? Myślałem, że ci przeszło.

– Nigdy mi nie przejdzie – powiedziałam pewnie. – Mogę przestać być jego żoną, możemy sobie układać życie od nowa, ale Karol na zawsze już zostanie w moim. Jest ojcem mojego dziecka.

Marek szarmancko otworzył przede mną drzwi samochodu i gestem wskazał, bym wsiadła do środka. Odwróciłam się, weszłam do auta i chwyciłam za drzwi, zamierzając je zamknąć. Marek usiłował właśnie zrobić to samo i skończyło się tym, że drzwi uderzyły go w nogę, która najbardziej ucierpiała w wypadku.

– Przepraszam... Bardzo boli?

– Nie, już nie. – Nachylił się, wsiadając do auta. – Ale chętnie przyjmę przeprosiny – zaśmiał się szelmowsko.

Pocałowałam go delikatnie w policzek.

– Wiesz – powiedział po chwili. Deszcz padał coraz mocniej. – Nie sędzę, aby Karol myślał tak, jak ty.

– To znaczy?

– Rozwodzi się z tobą. Nic nie wie o dziecku i wątpię, aby chciał uczestniczyć w waszym życiu.

Chyba nie zdawał sobie sprawy, jak mnie to zabolalo. Karol wydawał się coraz bardziej mglistym wspomnieniem, ale przecież istniał, byłam z nim w ciąży.

Ledwie pięć lat temu przyrzekaliśmy sobie, „że uczynimy wszystko”. Nasz ślub odbył się pierwszego dnia lata, w moje urodziny. Cudowna pogoda i bezchmurne niebo miało być dobrą wróżbą dla naszego małżeństwa. Czas pokazał, że niekoniecznie. Co się z nami stało? Czyżbym nie znała go tak dobrze, jak sądziłam? Czyżby okłamywał mnie przez te wszystkie lata, mówiąc to, co chciałam usłyszeć?

– Przepraszam – zaczął Marek. – Nie pomyślałem...

– Okej, nie ma sprawy.

– Nie powinienem ci o tym mówić, nie teraz, nie dzisiaj. – Wyglądał na skruszzonego.

– Na takie informacje nie ma dobrej chwili – powiedziałam, wzdychając. – Rozwód dotąd był czymś nierealnym, a teraz, kiedy termin rozprawy zbliża się nieuchronnie, jestem świadoma, że coś w moim życiu się skończyło, coś zmieniło. No nic – próbowałam nadać swojemu głosowi beztroski ton.

– Kinga. – Marek patrzył na mnie wnikliwie, zmuszając do kontaktu wzrokowego. – Nie musisz niczego ukrywać, wiem, że ci ciężko. Ale dzisiaj... Głupio postąpiłem.

– Panie mecenasie. – Próbowałam się uśmiechnąć. – To jest bratanie się z wrogiem – zażartowałam nawet.

Zaśmiał się głośno.

– Gdybym wiedział, że z pani redaktor taka fajna kobitka, zbratałbym się z wrogiem dużo wcześniej – wypalił uradowany. Cieszył się zupełnie inaczej niż Karol. Marek był spontaniczny w sposób, który bardzo mi się podobał.

W ciągu kilku następnych dni dobry humor mnie nie opuszczał,

świat, mimo paskudnej pogody za oknem, jawił mi się pełen pięknych, intensywnych kolorów, a ja zaczynałam wierzyć, że przede mną jeszcze wiele niezwykłych chwil.

W niedzielę postanowiłam odwiedzić rodziców. Od mojego powrotu ze Stanów minęły niemal dwa tygodnie i w tym czasie nie widziałam się z nimi ani razu. Po śniadaniu, zjedzonym bliżej południa, postanowiłam nadrobić zaległości, przede wszystkim zaś powiedzieć o rozwodzie. I o ciąży. Był już po temu najwyższy czas.

Długo przygotowywałam się do tej wizyty, układałam w myślach plan rozmowy, zastanawiałam się, w jaki sposób powiem o wszystkim rodzicom, w końcu znałam ich i ich poglądy, niemal słyszałam, co odpowiedzą.

Zadzwoniłam do Kamili, chciałam się upewnić, że z nią też się spotkam.

W słuchawce zadźwięczał jej głos; już tak dawno nie rozmawiałam z młodszą siostrą.

– Kinia! Ale fajnie, że dzwonisz! Co u ciebie? Jak praca?– zasypała mnie pytaniami.

– Wybieram się do was, nie mów tylko rodzicom, zrobię im niespodziankę.

– Ooo, tak, na pewno!

Ani słowa o tym, że z nimi nie mieszka.

– Co u ciebie? – Tym razem to ja zapytałam.

Cisza.

– Karo ci już powiedziała? – W jej głosie słychać było pewność. Potwierdziłam.

– Porozmawiamy, jak przyjedziesz – usłyszałam w końcu.

I tyle, jeśli chodzi o stosunki między mną a Kamilą.

Uparta dziewczucha! Już wiedziałam, że zrobi, jak postanowiła. Mogłam sobie z nią rozmawiać do woli.

Założyłam płaszcz, chwyciłam torebkę i opuściłam

mieszkanie.

Od kilku dni nie męczyły mnie ciężowe dolegliwości, niemal zapomniałam o nudnościach, czułam się doskonale. Jeśli tak miało wyglądać następne sześć miesięcy, mogłam być w ciąży, nie przeszkadzało mi to. Dotknęłam brzucha. Nie mogłam się doczekać, kiedy będzie już widoczny. Z podekscytowaniem myślałam o wizycie u lekarza. Uśmiechnęłam się do siebie, zanuciłam pod nosem piosenkę płynącą z głośników. Życie jednak potrafi być piękne.

Rodzice, nieświadomi, że złożę im wizytę, nie kryli zaskoczenia. Przez lata przyzwyczaili się, że czasami potrafiłam nie odzywać się do nich przez wiele dni – tak było za każdym razem, gdy w pracy działo się coś ważnego. Mama tylko wtrącała swoje trzy grosze, gdy już się spotkaliśmy, ale ogólnie dawali mi spokój.

Samochód zaparkowałam obok bloku, gdzie stało już auto Karoliny. Ucieszyłam się, że i ona przyjechała do rodziców.

Zamiast dzwonić, wyjęłam klucze. Przez te wszystkie lata wciąż miałam swój komplet, na wszelki wypadek.

Mama aż pisnęła z radości, gdy weszłam do domu. Bez słowa uściskała mnie serdecznie.

– Nareszcie! – powiedziała w końcu. – Już myślałam, że trzeba do ciebie pisemne zaproszenie wystosować! Umówiłyście się? – Wskazała na Karo krzątającą się w kuchni. Siostra pomachała mi trzymanym w ręku nożem. Uśmiechnęłam się. – Krzysztof! – Mama odwróciła głowę w kierunku pokoju, z którego dochodziły dźwięki telewizora.

– Jestem, jestem. – Chwilę później ukazał się nasz ojciec. Szpakowaty, wysoki mężczyzna. Żadna z nas nie odziedziczyła po nim wzrostu, wszystkie byłyśmy niskie. Karolina stanowiła kopię mamy, a Kamila i ja z rysów twarzy bardziej przypominałyśmy tatę. I to właśnie po nim odziedziczyłyśmy kasztanowe włosy.

– Cześć, tato! – uśmiechnęłam się do ojca i cmoknęłam go w policzek.

– Dzień dobry, dzień dobry! Zabłądziłaś?

– Taatoo... bardzo śmieszne...

– Jak nas będziesz tak rzadko odwiedzać, niedługo zapomnimy, jak wyglądasz, córca. – Objął mnie. Sięgałam mu do ramion. – Dobrze, że jesteś. – Pocałował mnie we włosy. – Mam nadzieję, że się nie spieszysz?

– Nic a nic! – W tym momencie zobaczyłam młodszą siostrę wychodzącą ze swojego pokoju. Byłyśmy niemal identyczne. Z biegiem lat stawała się coraz bardziej do mnie podobna. – Cześć, Kamila!

– Hej! – Cmoknęłyśmy się na przywitanie. – Ślicznie wyglądasz. Przytyłaś?

– No wiesz! – udawałam oburzenie. W rzeczywistości przybyło mi ze trzy kilo.

– Jakoś tak inaczej wyglądasz... Buzia ci się zaokrągliła.

– Kamilka ma rację – wtrąciła mama. „Kamilka”, a więc nie byli już na nią źli. – Chodź, musimy porozmawiać. – Mama ujęła mnie pod łokieć. Przez chwilę miałam wrażenie, że o wszystkim już wie.

Rozmowa toczyła się w miłej, rodzinnej atmosferze; omówiliśmy wszystko, co się wydarzyło w bliższej i dalszej rodzinie; ciocia Wisia miała coraz większy problem ze stawami; dzieci kuzynki Joli wciąż łąpały jakieś przeziębienia i dziewczyna szukała dobrego pediatry; u Rojków na wsi nadal nie było porządnej drogi i teraz trudno było tam dojechać (co prawda nie pamiętałam już, kiedy chcieliśmy tam dojeżdżać, ale fakt pozostawał faktem). Kiedy zamilkliśmy, mama wróciła do mojego wyglądu.

– A ty, Kingusiu, wyglądasz naprawdę pięknie... Jesteś taka radosna. U was wszystko w porządku? – Przemawiała przez nią matczyna troska i pewność, że jej dziecko wybrało właściwą drogę.

Karolina dawała mi znaki, bym powiedziała, co się dzieje.

– Oczywiście, mamo. – Zabrakło mi odwagi i skłamałam.

– Kinga jest w ciąży – wypaliła moja starsza siostra, zbijając mnie z tropu.

– Karo! – krzyknęłam. Mama spojrzała na mnie rozanielona. Dziecko było dla niej priorytetem, zaraz po naszym kościelnym ślubie. Miało być ono dowodem naszej miłości i odstawieniem „tych obrzydliwych pigułek albo, nie daj Boże, gum”, jak mawiała nasza mama, doskonale zdająca sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy dziewicami, ale ubolewająca nad antykoncepcją, która „nic dobrego nie wnosi”. Skoro byłam w ciąży, to antykoncepcji, przynajmniej na razie, nie było. A to ucieszyło mamę.

– Cudowna wiadomość! – zawołała, wstając. Po chwili czułam jej ręce, usta i policzki wszędzie. Całowała mnie, przytulała. – Naprawdę! Gratuluję, kochanie. – Uścisnęła mi dłoń. Ojciec puścił do mnie oko. Zaczerwieniłam się jak burak. – To prawda? – zapytała mama dla formalności. Zapewne teraz już zaczynała w myślach przygotowania do kościelnej uroczystości, bo kiedyś tam obiecałam, że może kiedyś...

– Tak – bąknęłam.

– Kiedy?

– Termin mam wyznaczony na dwudziestego dziewiątego czerwca.

– Toż to już trzeci miesiąc?! – Mama była zaskoczona.

– Super, następna siostra mi się rozmnaża – zauważyła z przekąsem Kamila.

– To jest akurat cudowna wiadomość – powtórzyła matka. – A Luscia już wie? – zapytała o matkę Karola, moją wciąż aktualną teściową, mieszkającą w sąsiednim bloku.

Prawdę mówiąc, nie byłam pewna. Do tej pory o mojej ciąży, oprócz Karoliny, wiedzieli tylko Marek i Wanda. Czy powiedzieli komuś jeszcze, nie wiedziałam.

– Nie mówiłam jej – odparłam zgodnie z prawdą.

– Na pewno się ucieszy, w końcu to jej pierwszy wnuczek. Och! – Wstała i objęła mnie mocno. – Tak się cieszę.

– Ale to nie wszystko. – W tym momencie głos zabrała Karolina. Zabrakło mi tchu, domyślałam się, co chciała powiedzieć.

Postanowiłam ją uprzedzić i nie pozwolić jej nic więcej wypaplać.

– Awansowałam – pochwaliłam się wreszcie, szybko zmieniając temat.

– Nie!

– Tak!

– Nie!!!

– No tak!

– Poważnie?

– Poważnie.

– Gratuluję! Jak mamy się do ciebie teraz zwracać?

– Najlepiej „pani dyrektor” – odparłam poważnie. – Od pierwszego grudnia jestem szefową informacji.

– Wow! – krzyknęła Kamila, porywając mnie w ramiona. – Ależ się cieszę!

– Dziękuję. – Nie wiedzieć dlaczego, moje oczy nagle zwilgotniały.

– Mój Boże – zaczęła mama. – Toż to prawdziwe zrządzenie Opatrzności.

– Aż tak daleko bym nie wybiegała – próbowałam zaoponować. Wybawił mnie telefon. Wyciągnęłam go z torebki, wstrzymałam na chwilę oddech, widząc na wyświetlaczu „Marek”. – Muszę odebrać. – Wstałam od stołu i poszłam do kuchni. Za moimi plecami słyszałam podekscytowane głosy rodziców i sióstr, dyskutujących zawzięcie na temat: jak to wspaniale układa się moje życie.

– Słucham. – Maksymalnie ściszyłam głos, wciąż obserwując, czy nikt się nie zbliża.

– Hej, to ja. Nie cieszysz się? – Głos Marka był już normalny,

radosny jak nigdy.

– Wyję z radości. – Nawet się uśmiechnęłam.

– Jesteś u rodziców?

– Skąd wiesz? – zapytałam, odruchowo spoglądając w okno.

– Widziałem twoje auto.

– Więc ty...

– Tak. Też tu jestem. Z braku laku dobry kit, jak mawia moja babcia, a że nie ma Karolka, to i ja jestem takim rakiem na bezrybiu. Masz może ochotę na spacer po osiedlu? – Nie odpowiedziałam, bo w tym momencie do kuchni weszła Karolina.

– Muszę kończyć, zadzwonię później. Cześć! – rzuciłam nerwowo do aparatu pod czujnym wzrokiem starszej siostry. – Praca – skłamałam. Karo bez słowa podeszła do okna, założyła ręce na piersiach. Odezwała się po dłuższej chwili, wciąż patrząc w okno.

– Twoja praca musi za tobą bardzo tęsknić – zauważyła.

– Bez przesady. – Powoli się uspokajałam. Telefon parzył mnie w dłonie.

– Mówię poważnie. – Spojrzała na mnie. – Właśnie macha do ciebie.

Zerknęłam przez okno. Na zewnątrz, obok mojego auta, stał Marek. Zrozumiałam.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała cicho Karolina.

– O co ci chodzi? – Udawałam zdziwienie.

– Dobrze wiesz! Umawiasz się z Markiem? – zapytała wprost.

– Jeśli nawet, nie powinno cię to obchodzić! – wypaliłam.

– Kinga, on jest bratem Karola!

– Wiem!

Karo wyglądała na zdenerwowaną i poruszoną.

– Martwię się o ciebie – usłyszałam. – Boję się, że pakujesz się

w coś złego!

Zaśmiałam się.

– Zastanowiłaś się chociaż, co robisz?

– Karo, daj spokój! – Próbowałam wyjść, ale siostra chwyciła mnie za ramię.

– Kinga, a jeśli oni to zaplanowali? Może Marek interesuje się tobą, bo tak się umówił z Karolem? W końcu to babiarz, sama tak niejednokrotnie mówiłaś... A potem oskarży cię o romans czy coś w tym stylu.

Popatrzyłam na nią zaskoczona.

– Ty się dobrze czujesz?

– Widzę, jak się zachowujesz, widzę w tobie zmianę, i nie mów mi, proszę, że nic się nie dzieje.

– A co ma się dziać? Rozwodzę się z mężem, a tak się składa, że to akurat brat Marka. I tak się też składa, że Marek tę sprawę prowadzi.

– Przestań! – Karo była zniecierpliwiona.. – Nie musisz się z nim widywać, masz w końcu tę swoją Wandę, z tego co mówiłaś, ona pilotuje całą sprawę. I jeśli mnie pamięć nie myli, zaangażowałaś ją również z tego powodu, aby nie widywać się z Markiem. A mimo wszystko się z nim spotykasz?

Otworzyłam usta, by zamknąć je z powrotem.

Nic nie było proste, nawet odpowiedź na tak zadane pytanie.

– Karo, to nie tak... Ja...

– Spotykasz się?

– Tak, spotykam się. Od czasu do czasu się widzimy, dzwoniczmy do siebie, to chyba nie jest grzechem?

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz... – powiedziała Karo, wychodząc. Natychmiast poszłam za nią.

Rodzice rozmawiali przy stole z Kamilą. Nie wyglądali na szczególnie zmartwionych jej wyprowadzką, a i ona zachowywała się jak zawsze. Właśnie opowiadała o Mateuszu.

– Co tak długo? – zapytał ojciec, gdy wróciłyśmy.

– Bez naszej Kingi radio nie istnieje. – Karo spojrzała na mnie wymownie.

– Córcia, jak to wy teraz mówicie? Wyluzuj, dzisiaj niedziela.

– Wiem, przepraszam. – Przysłuchiwałam się temu, co mówiła Kamila, w końcu nie wytrzymałam. – Przepraszam – zaczęłam. – To nie był nikt z pracy. Mamo, tato... – Zabrzmiało to poważniej, niż planowałam. – Karol... – Zerknęłam na Karo, chciałam, by dodała mi otuchy.

– No, mów – szepnęła.

– Rozwodzę się z Karolem.

Ojciec zatrzymał widelec z jedzeniem kilka centymetrów przed ustami, mama otworzyła szeroko oczy, a Kamila zaśmiała się histerycznie.

– Ta, na pewno – powiedziała.

Milczałam, Karo też się nie odzywała. Do wszystkich dotarło, że nie żartowałam.

– Córcia, ty chyba nie mówisz poważnie? – Ojciec odezwał się jako pierwszy.

– Mówię. Rozwodzimy się...

– Ale... dziecko. Jesteś w ciąży... – To mama.

– I właśnie dlatego się rozwodzimy. Karol zostawił mnie, bo nie chce mieć dzieci, nie chciał ze mną nawet na ten temat porozmawiać.

– No wiesz! – Mama odzyskiwała dawny rezon. – Jak to? Czy to znaczy, że to dziecko...?

– Mamo, na litość boską! Dziecko pochodzi z prawego łóża, nie zdradziłam Karola.

– Kinga! – zgorszyła się mama.

– Mamo, jesteśmy dorośli. Chyba możemy porozmawiać normalnie? Karol mnie rzucił. Byłam u niego w Nowym Jorku, myślałam, że dojdziemy do porozumienia, niestety, nie był

zainteresowany.

– Ależ to niemożliwe! – krzyknęła mama, która zdawała się dochodzić do siebie po pierwszym szoku. – Kochanie... Zastanów się, macie ślub, co prawda jedynie cywilny, ale to zawsze ślub – podkreśliła. – Nie można się rozstawać ot tak sobie. Dziecko musi mieć ojca i matkę. Rozmawiałaś z nim chociaż?

– Karol się do mnie nie odzywa – powiedziałam.

– Jak to? Może to ty się na niego obraziłaś?

– Ja? Mamo...

Chwila konsternacji.

– Naprawdę nie wyobrażam sobie, że wy tak po prostu... Ostatnio kiedy tu byliście, Karol wydawał się taki w tobie zakochany.

– We mnie... Być może, nie wiem.

– Karol po prostu chciał poczekać z dzieckiem do powrotu, nawet z rozmową, planowaniem potomka. Nie brał pod uwagę innego rozwiązania – stwierdziła Karolina, uwalniając mnie na chwilę z konieczności odpowiedzi na pytania. – Może to i dobrze, bo okazało się, że Karol nie jest gotowy na taką odpowiedzialność i lepiej, żeby nie marnowała sobie przy nim życia.

– Karolina! – Mama nie potrafiła ukryć oburzenia. – Jak możesz?

– Mogę, mamo, mogę. Bo to prawda! Nie warto być z kimś, kto się absolutnie nie sprawdził w roli męża czy ojca.

– Jeszcze tylko brakuje, żebyś i ty doszła do podobnych wniosków, co Kinga! Już wystarczy, że mieszkacie z Rafałem osobno.

– Doszłam. Zastanawiam się nad rozwodem – wypaliła. Dawno nie widziałam u niej takiej pewności siebie. – A właściwie już się na niego zdecydowałam. Spotkałam się z Markiem, polecił mi świetną prawniczkę i ona teraz przygotowuje mi pozew.

Kamila obserwowała całą scenę zaskoczona, lekko się uśmiechając.

– O mój Boże! – Mama złapała się za serce. – Nie, to niemożliwe! Czy wyście już powariowały? Obydwie? Co za wstyd!

– Powinnaś być z nich dumna, mamó – usłyszałam głos najmłodszej siostry. – Dumna, nie zawstydzona.

– Cicho bądź! Co ty możesz wiedzieć!

– Wiem, znam je dobrze i cieszę się, że okazały się na tyle silne, by zostać przy swoim, a nie podporządkować się całkowicie facetowi. Kinga chciała mieć dziecko... Super! Myślisz, że za dwa lata, gdy Karol byłby już po kontrakcie, zmieniłby się na tyle, że marzyłby tylko o gromadce dzieci? Nie sądzę. A Rafał? Sama mówiłaś niejednokrotnie, że Karo marnuje sobie z nim życie, więc teraz nie zgrywaj oburzonej, tylko pogratuluj córce, że nareszcie zrobiła coś właściwego. – Słowa Kamili były tak zaskakujące, że cała nasza czwórka dość długo nie była w stanie nic powiedzieć. – Ja się cieszę... Szkoda oczywiście, że to koniec, ale widocznie tak miało być. Gratuluję wam, laski.

– Kamilka! – Ojciec jako pierwszy odzyskał głos.

– Tatku... Jesteśmy waszymi dziećmi, ale już dawno przestałyśmy nosić pieluchy i potrzebować waszej ciągłej uwagi. Proszę, abyście tylko zaakceptowali to, co się dzieje... – mówiła chyba też o sobie. – Kinga się rozwodzi, Karo się rozwodzi, ja się wyprowadzam. Ale – podeszła do ojca i objęła go mocno za szyję – to nie oznacza, że przestałyśmy was kochać. – Pocałowała go w policzek.

– Wszystko zniosę, jeśli kochacie swojego staruszka – zażartował ojciec. Nawet mama się uśmiechnęła, zmieniając wyraz twarzy.

– Co za czasy! Co się dzieje? Powariowaliście wszyscy? Co to znaczy, Kingusiu, że się rozwodzisz? A ty, Karolinko? Ja rozumiem, że jesteście dorosłe, ale nie tak was wychowaliśmy. Staraliśmy się wpoić wam jakieś zasady, a wy... – Mama kręciła

głową z niedowierzaniem. – Podejrzewam, że Lusia nie ma pojęcia ani o dziecku, ani o rozwodzie?

– Tego nie wiem na sto procent, ale poprosiłam Marka, aby nic nie mówił. Was też proszę.

– Co ty zamierzasz? – zapytała mama.

– Nic. Urodzę dziecko i będę przeszczęśliwa.

– Sama?

– Nie sama. Mam was. – Jak najszybciej chciałam zakończyć tę rozmowę. Każdego dnia myślałam o tym dziecku, zastanawiając się, w jaki sposób zdołam je sama wychować, jaką przyszłość mu zapewnię, jaki wzorzec rodziny będzie miał już na starcie. Czy fakt, że został porzucony przez ojca praktycznie w dniu poczęcia, nie będzie miał wpływu na to, jakim stanie się człowiekiem? Przyzwyczajałam się do myśli, że zostanę matką, ba!, bywały momenty, w których naprawdę się z tego powodu cieszyłam! Obawy zostawiłam dla siebie. Powiedziałam już wszystko; i o ciąży, i o awansie, i o rozwodzie. Więcej grzechów nie pamiętałam.

Jestem do dupy – stwierdziłam kilka dni później, przygotowując się do wyjścia do pracy. Wydarzenia ostatnich dni jasno mi pokazały, że nie wszystko było ze mną w porządku. Do myśli, że rozwodzę się z mężem, już się przyzwyczaiałam, ale do tego, co się wokół mnie działo, niekoniecznie. Po wizycie u rodziców miałam lekki mętlik w głowie, mama próbowała skutecznie mi takie pranie mózgu, jakbym miała trzy lata. Na szczęście nie miała popleczników, bo nie dość, że siostry stanęły za mną murem, to jeszcze ojciec nie widział nic niestosownego w tym, że jego dwie córki postanowiły się rozwieść.

Ostatni raz pociągnęłam szminką usta, poprawiłam tuszem rzęsy i zadowolona z efektu wyszłam z łazienki. Zanim wyszłam z mieszkania, zadzwonił telefon.

– Cześć, siostra. – Po drugiej stronie szczebiotała rozbawiona Kamila.

– Cześć, słonko.

– Jest taki plan – przystąpiła od razu do rzeczy. – Karolina potrzebuje nowego ciucha, ja też, więc umówiliśmy się na zakupy. Tylko że bez ciebie nic z tego nie wyjdzie. O siedemnastej, tam gdzie zwykle – dodała głosem nieznoszącym sprzeciwu. Rozbawiła mnie. Od kiedy wyprowadziła się od rodziców i zamieszkała z Mateuszem, stała się bardziej zdecydowana; nie bała się podejmować decyzji. Podobała mi się ta nowa Kamila, zupełnie jakby przybyło jej z pięć lat!

– Kama, nie wiem, czy dam radę – powiedziałam w końcu. – Mam napięty plan.

– Nie przesadzaj! – usłyszałam w odpowiedzi. – Dzisiaj piątek!

– Dla mnie to normalny dzień pracy! – zauważyłam.

– Oj tam! O siedemnastej, tam gdzie zwykle – powtórzyła. – Pochodzimy po sklepach, zjemy jakiś obiad, napijemy się kawy, poplotkujemy... – kusiła. Zupełnie nieoczekiwanie dołączyła do mnie i Karo, stała się częścią naszej siostrzanej paczki i niemal nie pamiętałam już, jak to było wcześniej, gdy pozostawała poza nią, kiedy Karolina i ja traktowałyśmy ją jak zło konieczne.

– Spróbuję, choć nie obiecuję – powiedziałam w końcu. Miałam wielką ochotę na to spotkanie. Najbardziej kusiło mnie łożenie po sklepach. Mnie też przydałoby się uzupełnić garderobę, tym bardziej że część ubrań była już nieco przyciasna. Dość niepostrzeżenie przybyło mi kilka centymetrów w talii, piersi też były jakby większe. Spojrzałam na zegarek. Jeśli miałam spotkać się z nimi o siedemnastej, tam gdzie zwykle, powinnam już wychodzić z domu, najpóźniej o szesnastej wyjść z pracy i modlić się, aby nie było korków.

Wyszłam pół godziny przed szesnastą. Praca pracą, ale ciuchy były ważne, musiałam się jakoś na tym dyrektorskim stołku prezentować.

Zobaczyłam je w naszej ulubionej kafejce, spóźniłam się trochę; siedziały, zaśmiewając się do rozpuku. Widząc mnie, pomachały jak na komendę.

– Cześć! – Pocałowałam w policzki najpierw Karo, a potem Kamę.

– Widzisz! – Kama wydawała się zadowolona. – Mówiłam? – zwróciła się do Karo. – Mówiłam, że przyjdzie... Kinga nie przepuściłaby takiej okazji. – Puściła do mnie oko. – Siadaj, zamówiłam ci kawę.

– Jesteś aniołem – powiedziałam i wzdychając, opadłam na krzesło.

– Ciężki dzień? – odezwała się Karo.

– Nie cięższy niż zwykle, normalka... – Umoczyłam usta w kawie, która lekko ostygła. – A co u was?

– Też normalka – powiedziała Kama. – Kolokwium miałam, ciężkie jak cholera...

– A w domu?

– Super. Po prostu super. – Jej głos od razu nabrał innej barwy. Przez następnych kilka chwil opowiadała o Mateuszu i nie mogłam nie dostrzec, że była naprawdę bardzo w ten związek zaangażowana. Kto by pomyślał? Nasza Kamila!

– Wpędzisz nas w kompleksy – przerwała jej monolog Karo. – Już skończ to słodzenie. – Obie się zaśmiały. – Kinga i ja złożyłyśmy pozwy rozwodowe, a ty tutaj wyskakujesz ze swoim szczęśliwym pożyciem!

– O! – powiedziała zaskoczona Kama, patrząc ponad moją głowę. – Cześć! – Wstała od stolika i pomachała do jakiejś długowłosej blondyny uwieszanej na ramieniu patykowatego chłopaka. – Zaraz wracam – powiedziała szybko i podeszła do tamtych dwojga.

– Ta to zawsze kogoś spotka – skomentowała Karolina, uśmiechając się serdecznie. – A umawiała się z nami...

Nie odpowiedziałam. Patrzyłam na parę rozmawiającą z moją młodszą siostrą i myślałam, że kiedyś tak pewnie wyglądałam z Karolem. Tyle czasu spędzaliśmy razem, byliśmy nierozłączni, a kiedy zaczęło się między nami coś więcej, gdy nasze randki zmieniły się z bezcelowego łążenia po mieście w pełne uniesień

chwile, nie mogliśmy się sobą nacieszyć.

Patrząc na tych dwoje, nie można było nie zauważyć, że łączy ich coś więcej niż trzymanie się za ręce. Pozazdrościłam im, zdając sobie sprawę, że poprzez rozstanie z Karolem pozbawiłam się tych oczywistych zachowań i emocji, przeznaczonych dla dwojga bliskich sobie osób. Brakowało mi bratniej duszy obok, kogoś, do kogo mogłabym przytulić się w środku nocy, z kim jadłabym śniadania i kolacje, kto by do mnie dzwonił. Zbyt długo miałam obok siebie mężczyznę, by teraz tak łatwo przestawić się na tory singielki. W dodatku ciężarnej singielki, której powiększyły się piersi, rysował się coraz wyraźniejszy brzuszek i która miała zmienne nastroje. Właśnie mijał dziesiąty tydzień ciąży.

– Ale się nagadałam! – Kamila wróciła i od razu zaczęła: – Poznałyście? Gośka Aleksandrowicz ze swoim facetem.

Spojrzałyśmy na odchodząca właśnie parę. Gośka?

– Ale przecież... – zaczęła Karo z niedowierzaniem. – Sporo schudła.

– No, była na jakiejś specjalnej diecie czy coś... Mówiła, że ma do tyłu jakieś trzydzieści kilogramów. Coś mnie ominęło?

– Nic – odpowiedziałam. – Idziemy?

Powoli dopijałyśmy kawę, Kamila znów zapatrzyła się w przestrzeń, jakby wypatrywała następnego znajomego. Karo patrzyła na mnie, zadając mi nieme pytania. Na żadne nie chciałam odpowiadać przy najmłodszej siostrze.

– Nie, no, dziewczyny, nie poznałam go! – westchnęła Kama, patrząc w jeden punkt. – Ale ciacho! I te włosy... Zobaczcie! – Spojrzałyśmy we wskazanym przez Kameę kierunku. Zamarłam.

Wszystkie trzy patrzyłyśmy na idącego w naszym kierunku Marka. Patrzyłyśmy jak urzeczone. Kamie nie zamykały się usta.

– Kinga, nie widziałam Marka wieki całe! Boże, ale z niego ciacho... I te włosy... Nie wiem, co ty widziałaś w Karolu. W porównaniu z nim, wygląda jak jakiś ubogi krewny.

– Rozwodzę się z Karolem – przypomniałam grobowym głosem, opuszczając głowę.

– No i dobrze! – usłyszałam. – Ech, z takim warto byłoby zgrzeszyć... – Wróciła do tematu Marka.

– Kama! – Karo nie próbowała nawet ukryć śmiechu. – Już ty grzeszysz... z Mateuszem!

– Tylko popatrz! – Kamila ściszyła głos, bo Marek niebezpiecznie się do nas zbliżał. Widziałam niezdecydowanie na jego twarzy. – Jak on wygląda! – Nie ustawała w zachwytach. – Chyba ze dwa lata go nie widziałam... O matko! Poszłabym za nim wszędzie.

– Ejże! Kobieto, opanuj się! – Karo przestała się uśmiechać. – Marek to babiarz, zapomniałaś?

– Skąd! I teraz rozumiem, dlaczego ma wzięcie. – Zamilkła, bo obiekt naszej rozmowy zbliżył się wystarczająco, by wszystko usłyszeć.

– Dzień dobry – odezwał się. Na dźwięk jego głosu Kamila zrobiła rozanieloną minę i przez moment byłam pewna, że gdyby tylko kiwnął palcem, moja siostra poleciałaby za nim jak na skrzydłach.

– Cześć! – Karo odezwała się jako pierwsza. – Usiądziesz? – Spojrzałam na nią, piorunując ją wzrokiem.

– Chętnie. – Marek postawił torbę na podłodze i usiadł pomiędzy moimi siostrami, dokładnie naprzeciwko mnie. Uniosłam lekko głowę.

– Zakupy? – Karo chyba postanowiła mnie trochę potortuować, zabawiając mojego szwagra rozmową.

Zaśmiała się.

– Niestety, konieczność... Nienawidzę zakupów!

– W takim razie powinieneś umówić się z naszą Kinią. – Do akcji wkroczyła nieświadoma niczego Kama. – Ona uwielbia zakupy. Na dodatek zawsze umie wypatrzeć niesamowite okazje. Dlatego ją za każdym razem zabieramy ze sobą –

skwitowała. Roześmieli się wszyscy prócz mnie.

– Powiniennem w takim razie spróbować. – Spojrzał na mnie. Zarumieniłam się jak nastolatka. – Przydałaby mi się jakaś doradczyni... Co ty na to, Kinga? – Pytanie było skierowane do mnie, wyraźnie czułam, że zrobił to specjalnie; uniosłam wzrok i zatrzymałam na jego twarzy. Lekko się uśmiechał, choć nie umiał ukryć napięcia.

– Jeśli będę miała wolną chwilę... Choć nie obiecuję – zastrzegłam od razu. W gardle mi zaschło, w pośpiechu napiłam się kawy, by zwilżyć przełyk. Nie rozumiałam, skąd taka reakcja. Ostatnio rozmawiałam z Markiem w minioną niedzielę, gdy byłam u rodziców, a widzieliśmy się ponad tydzień wcześniej i nie czułam się w jego towarzystwie taka spięta jak w tej chwili.

– Zaraz wrócę. – Karo podniosła się energicznie. Zostaliśmy we trójkę, Kama zaczęła rozmawiać z Markiem na jakiś niezobowiązujący temat. Nie uczestniczyłam w konwersacji, w mojej głowie jedna myśl goniła następną, czułam się źle. Obecność Marka powodowała, że się denerwowałam, nie wiedzieć czemu.

W torebce Kamili rozległ się dźwięk SMS-a. Wyciągnęła telefon. Wiadomość ją zaskoczyła, poznałam to po jej oczach.

– Słuchajcie, muszę iść...

– Jak to? – zapytałam przestraszona. Nie mogłam zostać sama z Markiem!

– Ważna sprawa... Przepraszam, siostra. – Cmoknęła mnie w policzek.

– Pójdę z tobą! – Niemal krzyknęłam.

Kama położyła mi dłoń na ramieniu.

– Nie bądź niemądra! Posiedź sobie z Markiem, porozmawiajcie... Trochę mi głupio, bo to w końcu ja namówiłam cię na te zakupy. No nic, innym razem. Pa! Cześć – zwróciła się do Marka. Skinął jej głową.

Zostaliśmy sami.

Kiedy odprowadzałam ją wzrokiem, miałam wrażenie, że zza filara wyszła Karo i że obie szybko oddaliły się z mojego pola widzenia.

– Naprawdę jesteś w tym dobra?

– W czym?

– W zakupach.

– Aaa... chyba tak – przyznałam bez entuzjazmu.

– Pomożesz mi? – zapytał bardzo cicho.

Nachyliłam się nad stolikiem, patrząc w jego oczy. Rzeczywiście, przemknęło mi przez głowę, był niezłym ciachem. Jakoś nigdy wcześniej nie patrzyłam na niego w ten sposób, zawsze był tylko „bratem Karola”. Poczułam przyjemne mrowienie na całym ciele.

– W czym? – udawałam zdziwienie.

– Muszę kupić kilka rzeczy. Gdybyś chciała mi doradzić, byłbym wdzięczny.

Hipnotyzował mnie wzrokiem. Babiarcz. Wiedziałam już, co widziały w nim kobiety, co ja w nim zobaczyłam, że wystarczyła chwila.

Dopiłam kawę.

– Może nie dzisiaj – powiedziałam w końcu. Wstałam, zabierając swoją torebkę.

– Kinga! – Złapał mnie za rękę. – Może mi jednak pomożesz? – zaśmiał się. – Naprawdę potrzebuję doradcy. Proszę.

Zgodziłam się. Rozmowa początkowo się nie kleiła, Marek próbował mnie zagadywać, na co odpowiadałam monosylabami. Dopiero po jakimś czasie, gdy zupełnie pochłonęły mnie zakupy, rozkręciłam się i napięcie ze mnie opadło. Przestałam się denerwować. W sumie okazało się, że nie taki diabeł straszny. Marek, podobnie jak ja, był trochę spięty, jakbyśmy nagle oboje zaczęli patrzeć na siebie w nieco inny sposób niż dotychczas i to nas krępowało.

Zakupy z nim były ciekawą przygodą, po raz pierwszy

spotkałam kogoś, kto absolutnie nie znał się na ciuchach, ale za to absolutnie nie liczył się z pieniędzmi. I nawet jeśli początkowo zastanawiałam się, dlaczego sam pojawił się w centrum, dlaczego nie było z nim jego dziewczyny, która mogłaby mu pomóc, w końcu przestało mnie to obchodzić. Byłam w swoim żywiole. Marek udzielił mi kilku wskazówek, ja zajęłam się resztą. Po dwóch godzinach miał wszystko, czego potrzebował. Gdy wyszliśmy z centrum, na dworze było zimno, a nieprzyjemne uczucie potęgował wiatr. Już chciałam się pożegnać, gdy usłyszałam:

– Zgłodniałem przez te zakupy... Może dałabyś się namówić na kolację? – Wziął ode mnie torby, wolne ręce natychmiast włożyłam do kieszeni.

– W sumie... – zaczęłam niepewnie. – Czemu nie?

Poprowadził mnie w kierunku swojego auta, zakupy wrzucając do bagażnika.

Będąc z Markiem, nie mogłam nie pamiętać tego, o czym rozmawiałam z Karo. Wiedziałam, jaki jest. Potrzebowałam jednak bratniej duszy, a on spełniał większość warunków. Tyle wystarczyło.

Jechaliśmy dość szybko i zanim się zorientowałam, byliśmy poza miastem.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam w końcu, cisza zaczynała mi ciążyć.

– Zaraz się dowiesz... – uśmiechnął się lekko.

– To jakaś tajemnica?

– Żadna.

– Nie powiesz mi, dokąd mnie zabierasz?

– Do mojej ulubionej knajpy. Jeszcze kilka minut i będziemy na miejscu.

– Zdamy przed zamknięciem? – Spojrzałam na zegarek.

– Spokojnie, już jesteśmy.

Stanęliśmy na niemal pustym parkingu. Delikatne,

rozproszone światło latarni rzucało pomarańczowy blask. Rozejrzałam się. Między drzewami stała restauracja – duży budynek z bali, do którego prowadziło wejście przez ganek. Całość przypominała swojską chatę i chyba takie było zamierzenie. Bez wielkomięjskiego szumu. Od razu poczułam się, jakbym znała to miejsce od zawsze.

Postawiłam nogi na ziemi i jęknęłam. Cały teren wysypany był malutkimi, białymi kamyczkami, a ja w swoich ulubionych butach na obcasie byłam jak najbardziej nie na miejscu. Marek pomógł mi przejść do chodnika, po czym otworzył przede mną drzwi i znaleźliśmy się we wnętrzu, które przypominało wystrój chaty sprzed lat. Drewniane stoły, skromne, ascetyczne krzesła i ławy, mnóstwo rękodzieła dookoła. I ogień palący się w kominku, od którego biło przyjemne ciepło.

– Pozwól. – Marek sięgnął po mój płaszcz i powiesił go na wieszaku przy wejściu. Delikatnie mnie objął i poprowadził do znajdującego się we wnętrzu stolika. Byłam pod wrażeniem.

Po kilku minutach podeszła do nas kelnerka ubrana w kwiecistą spódnicę i białą bluzkę, haftowaną w motywy ludowe. Czarne włosy związała w kitkę; wyglądała na kilkanaście lat. Uśmiechnęła się do nas wesoło.

– Dobry wieczór państwu. – Jej głos był ciepły i miły. Podała nam menu i z gracją odeszła.

Zaciekawiona zajrzałam w kartę. Nic wymyślnego, jedynie kuchnia staropolska i regionalna. Wieki całe nie jadłam czegoś podobnego. Karol zawsze zabierał mnie do najmodniejszych lokali, ostatnio rozsmakował się w sushi, którego nie cierpiałam, ale jadałam od czasu do czasu, nie chcąc sprawić mu przykrości. Jednak miejsca takie jak to były bardziej w moim guście.

– Co polecasz? – zapytałam. Nie miałam pojęcia, na co się zdecydować, wszystkie pozycje wydawały się apetyczne.

– Wszystko – uśmiechnął się do mnie znad karty. – Jest pyszna pieczeń, kaczka... uuu... rewelacyjna... – zaczął wymieniać. – Ryby; no i ich własne wyroby, czyli pierogi. A,

zapomniałbym, podają tu doskonałe naleśniki. Jeśli masz akurat ochotę na coś słodkiego.

– Poproszę kaczkę – zdecydowałam się. – I naleśniki – dodałam. Zaufałam mu.

Kelnerka przyjęła zamówienie i zniknęła za dwuskrzydłowymi drzwiami.

Opuściłam wzrok.

Godzinę później skończyliśmy kolację. Niewiele rozmawialiśmy, ciągle rozmyślałam o całym tym dniu, o tym, co się wydarzyło, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Karo nie miała racji. Marek nie wyglądał na takiego, który by to wszystko zaplanował. A może to tylko mi się wydawało?

– Idziemy? – zapytał nagle, wyrywając mnie z zamyślenia.

Wzięłam do ręki torebkę. Byłam gotowa. Wstałam od stołu, gdy Marek podszedł i odsunął mi krzesło. Już tak dawno nie byłam w ten sposób traktowana, mile mnie to połechtało. Poprawiłam pod szyją kołnierz płaszcza i wyszliśmy w grudniową, deszczową noc. Restaurację właśnie zamykano.

Marek podszedł do auta od strony pasażera i otworzył mi drzwi. Zatrzymałam się

– Dziękuję – powiedziałam cicho.

– Słucham?

Nabrałam powietrza do płuc.

– Dziękuję – powiedziałam głośniej i spojrzałam na niego. – Dziękuję ci za ten wieczór, za zakupy... Za wszystko.

– Za zakupy to ja dziękuję. – Marek się uśmiechnął. – I za wieczór też powinienem. Był cudowny.

Zarumieniłam się.

Marek podszedł do mnie.

– Naprawdę ci dziękuję – powtórzył.

Zaśmiałam się lekko, uniosłam delikatnie głowę i poczułam, jak maleńkie krople deszczu rozpryskują się na mojej twarzy.

Znowu deszcz – przypomniałam sobie nasze niedawne wyjście do kina.

– Prawdę mówiąc... – zaczęłam, ale szybko przerwałam. Nie, nie powiem, o czym myślałam.

– Prawdę mówiąc co? – zapytał.

– Nic.

– Ej, Kinga... Zaczęłaś, to skończ! – zażądał.

Westchnęłam.

– Prawdę mówiąc – powtórzyłam powoli, nie patrząc na niego.
– Nie myślałam, że będzie tak miło.

– No co? Wiem, że jestem tylko gorszym bratem, ale to nie znaczy...

– Wcale nie jesteś gorszym bratem. Naprawdę nie musisz przypominać mi na każdym kroku, że jesteś bratem Karola.

– Masz rację, nie muszę. Proszę. – Otworzył przede mną drzwi, zapraszając gestem do środka.

Zapadłam się w skórzanym fotelu. Samochód Marka, nawet jeśli był tylko autem zastępczym, miał wszystko to, co powinien mieć samochód dobrze zarabiającego prawnika. Był reprezentacyjny i drogi. I pod tym względem nie różnili się z Karolem.

Marek zajął miejsce za kierownicą. Uśmiechając się do mnie, włożył kluczyk do stacyjki.

– Coś się stało?

– Nic – odparłam.

– Wyglądasz jak zombie.

– Dzięki. – Poprawiłam się na fotelu, zapinając pas.

Odpalił silnik i odwrócił głowę w moją stronę.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Bo tak się czuję – wypaliłam. – Jedziemy? – zapytałam, chcąc jak najszybciej wrócić do domu. Czułam, że atmosfera

między nami się zmienia, i nie miałam ochoty przekonywać się, jak bardzo. Bałam się swoich uczuć i tego, że mogłabym zrobić coś, czego później bym żałowała.

– Kinga. – Poczułam jego oddech na policzku. Dłonią dotknął mojej twarzy, czoło oparł o moje. Naprawdę nie potrzebowałam tego. Zareagowałam gwałtownie.

– Mareczku, mój drogi, skup się na prowadzeniu i daj spokój mojemu policzkowi – powiedziałam, tak naprawdę wbrew temu, co czułam. Dotyk Marka był niezwykle przyjemny, ale dla mnie, samotnej, porzuconej kobiety, mającej swoje potrzeby, było to niezwykle niebezpieczne. Nie mogłam pozwolić, by zaszło to dalej.

Zarechotał, dosłownie.

– Przecież nic nie robię – odparł.

– I niech tak zostanie – dodałam szybko. Z ulgą zauważyłam, że zrozumiał.

Przez krótką chwilę zastanowiłam się, jakby to było...

Nie, nie, nie! Jak najszybciej powinnam zapomnieć o tym, co przeszło mi przez głowę. Wszystko przez tę ciążę! Hormony szalały, a ja musiałam nad nimi zapanować! I choć Marek był doskonałym kandydatem dla kogoś takiego jak ja – porzuconej kobiety, mającej najnormalniej w świecie ochotę na seks, postanowiłam z tej okazji nie korzystać. Marek był moim szwagrem, w dodatku reprezentował mojego męża. Co gorsza, wcale nie krył, że ma dość bogate życie seksualne. A ja...? Ufff... Moim pierwszym i jedynym partnerem był mój mąż. I tak przez piętnaście lat. Tak, piętnaście. Wcale nie byłam grzeczną dziewczynką. Karola znałam w końcu od bardzo dawna. Chodziliśmy do jednej szkoły. Karol – dwa lata starszy, dość szybko zwrócił na mnie uwagę – tak przynajmniej mówił. Zaczęliśmy być razem, gdy skończyłam piętnaście lat.

Nasze uczucie było niezwykle intensywne, nie byliśmy więc zbyt zaskoczeni, gdy któregoś dnia, po trzech miesiącach, zaliczyliśmy swój pierwszy raz. Spędzaliśmy wspólnie każdą wolną chwilę, zachłystując się sobą. Uczyliśmy się nawzajem

swoich ciał; byliśmy zarówno uczniami, jak i nauczycielami. I może to zabrzmieć nieco staroświecko, ale jak na razie nie mogłam wyobrazić sobie, że miejsce mojego męża mógłby zająć ktoś inny.

Nigdy nie planowałam samotnych świąt, jednak – jak to mówią – niezbadane są wyroki boskie. I o tych niezbadanych wyrokach miałam się akurat przekonać. No cóż! Mijający rok zabrał mi męża, który panicznie bał się ojcostwa i zrejterował, zanim okazało się, że dziecko w drodze. Za to przyniósł awans w pracy, o którym bardzo cichutko marzyłam. No i oczywiście ciążę.

Nie robiłam jakichś szczególnych świątecznych planów, wiedząc, że punktem obowiązkowym będzie wigilia u rodziców i być może obiad w drugi dzień świąt. W radiu miałam wolne. Jako dyrektor info pracowałam pięć dni w tygodniu i ta sytuacja była dla mnie nowa, nigdy nie miałam tylu wolnych weekendów! W czasie niemal dwutygodniowego okresu świątecznego mój „Krzyżowy ogień”, kilkuminutowe rozmowy z politykami o aktualnej sytuacji w kraju, nie były emitowane. Mogłam sobie odpocząć i – prawdę mówiąc – miałam taki zamiar. Cieszyło mnie kilkanaście dni urlopu, do pracy miałam wrócić dopiero po święcie Trzech Króli.

Ktoś zapukał do drzwi mojego gabinetu i nie czekając na zaproszenie, nacisnął klamkę. Najpierw zobaczyłam głowę pluszowego renifera, a potem Staszka.

- Rudolf mówi, że powinnaś już pójść do domu.
- Staszek! – ucieszyłam się. – Myślałam, że cię już nie ma.
- Jestem, ale już uciekam. Przyszedłem życzyć ci wesołych świąt. – Wręczył mi Rudolfa. – Lidzia dzwoniła... Wiesz, jak to jest. Ty też powinnaś, w końcu jutro Wigilia. Karol wraca?

Nikt jeszcze nie wiedział o tym, że się rozwodzę i że jestem w ciąży.

- Nie wiem – przyznałam. Staszek spojrzał na mnie, mając w oczach dwa ogromne znaki zapytania. – No co? Rozwódzimy się – poinformowałam go.

– O Jezu, Kinga... Nie wiedziałem, przepraszam. – Język mu się plątał. Mężczyzna opadł bezsilnie na krzesło.

– Nic się nie stało.

– Ale jak to tak? – Nic nie rozumiał. Znali się z Karolem i chyba nawet lubili. – Kinga, może czegoś potrzebujesz? – Lidka miała szczęście, Staszek był troskliwy i opiekuńczy.

– Nie, dziękuję, kochany jesteś. – Poczułam, jak ściska moją dłoń.

– Słuchaj, jest jeszcze jedna sprawa. Nikomu nic nie mówiłam, ale...

– Kolejna rewelacja?

Popatrzyłam na niego z delikatnym uśmiechem.

– Jestem w ciąży.

Widziałam, że nie uwierzył. Ryknął śmiechem, jednak po chwili, widząc, że nadal jestem poważna, momentalnie zamilkł.

– Kinga... to chyba żart jakiś?

– Nie, dwunasty tydzień, za pół roku rodzę.

Rozłożył bezradnie ręce, otworzył i zamknął usta. W końcu podszedł i uściskał mnie mocno.

– Gratuluję. – Ucałował mnie w obydwa policzki. – Dziewczyno... Gdybyś tylko czegoś potrzebowała...

Jak to mówią? Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Staszek mnie zaskoczył, miałam go za powściągliwego, zamkniętego w sobie faceta, a po tylu latach pracy okazało się, że jest spontaniczny i otwarty.

Wyciągnęłam z szuflady winylową płytę i wręczyłam mu z życzeniami wesołych świąt.

Nie wiedziałam, jakie będzie to pierwsze Boże Narodzenie bez Karola, ale byłam pewna jednego: bez wątplenia nie będę płakać. Ten etap miałam za sobą. Nie zamierzałam dawać mu satysfakcji. Moje życie układało się pomyślnie, w końcu miałam to, na czym bardzo mi zależało.

Zebrałam rzeczy z biurka. Wśród nich jeszcze niedawno było zdjęcie Karola. Na szczęście po przeprowadzce do gabinetu niewiele osób zauważyło, że zastąpiła je podobizna moja i moich sióstr, ale nikt nie zapytał dlaczego.

Zostawiwszy idealnie czyste biurko, mogłam wyjść. I tak zostałam dużo dłużej, niż powinnam; w duchu obiecywałam sobie, że to po raz ostatni; po Nowym Roku na pewno zwolnię tempo, będę wracać do domu o cywilizowanej porze i spać przynajmniej osiem godzin, a nie cztery, jak w tej chwili.

Jutro Wigilia. Miałam tyle planów, obietnic. Zerknęłam na zegarek – dziewiętnasta. Przyspieszyłam kroku.

Wróciłam do domu zmęczona, głodna, obładowana tobołami. Postanowiłam zrobić ostatnie zakupy i choć obiecywałam sobie, że wpadnę do sklepu tylko na chwilę, po konkretną rzecz, nic nie wyszło z moich deklaracji, ponieważ odwiedziłam jeszcze kilka innych.

Rzuciłam wszystkie torby zaraz za drzwiami, ciesząc się, że nie kupiłam jajek. W łazience przygotowałam sobie kąpiel – w końcu zasłużyłam na to po tak długim dniu. Z lubością zanurzyłam się w pachnącej wodzie. Kilka minut przerodziło się w niemal godzinę i pewnie trwałoby jeszcze dłużej, gdyby nie dźwięk telefonu, niewróżący nic dobrego o tej porze.

Kto mógłby dzwonić w środku nocy?

Karol...

On i te jego amerykańskie nawyki! Czy naprawdę tak trudno sprawdzić, która jest u nas godzina? Cholera jasna, dzieliło nas sześć godzin, a to znaczyło, że kiedy u nas było południe, u niego szósta rano, a nie odwrotnie!

– Słucham – powiedziałam drżącym głosem. Nie widzieliśmy się od miesiąca, nie rozmawialiśmy od czasu mojej wizyty w Stanach.

– Nareszcie... Cześć, Kinga – usłyszałam w jego głosie wyraźną ulgę.

– Cześć. – W dalszym ciągu nie rozumiałam, dlaczego do mnie

dzwonił. – Czy coś się stało, Karol?

Zaklął na tyle głośno, że usłyszałam.

– Jeszcze pytasz? – Słyszałam, że z trudem hamuje emocje. – Jeszcze pytasz? – powtórzył.

– Nie rozumiem...

– Jesteś w ciąży! – wrzasnął.

O! Świadomość tego, że on wie, powaliła mnie niemalże na kolana.

– W dalszym ciągu nie rozumiem. – Mimo wszystko nie dałam się wyprowadzić z równowagi.

– Jesteś w ciąży – powtórzył już spokojniej.

– Tak – potwierdziłam spokojnie. – I co w związku z tym?

– Jak to co? Rozwodzimy się!

– Karol, nadal nie rozumiem. Rozwodzimy się, ale w dalszym ciągu nie widzę związku.

– Kinga, odszedłem, bo... Jak ty to sobie wyobrażasz? Jeśli myślisz, że do ciebie wrócę...

– Nie chcę, żebyś do mnie wracał – powiedziałam, czym zaskoczyłam samą siebie. – Naprawdę nic od ciebie nie chcę. Zresztą... To nie jest twoje dziecko – wypaliłam.

W słuchawce zapadła cisza. Co mnie podkusiło? Ale słowo się rzekło, mleko się wylało. Nie zamierzałam używać dziecka jako spoiwa sklejującego nasze małżeństwo. To na pewno by się nie udało. Chciałam być matką, Karol nie widział się w roli ojca, więc nie zamierzałam zmuszać go do czegokolwiek. Cholera, niepotrzebnie powiedziałam, że to nie jego dziecko.

– Kinga... – usłyszałam jego wstrząśnięty głos. No tak, teraz się zacznie. Jeśli to nie jego dziecko, to czyje? A skoro tak, to kim jest ten drugi? Jak długo to trwa? Szukałam w głowie pomysłu na podtrzymanie swojej zwariowanej teorii. – To znaczy, że ty masz kogoś? – Chyba nigdy nie słyszałam go tak wstrząśniętego i zszokowanego. Potrafiłam dokładnie sobie wyobrazić, jak w tym momencie wygląda jego twarz. Zdziwione

oczy, wygięte w idealne łuki brwi, dwie mimiczne zmarszczki na czole, wklęsnięte policzki, jakby wciągał powietrze, lekko otwarte usta i opuszczona broda.

– Nie.

– Ale... A dziecko?

– Dziecko jest moje. Chcę od ciebie tylko rozwodu.

– Kinga... – Próbował jeszcze coś powiedzieć, ale przerwałam mu stanowczo.

– Jest środek nocy, to nie jest odpowiednia pora na takie rozmowy, dobranoc. – Zdecydowanie przerwałam połączenie.

Dopiero teraz mogłam się zastanowić. Coraz bardziej żałowałam, że coś takiego w ogóle przyszło mi do głowy. Być może zrobiłam najgłupszą rzecz w życiu. Najgłupszą. Co mnie podkusiło, aby powiedzieć Karolowi, że to nie jego dziecko? A czyje?

Nie mogłam spać. Ta rozmowa wytrąciła mnie z równowagi. Dzwonił, bo zapewne dowiedział się o dziecku. Nie robiłam już z tego żadnej tajemnicy. Wiedzieli wszyscy, nawet jego rodzice. O rozwodzie również. Pamiętałam rozmowę z jego mamą, moją teściową. Miała miejsce tydzień po wizycie u moich rodziców. Lucyna przyjechała, kiedy tylko dowiedziała się o dziecku i naszym planowanym rozwodzie.

Najpierw zadzwoniła. Taka już była, nigdy nie wpadała bez zapowiedzi. Zapytała, czy mogłaby mnie odwiedzić, więc umówiliśmy się u mnie. Jak zwykle nie przyszła z pustymi rękami. Wycelowawszy mnie serdecznie – w końcu byłam jej ulubioną synową, żoną ukochanego syna – wręczyła mi własnoręcznie upieczony sernik. Boże, jakie on piekła rewelacyjne ciasta! Moje nie mogły się równać. Nawet jeśli korzystałyśmy z tego samego przepisu, jej zawsze były bardziej wilgotne, lepiej wyrośnięte, smaczniejsze, a moje, no cóż! Master chefem nie byłam, niektórym wprawdzie smakowały, ale szaleństwa nie było.

– Zapewne domyślasz się, w jakiej sprawie przychodzę? – Przeszła od razu do rzeczy. – Kochanie – zaczęła swoim

szorstkim głosem. – Nie dalej jak tydzień temu Henio i ja dowiedzieliśmy się, że Karol od ciebie odszedł. Zdarza się, pomyślałam, choć bardzo mnie to zabolowało. Jednak to było nic w porównaniu z tym, co teraz czujemy. Jesteś w ciąży, nosisz naszego pierwszego wnuka... – Wiedziałam, że jest jej trudno. W końcu Karol był ulubieńcem, faworytem matki. Nijak nie można było wpasować tych rewelacji w jego nieskazitelny wizerunek. – Co zamierzasz? Chcecie się tak po prostu rozwieść?

– Wiesz... – zawahałam się, jak się do niej zwracać, bo słowo „mamo” w obliczu spodziewanego rozwodu nie chciało przejść mi przez usta. – Wiesz, że to nie ja podjęłam decyzję.

– Kinguniu droga... Co za różnica! Chciałabym wiedzieć, co teraz? Jest dziecko...

– Dziecko jest moje. Karol go w ogóle nie chciał, więc nie zamierzam go do niczego zmuszać. Herbaty? – Postawiłam przed nią imbryk ze świeżo zaparzoną napojem. W absolutnej ciszy nalewałyśmy pachnący earl grey do filiżanek. Nie było dla mnie żadną tajemnicą, o czym myśli moja teściowa. Szykowała się do następnego pytania.

– Rozmawiałam z twoją mamą – usłyszałam wreszcie. No tak. – Krysia uważa, zresztą podobnie jak ja, że w tej sytuacji byłoby najlepiej, gdybyście się zeszli.

Krysia – czyli moja mama – była osobą głęboko wierzącą, dla której mój cywilny związek z Karolem był cierniem, ale dla której słowo „rozwód” nie figurowało w słowniku. Nie uznawała wolnych związków i pomimo zaistniałej sytuacji nadal uważała, że małżeństwo jej średniej córki i ulubionego zięcia powinno trwać. I co więcej, powinniśmy wreszcie zawrzeć związek małżeński w kościele. Jakby nie zdawała sobie sprawy, że to już raczej *mission impossible*, że przez tych kilka tygodni, jakie minęły od odejścia mojego męża, miałam czas, aby zacząć układać sobie życie na nowo, przyzwyczajając się do nowej sytuacji.

– My się już nie zejdziemy – powiedziałam stanowczo.

– Kinga! Może chociaż przemyślisz to jeszcze?

– Rozmawiałaś z Karolem? – zaatakowałam. Teściowa zmieszała się i nawet nie udało jej się tego ukryć.

– Rozmawiałaś?!

– Rozmawiałam. Rozmawiałam – powtórzyła. – Ale naprawdę nie rozumiem, co to ma do rzeczy... Kinga, Karol jest moim synem... A ty... Dziecko, jesteście razem już tyle lat, sama pomyśl, naprawdę nie możecie się dogadać?

– Tyle razy prosiłam, abyś nie nazywała mnie dzieckiem.

– Przepraszam. I co? Nie możesz dać mu szansy?

– Szansy? Jakiej szansy? Na litość boską! Czy Karol mnie o tę szansę prosił? To on podjął decyzję, a ja już się z nią pogodziłam. Byłam nawet w Nowym Jorku, poleciałam za ten pieprzony Atlantyk tylko po to, aby zamienić z nim kilka słów, i wierz mi, nie znalazłam się tam, aby ponownie obejrzeć Statuę Wolności.

– Kinga... To nie może się tak skończyć. Dlaczego się poddajesz tak łatwo?

– Ja? Poddaję się? Łatwo? – szepnęłam zrezygnowana. – Wytoczyłam wszystkie działa, na próżno. Znasz Karola...

Moja teściowa po raz pierwszy spojrzała na mnie oczami pełnymi łez.

– Wiem. – Ujęła moje dłonie.

– W takim razie powinnaś wiedzieć, że nic z tego nie będzie – skwitowałam, uznając tę rozmowę za zakończoną.

Byłam niemal pewna, że Lucynka przyszła do mnie nie po to, aby mówić o dziecku, ale by namówić mnie na powrót do jej syna. Zdawałam sobie sprawę, że zależy jej na naszym małżeństwie głównie z powodu dziecka. Gdybym nadal była z Karolem, miałyby nieograniczony dostęp do wnuka, a tak... No cóż, nie zamierzałam jej tego ani ułatwić, ani też utrudniać.

A teraz, w środku nocy, zadzwonił do mnie Karol. Spojrzałam na zegarek. Trzecia trzynaście.

Może dzwonił w zupełnie innej sprawie, a sytuacja wymknęła się spod kontroli? Próbowałam rozgryźć motywy działania mojego męża. Bał się? Przerazała go w dalszym ciągu myśl o dziecku?

Przekręciłam się na drugi bok, poczułam, jakby mnie ktoś ukłuł w brzuch. Ból zniknął tak szybko, jak się pojawił.

Karol...

Najpierw wyjeżdża wzburzony, angażuje Marka, za którym nie przepada, wnosi pozew o rozwód, a teraz dzwoni.

Po dobrej godzinie rozmyślań zdałam sobie sprawę, że nawet gdyby chciał, nie zgodziłabym się na jego powrót.

Obudziłam się z dziwnym przeczuciem, że coś jest nie tak. Zima zimą, ale w okna mojej sypialni powinno zaglądać słońce, a nie zaglądało. Nie zapowiadali opadów śniegu czy większego zachmurzenia, nie rozumiałam więc, dlaczego słoneczne promienie tu nie docierają. Sięgnęłam po telefon. Na wyświetlaczu zegarek wskazywał prawie czternastą. Przetarłam oczy i spojrzałam jeszcze raz. Żadnego przekłamania, rzeczywiście spałam niemal dwanaście godzin!

Opadłam na poduszki z przeświadczeniem, że przecież nie muszę się nigdzie śpieszyć. Jest Wigilia.

Jezu Chryste!

Przecież mama zaplanowała kolację na siedemnastą, zostały mi raptem trzy godziny. Jeśli nie chciałam się spóźnić, powinnam jak najszybciej zacząć przygotowania.

Wstając, poczułam znów dziwne ukłucie. Dotknęłam brzucha. Ból i tym razem szybko minął. Podczas ostatniej wizyty mój lekarz cieszył się z wyników, USG wyraźnie pokazywało rosnącą fasolkę, przekształcającą się w moje dziecko. A ja czułam się wyśmienicie, jakby bycie w ciąży było moim przeznaczeniem.

Szybki prysznic, kawa, bez której nie wyobrażałam sobie funkcjonowania, następnie przeprasowanie wybranej kreacji. Postanowiłam postawić na umiarkowaną elegancję, dlatego

wybrałam sukienkę przed kolana, w kolorze malachitowym, podkreślającym kolor moich oczu. Kiecka miała dodatkową zaletę, przylegała do ciała, eksponując powiększający się brzusek. A ja zamierzałam chwalić się ciążą, choć wigilia miała być tylko dla najbliższych: rodzice, my trzy, dzieci Karoliny i Mateusz. Razem osiem osób. Bez Rafała i bez Karola. Bez teściów. W tym roku liczba gości nieco zmalała, ale to mnie akurat cieszyło, zapowiadała się kolacja, jaką pamiętałam z dzieciństwa, w kameralnym gronie najbliższych, którym mogłam złożyć życzenia.

Zamykając drzwi mieszkania, usłyszałam sygnał SMS-a. Wrzuciwszy klucze do torby, wyjęłam telefon. „Musimy się spotkać. Dzisiaj. Czekam na info. Pilne. Marek”. Zabrzmiało to jak treść telegramu. Brakowało tylko „STOP” między kolejnymi zdaniem. Odpisałam w podobnym stylu: „Dziś Wigilia. Sprawa musi poczekać. Pozdrawiam. Kinga. PS. Wesołych Świąt”.

Wyślij. Poszło.

Nie zdążyłam włożyć kluczyków do stacyjki, gdy zadzwonił.

W pierwszej chwili miałam ochotę odrzucić połączenie, ale wiedziałam, że wówczas będzie dzwonić do skutku, a nawet – nie daj Boże! – przyjdzie do mieszkania moich rodziców. A tego bym nie chciała.

– Jestem, już jestem. – Odebrałam po kolejnym dzwonku.

– Wesołych świąt – usłyszałam najpierw. – Zdrowych i pogodnych...

– Okej, przestań już. Ja też ci życzę wesołych... Co to za sprawa? – przeszłam do meritum.

– Spotkajmy się, to nie jest rozmowa na telefon. Proszę – dodał po chwili wahania.

Zamyśliłam się.

Marek wszedł w moje życie kilka tygodni wcześniej i od razu zadomowił się w nim na dobre. I pomyśleć, że to dzięki mojemu mężowi. Ale spotkanie w Wigilię? Tego było za dużo. Koniec.

– Marek, jest Wigilia. Czy to naprawdę nie może poczekać?

Chcę od tego wszystkiego odpocząć i uważam, że dwa dni w te czy wewte niczego nie zmieniają. – Staralam się mówić jak najrozsądniej i używać tylko wyważonych argumentów, takich, jakie trafiłyby do Marka. – Nasze dzisiejsze spotkanie niepotrzebnie wprowadziłoby chaos, a to przecież...

– Okej – przerwał mi szybko. I dodał: – Idziesz na pasterkę?

– Wybieram się – przyznałam zaskoczona.

– W takim razie do zobaczenia w kościele – usłyszałam zadowolony głos Marka.

– W kościele?! – wrzasnęłam. – Zwariowałaś?!

– W kościele – powtórzył i szybko się rozłączył.

Zrezygnowana uruchomiłam silnik, udając się na rodzinną Wigilię.

To była inna Wigilia niż dotychczasowe. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie było z nami naszych mężów; po raz pierwszy zasiadł z nami do stołu Mateusz. Razem z Kamilą wyszli dosyć szybko – czekała ich jeszcze uroczystość u jego rodziców. Sara i Olek nudzili się, jak zwykle, dopiero pozwolenie otwarcia prezentów wywołało uśmiechy na ich twarzach. Patrząc na nich, zrozumiałam, że mimo iż Rafał okazał się takim, a nie innym człowiekiem, mimo że Karolina złożyła pozew o rozwód, dla tych dzieciaków nadal był ukochanym ojcem. Ukochanym, to było słowo klucz. Naszła mnie refleksja, jakim ojcem byłby Karol? Wiedział już, że spodziewam się dziecka. Czy powinnam pozbawiać je kontaktów z ojcem?

Nie, Karol nie jest jego ojcem. Karol zrezygnował ze wszystkich przysługujących mu praw, nawet o tym nie wiedząc. Nie chciał dziecka. Nie chciał żony, coraz głośniejszą mówiącej o swoim instynkcie macierzyńskim.

Otarłam łzę z kącika oka.

– Wszystko dobrze? – zapytała Karolina i po chwili usiadła na oparciu fotela obok mnie. – Wszystko się ułoży, zobaczysz – szepnęła mi do ucha.

– Mam nadzieję. – Wstałam powoli. Byłam zmęczona. Dziwnie zmęczona, mimo że spałam do późnego popołudnia. Chyba zbyt długo, a mój organizm nie był do tego przyzwyczajony. Mając w zanadrzu jeszcze kilka godzin do pasterki, postanowiłam położyć się i odpocząć. Byłam umówiona z Markiem. W kościele. Idiotyzm zupełny. Jeśli to była rzeczywiście jakaś ważna sprawa, mogliśmy załatwić to w inny sposób.

Temperatura spadała nawet szybciej, niż mi się wydawało. Tuż przed naszym wyjściem do kościoła zaczął sypać śnieg. Nie padać, a właśnie sypać. Momentalnie spadła ściana białego puchu, jakby ktoś umyślnie rozerwał poduszkę i wysypał zawartość, przykrywając wszystko białą kołderką; przez chwilę miałam nawet ochotę po prostu położyć się spać, ale koniec końców stwierdziłam, że przecież nie muszę uciekać przed Markiem, a pasterka była jedyną chyba mszą w roku, którą uwielbiałam. Nie zamierzałam jej opuścić ze względu na szwagra.

Karo zrezygnowała z wyjścia do kościoła. Po kolacji pojechała do swojego mieszkania, zabierając dzieci. Wiedziałam, dokąd się tak śpieszyła. Obiecała zawieźć dzieciaki do Rafała, a sama spotykała się z Marcinem. Zakochana bezgranicznie. Obserwowałam ją z ciekawością, bo jej stanu zakochania sprzed piętnastu lat niemal nie pamiętałam. A rodzice nadal nie byli świadomi rewolucji, jaka dokonywała się w życiu ich najstarszej córki. Może to i lepiej. Dopiero co pogodzili się z myślą, że obie się rozwodzimy. Nawet nie chciałam wnikać w szczegóły i zastanawiać się, jak oni się czują, jak to przyjmują. Postawiliśmy ich przed faktami dokonanyymi. Na szczęście, widząc, jak nas traktują, zdawałyśmy sobie sprawę, że nic się nie zmieniło w naszych relacjach.

Z trudnością znalazłam miejsce do zaparkowania. Po mszy zamierzałam wrócić do siebie, nie pomogły prośby mamy ani nalegania taty. Resztę świąt zamierzałam spędzić po swojemu – na totalnym lenistwie. Należało mi się. Czułam się zmęczona, wyczerpana. I choć nie męczyły mnie nudności ani wymioty, miałam wrażenie, że wciąż za mało odpoczywam.

Kościół rozświetlony był dekoracją świąteczną, przed wejściem stały dwa olbrzymie, równe świerki, na których świeciły się tysiące maleńkich lampek. Zewsząd nadchodziło mnóstwo ludzi; wyglądali jak mrówki zmierzające do mrowiska. Zanim zostałam wessana w tłum, poczułam lekkie szarpnięcie za rękaw.

Odwróciwszy się, ujrzałam przed sobą Marka.

– Cześć! Wesołych świąt. – Pocałował mnie, zanim się zorientowałam.

– Nawzajem – wydukałam zaskoczona. Chyba do końca nie wierzyłam, że się spotkamy. Marek wyglądał na zadowolonego. Kolacja u mamusi zapewne nastroiła go pozytywnie, bo co innego? Karol w Stanach, zero konkurencji.

– Nie dbasz o siebie – powiedział karcąco. – Taki ziąb, a ty bez czapki!

– Nigdy nie noszę czapek – zripostowałam. Nie będzie mi się tu wtrącał w to, jak się ubieram. W inny sposób nie mogłam zareagować, bo do jego głowy idealnie przylegała czarna, wełniana czapeczka, którą właśnie zdejmował.

– W takim razie muszę to zmienić.

– Ani mi się waź! Na pewno ci nie pozwolę! – krzyknęłam oburzona. Zamknęłam usta, przekroczywszy próg kościoła. Idąc nawą, poczułam, jak Marek lekko puka mnie w bok.

– Zerknij na prawo – powiedział szybko. Odwróciłam głowę i omal się nie przewróciłam. Nie dalej jak trzy metry ode mnie stała moja własna rodzona siostra, Karolina, w towarzystwie przystojnego, ciemnego blondyna. Marcin – przemknęło mi przez myśl. – No tak, za wcześnie, żeby przyprowadzić go na kolację, ale do kościoła to akurat – toczyłam w myślach swój monolog. Zmrużywszy oczy, przypatrywałam się towarzyszowi siostry. Wysoki, choć przy nas każdy był wysoki, chyba że miał mniej niż metr sześćdziesiąt, dobrze ubrany, szeptał coś co chwila do Karo. A ta była zachwycona!

– To facet twojej siostry? – Byłam zaskoczona zdziwieniem w głosie Marka. Zupełnie jakby to, co zobaczył, było

nieprawdopodobne. Nie powinien tak zareagować, w końcu pomagał Karo w jej rozwodzie, choć zupełnie inaczej niż w przypadku Karola. Naszą sprawę prowadził, reprezentując mojego aktualnego wciąż męża, w przypadku Karo po prostu polecił jej dobrą adwokatkę, Grażynę. Karo mówiła, że jest drobiazgowa, rzetelna i sumienna. I sztywna, zero spontaniczności, choć nie wiedziałam, dlaczego mojej siostrze zależało akurat na spontanicznym prawniku.

– Zapewne to jest właśnie Marcin – odparłam, ponownie taksując ich wzrokiem. Pojęcia nie miałam, jaki jest ten nowy mężczyzna w życiu Karoliny, ale patrząc na nich, nie miałam wątpliwości, że to on. I że to coś poważnego. Skoro przyprowadziła go do kościoła...

– Zwariowała... – zaczął Marek, ale przerwał, gdyż rozległo się gromkie „Wśród nocnej ciszy”.

Poddałam się nastrojowi. Pasterka jako jedyna msza potrafiła wycisnąć z moich oczu łzy. I choć nie uważałam się za szczególnie praktykującą, w wigilijną noc chętnie szłam do kościoła.

Nim skończyła się pierwsza kolęda, miałam już oczy pełne łez i kładłam to na karb mojego stanu. Płakałam jak małolata, jak dwuletnie dziecko pozostawione przez matkę w piaskownicy. Płakałam, bo się wzruszyłam. W pewnym momencie poczułam, jak stojący z tyłu Marek obejmuje mnie, jakby chcąc dodać mi otuchy. Uśmiechnęłam się, ciesząc się, że nie widzi mojej twarzy.

– Możemy porozmawiać? – zapytał po wyjściu. Nie odpowiedziałam, zatrzymałam się za to, czekając na Karolinę. Wypatrywałam jej w wychodzącym z kościoła tłumie. – Kinga?

– Oczywiście. – Byłam roztargniona, niemal nie zdając sobie sprawy, na co się zgadzam. Nareszcie pokazała się Karolina w towarzystwie nieznanego.

– Kinga! – Karo podeszła do mnie powoli. – Nie wiedziałam, że będziesz. – Chyba nie spodziewała się mnie spotkać, choć na pewno mówiłam, że wybieram się na pasterkę.

– I vice versa...

Stałyśmy, obie zażenowane. No właśnie, żadna z nas nie spodziewała się obecności drugiej w kościele. Do tego w towarzystwie.

– To... skoro już... jesteśmy... – Po raz pierwszy widziałam, aby moja siostra była tak onieśmielona. Patrzyła w swojego absztyfikanta jak w obrazek, na mnie nie spojrzała ani razu. – To jest Marcin – wydukała wreszcie. – Marcin, to jest Kinga, moja siostra. – Podaliśmy sobie prawe dłonie.

– Bardzo mi miło – usłyszałam jego głos, czarujący, uwodzicielski; od razu ugięły się pode mną kolana. Zrozumiałam Karolinę. – Karolina tyle mi o tobie opowiadała.

A to ciekawe, jemu o mnie opowiadała, a mnie szczędziła jakichkolwiek wzmianek na jego temat.

– Marcin, pozwól – kontynuowała Karo. – To jest Marek – przedstawiła mojego szwagra. Byłam jej wdzięczna, że ograniczyła się tylko do tak zdawkowego stwierdzenia. Nie zwróciłam wcześniej uwagi, ale teraz, słysząc tylko jakieś chrząkania ze strony panów, zauważyłam, że obaj zachowują się dziwnie. Ręce podali sobie z wahaniem, nie patrząc na siebie, nie zamieniając ze sobą nawet słowa.

– My się już znamy – powiedział w końcu Marek. Moje spojrzenie stało się bardziej natarczywe. – Będziecie mieli coś przeciwko, jeśli was teraz opuścimy? Dobranoc i wesołych świąt. – Poczułam, jak zdecydowane obejmuje mnie w pasie, i zanim zareagowałam, już opuszczaliśmy przykościelny plac. Nie rozumiałam jego zachowania. To było zdecydowanie nie w jego stylu.

– Marek, zwariowałeś? – Zatrzymałam się gwałtownie, gdy dotarł do mnie bezsens jego zachowania. Na litość boską, rozmawiamy z moją siostrą, a ten nagle odciąga mnie, jakby mi nie wiadomo jakie niebezpieczeństwo groziło! Obrońca się znalazł!

– Ja? Zapewniam cię, że ze mną wszystko w porządku! Gdzie zaparkowałaś?

– Tutaj. – Wskazałam swój wóz. Jakimś zupełnie dziwnym trafem od razu przyprowadził mnie do niego.

– Prowadzisz czy dasz mi kluczyki?

– Prowadzę – warknęłam, naciskając pilota. – I powiedz mi natychmiast, co miało znaczyć twoje zachowanie! – Nie zamierzałam odpuścić. Marek usadowił się obok mnie i zapiał pas. Zwlekał z odpowiedzią. Zacięłam się, postanowiłam być cierpliwa. Odezwał się po kilku minutach.

– Przepraszam za swoje zachowanie.

– Wypadałoby – skwitowałam z przekąsem.

– Nie gniewaj się na mnie, nie chciałem, żeby to tak wyszło.

– Ale wyszło.

– Znam tego Marcina – przyznał się.

– Ciekawe skąd?

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, że Karolina chce się rozwieść?

– Pamiętam, ale co to ma do rzeczy? – zapytałam niecierpliwie.

– Poleciałem jej Grażynę. Ona trzy lata temu rozwodziła Marcina, to znaczy wtedy jego żonę, Agatę.

– No i? Rozwód to chyba nie przestępstwo?

– Nie, skąd, tylko... – zawahał się.

– Jest jakieś „tylko”?

Byłam niegrzeczna i napastliwa. Jechałam pustymi niemal ulicami, nie zwracając uwagi na znaki, i zapewne popełniłam w ciągu całej tej drogi więcej przewinień niż dotychczas. Kiedy kilkanaście minut później wjechałam na parking, zorientowałam się, że przywiozłam Marka do siebie. Otworzyłam drzwiczki i trzaskając nimi, opuściłam przytulne wnętrze auta. Marek szedł za mną krok w krok.

– Kinga, zaczekaj, proszę. – Między jego słowami słyhać było charakterystyczny odgłos zamykanego samochodu i włączanego alarmu. Dogonił mnie tuż przy windzie. – Przepraszam, okej?

Zachowałem się nieprofesjonalnie i bardzo tego żałuję. Przepraszam – powtórzył.

Drzwi windy otworzyły się.

– Jedziesz? – zapytałam.

W windzie nie zamieniliśmy nawet słowa. Byłam na niego tak wściekła, że chętnie obiłabym mu tę uśmiechniętą twarz.

– Powiesz mi w końcu, co się stało? – zapytałam, otwierając drzwi od mieszkania. Zanim odpowiedział, pomógł mi zdjąć płaszcz, po czym powiesił go w szafie.

– Grażyna, którą poleciłem twojej siostrze, prowadzi fundację i dom samotnej matki. Zajmuje się kobietami, które doświadczyły przemocy w rodzinie. – Przerwał i spojrzał na mnie. Byłam ciekawa dalszego ciągu. – Trzy lata temu miała klientkę, Agatę. Rozwodziła ją...

– Mówiłeś – wtrąciłam, włączając ekspres. – Kawy?

Skinął głową, po czym wrócił do przerwane go wątku.

– Nic nie rozumiesz? – zapytał. Rozumiałam. I jednocześnie czekałam, aż mi o wszystkim do końca opowie. – Agata była z Marcinem kilkanaście lat. Odeszła, bo... – Wstał, podszedł do mnie, stanął tuż obok i zmusił mnie, bym na niego spojrzała. – Kinga, on jest... On ją bił, widziałem Agatę, rozmawiałem z Grażyną. To nie jest sympatyczny pan prezes. Nie chciałbym, aby Karolina wpadła z deszczu pod rynnę – wydusił z siebie. Widziałam, że było mu trudno o tym mówić.

– To nieprawda – szepnęłam.

– Niestety prawda! – Położył dłonie na moich ramionach. – Kinga, przepraszam cię za swoje zachowanie, ale kiedy zobaczyłem go w kościele razem z twoją siostrą, byłem po prostu zaskoczony! Nie spodziewałem się, to wszystko. Nie polubiliśmy się...

– Marek, to nie może być prawda. Karolina jest w nim taka zakochana, dla niego się rozwodzi, zmienia całe swoje życie.

– Wiem.

– I co? Mówisz mi, że Marcin...? Powinnam jej o wszystkim powiedzieć?

Usiedliśmy.

– Może najpierw trzeba lepiej tego Marcina poznać? Zainteresować się nim? – Marek podsuwał kolejne propozycje.

– Sama nie wiem... Tak czy inaczej, twoje zachowanie było karygodne. I w jakim świetle mnie postawiłeś? Co on sobie o nas pomyślał?

– Obchodzi cię to?

Zamyśliłam się. Podałam mu kawę, sobie zrobiłam cappuccino.

Było mi wszystko jedno.

– Tak myślałem. – Marek upił łyk. – A tak w ogóle, to powiedz, co ci strzeliło do głowy, aby mówić Karolowi, że to nie jego dziecko?

A więc o to chodziło mojemu szwagrowi, kiedy nalegał na spotkanie. Karol o wszystkim mu powiedział.

– Dawcy spermy nie można od razu tytułować ojcem – powiedziałam zgryźliwie. Marek zachłysnął się kawą. – Dziecko ma jego geny, ale potraktujmy to, jakby oddał nasienie do banku spermy, a ja skorzystałam.

– Zwariowałaś!

– Nie, mówię zupełnie poważnie. Powiedziałam ci już wcześniej, że dziecko jest moje i że nie zamierzam obarczać Karola jakimikolwiek zobowiązaniami. – Skrzywiłam się, czując ukłucie w boku, a zaraz potem przemożną chęć skorzystania z toalety. – Przepraszam – powiedziałam, zamykając drzwi. Parcie na pęcherz miałam okropne, ale to, co zobaczyłam, przeraziło mnie.

Marek zjawił się pod drzwiami natychmiast, gdy usłyszał mój krzyk.

– Kinga? – Zapukał przestraszony. – Wszystko w porządku?

– Nie – wyszeptałam, otwierając drzwi. Spojrzawszy na mnie,

wszystko rozumiał. Złapał mnie, nim osunęłam się na podłogę.

Wszystko było nie tak; dziwny posmak w ustach, karuzela w głowie, ból brzucha. I setki głosów wdzierających się do mojej świadomości. Jeden wybijał się szczególnie. Skupiłam się na nim, bo o czymś mi przypominał, a poza tym pozwalał zapomnieć o tym wrzasku, jaki panował dookoła.

– Niestety nic nie mogliśmy zrobić – dochodziło do mnie. – Było już za późno na jakąkolwiek interwencję.

– Jak to za późno, panie doktorze? Przecież Kinga czuła się fantastycznie, wyniki były rewelacyjne... – Poznałam głos Marka. Nie rozumiałam, dlaczego był taki przybity.

– To, że wyniki były rewelacyjne, nie znaczy, że nie mogło do tego dojść albo że potrafilismy to przewidzieć. To zawsze jest trudne.

– Jak ja mam jej o tym powiedzieć? Ona marzyła o tym dziecku...

– Panie Marku, proszę zapewnić teraz żonie maksimum spokoju. – Żonie? Dobrze słyszałam? Ktoś brał mnie za jego żonę? – Może gdzieś wyjedziecie? Ona musi jak najszybciej o tym zapomnieć.

– Zapomnieć? Jak pan może?! – Dlaczego Marek tak zareagował. – Przecież zna ją pan...

– Panie Marku, znam, oczywiście... I mogę teraz panu zagwarantować, że zapomnicie oboje. Nic nie stoi na przeszkodzie, abyście spróbowali ponownie. Wszystko będzie dobrze, zobaczy pan. No, niech pan idzie do żony, ona pana teraz potrzebuje.

Zanim otworzyłam oczy, poskładałam wszystkie elementy; prawda okazała się okrutna.

Krzyk opuścił moje gardło, zanim zdążyłam o tym pomyśleć, moje nogi kopały w materac, ręce próbowały rozerwać prześcieradło. Rzuciałam się niczym porażona prądem. Nie mogłam stracić dziecka! Nie teraz! Przecież to był już trzynasty

tydzień!

Otoczyły mnie czyjeś ramiona, czyjeś usta składały pocałunki na moich włosach, czyjś głos mnie uspokajał. Chciałam się zapaść w sobie, zapomnieć, odejść, zniknąć tak, aby nikt mnie nie znalazł.

Marek zatrzymał samochód. Droga ze szpitala minęła nam zadziwiająco szybko, tym bardziej że nie zamieniliśmy ze sobą ani jednego słowa. Marzyłam, aby jak najszybciej znaleźć się w domu, zamknąć za sobą drzwi. Początkowo nawet nie zauważyłam, że już stoimy. Brodę nadal miałam opartą o rękę, łokieć ocierał się o szybę. Nie patrzyłam na Marka.

– Kinga? – usłyszałam w końcu cichy głos szwagra, jakby bał się, że mnie przestraszy. Miał rację. Odwróciłam się w jego kierunku zaskoczona. Przyglądał mi się z uwagą. – Jesteśmy na miejscu – rzucił krótko już normalnym tonem.

– Rzeczywiście. – Mimo późnej pory rozpoznałam otoczenie swojego bloku. Szybko zebrałam rzeczy. – Dziękuję ci. – Sprawnym ruchem otworzyłam drzwiczki i niemal wyskoczyłam z wnętrza. – Nie wejdiesz? – zapytałam.

– To nie jest najlepszy pomysł – usłyszałam. Trudno byłoby się z tym nie zgodzić, ale jego odpowiedź mnie zabolęła. Chociaż... Nie potrzebowałam towarzystwa, nie musiał wcale przyjmować zaproszenia.

– Jeszcze raz ci dziękuję. Cześć.

Szłam powoli w kierunku klatki. Mimo jego odmowy, cały czas zastanawiałam się, czy na pewno powinnam być sama. Byłam rozbita, chciałam mieć obok siebie kogoś, kto mógłby się mną zająć.

– Posłuchaj, powiem to tylko raz. – Wróciłam, otworzyłam drzwiczki i zwróciłam się do całkowicie zaskoczonego Marka: – Właśnie straciłam dziecko, mąż mnie zostawił i jest mi tak cholernie źle, że jedyną rzeczą, na jaką mam ochotę, to upić się do nieprzytomności. Wiem, że nie powinnam, więc proszę cię, wejdź do mnie choć na chwilę i nie pozwól mi zrobić być może

największej głupoty. – Mój głos drżał niczym uderzona struna. Spojrzałam mu prosto w oczy, po raz pierwszy od bardzo dawna. Bez słowa odpiął pas i wyłączył silnik.

– Powinnaś się położyć. – Marek pomógł mi wejść do mieszkania. Szedł za mną bez słowa. Odwiesił mój płaszcz do szafy; buty zostawiłam gdzieś pomiędzy korytarzem a salonem. Był przy mnie bezustannie, spędził kilkanaście godzin w szpitalu, a teraz dbał, abym jak najszybciej położyła się do łóżka.

– Dziękuję – powiedziałam zdecydowanie, mimo że nie miałam już sił. Chciałam odpocząć, pobyć sama, nie chciałam jednak, aby mnie zostawił, aby sobie poszedł.

– Zostanę – usłyszałam. – Zostanę – powtórzył, widząc moje spojrzenie.

Odwróciłam się od niego. Byłam zmęczona.

Straciłam dziecko. Wszystko stało się tak szybko, że wciąż było mi trudno w to uwierzyć. O tym, co się stało, dowiedziałam się dzięki relacji Marka i lekarza. Do szpitala trafiłam po trzeciej, nieprzytomna. Zawiózł mnie tam Marek, zaraz po tym, jak zastał mnie zakrwawioną i przerażoną. W szpitalu natychmiast zrobiono USG, które jednoznacznie wskazywało, że doszło do poronienia. Właściwie w szpitalu zjawiłam się w ostatniej chwili, tylko po to, aby dowiedzieć się, że ciąża została zakończona. Lekarz przepisał antybiotyk i zalecił dużo odpoczynku. A teraz było już po dwudziestej. Nie chciałam zostać dłużej w szpitalu, nie miałam ochoty spędzać tam świąt.

Marek wszedł cicho do sypialni i kucnął przy łóżku. Jego twarz znalazła się na wysokości mojej.

– Masz ochotę na coś do zjedzenia?

– Nie.

– A może zrobię ci herbatę?

– Nie.

– Przykryć cię?

– Nie.

– Zgaszę światło.

– Marek, na litość boską! – wrzasnęłam. – Czy ty, człowieku, nie rozumiesz, że chcę być sama? Idź stąd! – Opadłam bezsilnie na poduszki.

Zgasił światło i bez słowa zamknął drzwi. Zostałam sama ze swoimi myślami. Myślami, które krążyły wokół jednego tematu. Płakałam cicho, aby Marek nie słyszał. Miałam tak dosyć, że najchętniej skończyłabym to jednym ostrym cięciem.

Zmęczona, w końcu zasnęłam. Nie na długo...

– Karol! – krzyknęłam z całych sił, budząc się. – Karol! – Nie dbałam o to, że pobudzę sąsiadów. Chciałam mieć przy sobie mojego męża. – Karol!

Zamiast niego zjawił się Marek. Bez słowa objął mnie, kładąc się obok.

– Już dobrze – powiedział cicho, zmęczonym głosem.

– Nie jest dobrze – szepnęłam. – Nic nie jest dobrze. – Położyłam głowę z powrotem na poduszce. – Nie odchodź – poprosiłam, czując, że wstaje. Objęłam go mocniej, więżąc w uścisku. – Zostań, potrzebuję cię.

– Będę w salonie.

– Nie, zostań tutaj, proszę. – Dotknęłam jego twarzy. Tak bardzo nie chciałam być sama. Chciałam poczuć, że komuś na mnie zależy, że jestem potrzebna. Patrzyliśmy na siebie, w końcu poczułam dłoń Marka na swoim biodrze, a po chwili zobaczyłam, jak przysuwa się do mnie. Niemal stykaliśmy się nosami. Wielka czarna dziura w sercu ziała chłodem, marzyłam, aby ktoś znalazł sposób na wypełnienie jej ciepłem.

– Zostanę – usłyszałam szept tuż przy uchu. I jego usta na policzku.

Pozwoliłam mu na to. Potrzebowałam kogoś. Chciałam, aby ktoś, tak jak Marek w tej chwili, zanurzał palce w moich włosach, składał na moim policzku delikatne pocałunki.

Tęskniłam za takimi oznakami czułości, a dziś szczególnie. W końcu, nękana lekkimi wyrzutami sumienia, podałam mu usta. Zetknięcie naszych warg, ciepłych, niecierpliwych i stęsknionych, było jak spotkanie po latach, odnalezienie rozbitka na bezludnej wyspie.

Marek przysunął się do mnie; przez materiał koszuli czułam jego ciepło. Był delikatny. Moje ciało, obolałe po wydarzeniach minionych godzin, wydawało się mimo wszystko budzić do życia.

Otworzyłam usta, spragniona czegoś więcej. Nasze języki rozpoczęły powolny, namiętny taniec. Niedawne wyrzuty sumienia w tej chwili już nie istniały.

Marek zachowywał się tak, jakby oczekiwał mojego nagłego sprzeciwu.

Objęłam go mocno, bojąc się, że zaraz sobie pójdzie, moje ruchy przestały być powolne, stawały się coraz bardziej gwałtowne. Już tak dawno nie czułam się kobietą. Podniecenie – niemal zupełnie zgaszone i tłące się do tej pory niczym jakieś wątlutkie zarzewie – teraz buchnęło płomieniem trawiącym wszystko dookoła. Walczyły we mnie sprzeczne uczucia. To płacząc, to znów się śmiejąc, całowałam go zachłannie. Chciałam całkowicie zatracić się w tej chwili, odciąć się, nie pamiętać.

Wydawało mi się, że rozumiał moją desperację.

Odgarnął mi włosy z twarzy.

– Śpij – powiedział, całując mnie w czoło. Nie miałam o to pretensji. Wtuliłam się w niego, napawając się jego zapachem.

Kilka godzin później obudziłam się sama w łóżku. Nawet mi ulżyło, zaczynałam wstydzić się swojej chwili słabości i tego, że to Marek stał się obiektem moich westchnień. Dotknęłam dłonią ust, na których został jeszcze smak Marka. Czułam, że się rumienię.

Narobiło się.

Przekręciłam się na drugi bok, brzuch zabolął, przypominając o zdarzeniach minionych godzin. Łzy pociekły mi po policzkach, po chwili płakałam całą sobą.

Sięgając po telefon leżący na szafce nocnej, usłyszałam zduszony głos Marka dochodzący z korytarza.

– Teraz śpi... Trzynasty tydzień... Żle, płacze.

Po chwili przestałam go słyszeć. Zastanawiałam się, z kim mógł rozmawiać w środku nocy.

Drzwi do sypialni otworzyły się niemal bezgłośnie. Gdybym spała, z pewnością nie obudziłyby mnie, ale w tym momencie słyszałam najdelikatniejszy szmer. Marek ostrożnie stawiał kroki. Jeden, drugi, trzeci... Stał przy łóżku. Leżałam tyłem do niego, a mimo to czułam, że jego wzrok mnie przenika. Starłam się nie zdradzić, że nie śpię.

Marek usiadł powoli na skraju łóżka, poczułam, jak delikatnie położył swoją dłoń na moich włosach. Bawił się nimi, oplatając je sobie na palcach. Poczułam dreszcze na całym ciele.

– Nie śpię. – Zaskoczona usłyszałam swój własny głos. Przekręciłam się na plecy, jednocześnie zapalając lampkę. Była czwarta w nocy. W świetle nocnej lampki zauważyłam jego zmęczoną twarz, z widocznym zarostem. Nie przerwał zabawy.

– Wiem – odparł cicho.

– Skąd?

– Inaczej oddychasz – stwierdził krótko. Dla niego było to takie proste. Oddychanie. Inaczej oddycham, kiedy śpię, inaczej, kiedy nie śpię. – Jak się czujesz?

– A jak myślisz? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Myślę, że gdyby to tylko było możliwe, nie dopuściłbym, aby do tego doszło – usłyszałam. Cofnął rękę, układając moje włosy na poduszce. No tak.

– To było dziecko Karola – przypomniałam, ze wszystkich sił starając się nie rozplakać.

Przysunął się do mnie.

– Byłaś szczęśliwa – szepnął. – Dałbym wiele... – zaczął, a potem spojrzał mi w oczy. – Chcę, żebyś była szczęśliwa. – Wytarł mi łzy płynące po policzku.

– Szczęśliwa! – Usiadłam, opierając się o zagłówek i podciągając kołdrę pod sam nos. – Ja już nigdy nie będę szczęśliwa – powiedziałam zgaszonym głosem. – Dzisiaj straciłam wszystko, na czym mi zależało. Najpierw odszedł Karol, teraz dziecko... – Rozpłakałam się ponownie. – Czy ja tak dużo chciałam? Nie marzyłam o czymś nierealnym, ja tylko chciałam mieć dziecko. – Spojrzałam na Marka zapłakаныmi oczami. – Dziecko, rozumiesz?

Objął mnie mocno i czekał, aż się uspokoję.

– Nie chcę dalej żyć – powiedziałam cicho. – Nie mam po co.

Marek ujął moją twarz w swoje dłonie i zmusił, bym na niego spojrzała.

– Nie waż się tak mówić – powiedział przez zaciśnięte usta. – Jeszcze będziesz szczęśliwa, zobaczysz!

Pokręciłam głową.

– Nie wyobrażam sobie tego – westchnęłam. – Nie tutaj... – Uniosłam głowę. – Tutaj wszystko przypomina mi Karola.

Przez chwilę milczeliśmy oboje. Kiedy wróciliśmy ze szpitala do mojego mieszkania, nie miałam nic przeciwko, ale im dłużej w nim przebywałam, tym ciężar wspomnień stawał się coraz bardziej nie do wytrzymania. Leżałam w łóżku, w którym jeszcze nie tak dawno temu kochałam się z mężem; patrzyłam na szafy, w których wciąż były jego rzeczy. Nawet nocne lampki przypominały mi Karola, bo to on się na nie uparł.

– Masz rację – odezwał się w końcu Marek. Miałam wrażenie, że mnie rozumiał. – Nie powinnaś tu być, uważam, że musisz na jakiś czas zmienić otoczenie.

– Jak to zmienić? O czym ty mówisz?

– Ufasz mi? – zapytał nieoczekiwanie.

– Marek...

– Powiedz, czy mi ufasz – poprosił. Skinęłam głową. – W takim razie teraz się spakujesz.

– Nie mogę...

– Możesz. Spakujesz się, potem pojedziemy do mnie.

– Nie będę u ciebie mieszkać! – krzyknęłam.

– Nie będziesz – potwierdził. – Pojedziemy do mnie, ja też się spakuję i wyjedziemy.

– Marek, ty chyba całkowicie zwariowałeś – powiedziałam słabym głosem. Próbowałam się buntować, ale z każdą chwilą mój sprzeciw był coraz słabszy. Miał rację. To mieszkanie na każdym kroku źle mi się kojarzyło. – Dokąd chcesz wyjechać?

– Później ci powiem. Gdzie masz walizkę?

Nim się zorientowałam, zatrzymaliśmy się przed pięknym, drewnianym domem, z okazałym gankiem i tarasem nad wejściem. Okna, rozstawione symetrycznie, miały oryginalne, ręcznie zdobione okiennice. Na dachu skrzył się śnieg, z rynien zwisały cienkie sople. Przy wejściu stał świerk w doniczce, ozdobiony światełkami.

– Dokąd przyjechaliśmy?

Zanim Marek odpowiedział, drzwi się otworzyły i mogłam zobaczyć roześmianą kobietę, wyglądającą na kilka lat starszą ode mnie, ubraną w dżinsy i flanelową koszulę w kratę.

– Dzień dobry – przywitał się Marek.

– Dzień dobry panie mecenasie – odpowiedziała nieznajoma. – A więc to jest nasz gość. – Podeszła do mnie. – Bożena. – Wyciągnęła dłoń. Podałam jej swoją. – Zapraszam, wejdźcie do środka. – Otworzyła przed nami drzwi i poczekała, aż wejdziemy.

Wewnątrz było ciepło, od progu powitały nas świąteczne dekoracje. Drewniana podłoga skrzypiała przy każdym kroku.

– Na pewno jesteście głodni, proszę, siadajcie. – Bożena wskazała na stół w jadalni, częściowo już nakryty. – Zaraz podam śniadanie.

Zaczęła krzątać się w kuchni, a ja nachyliłam się do Marka i powtórzyłam pytanie:

– Dokąd przyjechaliśmy?

Jednak i tym razem nie doczekałam się odpowiedzi.

– A co słyhać u Grażynki, panie mecenasie? – zapytała Bożena, nie patrząc na nas. Po chwili podeszła do stołu, niosąc pieczywo i świeżo zaparzoną kawę. – Opowiadała mi ostatnio o tej dziewczynie, którą pan bronił. Powiem panu, że ten, co to zgłosił, sam powinien iść siedzieć. Jak można pozwalać, aby działy się takie rzeczy, a potem dziwić się, że nie wytrzymała! To, że ta zakała, jej mąż, wyzionął ducha, to akurat zrządzenie losu dla niego! Ja bym mu takie tortury wymyśliła, że błagałby mnie, żeby to ukrócić – opowiadała zaaferowana. Nie miałam pojęcia o czym mówiła.

– Dziewczyna na szczęście dostała wyrok w zawieszeniu. – Marek nalał sobie kawy.

– Bogu dzięki, że to pan jest naszym obrońcą. – Kobieta spojrzała na Marka rozanielona. – Bogu dzięki – powtórzyła.

Podążyłam za jej wzrokiem.

– Obrońcą? – zapytałam zdziwiona.

Bożena natychmiast zareagowała.

– Pani nic nie wie? – zapytała, siadając obok. – Pan Marek od dawna współpracuje z naszą Grażynką, wie pani, tą, co ma dom samotnej matki. – Nagle wszystkie elementy układanki zaczęły trafiać na swoje miejsce.

– Już dobrze, pani Bożenko. – Marek chciał jej przerwać, ale ona nic sobie z tego nie robiła. Nawet nie zwróciła na niego uwagi.

– Ale wiesz – kontynuowała, a ja nie zauważyłam, kiedy przeszła na „ty”. – Do tego domu trafiały różne dziewczyny,

jedna była oskarżona o próbę morderstwa, druga o morderstwo, trzecia o uszkodzenie ciała. Jak się całe życie żyło obok tyrana, to potem takie rozwiązania przychodzą do głowy najszybciej, bo stawką jest życie. Swoje i dzieci. No i potrzebny był ktoś, kto się tymi sprawami zajmie. Najpierw próbowała Grażynka, ale ona miała tyle rzeczy na głowie, że nie dawała rady. No i przyszedł pan Marek. – Spojrzała na mojego szwagra. – Nie dość, że nam pomaga, to jeszcze robi to wszystko za darmo. Gdyby nie on, wiele z nas nie miałyby uregulowanych swoich spraw. Nawet ja.

Spojrzałam zaskoczona na Marka. Nie przypuszczałam, że stać go na taki gest, nie znałam go z tej strony. Działalność charytatywna mi się z nim nie kojarzyła.

– Jak zjecie, pokażę wam pokój.

Pokój, w którym ulokowała nas Bożena, był przestronną sypialnią z wyjściem na taras. Duże, dwuskrzydłowe drzwi wpuszczały do środka sporo słońca, w kominku w rogu wesoło trzaskał ogień. Z zachwytem rozglądałam się wokół.

– Co to za miejsce?

– „U Prusa”.

Zrobiłam zdziwioną minę, nazwa nic mi nie mówiła.

– Gospodarstwo agroturystyczne. Bożena trafiła kiedyś do Grażynki. Pomogłem jej uzyskać rozwód i odszkodowanie od męża, a ona zainwestowała w to wszystkie pieniądze.

– Rozwód? – zapytałam zaskoczona. Dotąd byłam przekonana, że Marek nie zajmuje się rozwodami. – Myślałam...

– Oficjalnie się nie zajmuję – powiedział. – Ale te kobiety potrzebują kogoś, kto im pomoże. – Nie byłam w stanie niczego z siebie wydusić. Marek mnie zaskakiwał. – Wiesz, jak będziesz chciała, możemy wybrać się na pieszą wycieczkę – kontynuował. – Tu niedaleko płynie Narewka, a tam – podszedł do okna i wskazał na wschód – tam jest cerkiew. Polecam, piękna.

– I to wszystko? – zapytałam.

– Zimą tak. Latem możesz jeździć konno, pływać w rzece,

zbierać grzyby. Zimą, zwłaszcza w święta, Bożena nie przyjmuje gości.

– A my? – Chciałam wiedzieć, dlaczego w takim razie tu przyjechaliśmy.

– My to całkiem inna historia – chrząknął. – Na pewno jesteś zmęczona. – Podeszedł do łóżka i zdjął narzutę. – Połóż się i odpocznij.

Nie zamierzałam z nim dyskutować, faktycznie czułam się osłabiona, dlatego z wdzięcznością przyjął jego słowa. Zdjęłam sweter i spodnie, i wsunęłam się pod kołdrę, Marek przykrył mnie troskliwie.

– Prześpij się, sen ci dobrze zrobi – powiedział. – Brałaś antybiotyk?

– Jeszcze nie – przyznałam.

Spojrzał na zegarek.

– Powinnaś, przyniosę ci.

Kiedy zaaplikowałam sobie kolejną dawkę antybiotyku, Marek zostawił mnie w pokoju. Leżałam, rozglądając się dokoła. Sypialnia była przytulna. Oprócz dużego łóżka znalazła się w niej jeszcze dwudrzwiowa szafa, komoda i stolik, przy którym stały dwa fotele. Podejrzewałam, że latem zapewne było tu uroczno i nie brakowało chętnych, aby tu przyjechać. Koło szafy stały dwie walizki i na ten widok aż usiadłam na łóżku. Dwie walizki. Jedna z nich należała do mnie, druga do... Marka. Skoro postawił swoją w tym pokoju, to znaczyło, że zamierzał tu spać. Poczułam, jak po moim ciele spływa zimny pot. Nie wiedziałam, co takiego powiedział Bożenie czy też komukolwiek innemu, ale przecież nie mogliśmy mieszkać w jednym pokoju!

Byłam mu wdzięczna za wszystko, co dla mnie robił, zwłaszcza że nie spodziewałam się z jego strony takiego zaangażowania, ale nie mogłam pozwolić, by zadomowił się w moim życiu na stałe.

– Mogę? – Pukanie do drzwi rozległo się jednocześnie z pytaniem. Uniosłam głowę.

- Proszę – uśmiechnęłam się do Bożeny.
 - Chciałam tylko zapytać, czy obiad może być o czternastej?
 - Obiad? – zapytałam zaskoczona. Nie wiedziałam, która jest godzina, nie czułam głodu, było mi wszystko jedno. – Oczywiście, jeśli tak pani pasuje.
 - Jestem Bożena, żadna pani – przerwała mi.
 - Okej, w takim razie jak ci pasuje – powtórzyłam. – A gdzie jest Marek?
 - Wziął Narcyza na przejażdżkę.
 - Jakiego znowu Narcyza? To pies?
 - Koń. – Bożena zaśmiała się głośno. – Jak się czujesz? – zapytała. Zamiast wyjść, przysunęła fotel do łóżka i usiadła. Poczułam się skrępowana, odrzuciłam kołdrę, chcąc wstać, ale Bożena przytrzymała mnie za rękę. – Leż. Powinnaś odpoczywać.
- Spojrzałam na nią zaskoczona. Czyżby wiedziała?
- Jakbyś chciała porozmawiać, zawsze możesz do mnie przyjść – usłyszałam.
 - Skąd pewność, że będę chciała rozmawiać? – zapytałam niegrzecznie.
 - Pewności nie mam – powiedziała Bożena, wstając. – Ale wydaje mi się, że rozmowa dobrze by ci zrobiła. – Podeszła do drzwi. – Obiad będzie o czternastej.

Po jej wyjściu zwinęłam się w kłębek i zanosłam płaczem. Nie chciałam tu być, nie chciałam z nikim rozmawiać, marzyłam, aby wszyscy zostawili mnie w spokoju. Chciałam być znów w ciąży, cieszyć się perspektywą zbliżającego się porodu, czuć ruchy dziecka. I tyć.

Obwinałam się o to, co się stało, byłam pewna, że gdyby nie moja wycieczka za ocean, na pewno donosiłabym ciążę. I gdybym nie denerwowała się tak z powodu Karola i rozwodu. Gdybym tylko mogła cofnąć czas!

Dotknęłam ręką brzucha. Trudno było uwierzyć, że tam już nic nie ma. A przecież nie tak dawno musiałam kupić nowe ciuchy, bo niektóre były już za małe. Jęknęłam z bólu, tylko że bardziej niż fizyczny, doskwierał mi psychiczny.

Tak bardzo chciałam mieć to dziecko, tak bardzo go pragnęłam. I wcale nie miałam dużo czasu. Już skończyłam trzydzieści lat, najlepszą – według podręczników – porę na urodzenie pierwszego dziecka miałam już dawno za sobą. Wystarczająco dużo nasłuchiwałam się od znajomych na temat trudności z zajściem w ciążę, nie chciałam doświadczać tego, co one, jeździć od lekarza do lekarza i szukać cudownego sposobu, aby wreszcie dziecko pojawiło się na świecie. A wszystko wskazywało, że tak mogło się to skończyć. Rozpadło się moje małżeństwo, zostałam sama.

Skuliłam się jeszcze bardziej, zanosząc się spazmatycznym płaczem.

Wszędzie była krew, dużo krwi. Bolał mnie brzuch. Obok mnie stał Karol i wyciągał ku mnie dłoń. Uśmiechałam się do niego. Wyciągnęłam rękę, ale on ją minął, dotknął mojej piersi i wyrwał mi serce, a potem zrobił to samo z dzieckiem. Błagałam, aby je oszczędził, ale śmiał się histerycznie, a potem, trzymając – niczym trofea – w jednej dłoni moje serce, a w drugiej dziecko, zaczął się oddalać. Próbowałam jeszcze iść za nim, znaczyłam drogę krwią, ale mój mąż rozpułynał się niczym mgła o poranku. Słyszałam tylko jego śmiech, okrutny, szyderczy.

– Karol! – zawołałam słabym głosem. – Karol.

Odpowiedziało mi milczenie.

– Karol – powtórzyłam i poczułam, jak obejmuje mnie, przytula i całuje we włosy. Uśmiechnęłam się i wtuliłam w niego stęskniona. Słyszałam, jak bije jego serce, i nagle...

– Co tu tak śmierdzi? – zapytałam, unosząc głowę zdezorientowana. Obok mnie nie było Karola. Zamiast niego na łóżku siedział Marek. – Co ty tu robisz? – zapytałam.

Rozejrzałam się wokół, wszystko wydawało się takie nierzeczywiste. Nie było żadnych śladów krwi, nie było Karola, nic mi nie dolegało; leżałam w czystym łóżku, w kominku wesoło trzaskał ogień. Jedynie nieprzyjemny zapach był realny. Spojrzałam zaspanymi oczami na Marka. – Ty tak śmierdzisz!

– Przepraszam, byłem na konnej przejażdżce.

– Mogłeś się umyć, zanim tu przyszedłeś – zwróciłam mu uwagę.

– Nie miałem czasu – odezwał się spokojnie. – Kiedy wróciłem, Bożena powiedziała, że źle się czujesz. Przyszedłem od razu do ciebie, chciałem sprawdzić.

– I jak inspekcja? – zaatakowałam go, wstając. Przespałam chyba cały dzień, bo za oknem było już ciemno. Założyłam na siebie spodnie i sweter, które miałam wcześniej.

– Jaka inspekcja? – zapytał zaskoczony. – O czym ty mówisz? Martwiłem się o ciebie.

– Wyobraź sobie, że nie potrzebuję twojej troski! – wybuchnęłam. – Ciągłe tylko kręcisz się koło mnie. Mam już tego dosyć! Potrafię dać sobie radę sama. – Usiadłam w fotelu.

– Kinga – usłyszałam jego cichy głos. – Śnił ci się koszmar, płakałaś, rzucałaś się na łóżku i wołałaś Karola.

– I co z tego?! – krzyknęłam. – Skoro wołałam Karola, to znaczy, że nie ciebie.

– Ale...

– Po co mnie tu w ogóle przywiozłeś? Nie chcę tu być.

Marek ukląkł obok fotela, na którym siedziałam.

– Zrobiłem to dla twojego dobra.

– Dla mojego dobra?! – Wstałam energicznie, nie zważając na zawroty głowy, które się pojawiły. Podeszłam do okna. – Wywiezienie na to pustkowie nazywasz moim dobrem? Co ty wiesz o tym, co jest dla mnie dobre?! – krzyczałam rozemocjonowana.

– Staram się zrozumieć, co teraz przeżywasz.

– Pojęcia nie masz! Rozumiesz? Nie masz zielonego pojęcia – podkreśliłam.

– W takim razie porozmawiaj ze mną, opowiedz mi o wszystkim.

– Odczep się lepiej ode mnie.

– A wiesz, że chciałbym! – Marek podniósł głos. Spojrzałam na niego zaskoczona. Dotychczas nigdy nie mówił do mnie w ten sposób. – Chciałbym móc tak po prostu sobie stąd wyjść, zamknąć drzwi i wrócić do Warszawy. Nie zastanawiać się dłużej, nie wymyślać powodów, dla których spotkanie z tobą byłoby uzasadnione. Wyjść, nie pamiętać o tym, co się wydarzyło.

– Dlaczego tego nie zrobisz? – zapytałam cicho.

– Bo ty tu jesteś. – Podszedł i objął mnie mocno. – I mnie potrzebujesz.

– Nie jesteś w stanie mi pomóc – załkałam. – Nie sprawisz, aby to się nie wydarzyło.

– Nie. – Przytulił mnie mocniej i pocałował we włosy. – Ale mogę ci pomóc przez to przejść.

– Przez co? – Odepchnęłam go z całej siły. – Przez co, się pytam?

– Kinga! – krzyknął i zrobił krok w moim kierunku.

Cofnęłam się.

– Daj mi spokój – poprosiłam, siadając na łóżku.

Posłuchał. Usiadł w fotelu.

– Chcesz ze mną porozmawiać?

– Chcę, żebyś zmył z siebie ten zapach – powiedziałam, nie patrząc na niego. – Śmierdzi tu jak w stajni.

Bożena nie pytała, dlaczego nie zeszłam na obiad ani czemu tak głośno kłóciłam się z Markiem. Kolację podała o siedemnastej. Przyszłam pierwsza, nie chciałam jeść z Markiem.

– Musisz mi powiedzieć, co lubisz, czy nie masz żadnej alergii i za czym nie przepadasz – zagadnęła, gdy usiadłam przy stole.
– Bo inaczej mogę w ogóle nie trafić w twój gust – uśmiechnęła się ciepło.

– Alergii na szczęście nie mam – zaczęłam. – A lubię wszystko. Zresztą mogę pomagać przy gotowaniu.

– Ooo, co to, to nie! – zaprotestowała. – Jeszcze tak nie było, aby gość musiał sam dla siebie gotować. Ja się tym zajmę. – Usiadła obok mnie. – Jak się czujesz?

Chciałam odpowiedzieć „dobrze” i zakończyć rozmowę, ale Bożena wzbudzała jakiś rodzaj zaufania. Sama ze sobą prowadziłam wewnętrzny monolog, zastanawiając się, czy warto wciągać ją w moje sprawy.

– Jak nie chcesz, nie odpowiadaj, rozumiem – powiedziała, nim zdążyłam otworzyć usta.

– To nie tak. – Poczulałam się zakłopotana. Bożena okazała mi tyle serca, a ja ją odtrącałam.

– Wiem, że trudno się o tym mówi. – Nakryła moją dłoń swoją. Mówiła dużo ciszej niż zwykle. – Kiedy zadzwonił do mnie pan Marek i powiedział, co się stało, od razu mu powiedziałam, żeby cię tu przywiózł.

– Dlaczego Marek tu dzwonił? – zapytałam zaskoczona.

Nie odpowiedziała od razu i miałam wrażenie, że zastanawiała się – tak jak ja chwilę wcześniej – czy wpuścić mnie do swojego świata. Nie znałam jej, nic o niej nie wiedziałam, ale wyglądało na to, że Marek znał ją doskonale, skoro zdecydował się zadzwonić. W takich sytuacjach nie dzwoni się do pierwszej lepszej osoby z listy kontaktów, tylko do kogoś, kto... Nagle mnie oświeciło. Spojrzałam na Bożenę. Zobaczyłam w niej swoje odbicie.

Ścisnęłam ją za rękę. Uniosła wzrok. Już wiedziała, że się domyśliłam.

– Przykro mi. – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić, po czym wstałam od stołu. Nie mogłam dalej rozmawiać.

Pomysł Marka, aby przywieźć mnie do kobiety, która miała za sobą poronienie, uważałam za niezbyt trafiony. W jaki sposób miałam z nią o tym porozmawiać, skoro każde słowo otwierałoby rany z obu stron?

Nie, to zdecydowanie nie był dobry pomysł.

Weszłam do pokoju, panował w nim półmrok, jedynym źródłem światła był ogień z kominka i poświata z monitora laptopa, przy którym siedział Marek.

– Fenomenalny pomysł.

– Co się stało? – Uniósł głowę znad monitora.

– Mówię, że miałeś fantastyczny pomysł. Przywieźć mnie do kobiety, która poroniła, gratuluję! – Nie kryłam wściekłości. Z walizki wyjęłam ręcznik.

– Rozmawiałaś z Bożeną?

– Nie – ucięłam szybko.

– Ale powiedziałaś...

– Mareczku, nie będę z nią rozmawiać. Koniec, kropka. Możesz iść na kolację – rzuciłam, wchodząc do łazienki.

Zza drzwi słyszałam, jak Marek podnosi się i wychodzi. Dopiero kiedy byłam absolutnie pewna, że zszedł na dół, rozebrałam się i weszłam pod prysznic. Puściłam wodę, sama usiadłam w rogu i rozplakałam się na dobre. Nie radziłam sobie. Nie potrafiłam z nikim porozmawiać, podzielić się moim bólem, nawet wypłakać się na czyimś ramieniu. A emocje rozsadzały mnie od środka, szukały drogi, którą mogłyby wydostać się na zewnątrz.

Nie spodziewałam się, że mogę poronić. Od samego początku wszystko układało się pomyślnie, dziecko rozwijało się idealnie według podręczników, miałam wszystkie prawidłowe objawy, przybrałam na wadze, powiększyły mi się piersi, jakby już przygotowywały się do karmienia. Dotknęłam ich. Miękkie, delikatne, ale jakby większe, z brodawkami, które nabrały ciemniejszego koloru. Na mój dotyk zareagowały stwardnieniem. Przeniosłam dłonie na brzuch. To tu jeszcze

dwa dni wcześniej mieszkało moje dziecko.

Przypomniałam sobie ostatni pobyt Karola w Polsce, nasze szalone noce i niekończący się seks. Początkowo chciałam mu powiedzieć, że powinniśmy uważać, że nie mam plastra i to on powinien postarać się o zabezpieczenie, ale całkowicie wyleciało mi to z głowy, kiedy go zobaczyłam na lotnisku i wpadłam w jego ramiona. A potem szybki powrót do domu i jeszcze szybszy numerek zaraz za drzwiami mieszkania. Tęsknił, nie chciał czekać. A mnie męczyły potem wyrzuty sumienia, że nie powiedziałam mu prawdy. I z każdą chwilą było trudniej. To dlatego postanowiłam poruszyć temat dziecka ostatniego dnia, chciałam wiedzieć, czy jego reakcja będzie taka, jakiej się spodziewałam, czy też może mój mąż zmienił zdanie w tym temacie.

Nie zmienił.

Mało tego, postanowił się rozwieść, a ja byłam w tak oczekiwanej i upragnionej ciąży.

W myślach meblowałam już pokój dziecięcy, wysyłałam dziecko do przedszkola, szkoły czy na studia. Planowałam swoje życie pod kątem dziecka, a teraz, kiedy go nie było, także i moje życie stało się puste.

Nie umiałam sobie z tym poradzić.

Wytarłam oczy.

Kiedy kilka minut później opuszczałam łazienkę, wyglądałam całkiem znośnie. Moje oczy nie były już zaczerwienione, choć nadal trochę opuchnięte. Ubrałam się w pidżamę, włosy zawinęłam w ręcznik. Chwilę jeszcze poświęciłam na codzienną wieczorną toaletę. Kiedy skończyłam, nie miałam ochoty kłaść się do łóżka. Byłam wyspana.

Podeszłam do laptopa Marka. Zastanawiałam się, co takiego niecierpiącego zwłoki musiał zrobić, skoro rozłożył go w drugi dzień świąt. Nacisnęłam spację. Monitor rozbłysnął niebieską poświatą. Spodziewałam się jakiegoś hasła blokującego dostęp, a tymczasem zobaczyłam tapetę z kilkunastoma okienkami. Nie zamierzałam sprawdzać, co kryło się pod każdym z nich.

Przyszło mi na myśl, że mogłabym przejrzeć internet.

Kiedy obejrzałam strony wszystkich serwisów informacyjnych, a Marka w dalszym ciągu nie było, wpisałam w wyszukiwarkę „poronienie 13 tydzień”. Internet od razu wyrzucił mi kilkaset stron pasujących wyników. Patrzyłam na ekran, nie mogąc zrobić następnego kroku. Bałam się. Bałam się, że zobaczę tam coś, co zaboli mnie jeszcze bardziej. Ale z drugiej strony czułam, że muszę, że powinnam. Kliknęłam pierwszy link. Zaczęłam czytać, szukając wśród suchych informacji czegoś, co choć po trosze by wyjaśniło, co się stało z moim dzieckiem. Niestety, mimo że artykuł traktował o poronieniu trzynastotygodniowej ciąży, nie znalazłam żadnych podobieństw. W końcu zamknęłam stronę.

– Znalazłaś coś ciekawego? – usłyszałam pytanie Marka i uniosłam głowę. Zaskoczył mnie, nie słyszałam, jak wchodził, myślałam, że w dalszym ciągu jest na dole. Wstałam szybko, jakbym chciała zatuszować dowody mojej winy.

– Nie – powiedziałam drżącym głosem. – Przepraszam. – W dwóch krokach znalazłam się przy łóżku. Zdjęłam turban z głowy i przeczesalam włosy palcami.

– Nie szkodzi, możesz korzystać z laptopa, jeśli chcesz.

– Dziękuję – szepnęłam zawstydzona, zupełnie jakbym została przyłapana na kradzieży jabłek z cudzego sadu.

– Jak się czujesz?

Nie wytrzymałam.

– Dlaczego wciąż zadajesz mi to pytanie? Mam go już dosyć! Ile razy w ciągu dnia można na nie odpowiadać? – Położyłam się do łóżka i podciągnęłam kołdrę.

Marek usiadł przy kominku i dorzucił kilka szczap.

– Martwię się o ciebie – przyznał. – I mógłbym zadawać to pytanie wiele razy. – Odwrócił się w moją stronę.

– Czuję się dobrze. Ale nie pytaj już, proszę.

– Dobrze. Gdybyś jednak mnie potrzebowała, będę na dole.

– Na dole? – zdziwiłam się. Dotąd myślałam, że zajmujemy razem jeden pokój.

Marek długo na mnie patrzył.

– Na dole jest okej – powiedział w końcu, uśmiechając się lekko.

Nie zamierzałam spędzać kolejnego dnia w łóżku, dlatego gdy tylko rano zjadłam śniadanie, postanowiłam udać się na spacer. Nie zamierzałam nikomu mówić o swoich planach, chciałam pobyć sama ze sobą, znaleźć odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Wyszłam, starając się nie zwracać niczyjej uwagi. Powietrze było mroźne, żałowałam, że nie miałam w zwyczaju zakładać czapki. Narzuciłam na głowę kaptur.

Przypomniałam sobie, co mówił Marek: „Tu niedaleko płynie Narewka, a tam jest cerkiew”. Postanowiłam iść przed siebie. Gospodarstwo znajdowało się w pewnej odległości od wsi. Z trzech stron otaczał je las, jedynie na południu rozciągało się pole. Zastanawiałam się, w jaki sposób Bożena sama dawała sobie radę. I czy się nie bała?

Wsunęłam ręce do kieszeni, szukając telefonu, chciałam sprawdzić, która godzina. Niestety, okazało się, że musiałam zostawić go w pokoju. Zakląłam pod nosem. Miałam nadzieję, że wrócę na tyle szybko, że nikt się nie zorientuje.

Po kilku minutach spaceru znalazłam się nad rzeką. Podeszłam bliżej. Brzeg opadał łagodnie. Stałam w miejscu, gdzie woda łączyła się z lądem, i patrzyłam, jak co rusz obmywa mi buty. Schyliłam się, zdjęłam rękawiczki i zanurzyłam dłonie w lodowatej toni. Wsłuchiwałam się w cichutki szmer rzeki.

– Pochwalił Jezusa Christa – usłyszałam nagle. Uniosłam głowę i wstałam, starając się osuszyć dłonie. Na brzegu stał brodaty mężczyzna w średnim wieku w długim czarnym płaszczu i niecodziennym nakryciu głowy.

– Dzień dobry – odpowiedziałam.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Pani Polka?

– Tak. – Podeszłam do niego.

– Co tu panienka robi w taki ziąb? – Mówił z charakterystycznym, kresowym akcentem. – Bo chyba nie chciała panienka kąpieli brać, a?

Odwlekałam moment, w którym będę musiała coś powiedzieć. Założyłam rękawiczki, narzuciłam z powrotem kaptur na głowę.

– Nie chciałam – rzuciłam w końcu krótko.

– I słusznie. – Nieznajomy podniósł z ziemi rower, który dopiero teraz zauważyłam. Nie zamierzał jednak na nim odjechać. Szedł obok mnie, prowadząc go. – Panienka nietutejsza?

– Nietutejsza – potwierdziłam.

– I okolicy nie zna?

– Nie zna.

– To po co nad wodę szła, a? W taki ziąb nic dobrego z tego nie wyniknie, jedynie topielec może ją zabrać ze sobą.

– Topielec? – Spojrzałam na nieznajomego. Nie wyglądał, jakby żartował. – Pan w to wierzy? – zapytałam i natychmiast się poprawiłam. – Ksiądz w to wierzy? – Nieznajomy co prawda nie wyglądał jak typowy ksiądz, ale z całą pewnością należał do stanu duchownego. Zauważyłam na jego piersi nieduży krzyżyk.

– Z całym szacunkiem dla panienki, Wasyl, skromny pop tutejszej parafii Matki Bożej Rodzicielki – uśmiechnął się do mnie. – Zapraszam w moje skromne progi. – Wskazał ręką na widniejące przed nami w dali dwie kopuły zwieńczone krzyżem.

– To nie jest dobry pomysł. – Zatrzymałam się, kiedy dotarło do mnie, że dalszy spacer w towarzystwie popa zaprowadzi mnie wprost do cerkwi.

– Panienka się czegoś boi, a? Mnie? – Zatrzymał się również.

– Nie – zaprzeczyłam od razu. – Po prostu nie jestem zbyt religijna – przyznałam.

Duchowny podszedł do mnie i popatrzył mi w oczy.

– Żeby się napić herbaty z drugim człowiekiem, nie trzeba być religijnym. – Ruszył przed siebie. – Panienska idzie.

Cerkiew była niewielką świątynią, z zewnątrz otynkowaną na biało, z dwiema wieżami zwieńczonymi kopułami, z których każda zakończona była krzyżem; otoczona ogrodzeniem z czerwonej cegły i ręcznie kutych przęsł. Wasyl poprowadził mnie przez przykościelny plac do plebanii położonej za kościołem; niedużego drewnianego domku z gankiem, sprawiającego wrażenie mniejszego brata domu Bożeny.

– Zapraszam. – Postawił przy ganku rower, wyciągnął z kieszeni klucze i otworzył drzwi.

Wciąż się wahałam. Nie byłam pewna, czy chcę spędzić z nim jeszcze trochę czasu, ale z drugiej strony nie miałam nic ciekawszego do roboty. Ociągając się, weszłam jednak do środka.

Od razu w wejściu mój węch pobudził przyjemny zapach rozchodzący się po całym domu. Rozejrzałam się z ciekawością. Do belek sufitowych i do powały przymocowane były bukiety suchych ziół.

– Jakby panienska potrzebowała czego – Wasyl wskazał na zioła – niech mówi.

– Mam na imię Kinga – powiedziałam cicho.

Ksiądz popatrzył na mnie z uśmiechem.

– Nie byle jaką patronkę ma, no. – Aż cmoknął z podziwu. – Chodź, dziecko, zrobimy sobie czaj. – Wprowadził mnie do kuchni, której centralnym punktem była duża kuchnia zbudowana z białych kafli. – Siadaj. – Zajrzał do paleniska, w którym wciąż tlił się żar. – Zaraz będzie ciepło.

Zdjęłam kurtkę, z ulgą powiesiłam ją na wieszaku obok drzwi i usiadłam na przypiecku. Otuliło mnie przyjemne ciepło. Zdjęłam wilgotne buty i postawiłam je przy kuchni.

– Co cię tu sprowadza? – zapytał Wasyl, zdejmując nakrycie głowy.

Wzruszyłam ramionami.

– Tylko mi nie mówi, że nic, bo nie uwierzę – zastrzegł. – Tutaj nikt nie przyjeżdża po nic i nikt nie chodzi płukać rąk w Narewce, bo każdy wie, czym to grozi. – Spojrzał na mnie z ukosa. – Pewnie ma problem, a? – Postawił przede mną kubek z herbatą. Po chwili obok stanął miód. – Powinna napić się lipy, ale niepotrzebnie się spoci.

Sięgnęłam po herbatę. Była gorąca, mocna i niesamowicie pachniała. Uniosłam ją do ust. Dałam sobie czas na przemyślenie tego, co chciałam powiedzieć księdzu.

Wasyl na mnie nie naciskał. Krzątał się po kuchni, zaglądał do pieca, dzięki czemu szybko zrobiło się ciepło. I bez przerwy szeptał do siebie coś, co brzmiało jak modlitwa.

– Pyszna ta herbata – powiedziałam, delektując się smakiem. Nie przypominała żadnej, jaką piłam.

– Tutejsza. Z naszych ziół – pochwalił się, siadając obok mnie.

Spojrzałam przez okno.

– Nawet nie wiem, gdzie jestem – przyznałam. – Przywiózł mnie tu Marek. – Uniosłam kubek do ust. Wasyl milczał. Nie zapytał ani kim był Marek, ani dlaczego mnie przywiózł, jakby pozostawiał mi wolną wolę i decyzję co do tego, ile chciałam mu powiedzieć. A ja patrzyłam na niego coraz bardziej pewna, że to jego chcę obarczyć całym swoim bólem. Nie znałam go, a byłam pewna, że mogę mu zaufać. Tak jakby tam, nad wodą, ktoś wysłuchał moich próśb i zesłał mi Wasyla. – W Boże Narodzenie straciłam swoje upragnione dziecko – powiedziałam i zaczęłam płakać. A potem razem ze łzami wyrzuciłam z siebie wszystko, co wydarzyło się w ostatnim czasie w moim życiu. Nie zadawał pytań. Słuchał mnie uważnie, nawet jeśli mówiłam nieco chaotycznie, przeskakując z jednego wątku na drugi. Siedział obok, dając mi siłę, bym mogła z siebie to wszystko wyrzucić, pozbyć się ciężaru. Trzymał mnie mocno za rękę, gdy obwiniałam się o to, co się wydarzyło. Nigdy nie doświadczyłam

niczego podobnego. Mówiłam o najtrudniejszym okresie swojego życia, a zewsząd otaczał mnie spokój, im więcej padło słów, im więcej powiedziałam, tym byłam bardziej spokojna. Kiedy skończyłam, Wasyl długo jeszcze się nie odzywał. W końcu wstał, popatrzył na mnie i powiedział:

– Chodź.

Podał mi kurtkę, poczekał, aż włożę buty, i otworzył drzwi. Wilgotne powietrze cięło niczym nożem; otuliłam się kapturem. Szłam za nim, nie zadając pytań, jednak nie zdziwiłam się, kiedy weszliśmy do cerkwi.

Wasyl zatrzymał się, czekając, aż do niego dołączę.

– To świątynia pod wezwaniem Matki Bożej Rodzicielki. – Wskazał na ikonostas, gdzie na skrajnej ikonie, po prawej stronie, znajdował się wizerunek patronki, Matki trzymającej na rękach Niemowlę. – Porozmawiaj sobie z nią. – Ujął mnie za łokieć i poprowadził w kierunku ołtarza.

Nie mogłam powiedzieć o sobie, że byłam szczególnie religijna, ale modliłam się długo, zupełnie nie zważając na upływające minuty. Od lat nie czułam się tak dobrze w kościele. Obecność księdza dodawała mi otuchy i utwierdzała w przekonaniu, że wszystko jeszcze się ułoży.

Kiedy wyszłam w jego towarzystwie z cerkwi, na dworze powoli się ściemniało.

– Powinnam chyba wrócić – powiedziałam cicho. Wasyl uśmiechnął się. – Przeze mnie straciłeś cały dzień – odezwałam się, zbyt późno reflektując się, że użyłam formy „ty”.

– Niczego nie straciłem – zaprzeczył. – Zyskałem szansę rozmowy z tobą.

– Dziękuję.

– Bóg wiedział, co robi. – Uniósł głowę, spojrział w niebo i przeżegnał się trzy razy.

– Muszę już iść. – Poprawiłam kaptur i zapięłam kurtkę pod samą szyję.

– Odwiedź mnie jeszcze. Zapraszam – usłyszałam, odchodząc. Szłam szybko. Miałam wrażenie, że mrok depcze mi po piętach. Jak najprędzej chciałam znaleźć się w domu Bożeny, porozmawiać z Markiem.

Mimo że Wasyl niewiele mówił, sprawił, że zaczynałam wyciągać wnioski z tego, co się stało. I choć strata dziecka bolała mnie tak, że nie potrafiłam tego opisać, zaczynałam dopuszczać do siebie myśl, że być może jeszcze i dla mnie kiedyś zaświeci słońce. Po raz pierwszy przeszło mi przez głowę, że mój świat nie skończył się wraz z odejściem dziecka.

Zbliżając się do domu, zauważyłam stojący przed wejściem samochód policyjny. Ogarnęło mnie dziwne przeczucie, przeszedł mnie strach, sprawiając, że dostałam gęsiej skórki. Przyspieszyłam. W kilku susach pokonałam resztę drogi, otworzyłam powoli drzwi i niepewnie weszłam do środka. Nikt nie zareagował. Spojrzałam w prawo, w kierunku jadalni, skąd dochodziły zdenerwowane głosy Marka i Bożeny. Byłam ciekawa, co się stało.

– Dzień dobry – przywitałam się. Oprócz Marka i Bożeny w jadalni siedziało dwóch policjantów. Wszyscy spojrzeli na mnie z zaskoczeniem.

– Jezus Maria – usłyszałam cichy głos Bożeny.

– Kinga! – Marek wstał szybciej, niż się tego spodziewałam, doskoczył do mnie i chwycił za ramiona. – Nic ci nie jest? – zapytał.

– Dlaczego miałoby mi coś być? Co się stało?

– Na pewno nic ci nie jest? – zapytał ponownie. Czułam, że drży.

– Przecież widzisz! Co się stało? – zapytałam bardziej stanowczo.

Jeden z policjantów wstał, zamknął notatnik i podszedł do mnie.

– Pani Kinga Krzyżanowska-Kubiak? – zapytał, używając mojego pełnego nazwiska.

– Zgadza się – odparłam, tracąc nieco rezon. – O co chodzi?

– Pan Marek Kubiak chciał zgłosić pani zaginięcie. Na szczęście pani się znalazła.

Popatrzyłam na Marka zaskoczona i oszołomiona.

– Jakie zaginięcie?

– Nie wiedzieliśmy, gdzie jesteś, szukaliśmy cię wszędzie od rana.

– O czym ty mówisz? – Byłam coraz bardziej wstrząśnięta.

– Nie wzięłaś telefonu, nie wiedzieliśmy, co się z tobą dzieje. W końcu zadzwoniliśmy po policję.

Telefon. Momentalnie przypomniałam sobie, jak rano zorientowałam się, że go nie mam, ale nie chciało mi się wracać.

– Przepraszam. – Opuściłam głowę.

– Cieszymy się, że pani się znalazła. – Policjanci skierowali się do wyjścia. – Do widzenia.

Nie miałam odwagi spojrzeć w twarz ani Markowi, ani Bożenie, z każdą chwilą dochodziło do mnie, na co ich naraziłam, nawet nie chciałam myśleć, co musieli czuć przez cały dzień.

– Przepraszam. – Nie byłam w stanie powiedzieć nic więcej. – Bardzo was przepraszam. – Odwróciłam się i ze łzami w oczach wbiegłam po schodach na górę. Słyszałam za sobą kroki Marka, nie zdziwiłam się, gdy to on otworzył drzwi i poczekał, aż wejść do pokoju.

– Naprawdę nie musiałeś... – zaczęłam, ale usłyszałam tylko, jak Marek zamyka drzwi. Poczułam, jak łapie mnie, opiera o ścianę i wpija się w moje usta. Byłam zaskoczona jego zachowaniem i oszołomiona. Całował mnie z pasją, nie pozwalając oddychać, zagarniał włosy i przyciągał do siebie. Czułam jego niecierpliwość, a mój początkowy opór topniał w starciu z jego namiętnością.

– Kinga – szepnął w końcu, opierając swoje czoło o moje. – Nawet nie wiesz, co ja tu przeżyłem. Przecież gdyby ci się coś stało...

– Nic mi nie jest – szepnęłam, przerywając mu szybko. – Już dobrze. Wróciłam. Jestem cała. – Próbowałam go uspokoić.

– Jesteś... – mówił jakby do siebie. – Jesteś... Gdyby coś ci się stało... umarłbym... – Spojrzał mi w oczy. Widziałam jego przerażenie, ból, niepewność i coś, co bałam się nazwać. Dotknęłam jego twarzy.

– Przepraszam – szepnęłam prosto w jego usta.

– Nigdy więcej mi tego nie rób – zażądał, po czym jego usta spadły na moje. Tym razem spodziewałam się tego, nie protestowałam. Marek całował mnie tak, jakbym miała za chwilę zniknąć, a przecież byłam prawdziwa. Jego pasja udzielała się i mnie, pocałunek zmieniał nasze ciała w płonące pochodnie. Gdy rozpiął moją kurtkę, nie protestowałam. Pomogłam mu wyswobodzić ręce, a następnie zarzuciłam mu je na szyję. Gładziłam go po twarzy, wyczuwając szorstki zarost, wplatałam palce we włosy, pieściłam uszy. Sprawiało mi to niekłamaną przyjemność. Objął mnie w pasie, przyciągając do siebie.

„Umarłbym, gdyby coś ci się stało” – słyszałam wciąż jego głos.

Pochlebiały mi te słowa, jego zachowanie, ale nie byłam gotowa, by ktokolwiek, a Marek w szczególności, umierał dla mnie, za mnie czy przeze mnie. Odsunęłam się delikatnie. Otoczyła mnie pustka, jakbym specjalnie opuściła jedyne bezpieczne miejsce.

– Zrobiłem coś nie tak? – zapytał zdezorientowany. – Coś cię boli?

Pokręciłam głową.

Marek przechylił głowę i wpatrywał się we mnie intensywnie, jakby szukał prawdziwego powodu mojego zachowania. Nie byłam na to gotowa. Przestraszyłam się. Tłumaczyłam sobie jego zachowanie zdenerwowaniem i niepewnością, czy nic mi się nie stało, starałam się zrozumieć tę troskę i pocałunek.

Usiadłam na łóżku, Marek usiadł obok. Delikatnie odgarnął kosmyki z mojego policzka.

– Napędziłaś mi strachu – powiedział w końcu.

– Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy...

– Nie zdawałaś sobie sprawy, że mogę się o ciebie martwić? – zapytał zaskoczony. Opuściłam głowę, bojąc się na niego spojrzeć. – Myślałem, że dałem ci już wystarczająco dużo powodów, abys wiedziała, że... – przerwał, jakby przestraszył się tego, co chciał powiedzieć. Nawet jeśli się domyślałam, nie zamierzałam się teraz nad tym zastanawiać.

– Jestem głodna – powiedziałam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Marek się zaśmiał. Jego śmiech, zrazu nerwowy i nieco zduszony, stawał się coraz radośniejszy, w końcu brzmiał tak, jakby niedawne zdenerwowanie wreszcie go opuściło i mógł cieszyć się chwilą.

Zeszłam sama na dół. Byłam głodna, w ciągu całego dnia zjadłam jedynie śniadanie i wypiałam później herbatę u Wasyla. Teraz czułam, że mogłabym zjeść dużo więcej niż normalnie, co chwilę miałam ochotę na coś innego. Bożena się nie odzywała. Przyniosła kartacze i postawiła przede mną na stole. Wciąż jednak czułam na sobie jej wzrok, miałam wrażenie, że dokładnie wie, w którym momencie biorę coś do ust.

Nie wiedziałam, w jaki sposób z nią porozmawiać, co jej powiedzieć. Im więcej czasu mijało od mojego powrotu, tym bardziej docierało do mnie, że przez swoje zachowanie naraziłam ich na niepotrzebny stres. Nie mogłam jednak niczego cofnąć.

– Głupio mi – przyznałam, gdy Bożena po raz kolejny przeszła obok mnie bez słowa. Zatrzymała się i usiadła obok. – Gdybym wróciła po ten telefon...

– Wiesz... – odezwała się w końcu Bożena. – Widziałam w życiu wiele i do wielu rzeczy jestem przyzwyczajona, ale nigdy nie zapomnę widoku Marka miotającego się po całym obejściu i odchodzącego od zmysłów. Przecież on nawet wziął Narcyza i pognął cię szukać!

Wyobraziłam sobie Marka pędzącego na koniu.

– Nie chciałam.

– Ja to cię nawet rozumiem. – Poprawiła się na krześle. – Kiedy ja poroniłam, też szukałam swojego miejsca. Mówiłam mu, że potrzebujesz побыć trochę sama, ale on tego nie rozumiał. Bał się o ciebie. A gdzie ty byłaś?

– W cerkwi – odpowiedziałam najbardziej zwięźle, jak potrafiłam.

Bożena patrzyła na mnie oczami wielkimi jak pięcioletki.

– Marek mówił, że tam był.

– Naprawdę?

– Przyjechał i stwierdził, że nikogo nie ma, bo zarówno cerkiew, jak i plebania były zamknięte na cztery spusty.

Staralam się sobie przypomnieć, czy rzeczywiście było to możliwe, czy Wasyl naprawdę zamykał wszystkie drzwi. A potem pomyślałam, że przecież tak bardzo zatopiłam się w rozważaniach, iż spędziłam w świątyni kilka godzin i nie widziałam ani nie słyszałam, co się działo wokół mnie.

– Pomogło? – zapytała Bożena, dotykając mojej dłoni.

Skinęłam głową. Czułam, że ten dzień dał mi więcej, niż mogłam oczekiwać. Rano, wychodząc, byłam przybita, niepokodzona z losem, rozpaczająca z powodu utraty dziecka. Teraz ból nadal był we mnie, ale nie było żalu czy pretensji. I choć Wasyl nie powiedział na ten temat ani słowa, zaczynałam dopuszczać do siebie myśl, że to niekoniecznie była moja wina.

– Nie chodzę do cerkwi – mówiła dalej Bożena. – Ale wszyscy tu znają Wasyla i wiedzą, że jest w nim coś takiego...

– On wcale dużo nie mówił – przyznałam. – Po prostu mnie wysłuchał. A potem zaprowadził do cerkwi. Naprawdę przepraszam, że tak wyszło. – Podniosłam na nią oczy.

– Nie musisz się tłumaczyć – odparła spokojnie Bożena. – Na pewno nie mi. Porozmawiaj jednak z Markiem... – dodała niepewnie. – Chyba musicie sobie sporo wyjaśnić.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

– Raczej nie. To mój szwagier – powiedziałam. – Brat mojego męża.

Bożena spojrzała na mnie zaskoczona.

– A to znaczy, że nie jest mężczyzną? – zapytała.

Odłożyłam widelec i wzruszyłam ramionami.

– To jest bardziej skomplikowane, niż myślisz.

– Skomplikowane to może być tu. – Puknęła się w czoło. – Z reguły to proste.

Nie podjęłam dalszej rozmowy, zajmując się kończeniem posiłku.

– Dziękuję za kolację, przepyszna. – Wytarłam usta serwetką i odłożyłam ją na stół.

– Niech ci idzie na zdrowie. – Bożena sprzątnęła talerz.

– Jak to się stało, że postanowiłaś zająć się agroturystyką? – zapytałam, chcąc zmienić temat. Bożena wróciła do mnie i usiadła naprzeciwko.

– To nie było postanowienie, tylko konieczność. Po rozwodzie nie miałam pracy, miałam za to środki, by je w coś zainwestować. Padło na to. Poprzednia właścicielka zrezygnowała z prowadzenia gospodarstwa po śmierci męża. No i kupiłam. Wszystko. Nawet pracownicy zostali.

Co prawda nie widziałam tutaj żadnego pracownika, ale wiedziałam, że na stałe zatrudnia cztery osoby.

– Nie bałaś się?

Bożena odchyliła się, śmiejąc się radośnie.

– Wierz mi, po tym, co przeżyłam w małżeństwie, niczego się już nie boję.

– Przepraszam. – Poczułam się nieswojo.

– Przecież to nie twoja wina, nie musisz mnie za nic przeproszać – skwitowała. – Jak będziesz chciała, to ci kiedyś opowiem – zakończyła wątek swojego nieudanego małżeństwa. – A ty?

– Ja? Moje małżeństwo umarło, jak tylko mój mąż pojechał na placówkę – przyznałam. – A ja chciałam reanimować trupa, zachodząc w ciążę.

– To był chłopiec czy dziewczynka? – zmieniła szybko temat. Po raz pierwszy usłyszałam takie pytanie i zamiast się obruszyć, ucieszyłam się, bo mogłam nareszcie porozmawiać o moim dziecku, a nie o tym, czy dobrze się czuję.

– Chłopiec – szepnęłam.

– Jak miał na imię? – W pierwszej chwili nie zrozumiałam, ale Bożena, widząc moją minę, wyjaśniła: – Imię zawsze pomaga. Potem myślisz o konkretnym dziecku, a nie o jakimś. Ja poroniłam dwa razy, Jasia w dziesiątym tygodniu i Adasia w jedenastym.

Kiedy byłam w ciąży, płeć dziecka nie miała dla mnie znaczenia. Po prostu kochałam je bez względu na to. To Marek pierwszy powiedział o nim „Junior”, i mimo że się buntowałam, żartowałam i myślałam, że może na przekór jego słowom będzie dziewczynka, przyzwyczaiłam się do myśli, że będę mieć syna. Małego Kubiaka. Imię wybrałam dość szybko, nie dzieliłam się jednak tym z nikim.

– Kubuś – powiedziałam cicho. – To był mój Kuba.

Kiedy wreszcie wróciłam do pokoju, było już dość późno. Marek siedział przed laptopem ze słuchawkami na uszach. Kiedy weszłam, natychmiast zamknął komputer i do mnie podszedł. Objął mnie i długo trzymał w ramionach, jakby stęsknił się przez ten czas, kiedy byłam na dole.

– Nie chcę być niegrzeczna... – zaczęłam w końcu.

– Nie bądź. – Wypuścił mnie z objęć. – Dzwoniła Karolina.

– Do ciebie? – zapytałam zdumiona.

– Nie – uśmiechnął się ciepło. – Do ciebie. Przecież twój telefon wciąż tu leży. – Wskazał na nocną szafkę.

– Rozmawiałaś z nią?

– Boisz się, że mogłaby się o nas dowiedzieć? – zapytał zawadiacko.

– Poważnie pytam. – Wzięłam do ręki swój aparat. Widniało na nim kilkadziesiąt nieodebranych połączeń i niewiele mniej wiadomości. Otworzyłam szeroko oczy.

– To ja – przyznał się, widząc moją minę. – Zanim się zorientowałem, że nie wzięłaś telefonu, dzwoniłem do ciebie parę razy.

– Sześćdziesiąt trzy. – Nie wiedziałam, czy bardziej nie dowierzałam, czy też byłam zszokowana skalą niepokoju Marka. Bo tylko w ten sposób mogłam sobie to wytłumaczyć. – Karolina też dzwoniła kilka razy. – Przeglądałam historię połączeń. – Nawet Kamila... Muszę do nich oddzwonić.

– Jasne. – Po tych słowach wyszedł z pokoju.

Spojrzałam na zegarek. Bez zbytniego wahania wcisnęłam wybieranie numeru. Moja siostra odebrała zaraz po pierwszym sygnale, jakby trzymała telefon w ręku i czekała na połączenie.

– Nareszcie! – krzyknęła do aparatu. Odsunęłam telefon na bezpieczną odległość. – Co się z tobą dzieje? Nie dajesz znaku życia, dodzwonić się do ciebie nie można. Gdzie ty jesteś? – Karo zarzuciła mnie pytaniami.

– Po pierwsze przepraszam. – Siostra miała rację. Nie odzywałam się do nich od Wigilii, nie wiedzieli, co się wydarzyło.

– Przeprosiny przyjęte. Mów!

Nabrałam powietrze do płuc, a potem zaczęłam mówić. Całe szczęście, że rozmawialiśmy przez telefon i dzieliło nas wiele kilometrów, w przeciwnym wypadku nie zdobyłabym się na to. A tak, wyznałam wszystko, co wydarzyło się po wyjściu z kościoła. Karolina była zszokowana, wiedziałam, że swoją opowieścią wprowadziłam ją w nie lada osłupienie.

– Gdzie ty teraz jesteś? – pytała przez łyżę.

– Potrzebuję spokoju.

– Jak to potrzebujesz spokoju? Kinga! Co ty wymyśliłaś?

– Nic mi nie jest, jestem cała i zdrowa, ale potrzebuję spokoju. Niedługo wrócę, to porozmawiamy. Buziaki, pa. – Zakończyłam rozmowę. Odłożyłam telefon i położyłam się na łóżku. Kilka chwil później do pokoju wszedł Marek. Długo na mnie patrzył, w końcu położył się obok. Nie protestowałam, nawet kiedy przysunął się i wziął mnie za rękę. Odwróciłam się w jego stronę. Patrzyliśmy sobie w oczy.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Uśmiechnęłam się do niego.

– W jak najlepszym. – Zaskoczyłam go, splatając jego palce ze swoimi.

– Porozmawiamy?

Dotknęłam jego twarzy. Wiedziałam, że powinnam z nim porozmawiać. Ale wiedziałam również, czego ta rozmowa miałaby dotyczyć. Nie byłam ani ślepa, ani głucha.

– Zaczekajmy – zaproponowałam. – Daj mi trochę czasu. Tyle się ostatnio wydarzyło, że teraz muszę sobie wszystko poukładać. Nie chcę teraz podejmować żadnych decyzji.

Uniósł do ust nasze splecione dłonie i pocałował mnie w palce.

Święta, święta i po świętach. Z ulgą powróciłam do domu po tygodniowej nieobecności. Razem z Markiem postanowiliśmy, że Sylwestra spędzimy u Bożeny i wrócimy do Warszawy pierwszego stycznia. I choć ja miałam zwolnienie do końca miesiąca, Marek musiał wrócić do pracy.

To były najdłuższe święta w moim życiu, spędzone dość dziwnie. Szybko doszłam do siebie po poronieniu, zgodnie z zaleceniami lekarza wybrałam całą dawkę antybiotyku. Marek zresztą okazał się bardzo troskliwy i zawsze pamiętał o moich lekarstwach. W ciągu całego pobytu opiekował się mną i dbał o to, abym jak najszybciej wyzdrowiała. Po pamiętnym dniu, który spędziłam w cerkwi, starał się mi zawsze towarzyszyć, co czasem doprowadzało mnie do złości. Rozumiałam go jednak i niejednokrotnie myślałam, że gdyby to chodziło o niego,

zachowywałabym się podobnie.

Sylwestra spędziliśmy we dwójkę w pokoju. Zrezygnowaliśmy z zaproszenia Bożeny, nie byłam jeszcze w nastroju do zabawy. Mnie wystarczyła niewielka lampka szampana wypita o północy. A kiedy już złożyliśmy sobie z Markiem życzenia, położyłam się z ulgą spać.

Na nowy rok miałam jedyne postanowienie: rozwieść się z Karolem bez kłótni. Miałam czas, aby o tym pomyśleć, i doszłam do wniosku, że tak naprawdę nie potrzebuję wojny z moim mężem. Staralam się go zrozumieć. Skoro nie chciał dziecka i uznał, że nasze małżeństwo nie ma racji bytu, okej. Zaskoczona zauważyłam, że nie ma we mnie już tyle buntu i złości. Może pozostał jeszcze żal i tęsknota, w końcu spędziłam u boku Karola piętnaście lat, ale wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że odpuściłam. Już nie pragnęłam tak desperacko, aby moje małżeństwo nadal trwało. Zupełnie jakbym potrzebowała niedawnych doświadczeń, by inaczej spojrzeć na pewne sprawy.

Po powrocie spędzałam dużo czasu z rodzicami i siostrami, zwłaszcza z Karoliną. Dla mamy i taty informacja o poronieniu była nie lada szokiem, teściowie, wciąż jeszcze aktualni, nie potrafili się z tym pogodzić, co wyrażali w częstszych niż zazwyczaj kontaktach ze mną.

Pomimo zwolnienia byłam dostępna dla współpracowników pod telefonem czy mailem. Miałam masę zaległej papierkowej bądź komputerowej pracy i w czasie zwolnienia postanowiłam nadrobić wszystkie zaległości.

Takie siedzenie w domu miało jeszcze jeden minus – im dłużej trwało, tym więcej myślałam o tym, co się wydarzyło. O Karolu, o dziecku, o Marku.

Straciłam wszystko w ciągu zaledwie trzech miesięcy.

Zostałam sama w mieszkaniu, które kupiliśmy ledwie dwa lata wcześniej, tuż przed wyjazdem Karola na kontrakt. Piękny apartament, w doskonałej lokalizacji, idealne miejsce dla nas, młodych ludzi sukcesu, znanych i cenionych. Co mnie wówczas

podkusiło, aby pokazać Karolowi prospekt? W normalnych okolicznościach pewnie nie pomyślelibyśmy o takim metrażu, ale Karol akurat negocjował nowe warunki swojego kontraktu w stacji, ja dostałam podwyżkę. Zaryzykowaliśmy, wiedząc, że to inwestycja na lata.

Teraz zadawałam sobie pytanie: po co mi to wszystko?

Karol jasno powiedział, że nie chce mieszkania, interesują go tylko pieniądze. A ja? Miałam zostać z metrażem i z kredytem?

Jezus Maria! Mój mąż puścił mnie z torbami, jak nic. Przecież nie stać mnie na to, aby wziąć kolejny kredyt i spłacać go. Już i tak ledwo dawałam radę. W końcu kokosów w radiu nie zarabiałam, choć nie mogłam narzekać.

Nim pomyślałam, otworzyłam swoją skrzynkę pocztową i wystukałam:

„Karol!

Jest coś, o czym chciałabym z Tobą porozmawiać. Będę wdzięczna za kontakt.

Pozdrawiam

Kinga”.

Wyślij. Poszło.

Nie wierzyłam, że się uda, ale zawsze mogłam spróbować.

Nigdy nie uważałam się za mistrzynię garnków i patelni, ale bardzo lubiłam przebywać w swojej kuchni i wymyślać potrawy. Karol był mężem, który dbał o to, abym miała na czym pracować. Kupował mi wszystko bez mrugnięcia okiem. Sprzęt, który dla mnie był w kuchni normą, dla większości był synonimem luksusu.

Nawet ekspres. Czego on nie miał i czego nie potrafił! A jak wyglądał! Kilka tysięcy złotych wydane tylko po to, aby zrobić sobie kawę. O, przepraszam. I cappuccino, i latte, i espresso...

Postawiłam filiżankę, nacisnęłam przycisk. Młynek zaczął pracować, wypełniając filtr świeżo zmieloną kawą. Ledwie

zaczęły płynąć pierwsze krople czarnego jak smoła napoju, usłyszałam dźwięk telefonu. Gdy zobaczyłam numer, zadrżały mi ręce. Karol. Oddzwonił niemal natychmiast. Czy on w ogóle nie sypia? Patrzyłam jak zahipnotyzowana na wyświetlacz, w końcu odebrałam.

– Słucham – powiedziałam przez zaciśnięte gardło. Jeszcze nigdy nie stresowałam się tak rozmową z Karolem.

– Dzień dobry – usłyszałam bardzo oficjalne powitanie. – Odebrałam twojego maila.

– Wysłałam go trzy minuty temu. – Nie mogłam wyjść ze zdumienia, że od razu zadzwonił.

Zaśmiał się.

– Akurat pracuję, przepraszam, jeśli odezwałam się zbyt szybko, ale myślałem, że to pilne...

– To jest pilne – przyznałam. – To znaczy... – Rozmowa z Karolem mnie peszyła. Już od dawna nie rozmawialiśmy tak swobodnie jak teraz, i choć nie przypominało to jeszcze naszych dawnych, szczerych rozmów, to i tak było zupełnie inaczej niż ostatnio. Nabrałam powietrza do płuc. – Chodzi o nasze mieszkanie, Karol – powiedziałam pewnie, uspokajając emocje.

– Raczej twoje – sprostował. – Umówiliśmy się przecież...

– Jeszcze nasze – weszłam mu w słowo.

– Co z nim?

– Nie stać mnie na nie, więc jeśli ty też nie jesteś nim zainteresowany, to pomyślałam sobie, że... Chcę je sprzedać, a do tego będę potrzebowała ciebie.

– Kinga... rozumiem... – Chwila milczenia w słuchawce wydała mi się wiecznością. – Wiesz, za dwa dni będę w Warszawie. Może się spotkamy?

Zanim się zorientowałam, ustalałam już z Karolem szczegóły. Przylatywał na jakieś podsumowanie czy coś podobnego. Znowu został nominowany do kolejnej nagrody, co roku jakąś dostawał, a jego kolekcja rozmaitych statuetek powiększała się

dość systematycznie. Trzymał je w witrynie w gabinecie; w gabinecie, który wciąż był bardziej jego niż mój, który wciąż nosił ślady jego użytkowania. Od trzech miesięcy nie miałam siły, by pozbyć się jego rzeczy. A może po prostu liczyłam na to, że sam zjawi się w mieszkaniu i je posprząta.

Pozostawało jednak faktem, że miałam tylko dwa dni, aby przygotować się na rozmowę z Karolem. Dwa dni. I przez ten czas powinnam zorientować się, co mogę z tym mieszkaniem zrobić. Najlepszym rozwiązaniem dla mnie byłaby sprzedaż, w ciągu dwóch ostatnich lat ceny mieszkań nieco wzrosły, więc istniała szansa, że nie stracimy, że zdołamy spłacić pozostałą część kredytu, a resztą pieniędzy równo się podzielić. Tak to sobie wymyśliłam. Tylko ciekawe, co na ten temat powie Karol? Jego wcześniejsze zachowanie nie napawało optymizmem, nie miałam wielkiej nadziei, że oto nagle stanie w drzwiach i oświadczy: „Kochanie, zrobmy, jak uważasz”. On nigdy nie rzucał nieprzemyślanych słów, miał swoje zdanie i tak długo drażył, aż koniec końców się z nim zgadzałam. A potem ten uśmiešek pełen samozadowolenia, który kiedyś uważałam za taki seksowny.

Umówiliśmy się.

Przylatywał w południe, więc zaproponował wieczór, jedyny wolny, jaki miał. Nazajutrz uczestniczył w jakiejś gali, a potem wylatywał z powrotem do Stanów. Taki żywot!

– Stracham się okrutnie – powiedziałam Karolinie w przeddzień spotkania z mężem, siedząc u niej w mieszkaniu i pijąc kawę z jednej z filiżanek, które jej kiedyś sprezentowałam. Co to była za okazja? Imieniny, urodziny, rocznica? Nie! Kupiłam jej Karo bez okazji, bo mi się spodobały i pomyślałam sobie, że i jej się spodobają, i że fajnie będzie usiąść i wypić kawę właśnie w tych filiżankach. Jak teraz. Zawsze było fajnie, bo kochałam tę moją siostrę jak oszałała. Była moją najbliższą przyjaciółką i nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Dlatego też pognałam do niej, bo samotne siedzenie w domu doprowadziłoby mnie do nerwicy. Musiałam się

odstresować!

– Nie przesadzaj – usłyszałam. – Przecież to nie jest żadna randka w ciemno, tylko spotkanie z prawowitym małżonkiem. – Karo postawiła przede mną talerzyk z ciastem.

– Wiesz, jaki jest Karol.

– Oj wiem. I wiem, jaka ty jesteś. Kinia. To tylko spotkanie, jak cię wkurzy, zawsze możesz go wykopać za drzwi!

Uśmiechnęłam się z ustami pełnymi kawy.

– Tak zrobię. Ja się boję, że już nie umiemy ze sobą rozmawiać. Jak byłam w Stanach, to nawet nie zaprosił mnie do mieszkania...

– Widocznie kogoś ma. – Karo powiedziała to tak naturalnie, jakby była pewna; jak tego, że dwa razy dwa jest cztery.

– Marek nic mi nie mówił.

– Myślisz, że by ci powiedział, że twój mąż układa sobie życie z kimś innym? Przestań...

Nie wiedziałam, czy powiedziałby, czy nie, mogłam się tylko domyślać. Marek pozostawał dla mnie zagadką. Albo inaczej: miałam o nim wyrobione zdanie na podstawie opowieści Karola, a teraz poznawałam swojego szwagra, i to, co widziałam, jakoś nijak się miało do jego wcześniejszego obrazu.

– To już nieważne – powiedziałam wolno. Naprawdę nie interesowało mnie, czy Karol kogoś ma, czy nie. Po moim wcześniejszym buncie, rozpaczy i ciągłym pytaniu „dlaczego?”, nie było nawet śladu, a Karol pozostał najpilniejszą ze spraw do załatwienia w nowym roku.

– Jeszcze się strachasz?

– Już nie. Naprawdę. Pyszna ta kawa.

– Kinia... Naprawdę chcesz tego rozwodu? Tego wszystkiego? Tej zawieruchy w życiu? – Karo mówiła powoli i cicho, starając się mnie nie urazić. – Bo ja, to wiesz... Wiesz, jak było, jaki był Rafał. Ale ty... wy... Wyście się tak kochali.

– Właśnie, myśmy się tak kochali... Moje całe życie kręciło się

wokół niego. Zawsze. Był dla mnie... – zaśmiałam się. – Niczym słońce. Wiesz, kiedy ostatnio leciałam do niego do Stanów, przez cały czas znajdowało się za horyzontem. I taka refleksja przyszła mi do głowy, że goniliśmy je, niczym ja Karola. Zupełnie bez sensu. – Popatrzyłam na siostrę. Od jakiegoś czasu wyglądała rewelacyjnie, zmieniła fryzurę, styl ubierania. Poza przepisowym dress code'em w jej szafie pojawiło się mnóstwo ciuchów podkreślających jej walory. Tu jakaś bluzeczka z obłądnym dekoltem, tam spodnie opinające pośladki czy ołówkowa spódnica. W jednej z nich siedziała teraz przede mną, z nogą założoną na nogę. – Ja myślę, że to nasze małżeństwo od samego początku skazane było na porażkę. Postawiłam Karola na piedestale i czciłam, a on uwierzył, że jest bogiem. Pamiętasz? Nawet nie chciał kościelnego ślubu. Bo nie. Już wtedy powinna mi się zaświecić jakaś lampka, jak nie zorza, bo nagle taki niewierzący się stał.

– Pozwoliłaś mu na to, ku rozpaczyci naszej mamy.

– Nie powinnam była. I tyle. A ja nie... Robiłam zawsze tak, jak chciał Karolek, i to mi się czkawką odbiło. Jeśli ja czegoś zapragnęłam tak mocno, że wciąż o tym mówiłam, on od razu dał dyla, bo nie był przyzwyczajony. Ech... – westchnęłam.

– Jak sobie dajesz radę? – Karo lekko uścisnęła moją dłoń, niezbyt nachalnie, abym nie uciekła. Od poronienia minął już prawie miesiąc.

– Dobrze, już dobrze – przyznałam. – Ten wyjazd do Bożeny był mi potrzebny. – Wróciłam wspomnieniami nad Narewkę. Znow zobaczyłam Wasyla i cerkiew, Bożenę, Marka. – Tam czas płynie zupełnie inaczej. Dobrze robiły mi rozmowy z Bożeną czy Wasylem. Bożena straciła dwoje dzieci, synów, Jasia i Adama, i poradziła mi, że swoje też powinnam nazwać, że będzie mi łatwiej...

– I co?

Spojrzałam na Karolinę. Miałam zamiar powiedzieć jej coś, o czym nikomu oprócz Bożeny nawet nie wspomniałam. Kiedy zaszłam w ciążę, kiedy rozmawiałam z Markiem i słuchałam, jak o moim dziecku mówił „Junior”, pomyślałam, że w sumie

chciałabym mieć synka. A potem okazało się, że to rzeczywiście był on... Kubuś. Jakub.

– Nie wiedziałam, czy chcę, ale... to był Kuba, wiesz? To był chłopiec... I powiedz mi teraz, jak ja mam po tym wszystkim rozmawiać z Karolem?

Karo patrzyła na mnie oczami pełnymi łez.

– Każ mu iść do diabła! – rzuciła w końcu.

Właśnie minęła czternasta, Jagoda Wieczerek, zapraszam Państwa... Przyciszyłam radio, z którego płynął głos mojej redakcyjnej koleżanki przekazującej najnowsze informacje. Czternasta. A więc Karol już przyleciał. Nie było newsów o żadnej katastrofie, porwanym samolocie czy innym zamachu, a skoro tak, to wszystko przebiegło zgodnie z planem, wylądował, przeszedł odprawę i panoszył się na mojej ziemi. A wieczorem mieliśmy się spotkać. „Osiemnasta będzie okej” – mówił, umawiając się ze mną.

Ołówek pękł i spadł, potoczył się po podłodze. Złamałam go. W ręku pozostał mi jakiś nędzny fragment nadający się jedynie do wyrzucenia.

Karol.

Wszelkie argumenty przemawiające za tym, że właściwie nie mam się czym stresować, absolutnie do mnie nie trafiały. Trzęsłam się jak osika, pociłam i podskakiwałam za każdym razem, gdy słyszałam dźwięk telefonu. Nadchodzące spotkanie było dla mnie niczym pierwszy seks, wzbudzający ciekawość, podniecie... Jednocześnie się bałam i nie mogłam się go doczekać.

Bałam się, bo nie znałam tego Karola, który się ze mną rozwodził, nie miałam pojęcia, czego mogę się po nim spodziewać. Między nami było już tyle murów. Nasza kłótnia, moja ciąża, rozwód. A najbardziej bałam się, że po poronieniu nie było tak naprawdę powodu, dla którego mielibyśmy się rozwieść, że wszystko wróciło do stanu, jaki akceptował Karol. I tego się bałam. Ewentualnej zmiany. Nie chciałam powrotu do

tego, co już było. Chciałam się rozwieść i zacząć nowe życie.

Wystukałam numer szwagra. W ciągu trzech tygodni od powrotu kontaktowaliśmy się kilka razy, nasze rozmowy były krótkie i rzeczowe, nie wracaliśmy ani do tego, co wydarzyło się „U Prusa”, ani do rozmowy, jaką mu obiecałam. Nie bywaliśmy u siebie, nie spotykaliśmy się. Sprawy rozwodowe załatwiał z Wandą, choć od chwili złożenia pozwu wszyscy czekaliśmy na wyznaczenie terminu pierwszej rozprawy. Miałam czas, o który poprosiłam.

– Marek? – Odebrał niemal natychmiast, co coraz częściej mu się zdarzało. Kiedyś musiałam czekać i po dziesięć sygnałów, wysłuchując grającej w tle muzyki, a teraz odbierał, zanim rozpoznałam, co to za dźwięki. – Bardzo zarobiony jesteś? – od razu przeszłam do meritum.

– W ogóle, leżę i się byczę, wystawiając swoje ponętne ciało na działanie stycznowego słońca – odparł sarkastycznie.

– Mam nadzieję, że pamiętałeś o filtrze? – zapytałam niewinnym głosem.

– No popatrz! Zapomniałem o kremie! A to peszek! – rzucił wesoło. – Co się stało? – Zaskakująco szybko skończył się wygłupiać, a to oznaczało, że naprawdę pracy ma po pachy albo i wyżej.

– Wiesz, że Karol przylatuje? – zapytałam. Musiałam porozmawiać z Markiem. Powody były dwa. Po pierwsze bardzo dobrze orientował się w sytuacji, po drugie reprezentował Karola, więc powinien wiedzieć. Skrzywiłam się. Jeśli dzwoniłam do Marka, bo reprezentował Karola, powinnam również powiadomić Wandę, a tego jednak nie uważałam za konieczne. I wreszcie po trzecie, bo był też trzeci powód, od jakiegoś czasu uwielbiałam z nim rozmawiać. Po naszym pobycie u Bożeny wiedziałam, że mogę na niego liczyć w każdej sytuacji, że jest troskliwy i zależy mu na mnie. A ja... a ja za nim tęskniłam.

– Coś mi się obilo o uszy. A ty skąd wiesz? – zapytał od razu. Cholerny prawnik.

– Bo właśnie się z nim umówiłam – przyznałam się szybko. Chciałam to mieć za sobą. Domyślałam się, jaka będzie jego reakcja. Nie pomyliłam się.

Marek był wściekły. I to tak bardzo, że wcale tego nie krył. Czekałam, aż się uspokoi.

– Co to ma znaczyć? – zapytał w końcu, ledwie hamując emocje. – Umówiłaś się z Karolem?!

– Oczywiście – odpowiedziałam. – Chcę sprzedać mieszkanie, a wciąż jesteśmy małżeństwem i jest ono naszą wspólną własnością...

– Kinga! – przerwał mi. – Jestem jego adwokatem, powinienem wiedzieć o takich rzeczach!

– Skoro ci nie powiedział, widocznie uznał, że nie musisz.

– Ale jak to?! – wrzasnął.

– Marek, proszę cię, przestań! – zwróciłam mu uwagę. Bez skutku. Dyszał, jakby przebiegł maraton. – Uspokój się! – krzyknęłam. – O co ci chodzi? O nasze spotkanie? Tak? To ja już nie mogę spotkać się z własnym mężem? – Kiedy wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, jak bardzo były nie na miejscu i natychmiast pożałowałam, że zaczęliśmy się kłócić. Marek miał wszelkie prawo, aby zachować się w ten sposób, w końcu od kilku miesięcy był pośrednikiem pomiędzy mną a moim mężem. Nie wiedział o mojej rozmowie z Karolem, więc zapewne moje informacje go zaskoczyły. – Przepraszam – powiedziałam cicho. Nie byłam gotowa na kłótnię z Markiem. Zadzwoiłam do niego, bo wydawał mi się najwłaściwszą osobą, aby o tym porozmawiać. Chciałam powiedzieć, że się boję, usłyszeć, że nie mam czego, że w razie czego będzie przy mnie, jak ostatnio

– To ja przepraszam – usłyszałam nagle. – Bardzo przepraszam, niepotrzebnie się uniosłem. A więc widzisz się dzisiaj z mężem? – Momentalnie stał się rzeczowy i konkretny.

– Mam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia w sprawie mieszkania. Nie stać mnie na nie, Karol też go nie chce.

– Chcesz, żebym był na spotkaniu? – Nareszcie zareagował tak, jak tego oczekiwałam. Uśmiechnęłam się do siebie, ciesząc się, że nie widzi mojej miny.

– Nie. Chciałam z tobą porozmawiać, bo nerwy mam napięte jak postronki. Dzięki.

– Zadzwońisz po wszystkim? – zapytał.

– Jasne – powiedziałam do siebie, odkładając telefon.

Punkt osiemnasta usłyszałam dźwięk domofonu.

Zanim nacisnęłam przycisk otwierający drzwi – wiedziałam w końcu, kto dzwoni – policzyłam do dziesięciu. Niech nie myśli, że siedzę i czekam. A prawda była taka, że siedziałam i czekałam, czując, jak serce podchodzi mi do gardła, a dusza lokuje się gdzieś na ramieniu, gotowa do odlotu. Po raz pierwszy od mojej wizyty w Stanach przed niemal dwoma miesiącami miałam zobaczyć się z mężem, po raz pierwszy od bardzo dawna mieliśmy być sami.

Raz, dwa, trzy... Nacisnęłam przycisk, zwalniając magnes domofonu. Drzwi były otwarte. Dwie minuty i powinien być na górze.

Zdziwiło mnie, że nie skorzystał ze swoich kluczy.

Otworzyłam zaraz po pierwszym dzwonku.

Karol, jak zawsze odpowiednio, nienagannie ubrany, pachnący luksusem i zagranicznym życiem, stał w progu, trzymając w dłoniach bukiet kwiatów. Kalie. Moje ulubione kwiaty, nawet mój ślubny bukiet był z kalii, czym przyprawiłam o palpacje serca moją mamę, uważającą, że to kwiaty na pogrzeb. Nie zgadzałam się z tym. Były eleganckie i do mnie pasowały. Albo ja do nich.

– Cześć.

– Cześć, zapraszam. – Otworzyłam szerzej drzwi, pozwalając mu wejść.

– To dla ciebie. – Wręczył mi kwiaty, gdy znalazł się w środku.

Czułam się dziwnie, niczym na randce w ciemno. Byłam skrępowana, niepewna. Tyle czasu już minęło.

– Chodź. – Skierowałam się do kuchni, licząc, że Karol pójdzie za mną. Nie pomyliłam się. Wyjąwszy wazon z szafki, napełniłam go wodą, wstawiłam do niego bukiet i postawiłam na stoliku. – Jak lot? – zapytałam, stojąc tyłem do niego.

– Spokojny, dziękuję.

– Zmęczony jesteś – zauważyłam. – Zrobię nam kawy.

Włączyłam ekspres. Za nic nie chciałam, aby zobaczył moją twarz, bo miałam ochotę rozplakać się jak małe dziecko. Niemal za każdym razem, gdy wracał ze Stanów, rozmawialiśmy w ten sposób, ja pytałam o lot, on odpowiadał, że spokojny, a potem kawa albo i nie; czasami od razu wskakiwaliśmy do łóżka. Wytarłam łzę kręcącą mi się w kąciku oka, mając nadzieję, że nie zwrócił na to uwagi.

– Słyszałem, że awansowałaś, gratuluję – usłyszałam jego głos tuż za swoimi plecami.

Odwróciłam się gwałtownie.

– Cieszę się – mówił dalej.

– Naprawdę? – Nie wiedziałam, skąd u niego taka zmiana.

– Zasługiwałaś na ten awans, jesteś przecież najlepsza. Podobno Grzesiek z tobą rozmawiał?

Cholera, o tym też wiedział, a nie powinien. Rozmawiałam z Grzegorzem, szefem jego stacji. Zaledwie przedwczoraj odezwał się do mnie na mailu, później zadzwonił, zaprosił na spotkanie i złożył propozycję przejścia do nich, przedstawił warunki, nawet ja sama jeszcze nie przeanalizowałam zbyt dobrze tego, co usłyszałam.

– Szybki jesteś – zauważyłam.

Zaśmiał się. Dawno nie słyszałam jego śmiechu.

– Po prostu sam mu to zasugerowałam.

– Ty? – Nie mogłam w to uwierzyć.

– Jesteś najlepszą dziennikarką, jaką znam. Potrzebujemy nowej osoby, pomyślałem o tobie.

Ekspres zakończył nalewanie kawy do filiżanki, ale żadne z nas nawet się nie obejrzało. Stałam jak wmurowana w podłogę, patrząc niezbyt inteligentnym wzrokiem na Karola i nie rozumiejąc nic a nic.

– Dlaczego uznałeś, że będę chciała pracować w tej samej stacji co ty? Z tobą? Naprawdę jesteś takim bezdusznym idiotą? Sądziłeś, że się zgodzę? Jak mogłeś? – wyrzucałam z siebie z coraz większą złością.

– Kinga, ja tylko... Ta praca, świetne warunki...

– I co? Skoro się rozwodzimy, postanowiłeś zadbać o moje finanse? A daj ty mi święty spokój! – wrzasnęłam, wprawiając Karola w osłupienie. – Kawę masz! – dodałam i poszłam do sypialni z oczami pełnymi łez. Też mi się dżentelmen trafił. Najpierw mnie zostawia, bo nie chce mieć dziecka, a teraz będzie mi pracę załatwiał! Mam w dupie jego warunki! Mnie w radiu dobrze!

Jak on nic nie rozumiał! Nic! Był taki sam jak zawsze, samolub jeden! Pewnie liczył na dodatkowe profity związane z moim transferem, przecież nie polecił mnie zupełnie bezinteresownie, i w tym musiało być drugie dno.

Podniosłam się z łóżka.

Dość mazania się, skoro przyszedł, powinnam ustalić z nim warunki sprzedaży mieszkania.

– Tutaj jest umowa kupna-sprzedaży. – Położyłam na stole segregator. – I umowa kredytowa – dodałam, nie patrząc na Karola. Oczy miałam jeszcze czerwone od łez. – Sprawdzałam ceny w agencji i w internecie, wszystko wskazuje na to, że powinniśmy liczyć na jakieś trzydzieści procent więcej niż dwa lata temu – kontynuowałam. Dwa lata temu, gdy kupiliśmy te niemal sto metrów od dewelopera, wykończyliśmy je, tworząc piękne, luksusowe – nie bałam się tego słowa – cacko. – Tutaj – podsunęłam mu pod nos zapisaną kartkę – są wszystkie wyliczenia, od razu mówię, że orientacyjne, ale dające nam już

jakieś pojęcie. Pytałam w banku, do spłaty pozostała taka kwota. – Wskazałam palcem. – Gdyby udało nam się je sprzedać za... – Napisałam kwotę na kartce, odjęłam zobowiązanie pozostałe do spłaty i pokazałam Karolowi. – Tyle by nam zostało. Uważam, że wcale nie tak źle.

Patrzył na mnie zaskoczony, chyba nie sądził, że tak się przygotuję, że to, o czym mówiłam, naprawdę zamierzałam zrealizować.

– Naprawdę chcesz sprzedać to mieszkanie? – zapytał w końcu, odkładając kartkę z wyliczeniami.

– Nie stać mnie na nie – przyznałam szczerze. – To po pierwsze. A po drugie... – Odwróciłam się, unikając jego wzroku. – Po drugie, tutaj zbyt wiele się zdarzyło. – Nie chciałam nic więcej mówić. Z całych sił walczyłam, aby nie zadrżał mi głos.

– Były też dobre rzeczy. – Podeszedł do mnie i położył dłonie na moich ramionach. Moje ciało z zaskoczeniem odnotowało ten gest, szukając w zakamarkach pamięci sposobu, w jaki miałoby zareagować. Zwykle tak zaczynały się jego pieszczoty, uwielbiał stawać za mną, całować mnie w szyję, masować ramiona. Poczułam znajomy ucisk w dole brzucha. – Podobało ci się to mieszkanie – zniżył głos. – Byłaś taka szczęśliwa, kiedy je kupiliśmy. – Pocałował mnie w płatek ucha, wywołując momentalnie dreszcze. – I teraz chcesz tak po prostu je sprzedać? – Pozwalał sobie na coraz więcej. – Pamiętasz, jak lubiliśmy siedzieć na tarasie, pić kawę i patrzeć na ulicę? – Całował moją szyję bez skrępowania, jakby nic złego między nami się nie wydarzyło, jakby nie było tych trzech miesięcy.

– Nie pamiętam! – Wzruszyłam ramionami, chcąc strącić jego dłonie, te jednak pozostały na moich barkach.

– Ejże, Kinga, znam cię zbyt dobrze – usłyszałam, powoli mięknąc w jego objęciach. Przestraszyłam się swojej reakcji, zdając sobie sprawę, że jeśli nic nie zrobię, ulegnę mu, jak zawsze.

– Widocznie już nie. – Ruszyłam szybko w kierunku kanapy

i usiadłam na niej niepewnie. Nie wiedziałam, co zrobić ze sobą, z Karolem i ze wspomnieniami, które pojawiły się wraz z moim mężem.

Karol usiadł obok, ale w bezpiecznej odległości, jakby sam chciał zastanowić się, co dalej. Rozglądał się po mieszkaniu, sprawdzając, jakie zaszły w nim zmiany. A ja, jak wierna Penelopa, nie dość, że nic nie zmieniłam, to jeszcze niczego nie wyrzuciłam. Zauważył. Wyglądało to tak, jakby dla mnie czas zatrzymał się przed trzema miesiącami. W mieszkaniu wciąż były nasze rzeczy, gabinet wciąż był jego, ja w dalszym ciągu miałam swojego laptopa w sypialni. Przyzwyczaiałam się i już.

Sięgnął po pilota, jednym przyciskiem włączył odtwarzacz. Znieruchomiał, słysząc pierwsze dźwięki. To była płyta, której słuchał ostatnio. Przywiózł ją ze Stanów. Poczulałam się idiotycznie. Wszystkie te rzeczy i wspomnienia nie miały już dla mnie znaczenia; płyty nie zmieniłam, bo muzyki słuchałam z telefonu. Niedawno włożyłam do niego taką kartę pamięci, że bez ograniczeń mogłam przez tydzień non stop słuchać innych utworów, ale Karol nie miał o tym pojęcia. Gabinetu nie posprzątałam z braku czasu, zresztą, miałam nadzieję, że sam zabierze swoje trofea i inne drobiazgi, a rzeczy w garderobie mi nie przeszkadzały. Nawet nasze ślubne zdjęcie stało na swoim miejscu.

– O Boże – szepnął, zatrzymawszy na nim wzrok. Z wahaniem podniósł się, podszedł i wziął je w drżące dłonie. Obserwowałam to ze zdziwieniem. Karol?

– Powiedz mi, dlaczego nie wzięliśmy ślubu kościelnego?

– Nie chciałeś – odparłam, zaskoczona, że pyta.

– Szkoda. – Odłożył zdjęcie na miejsce. Włożył ręce do kieszeni. Rzadko to robił, ale jeśli już, wiedziałam, że czuje się zakłopotany, że ma przed sobą wyjątkowo trudne zadanie. – Kinga... – zaczął. Wstrzymałam oddech, nie wiedząc jeszcze czemu. – Tak sobie pomyślałem... – Zmierzał wolno w kierunku kanapy. Patrzyłam na niego, jakby był kadrem z filmu. Usiadł. – Powinienem chyba cię przeprosić. Za wszystko...

– Za wszystko? Czyli za co? – zapytałam cicho. I co znaczyło to „chyba”? To przeproszał czy nie?

– Za te trzy miesiące – szepnął, a ja zbladłam. Przez te trzy miesiące zdarzyło się więcej niż przez całe moje dotychczasowe życie. – Tyle się wydarzyło... Straciłaś dziecko, wiem. Jest mi teraz tak... Nie chciałem go.

Minęła minuta, potem druga, a ja nie ruszyłam się z kanapy, patrząc wciąż na Karola. Nie chciał, fakt, ale po co o tym mówi? Teraz, kiedy jakoś się po tym wszystkim pozbierałam.

– Karol... – znów zaczęłam. – Ja go pragnęłam bardziej niż czegokolwiek...

– Bardziej niż mnie? Niż naszego małżeństwa?

Przytaknęłam.

– Byłaś gotowa poświęcić wszystko?

– Wszystko, Karol. Wszystko – powtórzyłam.

Wiedział, że tak było, w końcu złożył pozew.

– Byłem taki wściekły na ciebie – zaczął, wstając i biorąc znów nasze zdjęcie do ręki. – Nie rozumiałem dlaczego, i nienawidziłem nieistniejącego dziecka, które chciało mi ciebie odebrać. Tak czułem.

Podeszłam do niego, wzięłam zdjęcie, odstawiłam je na miejsce, robiąc jedyną rzecz, jaka przyszła mi do głowy, a która nie powinna się wydarzyć. Wyciągnęłam rękę ku Karolowi, przytulając się do niego, jakbym tym gestem dawała mu do zrozumienia, że wybaczam mu, że tak naprawdę nie czuję do niego żalu, że... Objął mnie bez wahania, tak jakby nie było między nami tych trzech miesięcy, a ja poczułam, że zaczyna działać się znowu to, czemu zawsze ulegałam. Nasze ciała grały w jednej drużynie i teraz, będąc tak blisko siebie, zaczynały dawać nam jasne sygnały.

Od trzech miesięcy prowadziłam spokojne, monotonne życie, nie dając swoim pragnieniom dojść do głosu, ale obecność Karola wydawała się odpowiedzią niebios na moje ciche prośby, a właściwie na prośby mojego ciała, które teraz, czując obok

siebie mężczyzną, którego tak dobrze znało, zaczynało zachowywać się w jednoznaczny sposób. A ja nie miałam nad nim władzy! To nie ja decydowałam, nie ja chciałam... Moje ciało przejęło nade mną kontrolę, chcąc nadrobić stracony czas.

Karol mnie pocałował.

Robił to tysiące, miliony razy wcześniej, ale za każdym razem efekt był ten sam, w jego ramionach stawałam się mu posłuszna, robiłam, co chciał. Jak teraz. Drżałam z podniecenia, nie mogąc doczekać się dalszego ciągu, nie chciałam już czekać. Miałam, do cholery, swoje potrzeby, i teraz, zaraz chciałam je zaspokoić! Przede mną była długa noc! Powoli zaczynałam współpracować, dotykałam Karola jak kiedyś, mur, który stał między nami od trzech miesięcy, zniknął w mgnieniu oka. Już, już... Karol, mój kochany Karol, mój mąż. Był ze mną, chciał się ze mną kochać!

Euforia zalewała całe ciało. Miałam ochotę śpiewać.

– Kinga... to już tak dawno... Tak dawno z tobą nie byłem...

Wsluchiwałam się w jego szept, całe zdanie, każde słowo osobno.

Odsunęłam się z największym trudem, dysząc ciężko.

I nagle wybuchnęłam.

– Tak! Nie byłeś! W ogóle nie było cię, kiedy tego najbardziej potrzebowałam! Nie pytałeś, jak się czuję, nie siedziałeś przy mnie, kiedy straciłam dziecko, nie kupowałeś mi testów, aby się dowiedzieć, czy jestem w ciąży, nie wywoziłeś mnie daleko stąd, bym do siebie doszła, nie szukałeś mnie, gdy długo nie wracałam, nie denerwowałeś się, nie tęskniłeś! – Zamilkłam przerażona, zdając sobie sprawę z tego, o kim tak naprawdę mówię. – Nie zrobiłeś żadnej z tych rzeczy. Nawet nie zadzwoniłeś z pytaniem, czy u mnie wszystko dobrze! Nie zganiłeś mnie, że nie noszę czapki! Nie dotykałeś mojego brzucha. Karol... – Byłam bardziej wstrząśnięta swoim wywodem niż on. Odeszłam na bezpieczną odległość. Mój mąż nigdy nie zrobił żadnej z tych rzeczy, a teraz uznał, że zapewne możemy być znowu razem, skoro... – Idź już. Zostaw swoje

pełnomocnictwo do sprzedaży mieszkania Markowi, będziemy w kontakcie. – Otworzyłam drzwi. Karol zebrał swoje rzeczy, nie protestował, zaskoczony moją stanowczością.

– Jesteś na mnie zła? – zapytał już zza progu.

– Nie. Na ciebie nie. Jestem zła na siebie. Dziękuję, że przyszedłeś. Do zobaczenia.

Zrobił krok w moją stronę, nachylił się i pocałował mnie w policzek.

Zamknąwszy drzwi, oparłam się o nie, dygocząc, drżąc. Do niczego nie doszło.

I dobrze. Karol był... Właśnie, był przeszłością. Nie było go, kiedy tego najbardziej potrzebowałam, nie mogłam na niego liczyć. Zachowywał się, jakbyśmy byli sobie obcy. Bo dla mnie był obcy. Moje ciało reagowało na niego, ale nic do niego nie czułam. Nic. I byłam tego pewna po tej wizycie.

Sięgnęłam po buty, z szafy wyciągnęłam kurtkę, w ostatniej chwili założyłam jeszcze czapkę. Padało.

Nawet nie pomyślałam, że mogłabym wsiąść do samochodu, w moim stanie najlepszy był spacer. Włóczyłam się ulicami, nie dbając o to, gdzie jestem i dokąd idę ani która jest godzina. Gdyby teraz widzieli mnie ludzie ze stacji... Oto bezkompromisowa, zasadnicza Kinga szlaja się po Warszawie, szukając szczęścia! Wielka pani dyrektor!

Nic nie rozumiałam. Karol przyszedł, porozmawialiśmy chwilę o sprzedaży mieszkania, ale tak naprawdę przez ten cały czas ciągnęło nas ku sobie, jakbyśmy się umówili na seks. Dobrze, że mu wygarnęłam. Przyjeżdża i chce mnie dostać niczym wisienkę na torcie, nie ma ciąży, nie będzie dziecka, więc na powrót możemy być małżeństwem. I o mało mu nie uległam.

Jeszcze czułam te dreszcze.

Potrzebowałam faceta, a skoro tak... W życiu nie byłam z nikim innym. Miałam tylko Karola. Takie to niemodne, ale prawdziwe. Byłam jakby emocjonalną dziewicą, dziewicą całą gębą, bo bez żadnego doświadczenia. Tylko Karol!

Potrzebowałam faceta, nie Karola, nie jakąś mechaniczną namiastkę. Chciałam się kochać. Moje ciało chciało się kochać. Cholera!

Padało coraz mocniej, zimny, styczniowy deszcz moczył mnie całą, spłynął po moich rozpalonych policzkach, przesiąknął przez czapkę, nawet przez kurtkę czułam zimno, a taka podobno nieprzemakalna miała być! Cholerne firmówki, nawet one na psy schodzą. Otrząsnęłam się, uniosłam głowę. Doszłam, gdzie chciałam!

Stałam przed bramą, wahając się, czy nacisnąć guzik domofonu. Wyciągnęłam rękę.

– To ja, mogę wejść? – rzuciłam w prostokątne pudełko i po chwili usłyszałam odgłos brzęczyka.

Może nawet lepiej, że siebie nie widziałam, w innym wypadku na pewno nie stanęłabym w takim stanie przed Markiem. Jakieś zasady obowiązują, a ja byłam kobietą i chciałam, aby każdy mężczyzna widział mnie zadbaną, wesołą, piękną. A Marek zobaczył jedno wielkie nieszczęście, rozmazany makijaż, mokre włosy, przemoczone ubranie, z którego ściekała woda, tworząc na jego pięknej, błyszczącej podłodze mokrą plamę.

O nic nie pytał, nawet się słowem nie odezwał, tylko przyciągnął mnie do siebie i objął. Wiedział, że tego potrzebuję. Taki już był ten Marek. I nagle zrozumiałam, na czym polegał ich konflikt! Karol wiedział, że do pięć młodszemu bratu nie dorasta, i bał się konfrontacji, więc najprościej było go nienawidzić, wywlekać jego wyimaginowane wady i robić z nich problem.

– Chodź. – Marek otworzył drzwi do łazienki i odkręcił kurek nad wanną. Woda spływała strumieniem, pieniając się w kontakcie z płynem do kąpieli, którego Marek nie żałował. Zdjął ze mnie czapkę, rozpiął i ściągnął moją kurtkę, rzucając te rzeczy na pralkę. – Rozbieraj się – polecił mi. Spróbowałam, ale zmarznięte palce odmawiały współpracy, nie mogłam nawet

rozpiąć spodni! Popatrzył na mnie z politowaniem, ale pomógł.

Wychodząc z łazienki, podał mi miękki, pachnący ręcznik, na wieszaku powiesił szlafrok.

– Zrobię herbatę. Przyjdź, jak skończysz – powiedział, zamykając drzwi.

Weszłam do wanny napełnionej pachnącą wodą. Było mi dobrze, ciepło. Moje ciało wciąż dygotało z zimna i emocji, ale odzyskałam już nad nim kontrolę.

Chodząc bez celu po Warszawie, znalazłam się pod blokiem Marka. Zajęło mi to sporo czasu, w końcu dzieliło nas kilka kilometrów. Wychodząc z domu, nie planowałam, że dotrę tutaj, ale widocznie moja podświadomość pokierowała mną dość skutecznie.

Kiedy woda wystygła, wyszłam z wanny, wytarłam się puszystym i pachnącym ręcznikiem. Sięgnęłam po wiszący na wieszaku szlafrok.

Był na mnie za duży, ale miękki i ciepły. Pachniał Markiem. Utonęłam w nim z przyjemnością.

Marek kręcił się po kuchni, na blacie stał kubek parującej herbaty z cytryną.

– Dla ciebie – powiedział. – Jesteś głodna?

– Nie. Marek?

– Słucham? – Odwrócił się w moją stronę.

– Chodź tutaj i mnie przytul. Cholernie tego potrzebuję. – Sama siebie zaskoczyłam tym, że mogę mówić do niego w ten sposób. Ale do kogo, jak nie do niego? Do Karo? Nie potrzebowałam babskiego uścisku, tylko mocnego, męskiego ramienia.

Podszedł, objął mnie mocno i zapadliśmy się oboje w jego kanapie. Poprawiłam się lekko.

– Karol? – zapytał tylko, chcąc się upewnić.

– Uhm. Karol, Karol... Marek? – Spojrzałam na niego niepewnie. – Ty wiesz, jaka ja głupia jestem?

Zaśmiał się.

– Nie jesteś głupia!

– O! I to jeszcze jak! – Nie dawałam za wygraną. – I naiwna na dodatek. On...

– Nic nie mów. Później porozmawiamy. Teraz wypij herbatę i się rozgrzewaj po tym spacerze. – Podał mi kubek do ręki. – O! To było dość głupie. Nierozsądne wręcz.

Objęłam go mocniej. Czułam ciepło jego ciała. Było mi tak dobrze.

– Następnym razem, kiedy postanowisz złapać zapalenie płuc, po prostu zadzwoń, przyjadę – usłyszałam.

– Wiem. Wiem, że przyjedziesz, zawsze przyjeżdżasz, zawsze jesteś, kiedy cię potrzebuję...

– Może chociaż aspirynę weźmiesz? Tak na wszelki wypadek?
– zatroszczył się. Wydawało się, że moje słowa nie zrobiły na nim wrażenia.

Pokręciłam głową.

– Marek... – zaczęłam. Byłam gotowa z nim porozmawiać. Szukałam właściwych słów. – Pamiętasz o naszej umowie?

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– O jakiej umowie?

– Mieliśmy porozmawiać, wiesz... – Opuściłam wzrok i szybko uniosłam do ust kubek z herbatą, próbując ukryć zakłopotanie.

Marek chrząknął znacząco.

– Przeszłaś pół miasta w deszczu i zimnie, aby mi to powiedzieć? – zapytał z niedowierzaniem.

– Nie pół miasta – zaoponowałam. – Poza tym prosiłeś, abym się odezwała po spotkaniu z Karolem.

– Odezwała się – podkreślił. – A nie narażała się na przeziębienie – powiedział stanowczo, dając kolejny dowód, że troszczy się o mnie.

– Nie chcesz wiedzieć, co ustaliliśmy?

Otworzył usta, ale szybko je zamknął. Patrzył tylko na mnie, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy.

– Jutro o tym porozmawiamy – powiedział w końcu.

Wtuliłam się w niego mocniej, uśmiechając się do siebie.

– Zimno ci?

– Troszeczkę.

Odstawił kubek na stolik, po czym wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni, do swojego królestwa, w którym dominowało to wielkie łóżko. Położył mnie na nim, jednocześnie dotykając mojego czoła.

– Przyniosę ci aspirynę, bo naprawdę się rozchorujesz.

– Marek? – Złapałam go za koszulkę. – Zostań, proszę.

Wielkie ze zdziwienia oczy, zaskoczenie, a potem delikatny pocałunek. Dużo pocałunków.

c.d.n.

Magdalena Kołosowska

9 czerwca 2018

SPIS TREŚCI

[Strona przedtytułowa](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Od autorki](#)

[Cytaty](#)

* * *